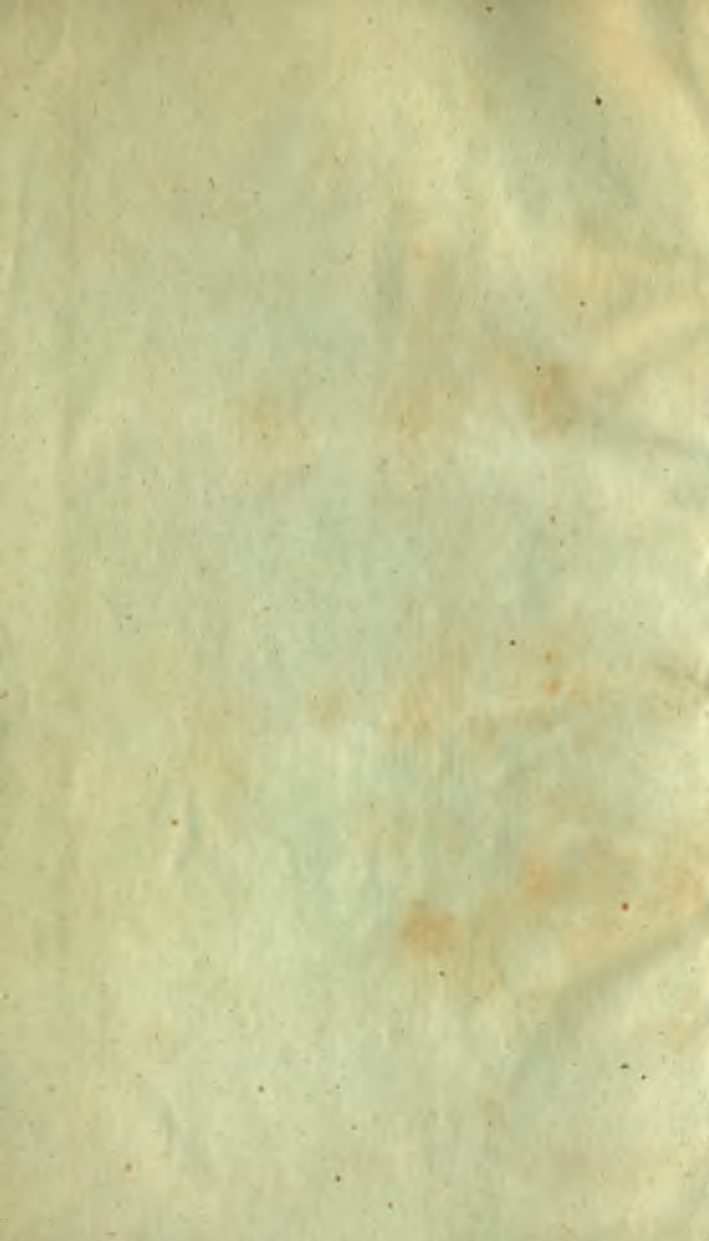


T. 8.



D Z I E Ł A
IGNACEGO
KRASICKIEGO

EDYCJA NOWA I ZUPEŁNA

PODŁUG WYDANIA

FRANCISZKA DMOCHOWSKIEGO

T O M V I I I .

Zu pozwoleniem Cenzury.

DZIEŁA

Ignacego

Krasickiego.

OLAWOJUMA
TOM VIII.



W WARSZAWIE,

NAKLAD I DRUK N. GLÜCKSBERGA,

księgarza i typografa królewskiego uniwersytetu.

1829.

UNIVER



884-84

Kra

Drze

ANULOWANO

L-P

7297 261



217339L

L-P



0000

Ż Y C I A
Z A C N Y C H M E Ż Ó W.

Z P L U T A R C H A.

T E Z E U S Z.

Zoyca prowadził ród Tezeusz od Erechteia, iednego z najpierwszych mieszkańców Attyki: z matki był iego przodkiem Pelops, król niegdyś nayznaczniejszy w Peloponezie, tak przez dostatki, iako też i dla licznego potomstwa, które po sobie zostawił; córki albowiem z naymąjtniejszemi kraiu obywatelami połączył, syny dostatecznie opatrzył, i posadzał. Z tych był Piteusz dziad z matki Tezeusza, który miasto Trezenę założył, i miany był za naydostoiniejszego i nayoświeciejszego z rządców kraiyowych. Treść nauki w owe czasy zasadzała się na obyczajności, iako się to ze świadectwa Hezydowego okazuje, gdy dając wiadomość o maxymach ku sprawowaniu życia, tę Piteuszową przytacza: »Miéj zawsze na pogotowiu to, coś w nagrodę przyjacielowi obiecał.« Euripides chwając Hipolita mówi, iż był uczniem prawego Piteusza. Tego znakomitego męża córkę Etrę pojął był Egeusz, iak mówią niektórzy, przez podstęp ieyże własnego oycy: a gdy uyrzał ciężarną, odieżdżając od niéy dla badania się wieszczb Apollinowych, złożył pod wielkim kamieniem miecz swój i obuwie. Powierzył to małżonce swoiéy mówiąc, aby, gdy będzie miała syna, a ten lat młodzieńczych doydzie, naówczas kazała mu ów kamień odwalić, i to co pod nim znajdzie, do oycy iako naytaimniey przynieść;

obawiał się albowiem synów Pallasa a braci swoich stryicznych, aby dowiedziawszy się o synie iego, przeciw niemu nie powstałi, z przyczyny zawiedzionéj nadziei odziedziczenia stryiońskiego majątku.

Wkrótce po odieździe Egeusza urodził się Tezeusz w domu dziada swojego, który go oddał na wychowanie i ćwiczenie nieiakiemu Chonnidzie: a gdy z lat niemowlęcych wyszedł, posłał go do Delfów, gdzie zwyczajnemi naówczas obrządkami pierwiastki przystrzyżonych włosów ku ofierze poświęcił, i odtąd te postrzyżyny zwano *Tezeidą*. Zwyczaj takowego strzyżenia pochodził od Abantów narodu walecznego, czynili zaś to dla tej przyczyny iżby w potyczce za włosy ujętymi bydź nie mogli.

Tała przez czas długi Etra urodzenie syna, a gdy się wieść o tém rozchodzić poczyniała, udawał na ten czas ię oyciec iakoby płód córki był dziełem Neptuna; stąd część tego bożyszczka w Trezenie wzrosła. cały téj okolicy uznany był patronem, i nie tylko wyobrażeniem iego znaczone tamtejsze monety, ale nawet pierwiastki owoców i zboż corocznie dawano mu na ofiarę, co statecznie do naypoźniejszych czasów trwało.

Gdy dorósł Tezeusz, i zaczął dawać znamienite dowody rzeźkości i mocy swojej, opowiedziała mu matka, co oyciec zalecił. Łatwo kamień wzruszył i odwalił: znalezionych rzeczy nie chciał, iak mu matka radziła, morzem wieść oycu, ale ziemną podróż, lubo wielce dla rozboiów i napaści niebezpieczną obrał. Niebezpieczeństwo takowe stąd pochodziło, iż zaufani w siłę nadzwyczajną złośliwi niektórzy ludzie, puszczali się na rozboie i czynili zasadzki, ażeby odzierali przechodniów, i tym pospolicie odbierali życie, zwłaszcza gdy odpór chcieli czynić przeciw napaści. Herkules iuż był z wielu takowych łotrów kray oswobodził: ale nie miawszy iuż kogo gnębić, pochowali się albowiem byli przed nim, oddał się stamtąd. Skoro się dowiedzieli, iż go nie było, rozpoczęli na nowo łotrowstwa swoje, właśnie w owę porę, kiedy się Tezeusz w podróż wybierał. Ciężki więc i nader niebezpieczny był przechód, zwłaszcza ku Atenom, dokąd z Peloponezu szedł do oycza.

Dowiedziawszy się Piteusz o takowem przedsięwzięciu wnuka, rozradzał mu oczywiste narażenie się na pewną, iak mniemał, zgubę, ale nadaremna była usilność iego; wieść dzieł Herkulesa wzbudzała w sercu i umyśle młodzieńca chęć żywą i porywczą, aby go naśladował. Tkwiła mu ustawicznie w pamięci sława, której ów wielki bohater dziełmi swoimi nabył, i której wieść się rozchodziła wszędy, gdzie tylko przebywał. Wypytywał się ciekawie o wszystkich sprawach iego, a każda powieść tych, którzy się na nie zapatrywali, rozżarzała wspanialy zapal ku podobnym czynom. Powinowactwo, które było między nimi, dopomagało dzielnie ku temu pragnieniu; zasłużyć chciał na równą wziętość, i przystoyną zazdrością był wzruszon, zapatrując się na sławę tego, z którym go przypadek urodzenia powinowacił. Rozważał to w sobie, iż jeżeli Herkules dobrowolnie podawał się w niebezpieczeństwo iedynie dlatego, iżby kraj z gwałtów oswohodził, sromotny byłby postępek unikać lotrów, którychby mógł spotkać w swoim przechodzie. Puścił się więc ziemią mimo łzy matki i prośby usilne dziada, z stałym przedsięwzięciem dawać odpór każdemu, któryby śmiał trudnić podróż iego.

Gdy przechodził przez powiat Epidauru, zaszedł mu drogę Peryfet, zwany nosiciel maczugi, niezmierną albowiem nosił zawsze w ręku: pokonał go Tezeusz, i wziął dla siebie za zdobycz ów oręż, tak iak był niegdyś uczynił Herkules, przywdziewając skórę lwa, którego w Nemejskiéy puszczy pokonał. Niedaleko Koryntu równie mu się powiodło z Synnitem, rozszczepiaczem iodeł, i tego zbóycę tak ukarał, iak się on niegdyś z zwyciężonemi od siebie obchodził, przywieszując ponękaných do natężonych przez zgięcie gałęzi, aby gdy ie razem zwolnił, rozrywały się ich ciała i członki. Dziwycę srogą nicziniernéy postaci, która wielkie w okolicach szkody czyniła, zabił, dogadzaiąc w téy mierze obywatelom tamteyszym, przez co dał dowód ludzkości, gdy nie tylko sławę, ale użyteczność brał za cel działania swojego. Niedaleko granic Medary zbóycę Scyrona, który pokonanych

ze skały w morze wtrącał, zwyciężył, i tymże sposobem ukarał, iakiego on był względem drugich używał.

Bohatorskie a zatem baiek pełne wieków pierwiastkowych powieści kładły mu olbrzymów za przeciwniki: z tych liczby miał bydź Damastes, wykwinny w rodzajach okrucieństwa, pokonany i ukarany od Tezeusza tymże kształtem, iakowym broił.

Wszedł nakoniec do Aten, iak twierdzą niektórzy, ósmego Sierpnia, i zastał oycę żyjącego z Medeą, która chcąc się go pozbyć, namówiła Egeusza, aby przychodnia (ile że się był ieszcze nie odkrył) z życia wyzuli. Dał się namówić omamiony pieaszoty zdradney Medei starzec, iuż była przygotowana trucizna, pod czas uczy, na którą Tezeusz był zaproszony; ale gdy miecz swój niegdy pod kamieniem ukryty obaczył Egeusz, poznał natychmiast z niewymowną radością syna, napóy zaprawny wraz z czaszą ze stołu zrzucił, i w oczach zgromadzonych biesiadników rzecz, iak się miała, wyznał i ogłosił. Sprowadził potóm i wezwał do siebie wszystkich Aten mieszkańców, i stawil przed niemi Tezeusza, którego oni z wszelką uprzemością i okazaniem radości przyięli, doszła iuż albowiem była do ich wiadomości wieść o dzielach iego znamienitych.

Synowie Pallasa, a synowcowie Egeusza, mniemali byli dotąd, iż iako po bezdzietnym dziedziczyć będą. Niezmiernie więc to ich obchodziło i przerażało, iż zawiedzione ich nadzieie zostały przybyciem w kray Tezeusza. Powstali więc przeciw niemu, a razem i stryiowi swemu, udając przed pospólstwem, iż Tezeusz nie był synem Egeuszowym, ale że go on umyślnie przez zawziętość ku nim przyswoił, chcąc cudzoziemca po sobie rządzcą i panem Aten zostawić, mimo wzgląd na krew własną. Przyszło nakoniec do srogięgo boiu, ale za przywództwem Tezeusza zwyciężeni w okolicach Aten uspokoić się musieli, a prawy dziedzic zabezpieczył przyszłość następstwa swojego; że iednak w gnusności czasu młodzieństwa pędzić nie chciał, szedł na lowy zawołaną dzikiego wołu w Marotonie, i od szkód, które czynił, mieszkańców tamtejszych oswoodził.

Następował czas, w którym przybyć mieli posłowie od Minosa króla Krety, upominając się od Ateńczyków zwykłego podatku za zabicie jego syna Androgea; nakazał im był albowiem co lat dziewięć przysyłać sobie siedm panien i tyleż młodzieńców, a ci mieli bydź dani Minotaurowi na pożarcie, lub głodem umorzeni w zakrętach labiryntu.

Już to trzecia kolęj onego bolesnego i ohydliwego podatku następowała; przywdziały zatem Ateny na się powszechną żalobę, narzekali na Egeusza, iakoby on był takowego nieszczęścia przyczyną, a im za niego stratą własnych dzieci wyplacać się przychodziło. Byli takowi, którzy się z tém dawali slyszeć, iż on nie mając własnego dziecięcia, przychodzi za syna bierze, innych z własnego potomstwa wyzywa. Gdy się o tém dowiedział Tezeusz, nie mógł przewieść na sobie takowych odgłosów i wymówek, dobrowolnie więc podał się w liczbę młodzieńców owych, których ślać miano do Krety. Wspaniałość takowa umysłu zadziwiła mieszkańce Aten tém bardziéj, iż będąc przeznaczonym ku panowaniu, dobrowolnie się w równe z przyszłemi poddanemi niebezpieczeństwo podawał. Sprzeciwiał się takowemu zamysłowi syna Egeusz, ale gdy widział, iż usilność jego była nadaremna, resztę młodzieńców, tak iak niósł zwyczaj, puścił na los. Twierdzą niektórzy, iż sam Mimós przybywszy do Aten, tych którzy mieli towarzyszyć Tezeuszowi, wybrał, i z tém się oświadczył, gdyż już płynąć mieli, iż skoroby zwyciężyli pożercę Minotaura, i ich wolnością obdarzy, i Ateny od uciążliwego podatku uwolni. Pelen zaufania w odwadze i dzielności swojej Tezeusz, upewnił oycę, iż Minotaura pokona, i zdrowo wraz z towarzyszanami powróci. Że zaś był zwyczaj czarne dawać żagle okrętowi, który młodzieńce i panny niósł, przyrzekł, iż ze zwycięstwem powracający, pod białemi żaglami do Aten powróci, ażeby uprzędził na morzu ieszcze widokiem szczęśliwego powrotu i oycę i wszystkich mieszkańców żądania i niecierpliwie oczekiwanie. Wziął więc na okręt żagle białe, i ostrzegł zawczasu maytki i żeglarzów, ażeby zadosyć woli jego i żądaniom ojcowskim uczynili.

Ruszyli więc z portu Aten, zwanego Prytaneum szóstego dnia Maia, wprzód uczyniwszy ofiary Apollinowi, od którego takową wziął wieszczbę Tezeusz: *«iż byleby Wenere miał przywódczyną, pewnie mu się poszczęści.»*

Twierdzą dawni dzieciów pisarze i rymotwórcy, iż skoro przybył do Krety, natychmiast zyskał serce Aryadny, córki Minosa, ta mu dała kłębek, po którym się z błędlivych zakrętów labiryntu wywikłał; Minotaura pokonał, i wyzwoliwszy towarzyszków, Aryadnę z sobą uwiósł. Tęż potem, iak wieść niesie, na wyspie Naxos porzucił. Gdy powracał do Aten, a oyciec powrotu iego wyglądał, zapomniał sternik odmienić żagle: widząc czarne Egeusz, a mniemając iż syn zginął, z teyże skały, na której powrotu iego upatrywał, skoczył w morze. Powracający więc z tryumfem Tezeusz, Ateny w pociesze ze swego przybycia, ale i w żalobie po oycu znalazł. Powrót iego, iak kroniki Ateńskie podały ku pamięci, przypadł na dzień dziewiąty Listopada; i odtąd ten dzień uroczystemi obrządki obchodzono.

Okręt, na którym się był Tezeusz wyprawił do Krety, chowano w Atenach, i trwał aż do czasów Demetryusza z Falery, co czyni przeszło lat tysiąc. Stało się zaś to odnawianiem coraz świeżem drzewa bótwiejącego, aby iak najdłużey pamięć pierwszego prawodawcy trwała, w wdzięcznych potomkach i następcach.

Spokoiny po odzierzeniu naywyższey władzy, nie dał uwieść się powabom, które śliskie stopnie tronu otaczać zwykły, ale przekonany o tém, iż był dla ludu, myślił o uszczęśliwieniu iego, a zatem o ustanowieniu rządu i praw przyzwoitych. Lud, nad którym panował, w szczególnych dotąd osadach był umieszczony, zebrał z nich wielu i w iednym miejscu osadził, a to był pierwszy początek i wzrost Aten. Samotność obywatelów utrzymywała ich w dzieciznie: chcąc ich doskonalic i oświecać, poznał, iż tego nie dostąpi dotąd, póki ich wzajem nie zgromadzi, i do towarzyskiego życia nie przywiedzie. Zrazu sprzeciwiali się żądaniu iego, i za naydzielniejszą odporu przyczynę u dzikich i grubych ludzi pospolitą, kładli dawny zwyczaj i przykład

przodków. Musiał więc obchodzić osady i domy, i równie wymową, iak słodkimi sposoby niewolić ich ku dobru, którego nie poznawali. Ubożsi dali się łatwo nakłonić; ale gdy przyszła koley na bogatych, widok na dal rządu swobodnego, a zatem zrównania stanów, obraził ich umysły dumne, i przyzwyczaione do rozkazywania i odbierania względów szczególnych od tych, którzy w niedostatku będąc, bez nich się dotąd obeysć nie mogli. Chciał składać prerogatywy królestwa Tezeusz, ale rząd monarchiczny miłszy był możnym, wchodzili albowiem w uczestnictwo powagi i władzy iego. Niektórzy iednak dali się skłonić, a z czasem i reszta poszła za ich przykładem, nie z przekonania, lecz raczey dla tego, iż widzieli, że odpór ich nie był zdolny do odwrócenia myśli Tezeuszowych, a zatem do odmiany w rządzie, którę się obawiali.

Gdy więc powszechne ludu zezwolenie zyskał, kazał poznać domy publiczne i ratusze, które po wsiach do zebrania na radę obywatelów powystawiane były: urzędników szczególnych osad dotąd władzę mających poznosił, a natomiast założył stołeczne miasto Ateny, i w nim ratusz zbudował, gdzieby się schadzki, sądy i rady publiczne odprawowały, to zaś miejsce nazwał: *Panathenion*. Złożył zatem dostojność królewską, którę dotąd na wzór przodków używał, i iedynie odtąd tę się tylko zatrudniał, coby ku wzmocnieniu i udoskonaleniu Rzeczypospolitey służyło. Nie ze wszystkiem iednak wyzwał się z królestwa: zwierzchną po części okazałość wraz z pierwszeństwem zatrzymał, przywództwo także na wojnie, i straż praw ustanowionych; tak dalece, iż to było własnością urzędowania królewskiego, co naywłaściwiey towarzystwu było zdatnem i pomocnem.

Zeby zwiększył i zaludnił Ateny, wezwał cudzoziemców: ci osiadając, równie z kraiolemi do wszystkich nadań, swobód i przywilejów powołanemi i przypuszczonemi zostawali. Zeby zaś mnóstwo zebranego ludu dobrze było urządzone, na trzy go części podzielił. Stan szlachecki miał sobie poruczone obrządki religii, urzędy publiczne, prawodawstwo i sąd; rzemieślnicy i kupcy handel; rolnicy uprawę ziemi.

Tym sposobem wszystkich zrównał przez wzajemne względy. Jeśli albowiem szlachta przodkowała urządami; handlarze i rzemieślnicy znaczni byli liczbą, a wieśniacy mieli poważenie, że potrzebą żywili wszystkich ogólnie.

Że Tezeusz pierwszy stan swobodney i rządney Rzeczypospolitey wprowadziwszy, wyzuł się z królestwa, przyświadcza temu Arystoteles. Homer nawet dać to poznać, gdy wyliczając rozmaite Greków woyska, wybierając się na wojnę Trojańską, samych Ateńczyków nazywa ludem.

Złączył potem z Ateńskim kraiem powiat Megary, i posunął przez to granice państwa aż do cieśniny Peloponezu; niedaleko której ustanowił obrządki i igrzyska Neptunowe, tak iak był przedtém uczynił Herkules w Olimpii na cześć Jowisza.

Udał się zatem ku morzu Czarnemu i wojował przeciw Amazonkom, iak twierdzą niektórzy, wraz z Herkulesem: tamże pojął Antyopę ich królową, którą był wprzód zwyciężył. Wojna ta z bitną płcią niewieścią, równie iak i inne iey podobne, sprawiedliwie wątpliwości podpada. Zostały iednak wieści i pamiątki w Atenach, w którego miasta okolicach pokazowano mogiły, gdzie w boiu pobite bohaterki miały bydź pochowane. Igrzyska nawet z uroczystym obchodem sprawowano na pamiątkę zwycięztwa Tezeuszowego w miesiącu Październiku, i zwano ie: *Boedromia*. Cóżkolwiek bądź, wojna ta ściagnąć miała Amazonki z Chersonezu w Tessalią, a stamtąd ku samym Atenom, w okolicy którego miasta zostały ich nagrobki, a takież same i w Cheronei pokazywano. Przymierze po wojnie nastąpić miało, i dopiero po zawarciu onego ustąpiły Amazonki z kraiu, Antyopa iednak została, z której Tezeusz miał syna Hippolita. O tym rozmaite są wieści, po większey części rymotworców niewiele ważnemi świadectwami wsparte; iakoby powtórna Tezeusza żona Fedra po zmarley Antyopie, zakochawszy się w pasierbie, a żądzy swoiczy dopełnić nie mogąc, oskarżyła go o gwałt przed mężem, a ten wezwaniem Neptuna o zemstę, własnego syna śmierci stał się przyczyną.

O innych ieszcze małżeństwach Tezeusza są wzmianki u starożytnych pisarzów, ale te równie baieczne, a dotego mniey godne badania potomności, nadaremnieby wchodziły w powieść dzieł tego znamienitego męża.

W owe bohaterkie czasy, żywa była w sercach chęć wślawiania się wielkimi dziełmi: stąd pochodziło, iż za wieścią czyli to woienney wyprawy, czyli wyzwolenia z nieszczęścia, lub niewoli ludzi znamienitych, czyli oswobodzenia kraiu od zbóyców, łotrów, lub tyranów, ubiegali się zacni rycerze, iedynie dla tego, aby wchodzili w uczestnictwo wielkiego czynu. Równie iak innych wspaniały ten zapal wzbudzał Tezeusza, i dlatego był współ z Jazonem w wyprawie do Kolchów; znajdował się w bitwie Lapiatów i Centaurów; z Meleagrem zdziczałego Kalydonu zwierza ścigał; a że był w téy mierze nader pilny i porywczy, w przysłowie poszło: *nic bez Tezeusza*.

Sławna wieść dotychczas trwa przyiaźni iego z Pirytouszem; stąd się zaś między nimi wszcząć miała: pragnął wielce znamienity młodzian poznać i doświadczyć dzielności Tezeusza, o którego dziełach miał wiadomość. Szedł więc ku Maratonowi, gdzie iego trzody się pasły, i zabrał ie; dowiedziawszy się o takowym postępku Tezeusz, szedł przeciw niemu, chcąc stratę odzyskać; ale gdy z sobą walczyć mieli, za pierwszym weyrzeniem taką wzajemną względnością ku sobie uieci zostali, iż poprzysięgli sobie wieczną przyiaźń, i odtąd zachowali ją statecznie.

Twierdzą i o tém dawni pisarze, iż bywał niekiedy Tezeusz dzieł Herkulesowych współcznikiem, i ułatwił trudności, które czyniono w przyięciu tego bohatera do tajemnych obrządków Cerery w Eleuzynie.

Jest także wieść, iż on najpierwszy sławną Helenę, z domu rodziców uprowadził; nie zgadzać się to iednak zdaie z liczbą lat; iuż był albowiem podeszły w ówczas, gdy ona ieszcze w niemowlęctwie zostawała. Cokolwiek bądź, Kastor i Pollux, bracia iey, wojnę przeciw Atenom podnieśli, żądaiąc powrotu siostry, i gdy się coraz ku miastu zbliżali, oburzyli się mieszkańcy na Tezeusza, mieniąc go bydz przy-

czyną tego wtargnięcia. Na czele ich był Mnesteus, powi nowaty jego, który naówczas wznowił powątpiewanie, czyli był prawym następcą tronu. Zarzucał, że źle tłumaczył prawa, które wprowadził, że wolność, którą nadał, była szczerym podstępem, i szkodą raczém kraiu, niżli uszczęśliwieniem, iak sobie z początku obiecywano. Te i podobne tak samego przywódcy, iako i współników jego mowy, uwiodły lud pospolicie lekkowierny, Ateński zaś nad inne niestały i płochy. Musiał więc Tezeusz opuścić oyczynę, i dostał się w niewolę, poymany zdradnie od Aido neusza króla, ale wyzwolony przez Herkulesa wrócił do swoich. Gdy iednak tak iak pierwéy w publiczne się sprawy wdawać chciał, powstawali przeciw niemu mieszkancy Aten; nie mogąc ich mocą poskromić i przywieść ku czynieniu za dłość ustawom swoim, wyprawiwszy wprzód przed sobą ta iennie dzieci, i to co mógł mieć naydroższego, zlorzcząc niewdzięcznéy oyczyźnie udał się do Lykomeida, króla wyspy Scyros, chcąc tam spokojnie resztę wieku swojego przepędzić: ale wkrótce po przyjeździe swoim, podstępnie z życia wyzuty, a iak wieść niesie, samże ten król, przechadzając się z nim, ze skały nadbrzeżnéy w morze go zepchnął.

Przez nader dlugi przeciąg czasu, niewiadome było miejsce, gdzie był pogrzebion; aż dopiero Cymon zwycięzca Persów, opanowawszy za powrotem swoim wyspę Scyros, zwłoki jego wynalazł, i podniosłszy z ziemi, z iak nayuro czystszyimi obrządkami do Aten przeniósł, gdzie pod wspa niałym nagrobkiem ku wiecznéy pamiętce złożone zostały.

R O M U L U S.

Naypowszechnieysza o Romulusie wieść ta iest, iż pochodził z królów Alby, potomków Encasza; z tych dwóch braci razem oyczyste państwo posiadali Numitor i Amulius. Po niejakim czasie Amulius brata z tronu wyzuł, córkę zaś jego iedyną Weście bogini na kapłaństwo poświęcił: iedni ją zwą *Ilią*, drudzy *Sylwią*, niektórzy *Rheą*. Mimo ślub czystości, gdy postrzegł stryy, iż była ciężarną, w ścisłym

ią więzieniu osadził; a gdy bliźnięta wydała na świat, *Romulusa* i *Rema*, kazał jednemu z sług swoich nazwiskiem *Faustulowi* kryjomo je unieść, i w Tybrze utopić. Zmięczony ten niewinnego wieku powabami, przy brzegu ie rzeki położył pod drzewem figowem: tam ie znalazła Akka Laurentia, iak twierdzą niektórzy, żona Faustula, i zaniósłszy do domu, przechowała u siebie. Kształcąc pierwiastki oyczynny swoiey dzieiopisowie rzymscy, Romulusa z Remusem uczynili płodem Marsa, i ażeby nic nie brakło cudownemu urodzeniu, wilczyca była ich karmicielką.

Powróciwszy do domu swojego Faustulus, gdy zastał od własney żony zachowane dzieci, odtąd wszelkiego starania na to przykładał, aby dogodnie mieli wychowanie. Jakoż gdy podrosli, wydawała się w nich rzeźkość i wspaniałość nadzwyczajna, osobliwiey w Romulusie: stąd więc pochodziło, iż się nie chcieli pospolitować z rówiennikami swoimi. Przyzwyczajali się wczesnie do zapasów, biegania w zawody, i uznając polowanie godną mężów dzielnych zabawą, niem się nayczęściej rozrywali; z czasem obrócili waleczność swoię na zbóyców, stawiając ku obronie okolicznym sąsiadom swoim.

Trafiło się iednego razu, iż pasterze Numitora zwaśniwszy się z Amuliuszowemi, zabrali im trzodę. Poszli natychmiast za nimi w pogoń Romulus z bratem, i po żwawem spotkaniu przymusiwszy do ucieczki, odbili zdobycz. Po tém dziele znacznem i okazałem zaczęli przyymować do swego towarzystwa wszystkich przychodniów, naybardziey zaś zbiegłych sług i niewolników, którzy powziąwszy wiadomość o tém, ze wszystkich okolic do nich się garnęli.

Oddalił się był na czas nieiaki Romulus od brata, mając czynić ofiary bogom; upatrzyli w tém porę ku zemście pasterze Numitora, i napadli na Rema niespodzianie, gdy mało ludzi miał przy sobie. Gdy przyszło do bitwy, z obu stron wielu zostało rannych, nakoniec wielość przemogła i Remus w niewolę się dostał. Stawion był natychmiast przed Numitorem, który go do Amuliusza odesłał, ale ten oddał mu go nazad, dając na wolę bratu czynić z ieńcem, coby mu się

podoba'ło. Gdy przed nim stanął, ujął go postacią swoją, a pytany o rodzie i postępkach, rzekł: »Nie zataię nic przed tobą, zdaiesz mi się albowiem godniejszym bydź tronu, niż twój brat. Ja z moim bratem rozumieliśmy dotąd, będąc bliźnięta, iż rodzicami naszymi są Faustus i Laurentia; ale gdy prawdę odemnie wiedzieć chcesz, wyznaięć ią, iż o naszym urodzeniu rozmaite są wieści, oznaczające iakowś nadzwyczajność, którey i to będzie dowodem, ieśli przed tobą oskarżony i stawiony, z tego, w którym iestem, niebezpieczeństwa wyйдę. Powiadaią, iż urodzenie nasze było cudowne; podobnież wychowanie w niemowlęctwie, gdyż zwierzęta i ptaki karmiły nas i strzegły. Zachowana dotąd iest kołyska, w której nas nad brzegiem Tybru znaleziono, i obita iest blachami miedzianemi, a na nich są wyryte iakoweś charaktery, które może dadzą nas kiedy uznać rodzicom naszym, iezeli będziemy tak szczęśliwemi, iż ich znajdziemy.« Przeięła wskrós powieść takowa Numitora; szedł więc do córki, która w ścisłem więzieniu zostawała i dowiedział się nakoniec od nięy, iż Romulus i Remus byli wnukami iego. Zebrawszy natychmiast wojsko dość liczne, wsparty wnuków pomocą, szedł wstępny boiem do Alby; Amulius zamknął się w zamku, gdzie w tumultie zdobycia miasta zabity został.

Po śmierci brata wstąpił na tron Alby Numitor za pomocą wnuków, ci zaś przedsięwzięli założyć nową osadę, i miasto stawiać w tém samém miejscu, gdzie byli nad brzegiem Tybru znalezieni. Ogłosili więc owo stanowisko miejscem ucieczki i przytulenia dla wszystkich zbiegów i przychodniów, skądkolwiekby się tam garnać mieli. Na pierwszym wstępie rozpoczęcia dzieła, w obrządkach założenia murów i bram, powstała między bracią sprzeczka, której nakoniec Remus życiem przyplacił.

Gdy już pierwsze budowle zakończone zostały, a przyszło do rozrządzenia osady, wybrał Romulus z pomiędzy mieszkańców młodzież do boiu zdolną, i podzieliwszy na hufce czyli półki, każdy z nich nazwał *Legią*, zawierała zaś w sobie trzy tysiące pieszych, iazdy trzysta. Celniejszych

mieszkańców sto wybrał na radę, i nazwał *Patrycyuszami*; zgromadzenie zaś ich *Senatem*, to jest społecznością starszych. Z początku zwano ich ojcami: *Patres*; z czasem od wyboru, albo wpisania w poczet radnych, mieli nazwisko ojców spisanych: *Patres conscripti*.

Rozdzielił potem lud na dwie części, z tych możniejsi i znakomitsi nazwani byli *Patronami* czyli *Opiekunami*, ubożsi *clientes*; skoiarzył tym sposobem i kształtem obywatelów: patronowie albowiem mieli pieczę o klientach, ci zaś odwdzięczali im usługami uczynność i wsparcie. Klient przeciw patronowi u sądu stawać nie mógł, i ten zwyczaj trwał do nayspóźniejszych czasów Rzeczypospolitej.

Brakło zebranim Rzymu mieszkańcom na żonach, gdyż poblizsze osady, spokrewniać się z niemi nie chciały. Ogłosił zatem Romulus igrzyska z uroczystemi obrządki na cześć bożka rady, zwanego *Consus*; a gdy ciekawość widowiska ze wszystkich stron sprowadziła sąsiady, za danym znakiem rzuciła się młodzież na córki Sabinów: lud przelękły poszedł w rozsypkę. Romulus kontent ze zdobyczy, resztę zbiegłych wolno przepuścił.

Odgłos takowego gwałtu, ile wśród obrządków ofiarnych przeraził graniczące narody, zwłaszcza Sabinów, którzy tak obelżywą krzywdę ponieśli. Naród ten liczny i dzielny był osadą Lacedemonu; gotowali się więc na wojnę; że zaś obawiali się, ażeby nie podali własnych córek w niebezpieczeństwo; wysłali wprzód posłów do Rzymian, upominając się o wrócenie zaboru. Romulus wysłuchawszy posłów dał takową odpowiedź: iż żon własnych Rzymianie nie oddadzą: nakłaniał więc ich dalszą mową, aby przełożyli tym od których wysłanemi byli, iż kroki łagodne w tój mierze naydogodniejszym mogłyby stać się sposobem do skoiarzenia wzajemnego. Niech więc (mówił) raczą Sabinowie, odpuściwszy porywczosć, przyjąć nas za zięciów, i stwierdzić dobrowolnem zezwoleniem, co się z koniecznej potrzeby stało. ◀

Nie odebrały skutku takowe przełożenia; Akron król Ceninów, mąż znamienity i dzielny, nayspierwszy wojsko ze-

brał, i wojnę Rzymianom wypowiedział. Wyszedł naprzeciw niemu Romulus, i gdy przyszło do bitwy, na czele wojsk będący wodzowie natarli pierwsi na siebie; po srogięj walce Romulus zwyciężył i zabił Akrona, wojsko bez wodza poszło w rozsypkę, wszedł z tryumfem w stolicę Ceninów zwycięzca, a powracając do Rzymu, zaniósł Jowiszowi Ferytryjskiemu ku ofierze zdobytą zbroję i broń Akrona, i w świątnicy na wieczną pamiątkę zawiesił. Odtąd takową zdobycz zwano: *Spolia opima*, i dwa razy tylko w ciągu panowania rzymskiego zdarzyły się, raz gdy Kornelius Kossus zdobył Tolumniusa króla Toskanów oddał. powtórę gdy Marcellus broń i zbroję Wirodumara króla Gallów podobnie Jowiszowi na ofiarę poświęcił.

Wkrótce po tem zwycięztwie zebrali się przeciw Romulusowi mieszkańcy Fidenów, Krustumery i Antemnowie; pokonał ich wstępnym boiem, i opanowawszy miasta, obywatelów do Rzymu i okolic przywiódł. Wzbudzało to i pomnażało zawziętość Sabinów przeciw niemu; zgromadziwszy się więc ze wszystkich stron, obrali z pomiędzy siebie wodzem Tacyusza, i ruszyli przeciw Rzymowi. Twierdza Kapitolu bronila miasto, a nieiaki Tarpejus nad nią był przelożonym: córka jego uwiedziona chciwością obiecanej nagrody, wprowadziła wśród niej Sabinów; a gdy po opanowaniu domagała się kosztownych obrączek, które każdy z nich na rękę nosił, rzucił na nią swoją własną Tacyusz, ale wraz z puklerzem, toż gdy drudzy uczynili, ciężarem przywalona przyplaciła życiem zdradę swoją. Ze zaś została pogrzebioną tam, gdzie śmierć poniosła, nazwano przyległą skałę Tarpeyską, i z niej strącano w potomne czasy na śmierć wskazanych oyczyny zdrajców.

Wzięciem Kapitolu panami już byli Rzymu Sabinowie; co widząc Romulus, wiódł lud swój przeciw nim na bitwę. Gdy ta w największej trwała zapalczywości, córki Sabinów, już małżonki Rzymian, wpadły, wśród walczących, i tyle płaczem i prośbą wymogły, iż bitwa ustała, a wzruszeni widokiem własnej krwi Sabinowie, dali się nakłonić do pokoju, który natychmiast z temi warunkami zawarty

został: iż Sabinowie z Rzymianami w jedno się ciało złączą i spoją; Rzym dawne nazwisko zatrzyma, Rzymianie zaś na pamiątkę stolicy Sabinów *Cures*, zwać się będą *Quirites*; Tacyusz wraz z Romulusem królować mają; do stu dawnych senatorów rzymskich tyleż się Sabinów przyda; Legije podwoione w liczbie kompletu żołnierzy zostaną, powszechność zaś ludu tak Rzymian, iak Sabinów, na trzy się części lub pokolenia rozdzieli. Pierwsze nazwano *Rhamnenses* dla Romulusa; drugie dla Tacyusza *Tatienses*, trzecie *Lucerenses* na pamiątkę pierwiastkowego gaju, gdzie Romulus zakładając Rzym, ucieczkę i ochronę powszechną, albo *asylum*, dla zbiegłych lub przychodniów oznaczył. Że zaś lud na trzy pokolenia ogólnie był rozdzielony, nazwisko *Tribus* z liczby potrójney zostało wzięte, a z czasem wodzów ludu Trybunami nazwano.

Po złączeniu obu narodów Tacyusz w Rzymie osiadł, i wspólnie z Romulusem w zupełney iedności i zgodzie czynił zadość obowiązkowi najwyższej władzy. Ta zgoda i względność wzajemna sprawiły, iż wiele zwyczajów Sabiniskich przyjęli Rzymianie, tak iak i wzajemnie Sabinowie od Rzymian. Ustanowiono w ówczas igrzyska i obrządki na cześć bogów, które następcą Romulusa Numa dokładniej ułożył.

Postanowione były potem przez nichże prawa niektóre; iako to: żonom zabroniono porzucać mężów, a tym zostawiono wolność rzucać żony w tenczas, gdyby się pokazało, iż były przyczyną stracenia płodu, lub przekonane zostały o cudzołóstwo: nawet i to wchodziło w przyczyny rozwodu, gdyby przy nich klucze sfalszowane, skądby było podezrenie kradzieży, znaleziono. W innych okolicznościach mąż idący do rozwodu, winien był dać żonie połowę majątku, połowa zaś druga szła na ofiarę Cererze, on zaś wyklętym zostawał. Mężobóyców karano śmiercią, zwano zaś ich *parricidae*, ani to bowiem w myśli naówczas było u Rzymian, iżby nazwisko takowe zabójcom rodziców kiedykolwiek służyć mogło. Jakoż ten przykład szkaradny aż po woynie Annibalowej w Rzymie się nadarzył.

Piątego roku wspólnego panowania Romulusa z Tacyuszem, niektórzy z Sabinów pokrewni tego króla, posłów Laurentu do Rzymu iadących, w podróży zabili. Gdy ta wieść Romulusa doszła, chciał aby byli przykładnie ukarani; ale Tacyusz ujął się za swemi, i rzecz poszła w zwlokę. Widząc przyiaciele i krewni pobitych, iż sprawiedliwości otrzymać nie mogli, uczynili ją sobie sami. Gdy więc obadway królowie w Lavinium czynili bogom ofiary, naszli ich niespodzianie, i zabiwszy Tacyusza, nie tylko Romulusa puścili wolno, ale go z wszelką czcią do Rzymu odprowadzili. Obywatele Laurentu chcieli wydać zabójców, ale ich Romulus nie przyjął, mówiąc, iż sprawiedliwie zabójstwo zabójstwem ukarane zostało, przez co dał poznać, iż go to mniéy obchodziło, że się towarzysza na tronie pozbył.

Po śmierci Tacyusza sam Romulus rządził, a Sabinowie w spokoyności pod rządem jego trwali, iedni przez osobiste poważanie, drudzy przez przyiaźń i wdzięczność, wszyscy niechcąc bydź przyczyną iakiego zamieszania, któreby snadnie z wybrania nowego króla nastąpić mogło. Te względy nie tylko w Rzymie zachowano, ale i cudzoziemcy czcili go dla rzadkich przymiotów. Liczne więc odbierał od sąsiadów poselstwa, dobrowolnie z nim wchodzących w przy mierze i ztowarzyszenia w czasie powszechnéy obrony.

Namieniaią tamtych czasów powieści, iż wkrótce po śmierci współtowarzysza, z Fidenatami miał wojnę, i pokonawszy ich, miasto stołeczne Fideny posiadł; czyli zaś był zaczepionym od tamtejszych obywatelów, czyli tylko z chęci rozszerzenia granic państwa to czynił, o tém dokładnéy pewności nie masz.

Wielkie potem powietrze nastalo w Rzymie; co gdy nie zemszczonéy śmierci Tacyusza lud przypisywał, zabójcy karę odnieśli; że zaś wkrótce potem zaraza ustala, stwierdziło się powzięte mniemanie, a Romulus uroczyste a oraz błagalne ofiary bogom z należytymi obrządki sprawił i oddał. Nie zupełnie była ieszcze ta klęska ustala, gdy Rzymianie od obywatelów Kumeryi mieli zaczepkę, weszli albowiem zbrojno w ich ziemię i pustoszyć kray zaczęli uwo-

dząc zdobycz. Szedł przeciw nim na czele wojska Romulus, łupieżce zniósł i rozpedził: sześć tysięcy w téj porażce nieprzyjaciół legło, miasto ich potem było zdobyte, połowę mieszkańców przeniesiono do Rzymu, a natomiast tyleż Rzymian w Kumeryi osiadło.

Gdy więc rozszerzył i ugruntował tak dalece państwo i przewagę swoją Romulus, iż poblizsi sąsiedzi nie śmieli go już więcej zaczepiać; Weiencykowie, którzy znaczną część Toskanii posiadali, powstali przeciw niemu, i wysłali posły groząc wojną, jeżeliby im Fiden, jako ich własności, nie wrócił. Ze wzgardą odprawił poselstwo Romulus, oni zaś natychmiast dwa wojska wyprawili; jedno z nich podstąpiło pod Fideny, drugie szło prosto przeciw Rzymianom. Ci którzy byli u Fiden, znieśli Rzymian, i dwa tysiące z nich na placu legło; zbliżających się ku sobie Romulus pokonał, i ośm tysięcy na placu położył: wróciwszy się zaś pod Fideny, pomścił się porażki swoich w dwoynasób, cztery tysiące albowiem swoich Weianie postradali. Szedł zatem ku Wejom, i gdy potrwożeni mieszkańcy stołecznego miasta, przeciw niemu z ukłonem błagalnym wyszli, zawarł z nimi przymierze na lat sto; odstąpić mu jednak musieli téj części kraiu, którą zwano *Septem-pagium*, i mieysce nad Tybrem, gdzie sól zbierano; nadto jeszcze dać musieli dla pewności uiszczenia przyrzeczeń w rękoymią pięćdziesiąt z najznacniejszych obywatelów swoich.

Po tak sławnych zwycięztwach odprawił tryumf i z niezwykłą owym czasom okazałością wiechał do Rzymu, wiodąc wielką liczbę niewolników, między któremi znajdował się wódz wyprawionego przeciw niemu wojska Weianów.

Ostatnia już to była wyprawa Romulusa, a iak się zwykle trafia zbyt szczęśliwym, tak go pomysłność statecznie trwała uniosła, iż co był przedtém ludzkim, każdemu przystępnym, dobroczynnym, i względnym, odtąd stał się dumnym i nieużytem. Powierzchność nawet iego zupełnie i w postaci, i w tém co go otaczało, odmieniona, razila oczy; szaty albowiem purpurą świetne nosić począł, a popolicie na wzniesioném krześle siedząc, otoczony był pocz-

tem licznym młodzieńców zbroynych, których zwano *Celeres*, szybkiemi, stąd, iż spieszno skinienia iego wykonywali. Poprzedzali go, gdy z domu wychodził, woźni mający w ręku laski, któremi tłum rozganiali, nosili skórzane pasy, te rozpuszczając wiązali niemi i krępowali tych, których imać rozkazywał, i z tęg przyczyny zwano ich *Lictores*, od słowa *ligare*, wiązać, krępować.

Po śmierci Numitora króla Alby dziada swojego, zamiast tego, coby Romulus sam przybył i obecnie wszedł w dzierżenie królestwa dziedzictwem na siebie spadłego, natychmiast skoro go wieść ta doszła, rząd Alby obywatelom tamtejszym powierzył; nazywał jednak corocznie wybranego z pośrodku Rzymian namiestnika, którego tam zsyłał, aby sądy odprawiał, bezpieczeństwa strzegł, i goła to czynił, coby ku dobremu rządowi kraiu służyć mogło. Takowy postępek pochlebny wielce Albanom, zwykłym do samowładztwa, dawał zawczasu poznawać Rzymianom, iak się bez króla obeysć można. Pod Romulusa albowiem rządem Patrycyuszowie, z których Senat, a zatém radę swoją był wybrał w pierwiastkach panowania, na pozór tylko wchodzili w uczestnictwo rządu i straży powszechnéy, i tēm się tylko różnili od innych spółobywatelów, iż prędzéy uwiadomionemi zostawali o tēm, co się monarsze rozkazać podobalo. Jakoż niecierpliwie znosili takowe upodlenie urzędowania i nieiakięgo współnictwa swojego, tēm zaś nierównie stalo się dotkliwsze, gdy bez dołożenia się ich (co przedtēm zwykł był czynić) zdobyte grunta krajów między żołnierzy swoich podzielił, danych zaś od Weieńczyków na rękoymią dotrzymania przymierza zawartęgo, pięćdziesiąt najznaczniejszych obywatelów z pod straży wypuścił, i do własnéy oyczyzny wrócić się im pozwolił.

Wszystkie te okoliczności przyspieszyły śmierć iego, o którey to tylko wiedzieć można, iż nagle z oczu zniknął. i nikt o miejscu gdzie został pogrzebionym, dowiedzieć się nie mógł. Rozmaite były zatém powieści, iakim sposobem żywota dokonał. Następująca pospolicie u Rzymian trwała: iż dnia siódmęgo Lipca za iego rozkazem lud się zgroma-

dział i Patrycyuszowie za miastem niedaleko bagniska. Gdy się już wszyscy zeszli, a w przytomności Romulusa obrady się zaczynać miały, zagnała powstała burza wielka; dla grzmotów, błyskawic i ulewy nadzwyczajnej, wśród okropnych ciemności wszyscy się z miejsca rozpiechli. Skoro burza ustala, a słońce się pokazywać zaczynało, zbiegły lud znowu się zgromadził; że zaś Romulusa na czele Patrycyuszów widać nie było, szukano go pilnie przez czas nie mały. Obwołali po nieiakiej chwili lud Patrycyuszowie w iedno zgromadzeni, i gdy się wszyscy przed niemi stawili, opowiedzieli im, iż odtąd takowe szukania były próżne, ponieważ Romulus iako od bogów pochodzący porzucił ziemię, i do niebios się wrócił, a odtąd boskim obrządkiem miał być czczony. Uwierzył takowej baśni lud prosty, ale oświeceni domyślali się, iż w czasie powszechny trwogi, gdy się lud rozpiechnął, pozostały monarcha od senatorów, którzy go otaczali, zabitym został. Że zaś ani ciała, ani szat jego, zgoła najmniejszego znaku, iżby się tam znajdował, nie postrzeżono; twierdzą niektórzy: iż zabitym był od senatorów na ustroniu: aby zaś najmniejszego śladu po nim nie zostało, rozerwane na części zmarłego członki, każdy z nich pod odzież swoją ukrył; i tak po owym ogłoszeniu bóstwa do domów powrócili.

Wieść śmierci Romulusowej gdy się po Rzymie i okolicach rozeszła, rozmaite sprawiła skutki. Prostactwo cieszyło się, iż król zmarły bożyszczem został, i wróżyło stąd dla Rzymu, a zatem i dla każdego w szczególności wielką pomyślność; ale przezornieysi, lubo obrażeni zeszłego postępkami, przecięż upatrywali w śmierci tak znakomitego rządcy szkodę istotną, cnotliwi godną prawego uczucia myślą, w sposobie śmierci znachodzili szkaradę niewdzięczności podstęp niegodny mężów, których pod szacownym nazwiskiem oyców tenże sam, którego zdradnie zgładzili, na czele narodu postawił; i sposób ukrycia zabójstwa obrażał ich, gdy śmieli bajkami lud dobrowolny łudzić.

Te i inne uwagi tak dalece wzruszały i roziały lud, iż się na wojnę domową zanosilo, gdy nieiaki Julius Prokulus,

mąż cnoty nieposłakowaney, a zatem powszechnie czczony świezo z Alby przybyły, stawił się w pośród zgromadzonego ludu i zeznał; iż gdy powracał do Rzymu, wśród drogi stawił się przed nim widocznie Romulus, w wyższej nierównie i wspanialszej postaci niżli był w istocie, odziany w zbroję świętą, i błyszczącą hardziej nad płomień ognia. Gdy więc przełknięony rzekł: »Ach! panie, cożeśmy ci zawinili, żeś nas opuścił, i podał w podeyrzenie śmierci twojej, w ten czas gdy cię wszyscy oplakujemy?« tak na to odpowiedzieć raczył: »Taka była wola bogów, Prokulu, abym dość długo między ludźmi przestając, miasto założył, które wszystkie przeydzie w sławie, i będzie panować świata, i potem wrócił tam, skąd przyszedłem; nie bój się, a powiedz Rzymianom, iż przy pracy, skromności i statku, naywyższego stopnia wielkości doydą. Ja pod imieniem Kwiryra będę ich bogiem, opiekunem i strażą.«

Zaprzysiągł powieść Prokulus; zaufanie więc w świadectwie poczciwego człowieka, czyli sprawność Patrycyuszów, czyli, co naypodobniejsza do wiary, boiaźn przyszłego zamieszania to sprawiła, iż Romulus przy bóstwie został, a Rzymianie o wybraniu następcy myśleć zaczęli.

Żył Romulus lat pięćdziesiąt cztery, panował trzydzieści ośm. Dzień zeyścia iego uroczystym został. Romulus pod imieniem Kwiryra miał świątnicę na iednej z siedmiu gór Rzymskich, którą na iego paniątkę *Quirinalis Mons* nazwano.

Porównanie Tezeusza z Romulusem.

Naypierwsza rzecz, która przychodzi na uwagę w tém porównaniu ta iest, iż Tezeusz dobrowolnie bez żadney nagłacey potrzeby rozpoczął dzieła swoje, mogąc w Trezenie spokojnie następstwa tronu po dziadu oczekiwać; Romulus zaś przymuszonym był do pierwszych kroków, które uczynił, i bojąc się kary, iak mówi Plato, stał się śmiałym z boiaźni.

Smierć Amuliusza niesłusznie wyzuwającego ze współnictwa tronu Numitora, była skutkiem odważnej Romulusa

wyprawy, którą na czele współtowarzyszów uczynił, więcej dokazał Tezeusz, gdy sam ieden tylu zbóyców pokonał, a kraj ów z klęsk wielkich wybawił. Jeśli Akrona Romulus sam z życia wyzuł, i zwycięstw wiele potem odniósł, nie mniejsze były czyny Tezeusza w wojnie Centaurów i Amazonek. Ze zaś sam szedł za kraj na ofiarę do Krety, to dzieło tak jest wspaniałe, iż w porównanie nawet wchodzić nie może.

Chociaż obadwa posiadali w wysokim stopniu wiadomość rządu, zdaie się iednak, iż mnię dogodnie sprawiali się w nayistotniejszey okoliczności urzędowania: ieden albowiem nadał ludowi swobodność nieokreśloną, drugi stał się samowładcą. Pierwsza powinność rządzcy zachować naród; żeby go zaś w całości zachował, powinien tego się iedynie imać, co przystoynem, a przeto właściwem ku zachowaniu bydź rozumie. Równie w tęp mierze zbytńa łagodność i surowość wykracza; stając się albowiem lub poddanym, lub panem, niezawodnie wzgardę z czasem, lub nienawisć na siebie ściagnie, a i gardzącym i wstrętnym nie dogodzi. Z tych iednak przywar iedna zdaie się pochodzić z miłości własney, wyniosłości i zysku; druga szacowne ma źródła, ludzkość i dobroć.

Jezeli wieść z prawdą się zgadza, usprawiedliwić niepodobna zabóyców syna i brata, i choćby sami rąk krwią własną nie zmazali, bydź iednak przyczyną takowego czynu, iest występkiem.

Z tęp miary przechodzi Tezeusza Romulus, iż ze stanu naywzgardzniejszego, dzielnością iedynie swoją i przemyślem doszedł naywyższego stopnia; wraz z bratem oyczyznę z iarzmą oswobodził; niesłusznie tron posiadającego skarał; krwi własney prawo odzyskał, i stał się nowego państwa założycielem i prawodawcą. Tezeusz zgromadził lud do Aten, te iednak zozprzestrzenił raczęp, niż założył.

Romulus dziada swojego na tronie, z którego był wyzuty, osadził, i z więzienia wprzód oswobodził. Tezeusz lubo niechęący, przyczyną był śmierci oycy własnego, a zapomnie-

nie odmienić żagiel w takięj okoliczności, oznacza nieczułość w tym, który się go dopuścił.

Obadwa o gwałt w porwaniu niewiast są obwinieni, ale Tezeusz porywając w młodości Aryadnę, a przy schyłku życia Helenę, ieszcze do małżeństwa niezgodną iedynie tylko szedł za ślepęy lubieżności powodem. Romulus przyniewolony naygwałtowniejszą potrzebą, dopuścił się prawda gwałtu względem Sabineek, lecz zmazał wykroczenie ubłaganiem następnem Sabinów, i owszem stało się to przyczyną wzniesienia Rzymu, gdy się spoily w iedno obadwa narody.

L I K U R G.

Pochodził mąż ten znamienity od Herkulesa, i urodził się z familii panującej w Lacedemonie, gdzie oyciec iego Eunomus był królem. Po śmierci Eunoma syn iego Polydekt, brat starszy Likurga, osiadł tron oyczysty, wkrótce iednak zszedł ze świata zostawiwszy małżonkę ciężarną. Obiał natychmiast rządy państwa Likurg; i gdy bratowa dała mu poznać, iż gotowa była płód stracić a usłać mu przez to do korony drogę, hyleby przyrzekł, iż weźmie ją za małżonkę; bojąc się aby nie dopelnila tak szkaradnego zamysłu, dał iey otuchę, ale oraz ostrzegł, aby płodu nie pozbywała, gdyżby to mogło iey zdrowiu szkodzić, albo i śmierć przyspieszyć, łatwiey zaś potém będzie się można pozbyć dziecięcia. Gdy przyszedł czas rodzenia, wydała na świat syna, którego on zaraz wzięwszy na łono przyniósł do zgromadzonych obywatelów, ukazując im nowo narodzonego króla, mianował go Charylausem, i odtąd iako opiekun synowca sprawował rządy państwa.

Obraził ten postępek królową i iey powinowatych; oburzali się więc wszelkiemi sposobami lud przeciw niemu, dając do zrozumienia, iż na to tylko czuwał, aby króla zgładziwszy ze świata, sam tron osiadł. Chcąc więc pozór nawet podeyrzenia od siebie odalić, ustąpił z kraiu, z umysłem póty się nie wracać, pókiiby młody król lat przyzwoitych do objęcia rządow nie doszedł.

Udał się naprzód do Krety, gdzie przypatrując się rządowi, i obcując z obywatelami tamtejszemi, brał naukę prawodawstwa; iakoż niektóre tamtejsze ustawy tak mu się podobały, iż je potem do kraiu swego wprowadził. Poznał tam sławnego mędrca Talesa, i namówił do tego, iż w Sparcie osiadł; ten w czasie wymową i wdziękami rymotwórstwa wiele mu dopomógł, gdy nowe prawa stanowił.

Wiele krajów już był zwiedził, gdy stęskniwszy się bez niego Spartanowie wyprawili posły prosząc, aby się z powrotem nie ociągał. Gdy więc rzeczy dobrze skłonione ku wykonaniu zamysłów swoich osądził, wprzód odwiedziwszy wyrocznię Delfów, i otrzymawszy pomyślną odpowiedź, wrócił po długiey niebytności do swęy oyczyzny.

Najpierwszy krok, który uczynił, był takowy: namówił trzydziestu z celniejszych obywatelów, ażeby uzbroieni nazajutrz stanęli wśród rynku. Widok ten niezwyuczajny stworzył lud. Charylaus król mniemając, iż się bunt wszczyna, schronił się do świątynicy Junony; ale tam upewniony, iż się nic gwałtownego dziać nie będzie, przyszedł do Likurga, i z nim się złączył: Zaczął więc ten ogłaszać rząd nowy i prawodawstwo, a naprzód zachowując dwóch królów, jak dotąd bywało w Sparcie, i tronu dziedzictwo, ustanowił senat, jako wagę pośredniczą między królami a ludem, liczbę senatorów oznaczył dwudziestu ośmiu. Nie chciał, aby miejsce obrad było wspaniale przystroione; zdawało mu się albowiem, iż ozdoby zwierzchnie odwracały myśl radzących od rzeczy istotnych, któremi iedynie naówczas, gdy są w radzie, zatrudniać się powinni.

Smiały wielce i trudny do wykonania był zamysł, uczynić równy gruntów podział między wszystkimi obywatelami. Trzeba albowiem było, aby ubogim dogodzić, bogatym ująć. Żeby więc wykorzenić z gruntu zazdrość, dumę, podeyscia, zbytki, dwie nakoniec naysrozsze każdego zgromadzenia zarazy, lakomstwo i niedostatek, wymógł to na obywatelach, iż wyzuwszy się z dawnych własności, do nowego ziemi podziału przystąpili, tę tylko zostawiając napo-

tém między sobą różnicę, którą nagana występku, lub cnoty uwielbienie przynosi.

Rozdzielono więc grunta kraiowe na trzydzieści tysięcy części; każda z nich mogła wydać siedmdziesiąt korcy żyta dla mężczyzny, dwanaście dla niewiasty, w podobneyż mierze miało iść wino, i inne trunki z owoców.

Żeby ile możności, też samę równość i w ruchomych rzeczach zachować mogli Spartanie, wywołał z kraiu złotą, srebrną, miedzianą monetę, ustanowił zaś żelazną tak małej ceny, a tak wielkiej wagi, iż potrzeba było osobney na to izby, aby w nię wartość kilkuset złotych zachować; żelazo nawet, z którego tę monetę kowano, tak było kruche, iż do żadnego użycia nie było zdadne.

Wszystkie do zbytku służące kunszta oddalił, a choćby był tego nie uczynił, same byłyby porzuciły to miejsce, skąd pierwey pieniądze odeszły. Nie były zakazane rzemiosła, potrzebne służące, i lubo z siebie były mnię szacowne, kunszt i kształtność nadawały im szacunek, tak zaś były dogodne, iż się po nie ze wszystkich stron ubiegano.

Trzeciém ustanowieniem Likurga były uczy publiczne. Żaden obywatel (oprócz choroby, lub nagłej potrzeby) w domu swoim iść nie mógł. Każdy stół, który zastawiano, był dla piętnastu osób, mnię lub więcéy: każdy ze stołowników powinien był co miesiąc przynieść do wspólki korzec mąki, ośm hań wina, pięć funtów sera, półtrzecia funta fig i pieniędzy nieco. Gdy kto był na polowaniu, część zwierzyny przysyłał: także ten, który ofiarę czynił, część z bydłęcia zabitego do uczy oddawał. Dzieci znajdowały się na tych biesiadach, i posyłano je tam, iako do szkoły obyczajności i skromnego zachowania. Przysłuchiwały się naówczas poważnym rozmowom, świadkami były żartów dowcipnych, ale przystoynych i nieobrażających; wprawiały się do zachowania sekretu, gdy słyszały, co najstarszy za każdego wniściem stołownika wskazując na drzwi powtarzał: »Co tu powiedziano, tamtędy nie wychodzi.«

Do uczestnictwa stołu żaden przypuszczonym bydź nie mógł, któryby pierwey przez wspólstołowników wybranym

nie został; to zaś czynili używając galek z chleba: kto iakową wziął, w naczynie włożył, przypuszczał; kto splaszczył, odrzucał. Naysmaczniejszym Spartanów przysmakiem była czarna przyprawa do potraw. Król ieden Pontu dowiedziawszy się o tém, umyślnie ze Sparty sprowadził kucharza, ten gdy mu ów zachwalony przysmak zgotował, król skosztowawszy znalazł go nieprzyjemnym i wcale niesmacznym. Gdy więc laiał kucharza, ten rzekł: »Królu! naylepszej rzeczy do tej przyprawy brakuie, nim ieý albowiem kto pożywać ma, trzeba aby się pierwéy w rzece Eurotas skapał.«

Po skromnej wiecezry, choćby była naywiększa ciemność, każdy bez światła do domu powracać musiał, czém przyzwyczajano do śmiałości i ostrożnego chodzenia.

Nie przepisał Likurg obywatelom swoim żadnej formy przedaży; lub kupna: cnota i prawda stanowiły zamiany.

Była osobna ustawa nakazująca, aby w budowlu domów nie inne służyły narzędzia, tylko do podłogi siekiera, do drzwi i okien piła; prostotą mieszkań zagradzał zbytkowi sprzętów.

Zadnych ustaw na piśmie nie zostawił, i owszem zakazał, aby kiedyżkolwiek pisane bydz miały: chciał ie albowiem wbiiając w pamięć, wdroyć i osadzić w sercu i umyśle.

Zdziaławszy takowy sposób wychowania i życia dzielnych żołnierzy, uczynił warunek, zakazujący zbyt często z iednym narodem wojować, iżby ci nieprzyiaciele z czasem nie przeięli tego, na coby się im raz wraz zapatrywać przychodziło. Stąd za zle miano Agiezylauszowi, iż wielokrotnie Beocyą naiezdziając, przyuczył Tebanów do odporu. I gdy z mniey pomyslnéy przeciw nim wyprawy sam ranny iednego razu powracał, widząc go w tym stanie Antalcydaz rzekł: »masz teraz zapłatę twoięy nauki.«

Wzwyż wspomniane prawa stanowiące wolność i równość, a umarzające zbytki, obrażyły naybardziej maiętnych obywatelów, ile że się przeto pokrzywdzonemi widzieli w stanie, którego na wzór przodków swoich używali. Przyszło więc, do buntu i lud kamieniami na Likurga rzucać począł; on chcąc

się przed tumultem schronić, gdy do świątynicy uciekał, nieiaki młodzieniec nazwiskiem Alkander kłosem go w twarz tak mocno ugodził, iż oko mu wybił. Widząc skaleczonego i krwią oblanego obywatela, schwytali Alkandra, a przywiódłszy do domu iego, przepraszając za tak niehumaniczny postępek, oddali mu do rąk winowaycę, żądając izby go według własnego upodobania skarał. Przyjął go w dom, i to tylko naznaczył za karę, żeby przez czas nieiaki przy nim się bawił. Zostając u niego ów młodzieniec, a przypatrując się codziennie dobroci, łagodności, wstrzeźliwości i wszystkim innym cnotom, które się w nim wydawały, odmienił się zupełnie, i z dzikiego i zapamiętałego stał się obyczajnym i cnotliwym.

Mając wychowanie młodzieży za rzecz nayistotniejszą w każdym kraju, a zwłaszcza swobodnym, oboją płeć zawczasu sposobił do tego, czém ją mieć chciał w dalszym wieku. Młode dziewczęta, aby były czerstwe, mocne, a przeto płód podobny sobie wydawały, kazał zawczasu przyzwyczaić do znoszenia gorąca, zimna, głodu i wszelkich niewygód.

Odzież ich w zimie i w lecie takowa była, iż ledwo co okrywała nagość, bardzo zaś mało broniła od słoty i upałów. Przyzwyczaiano je do biegania w zawody, mocowania się, rzucania pocisków i kamieni; i chociaż zapasy zwłaszcza publiczne, zdawały się obrażać skromność, przystoynność i oczy, nieprzyzwyczaione do takich widoków, Sparta była siedliskiem uczciwości i wstydu, a przeto zgorszenia nie znano. Z tego męskiego płci niewieściey wychowania pochodziła wspaniałość umysłu, którą tchnęły Spartanki: przeto więcéy niż w innych narodach czczone były. Jakoż spytana małżonka Leonidy Gorgo, skąd to pochodzi, iż wy mężami zdajecie się rządzić? »Stąd, rzekła, iż my tylko same męczyzny rodzim.«

Zapały ywając się na panny różne, wstrzymałe, karne, do pracy sposobne, szacowała je młodzież, i zawczasu koiarzyły się zobopolne względy, które z czasem wieńczyły szczęśliwe małżeństwa. Hańba była dla Spartana niemiec małżonki, bezzenni, podlegli byli obelżywym karom, tracili na sta-

rość szacunek i wziętość. Z tego powodu gdy czasu iednego Dercylidas wódz sławny, lecz bezzenny, wszedł był pomiędzy lud zgromadzony, lubo przed stárcami wstawali młodzieńcy, ieden z nich z mieysca się nie ruszył, mówiąc mu wręcz: »Nie masz ty dzieci, którzyby mi oddali na moię starość to, cobym ia teraz dla ciebie uczynił.«

Ci z młodzieńców, którzy brać mieli żony, powinni ie byli zdobydź mocą, lub przemysem: gdy się to stało, strzyżono im włosy, i odziewano w męzkie suknie. Nie godziło się zrazu małżonkom obcować z sobą: ale kryiomo się tylko widywać mogli, i takich zobopolnie używać sposobów, izby nie byli dostrzeżonemi. Ten rodzaj pierwiastkowego pożycia wprawiał ie do wstrzemięzliwości i cierpliwości, uśmierzał, a razem i zaostrzał chęć porywczą, a tym kształtem wznowiał czulszą miłość i zobopolne przywiązanie. Nie było znaiome w Sparcie niedowierzenie, poprzednik lub skutek iuz straconego szacunku, nieznano też co to iest cudzołóztwo. Pytał cudzoziemiec Spartana Gerada, iakie u nich były kary na cudzołózników: Niemasz cudzołóztwa, odpowiedział Gerad; A gdyby się znalazło? rzekł cudzoziemiec: Natenczas, mówił Gerad: »musiałby obwiniony dać powodowi takiego wołu, któryby z wierzchołka góry Taygetu mógł pić wodę w rzece Eurotas. A iakże można takiego znaleźć?« rzekł cudzoziemiec: »A iak cudzołóznika w Sparcie?« odpowiedział Gerad.

Nowo narodzone dziecię kápano w winie, doświadczaiać czyli było sposobne, mocne i zdrowe, nieinaczey albowiem hodowane bydź miały, tylko zaprawuiać się do pracy i niewczasów. Powiiać ich nie godziło się, gdy zaś od piersi odsadzone zostawały, karmiono ie wówczas iak nayprościę, aby się zawczasu do potraw zwyczajnych sposobiały. Przyzwyczaiano ie do ciemności, i zostawiano umyślnie same, żeby się zaduęj rzeczy nie obawiały; chcąc zaś krnąbrności oduczyc, upór i złość surowo karano.

Nad pewną liczbą młodzieńców, którzy w ćwiczeniu zostawali, stanowiono iednego z nich niby wodzem albo mistrzem, ten zaś zyskał ów wybór w nagrodę powolności i

Zapraszano Spartanę, aby szedł słuchać człowieka, który słowika udawał, rzekł: „A po co ja mam tam chodzić, którym słowika słyszał.“

Krasomówca jeden Ateński nazywał Spartanów nieukami; rzekł przytomny tej mowie Spartan: „Prawdę mówisz, bo my tylko sami, ze wszystkich Greków, nie mogliśmy się nic złego od was nauczyć.“

Taż sama wyrazów zwieżłość okazywała się w ich pismach i pieśniach, czy to na cześć bogów, czyli na pochwałę mężów znakomitych. Sławna w starożytności była owa pieśń, którą w uroczystych obrządkach na trzy chóry podzieleni starcy, młodzież i dzieci śpiewały.

Starcy tak zaczęli:

Niegdyś my ludzie dawni,
Byliśmy mężstwem sławni.

Młodzież odpowiadała:

A my teraz w tym stanie
Gotowi na spotkanie.

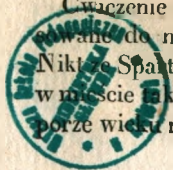
Kończyły dzieci:

A my potem będziemy,
I was wszystkich przydziemy.

Kunsztami co do zbytków i zwierzchnięcy okazałości służą, gardzili Spartanie: muzyka jednak była u nich w poważeniu, nie lubieżna i płocha, ale ta, która umysł wznosi i zapala ochotę do czynów chwalebnych. Dla tej przyczyny nie szli inaczej na bitwę, tylko w iey odgłosach, a wódz przed spotkaniem Muzom czynił na czele woyska ofiary.

W czasie wojny żołnierz większych wygód doznawał, niżli ie miał w domu, i niżli ie mógł mieć; włosy kształtniej zaczesywali naówczas, szli zaś na bitwę przybrani w wieńce. Gdy już muzyka miała się odzywać, król albo wódz sam zaczynał pieśń na cześć Kastora i Polluxa, i całe ją woysko śpiewało.

Cwiczenie się w obyczajności, lubo szczególniej przystojności do młodzieży, rozciągało się i względem starszych. Nikt ze Sparty bez przyczyny nie wychodził, a wiek pędzili w miejscu tak iak w obozie, przepisane w każdym stanie i porze wieku mając obowiązki; każdy więc nie tak żył sobie,



jak kraiowi. Gdy zbywało niekiedy czasu starcom od pełnienia własnych przepisów, szli gdzie młodzież zostawała, i albo się przykładali do ich nauki, albo sami naukę brali. Żeby zaś na wzmożenie umysłu i ćwiczenie się w cnotach zadnemu ze Spartanów nie brakło czasu i sposobności, uwolnił ich Likurg od gospodarstwa rolnego i kunsztów: wszystkie te działania niewolnikom zostawione były.

Z pieniędzmi pieniąctwo ze Sparty ustąpiło, nie mogło się albowiem gnieździć i rozpostrzeć tam, gdzie równość zniosła niedostatek, a obfitość skromnością utrzymywana była.

Gdy kray w pokoju zostawał, zabawiali się wszyscy obywatele w czasach wolnych rozmaitemi igrzyskami, lub polowaniem; czas schodził na niewinnych zabawach i mądrém rozmawianiu; nie był albowiem nieprzyjacielem wesołości Likurg, a chcąc mieć różnych i ochoczych współobywatelów, gdzie były miejsca zgromadzenia, tam śmiechu posągi stawiać kazał.

Cel nayusilniejszy praw iego zmierzał ku stowarzyszeniu wzajemnemu i jak nayściślejszym zobopólnym względom, któremiby się współobywatele iedni ku drugim skłaniali; iakoż przyzwyczaiał do obcowania, a samotność ohydzał. Chciał ich mieć jak pszczoły w ulu, w iednęże chęci ściśle połączonych i telnących iednym duchem, i nie zawiódł się w swoim żądaniu. Znać było z pierwszego weyrzenia wspólność ich ku sobie względność, a przy nię szacunek: pod dzielnym świętęy miłości oyczyzny hasłem, zarzył się i wzmagał umysł wspaniały, piętno Spartana.

Tego sposobu myślenia i czucia dał dowód ieden z nich, który nie mogąc bydź umieszczonym w liczbie trzechset, wchodzących do rady, zamiast okazania gniewu, rzekł z radością: •Cieszę się, iż trzysta lepszych nademnie znalazło się w Sparcie. •

Ci którzy dopomogli Likurgowi do odmiany rządu, najpierwsi do senatu weszli; następstwo po nich wyznaczył tym, których lud wybierze, byleby przeszli lat sześćdziesiąt. Wybór czyniony był okrzykiem; kładziono na głowę wybrane-

go wieniec z kwiatów : szedł zatem dziękować bogom, a gdy się wracał, każdy z powinowatych przykładał się do częstowania jego mówiąc : »Miasto cię czci tą uczą.« Stawiano przed nim podwoioną miarę pokarmu, połowę dawał tęg z krewnych, którą najwięcej szacował, mówiąc : »Czynię cię uczestniczką czci, którąm odebrał.«

Co się tycze obrządków pogrzebowych, pozwolił ciała zmarłych chować wśród miast i przy świątnicach; chciał albowiem takowemi widoki uśmierzać boiaźń śmierci. Zwłoki umarłych w czerwone sukno uwinione, przytrząsłszy oliwnym liściem, składano w ziemię. Nagrobków stawiać zakazał; tylko tym, którzy za oyczyznę polegli. Żałoba nie mogła dłużej trwać nad dni dwanaście.

Wjazd do cudzych krajów był zabroniony, dla tęg przy czyny w swobodnym kraju istotney, żeby się przywoźne, iak bywa zwyczajnie, maxymy i obyczaje w towarzystwo nie wkradły. Cudzoziemców ze Sparty wypędził, i nakazał, aby ich tam nigdy nie przyjmowano, iezeliby tylko dla samég ciekawośei przyjeżdżali; im się bardziéy albowiem cudzi w kraju gnieźdzą, tém większa rośnie i chęć i sposo; bność do wprowadzenia nowości, te zaś choć pozorne, szkodliwe są w kraju rządnym. Muzyki nawet przewoźney nie cierpieli Spartanie, i tak zamknął wrota nowości, iak się zwykło popospolicie czynić przeciw powietrzney zarazie, kiedy się zbliża.

Przygania Likurgowi Arystoteles, iż pozwalał młodzieży łotrowstwa i gwałtu, i że naznaczył dni niektóre, w których wyszedłszy z miasta odzierali podróżnych. Pozór wprawienia w kunszt woiczny usprawiedliwić dzikości takowéy nie może; ale oprócz tego pisarza, ile Ateńczyka uprzedzonego przeciw Sparcie, żaden inny pisarz o takim bezbożnym pozwoleniu wzmianki nie uczynił.

Ustanowiwszy Likurg wszystkie swoje prawa, gdy widział ie ugruntowane w umysłach i wdrożone zwyczajem, oznajmił zgromadzonemu ludowi, iż ieszcze ieđno istotne dla nich zgotował, ale nie mógł go obwieścić, pókiiby wprzód Apollina w Delfach wyroku nie zyskał. Wybrał się więc

tam, wprzód jednak wszystkich przysięgą zobowiązał, iżby do powrotu jego, co im przepisał, ściśle zachowali. Uczynili to, on zaś wybrawszy się ze Sparty już więcej nie powrócił: oddawszy albowiem Apollinowi ofiarę i odebrawszy wieszczbę, iż póki Lacedemończykowie prawa jego zachowają, póty szczęśliwemi będą, wstrzymał się od pokarmu, i tym sposobem tamże w Delfach życia dokonał.

NUMA POMPILIUSZ.

Romulus po trzydziestu lat panowania, iako się wyżóy namieniło, pod czas ofiar i obrad w zgromadzeniu senatu i ludu uczynionych, zniknął z oczu, a raczéy zabity był dnia siódmego Lipca. Po jego śmierci w wielkiéy zostawali troskliwości obywatele Rzymu, kogo po nim wyznaczyć następcą tronu. Zgadziali się wszyscy na to, iż im króla potrzeba było, ale czyli ten miał bydź z narodu Rzymian, lub Sabinów, z tych zaś kogoby wybrać, nad tém się zastanawiali. W takowym zostając stanie trwogi i wątpliwości, żeby rząd i bezpieczeństwo publiczne nie odniosło iakiego uszczerbku postanowili, ażeby każdy z senatorów w szczególności kolejno przez godzin dwanaście osobę króla zastępował, pókiby zgoda powszechna na wybór monarchy nie stanęła. Ciąg takowego namiestnictwa w historyach mianują bezkrólewem.

Po nieiakim czasie ażeby obudwóm stronom dogodzić, stanęło na tém, iż Rzymianie obiorą króla, a ten będzie z narodu Sabinów. Naradziwszy się więc między sobą, obrali Numę Pompiliusza, który chociaż był Sabinem, nie miał w Rzymie siedliska.

Rodem był z Kuryi, miasta celnego Sabinów; oyciec jego nazywał się Pomponius; to zaś zdarzenie zdawało się bydź w nim osobliwsze, iż w ten sam dzień urodził się, w którym był Rzym założony, to jest w dwudziestym pierwszym Kwietnia.

Dobre wychowanie utwierdziło w nim skłonność do cnoty, ukracał namiętności swoje, i na tém prawdziwą moc

umysłu zasadzał. Zbytków wszelakich nieprzyziacił, nie szedł za powabami lubieżności i skąpstwa, ale dom jego stał otworem dla wszystkich, tak ziomków, iak przychodniów; skąd i radę i pomoc i przykład ku naśladowaniu brali. W bogoboyności się statecznie zachowywał; życie zaś jego cnotliwe takową mu wziętość zjednało u wszystkich, iż Tacyusz, który wspólnie z Romulusem panował, iedyną córkę swoję Tacyą iemu poślubił.

Nie podniósł się w pychę takowém małżeństwem; nie szedł więc do Rzymu mieszkać przy teściu, ale został w domu, mając wraz z małżonką pilne staranie o zgrzybiałym oycu swoim; i ta dobrowolnie przeniosła życie spokojne w ukryciu z mężem, nad wszystkie w Rzymie w domu oycy wspaniałości. Po lat trzynastu nayszczęśliwszego pożycia utracił małżonkę, i natychmiast żywym przeięty żalem, wyniósł się z miasta, i na wsi odludne życie prowadził. Tam, że nayczęstsze przechadzki jego były w gaiach, bogom poświęconych, wieść poszła między ludem, iakoby od Nimfy Egeryi ulubiony z nią życie prowadził. Umiał potem użyć ku dokonaniu zamysłów swoich tęg płonnęj wieści, iako się to w dalszym ciągu życia jego pokaże.

Wyprawieni z Rzymu do nowo obranego króla posłowie, byli Walezus i Prokulus, ludzie wielce znamienici, z których nawet pierwszego Sabinowie, drugiego Rzymianie już byli wzywali na tron. Gdy poselstwo, z którym ich przysłano, sprawili, takową im w obecności oycy i iednego z powinowatych dał odpowiedź: »Kaźda stanu odmiana niebezpieczną iest, i dość rzadko na dobre wychodzi; ten, który na los swój skarżyć się nie może; źle czyni, gdy sposób życia, do którego przywykł, porzuca, aby się inszego chwycił. Oczom, uprzedzeniem zaćmionym, tron powabny; ale kto się nań pilnie patrzy, inaczey go, niż drudzy, cenić powinien; tem bardzięj zaś rzymski, po tem co się z Romulusem stało, którego gdy żył, posądzano o zabójstwo Tacyusza, a po śmierci okrył hańbą tych, których zabóycami jego mianują. Jeżeli więc takiego losu doznał ten, którego nad ludzi wyniesiono, czego się ia spodzie-

wać mogę, który od bogów nie pochodzę, i tem się tylko mogę zaszczyścić, co zwyczajnie mianują bydź mniey przyzwolitęm ludziom na wysokich dostoięństwach osadzonym; iako to miłością pokoju, wstrętem od gwałtu, gustem w nauce, życiem pasterskiem i rolniczem. Romulus zostawił wam wojny, może i niesprawiedliwe; trzeba więc wam dzielnego króla na ich prowadzenie. Stan rycerski ieśli nie iedynie, naybardziej u was popłaca; przyzwyczajeni iesteście do oręża, i ten iedyny iest wasz cel i zamiar, abyście rozszerzali granice państwa waszego. Gdybym więc nie miał innych powodów do odmówienia, ten sam za dostateczny uznacie, iż iest rzecz nierozsądna nakłaniać ku pokoiowi, bogoboyności i wierze tych, którym bardziej przystoi mieć wodza do boiów, niż króla do rządu. †

Nie dali się przekonać Rzymianie, i owszem tem mocniej nalegali, aby przyjął koronę; gdy zaś i współobywatele i powinowaci, i przyjaciele, a na końcu i sam oyciec nalegał, aby się upornie wzywającym nie stawiał; przewyciężył wstręt i przyjął królestwo.

Na samym wstępie panowania rozpuścił ów pułk strażników osoby królewskiej, których zwano *Celeres* od prędkiego wykonania rozkazów; nie chciał albowiem bydź strzeżonym, sam będąc strażnikiem z urzędu swojego; ani zdać się nie wierzyć (iako sam mówił) tym, którzy w nim ufność swoją położyli; ani mieć takich poddanych, którychby strażą zbroyną od siebie odstręczał.

Udał się zatem do ustanowienia niektórych urzędów, i zaczynając od ofiarników, do dwóch dawniej wyznaczonych Jowisza i Marsa, przydał trzeciego na cześć ubóstwionego poprzednika, i *Quirynalnym* nazwał.

Rzymu pierwiastki były gwałtowne, a duch popętlliwy wrzał w umysłach obywatelów, przez cały ciąg rządu Romulusowego do wojny przywykłych. Chcąc więc ulagodzić takową srogość i dzikość, i do użycia słodkich owoców pokoju sklaniać nieznacznie, zaczął od bogoboyności urzędowanie. Ustanowił zatem na cześć bogów igrzyska i obchody uroczyste; oznaczył sposób i czas ofiar; starał się

okazałością, wdziękiem śpiewania i tańców czynić je przyjemnemi i powabnemi: wzniecał niekiedy zbawienne postrachy, obwieszczając wyroki trwożące przestępnych i nieposłusznych; zgoła wszelkich używał sposobów, któremi by mógł wzruszyć umysły i upokorzyć krnąbrność uporu i dawnych przeświadczeń pod iarzmem religii.

Budował świątynie, ale w nich klaszć posągi bogów zakazał; iakoż przez lat sto sześćdziesiąt Rzymianie ich nie mieli: dopiero po owych czasiech, gdy Rzym kunszta do siebie ściagnął, stawiać ie na widok w świątnicach zaczęto.

Postanowił ofiarniki, które nazwał *Pontifices*, i przepisał im ustawy, iak się sprawić mieli, tak co do sposobu życia, iako też do obrządków, których odprawianie było im poruczone. Nazwisko *Pontifex* z wyrazu łacińskiego od mostu pochodzi, im albowiem straż onych i zawiadowanie zlecono. Przełożony nad ofiarnikami, którego najwyższym zwano *Pontifex Maximus*, był na czele wszystkich, miał swoje osobne przepisy i powszechną pieczę nad tem wszystkiem, co do spraw i obrządków religii należało; osobliwie zaś to im było zalecono, ażeby w ofiarach starożytne obrządki zachowane zostały, nie nie przydając, ani nymniąc z tego, co raz w téy mierze było przepisane.

Ustanowienie wiecznych ognia strażniczek panien Westalskich od Numy poszło, on ie pierwszy do Rzymu wprowadził, i reguły im opisał. Z początku było ich tylko dwie, powiększył samże Numa liczbę do czterech, Serwusz Tullius przydał ieszcze dwie, i odtąd w téy liczbie zostały. Powinnością ich było strzedz ognia poświęconego, który nigdy zagasnąć nie miał. Gdy przez winę strzegący ustał, śmiercią karana zostawała. Czystość przez lat trzydzieści po wstąpieniu, powinny były zachować, po tym czasie miały wolność stan sobie obrać. Przekonane o niedochowanie ślubu, żywcem w ziemię zakopywano, co z obrządkami osobliwe mi wykonywać musiał sam najwyższy ofiarnik, pod którego zwierchnością zostawały. Miały sobie nadane wielkie przywileie, a między innemi prawo za życia rodziców rozrządzenia majątkiem własnym. Gdy wychodziły, tak iak przed urzędnikami szły liktory, gdy zaś przypadkiem tra-

fiło się którey spotkać na drodze winowaycę wskazanego na śmierć, ich obecność uwalniała go od kary: przysiądz iednak pierwey miały, iż spotkanie wcale nieprzewidziane było.

Postanowił Numa inne ieszcze rodzaje ofiarników, a między niemi Feciales i Salienses. Ci z téy okoliczności nastali, iż gdy w ósmym roku panowania iego wszczęły się w Rzymie zaraźliwe choroby, a coraz bardziéy szerzyć się zaczynały, wieść się rozeszła, a raczéy sam ią Numa wszczął i rozsiał, iż puklerz spadł z nieba. Gdy go więc ludowi ukazawał i wszyscy przeto w wielkiéy trwodze zostawali, rzekł, iż miał to sobie od Nimfy Egeryi objawiono, że takowe znamię szczęścia przyszłego w Rzymie było rękoymią, lecz należało podobnych temu puklerzowi innych ieszcze iedenaciście zrobić, tak iżby owego spadłego rozeznac między niemi nie było można. Stalo się tak; a gdy właśnie na ówczas choroby zaraźliwe ustaly, przypadek cud stwierdził, a wieść znalazła wiarę. Na strzeżenie tych puklerzów Salienses ustanowieni byli, ku czci Marsa; i gdy miesiąc od iego nazwiska przypadał, corocznie czynili po mieście uroczyste obchody przybrani w zbroie, w iednéy ręce trzymając miecz, w drugiéy każdy z nich po iednym puklerzu. W owém obchodzeniu odprawiali tańce tym kształtem, iż przy szczęku broni widzieć się dawaly patrzącym oznaki boiu i sztuki szermierstwa. Puklerze zwano *Scuta Ancilia*, z wyrazu greckiego, oznaczając ich kształt i postać.

Feciales albo strażnicy pokoju, i razem wypowiedacze woyny, mieli włożony na siebie obowiązek iednania zatarg, któreby między Rzymianami a ich sąsiady zachodzić mogły. W nadarżających się okolicznościach wysyłano ich, aby łagodnemi sposoby naklinali ku zgodzie; ale gdy wszystkie ich usiłowania były nadaremne, zezwalali na to, iżby orężem i mocą krzywł poczynionych sobie lud rzymski dochodził, i stawiając na granicach niedającego się użyć ku poiednaniu i zgodzie narodu, wypowiedali mu wojnę, biorąc wprzód bogów na świadectwo; iako nie z Rzymian przyczyzna pochodziła.

Nie daleko świątyni Westy, gdzie ogień wieczysty zachowywano, wystawił Numa mieszkanie ozdobne i dostannie dla królów, następców swoich, i nazwał go *Regia*: sam zaś miał drugi dom swój własny na górze Kwirynalnej.

Z jego przepisów i to poszło, iż gdy czyniono ofiary na cześć bogów, i lud się przeto zgromadził, woźni przodkujący skupionym tłumom nakazywali milczenie, i ażeby wówczas każdy trwał ściśle w bogomyślności, przed samem zaczęciem obrządków wołano: *hoc age*, to działały. Przez co wdrażała się w umysły przytomnych powinność, niczem się innem wówczas nie zatrudniać, prócz błagania i czczenia bóstwa. Zwyczaj ten nienaruszenie trwał w Rzymie do najpóźniejszych czasów.

Romulus wszystko działał i ustanawiał, cokolwiek ku rozszerzeniu granic państwa służyć mogło, mnię więc zastanawiał się nad wewnętrznym porządkiem i urzędzeniem; Numa przeciwnym sposobem istotę uszczęśliwienia na zachowaniu praw i ścisłym obyczajności utrzymywaniu zasadzał. Zewsząd więc granice państwa takie, iakowe zastał, oznaczył; grunta odlogiem leżące między ubogich obywatelów podzielił, ażeby każdy z nich mając dostateczne wyżywienie, cudzey własności nie pragnął, a tem bardzięj się przywiązywał do oyczyzny, względnej na jego potrzeby i wyżywienie. Wezwyczaionych ustawiczną wojną do zabójstw i łupieztwa, widokiem prac i zysków wieyskiego życia przyswajał ku ludzkości, i łagodził słodyczą niewinnych zabaw ziemiańskich umysły zdziczałe. Polubiwszy raz swój stan, tem dzielnieyszemi stawali się w wspólnęj obronie nie tylko państwa, ale i swojej własności. Te były powody Numy w podziale gruntów: wiedział albowiem, iż miłość rolnictwa spokoyności pragnie, a bardzięj ieszcze służy ku obyczajności, niż ku zbogaceniu. Ze szczególnych wydziałów ziemi, a zatem mieszkańców, składały się wsi; nad każdą mieli dozór urzędnicy nazwani od niego: *Magistri pagorum*, mistrze wsi. Tych było powinnością mieć baczność, iak grunta uprawiano, iak się mieszkańce rolniki sprawowali, a im lepięj w wydziałach roboty gospodarskiej

pracowali, tym obfitsze nagrody odbierali: leniwi zaś, kłanbrni i nicobycyjni odnosili nagany i kary.

Żeby zapobiegł szkodliwéj różnicy, która dotąd trwała w Rzymie między połączonemi narodami, skąd codziennie dawnych mieszkańców z Sabinami nastawały zatargi, nieśnaski i spory, uczynił podział mieszkańców według rzemiosł i stanu każdego w szczególności; ustanowił zatem cechy albo zgromadzenia ludzi iednémże rzemiosłem bawiących się; byli więc wspólnie w towarzystwie z sobą obudwu narodów obywatele. Każde z nich miało swoje prawidła, i tym sposobem połączeni wzajemnie, zapomnieli nieznacznie pierwszych różnic, a zatem sporów, których były przyczyną.

Poprawił zdrożność dawnego prawa, które nadawało moc oycóm zaprzedać własne dzieci, wyjął albowiem z powszechnego przepisu te, które za zezwoleniem rodziców w stan małżeński weszły, znajdując to okrucieństwem, iżby niewiasta idąca za wolnego, miała zostawać potem małżonką niewolnika.

Za czasów Romulusa kalendarz źle był ułożony, tak dalece, iż miesiące nie były sobie równe w liczbie dni, iedne ich miały tylko dwadzieścia, drugie trzydzieści pięć: nie brano albowiem w téj mierze sposobów, prawideł i ustanowienia wedle obrotów słońca, lub księżycy, ale iedynie się na tém zasadzano, iżby rok zawierał w sobie dni trzysta sześćdziesiąt. Z przydatkowych więc dni co lat dwa, uczynił miesiąc przybyszowy, i nazwał go Mercedinus, nazna-
czył mu zaś mieysce w biegu rocznym po Lutym, ale w dalszym czasie Juliusz Cezar do téj rok pory przyprowadził, w który potém pozostał.

Odmienił także dawny porządek miesięcy: z Marca, który przedtém pierwszym był w roku, uczynił trzeci, a pierwszym, iak i teraz iest, ustanowił Styczeń; inne następujące były, iak i teraz są: Aprilis, Majus, Junius, Quinctilis, potém zamieniony został na cześć Juliusza, Sextilis na Augusta cesarzów. Twierdzą pisarze niektórzy, iż dla tego wziął Marcowi pierwszeństwo roku, iż był Mar-

sowi wojny bożyszczu poświęcony, przeniósł więc Januariusium, przewany od Janusa, który ubóstwiony miał być niegdyś monarchą spokojnym, a naród któremu panował odstępcząc od gwałtowności i zabójstwa, w obyczajność, łagodność i ludzkość wdrożył. Jakoż gdy Rzym w pokoju zostawał, drzwi świątyni Janusa zamykano, iakby tylko w wojnie go błagać należało, aby spokojność, w której się kochał, przywrócił. Obrządek takowy dwa razy tylko odprawił się w burzliwym na nieszczęście świata Rzymie, w czasie Rzeczypospolitej pod konsulami Markiem Antyliuszem i Manliuszem Tytem, drugi raz sam August drzwi kościoła Janusa zamknął.

Obadwa razy na krótki czas zamykano ten pokoiu szacowny przybytek, ale cnotliwego Numy staranie i prace ten pożądany skutek przyniosły, iż przez cały przeciąg czterdziestu trzech lat panowania iego nie był otworzony. Jakoż w szczęśliwym tym czasie nie znał Rzym wojny, buntu i żadnej nowości takowej, któraby go o iakąkolwiek szkodę przywieść mogła: zazdrość, nienawiść albo chęć tronu, nikogo przeciw niemu nie uwiodły, czyli to dla bogobojności rządcy, dla której mniemano powszechnie, iż w osobliwej był bóstwa straży; czyli dla szacunku cnot iego, czyli też los tak zdarzył, iż go do końca upielęgnował w łagodnym i słodkim dzierzeniu państwa. Sprawdziło się na nim, co później Plato powiedział: „ludzie w szczególności i państwa, które ich stowarzyszenie czyni, w ten czas tylko zupełnej szczęśliwości użyć mogą, kiedy przez boże zrządzenie, najwyższa władza w iednej osobie z prawą mądrością się zeydzie, a obie wspólnie ziedną cnotie zwycięstwo nad zbrodnią.“ Prawy albowiem mąż nie tylko sam jest szczęśliwym, ale nadaie szczęście tym, co idą za iego radą; nie potrzeba takiemu groźb i przymusu, żeby nakłonił i zwrócił ku dobrenu tych, co go słuchają, albowiem widząc przykład przy radzie, sposobią się przejąć co widzą, a łagodnością więci z ochotą do cnoty się garną. Ten więc za prawdę godzien był być królem, który wpoić może w drugich,

co sam wśród siebie czuie, a nikt tego lepiędy nie zdziałał nad Numę Pompiliusza.

Śmierć jego, iak życie była spokojna, wiekiem strawion zgasł, w roku ośmdziesiątym trzecim życia, w czterdziestym panować zaczął. Obchód pogrzebowy zgromadził nie tylko Rzymu i okolic mieszkańców, ale poblizsze narody, których tłumy z wieńcami biegły czcząc zmarłego cnoty. Nieśli na marach szacowne zwłoki Patrycyuszowie, a lud płakał. Pogrzebionym był przy górze *Janiculum* zwaney, i z nim złożone były pisma jego, tak albowiem był przykazał.

Porównanie Numy z Likurgiem.

Bogoboyność, wstrzeźliwość, zupełne tych zacnych mężów nadarza podobieństwo. W tém ieszcze podobni, iż równie na wsparcie prawodawstwa swego używali podstępów, wmawiając w lud, Likurg wyroki Delfów, Numa objawienia Egeryi.

W tém różni, z równym iednak zaszczytem, iż ieden przyjął królestwo niechętnie, drugi go odrzucił cnotliwie. Pierwszy z obywatela przez cudzych na państwo wszedł, drugi mogąc bydź u swoich królem, obywatelem został. Chwalebna iest rzecz dla cnoty zostać monarchą, nie mniej znamienita tronu się przez cnotę wyrzec.

Druga między niemi różnica w tém iest, iż iąwszy się rządu, na wzór muzyczny działali rzecz, Likurg to czynił, co natężając strony podwyższa dźwięk i ostrzy, Numa co nadciągnięte ku wdzięku zwalnia. Pierwszy wykorzeniał i przeistaczał nagle, Numa nieznacznie łagodził i zwalniał.

Nieludzkie z niewolnikami obchodzenie się Likurg nakażał; Numa chcąc ich stan ulżyć i znieść po części piętno shańbienia, w uroczystość Saturna pozwolił im z panami równać się i obcować, i przynajmniej na czas dał im zakosztować, co to iest swoboda.

Tak Likurg, iako i Numa, wiedli do wstrzeźliwości, ale pierwszy bardziej zmierzał ku wojnie, Numa ku obywatelstwu. Może to pochodziło z okoliczności, w których

zostawali; jeżeli bowiem Numa zapął woioowniczy wstrzymywał, czynił to dla tego, aby poskromił świeszko skupionych gwałtowników, przyzwyczajonych do zaboru i morderstwa; Likurg spokojnych zastał, ale mniéy zdolnych do odporu; nie w nadzieję więc rozszerzenia granic, ale z potrzeby ustrzeżenia własności w żołnierzy przeistaczał.

Ustawy Nummy względem płci niewieściey tchnęły wstydem i przystonością, Likurg zbyt ją zamęźniał; zapasy publiczne i odzież ledwo nagość okrywająca, jeżeli (co trudno do uwierzenia) nie gorszyły młodzieży tamteyszey, zapewne nie dawały chęci ku naśladowaniu przycho dniom.

W sposobach wychowania młodzieży Likurg uwielbiony sprawiedliwie, Numa nie dość się nad tym istotnym obowiązkiem zastanowił, gdy się w téy mierze zupełnie na wolą rodziców spuścił.

Z wielu ieszcze innych miar możnaby tych zacnych mężów przyrównywać, i czynić między nimi różnicę. Kto zaszczyt woiennej sławy nad słodycz szczęśliwego pokoju przenosi, ten da pierwsze miejsce Likurgowi: kto ma czulość, Numę nad niego przeloży.

S O L O N.

Oyciec Solona Exechestides nie był maiętny, pochodziło zaś to z ludzkości wielkiey i umysłu zbyt powolnego; lecz urodzeniem i powinowactwem znakomity: był albowiem potonkiem ostatniego Aten króla, z matki zaś w powinowactwie bliskim zostawał Pizystratowi, który z czasem naywyższą władzę w Atenach osiągnął. Z młodych lat wielką zaraz ku sobie przyiaźń powzięli, ta w dalszych czasach mimo nayprzeciwniejsze, co do spraw publicznych, obudwu zdania, utrzymywała się między niemi statecznie.

Po śmierci oycy, który, iako się wyżej namieniło, przez zbytnią dobroć i ludzkość maiątek swój znacznie był nadwęgzył, lubo chcieli mu dopomagać zaiomi i krewni, byleby się zaraz wdał w interessa publiczne, tak iak czynili iego przodkowie; obral iednak raczey kupiectwo, przenosząc.

zysk z przemysłu własnego i pracy nad podłacę wspaniały umysł, choć i swoich wsparcia i zapomożenia, z tćy się krwi znając bydź zrodzonym, która dawać, nie brać była przywykła. Czyniąc krok takowy nie ubiegał się za bogactwem, ale sądząc potrzebnćm dobre mienie, przedsięwziął uczciwemi sposoby doysdź do takowego stanu, i stać się użytecznym oyczyźnie. W owe czasy, iak twierdzi Hezyod, praca rąk, rzemiosła i kunszta nie czyniły podłacęy różnicy między ludźmi: kupiectwo nadewszystko było poważane, iako rzecz kojarząca społeczeństwa ludzkie, i nadawaiąca tym, którzy się go imali, wiele potrzebnych wiadomości.

W młodszym wieku bawiąc się rymotworstwem, pisał niekiedy dość wolnie; postrzegłszy z czasem, iż takowe wyrazy im wdzięczniejsze, tem bardzićy młodzieży czytającej one, mogły bydź szkodliwemi, odmienił sposób pisania, i odtąd rytmy iego tchnęły obyczajnością i zagrzewaniem ku naukom i dziełom chwalebny; nakoniec stósował ie i do rzeczy publicznych, wyluszczaiąc tym kształtem sposób prawodawstwa. Mówią nawet, iż wszystkie prawa swoje postanowił bydź wierszami określić, ale do tego nie przyszło.

Gdy się wieść sławy, którą zyskał, coraz bardzićy rozchodziła, i iuz zaczynał wchodzić do spraw publicznych, przybył do Aten Anacharsys Scyta, i wszedłszy w dom iego rzekł: „Dla tego Solonie, przybyłem do Aten, abym z tobą przyjaźń zawarł.“ „Lepićy, rzekł Solon, „nie ruszaiąc się od siebie, zyskać przyiaciół.“ „Gdy więc iestes u siebie“ odpowiedział wręcz Scyta, „według własnego twoiego zdania zyskayze mnie przyiaciela.“ Zagadniony dowcipnie, przyjął go w dom, i w ścisłćy odtąd żyli przyjaźni. Bawił się przez nieiaki czas w Atenach Anacharsys, a widząc iż się Solon prawodawstwem i rządu rzeczypospolitey zatrudnia, rzekł mu razu iednego: „Wszystkie te prawa i ustanowienia, podobne są do paięczyny: słabych utrzyma, ale ią mocni przedrą.“ Na to odpowiedział Solon: „Ludzie pospolicie utrzymuią zawarte między sobą, iakiegokolwiek bydź rodzaju ustanowienia i przyrzeczenia, gdy ich złamanie zysku im nie przynosi, owszem o szkodę

przyprawić może; ja mniemam, iż się i z prawami moimi podobnie stanie, które tak są stosowne ku dobru obywatelów, iż pożyteczniéj im będzie zachować je, niżli przestąpić i złamać.“ Pokazał iednak w czasie skutek, iż się był Solon w mniemaniu zawiódł, a przyrównanie Anacharsysa widocznie potwierdził. Tenże będąc raz przytomnym zgromadzeniu ludu Ateńskiego, gdy się po skończonéj obradzie wraz z Solonem do domu iego wracał, rzekł: „Wydziwić się temu nie mogę, gdy widzę, iż po to się schodzicie razem, aby mądrzy istotę rzeczy wyłuszczali, a głupi czynili to, co się im podoba.“

Udał się potem Solon do Miletu, chcąc odwiedzić sławnego Talesa, którego w pierwszéj liczbie między zawołanymi wieku owego mędrkami kładziono. W rozmowie z nim wyraził zadziwienie nad tém, iż żył w stanie beczennym. Nic na to nie rzekł Tales, ale zmówił się z iednym przychodniem, który gdy on rozmawiał z Solonem, w dni kilka potem wszedł do niego powiadając, iż z Aten powraca. Cóż tam słyhać, pytał się Solon? To tylko wiem, rzekł przychodzień, iż całe miasto było w narzekaniu i żalobie z przyczyny śmierci syna iednego z nayıerwszych tamtejszych obywatelów. Jak się zwał, pytał Solon? Wiedziałem, rzekł przychodzień, ale sobie nie przypominam nazwiska. Czy nie był, rzekł zmieszany badacz, syn nieiakięgo Solona. Tak iest, odpowiedział. Gdy więc rzewliwie płakać począł: „Nie troszcz się, rzekł Tales, to bajka z namowy, a tobie odpowiedź, dla czego ja żony nie mam.“ Od Hermippa ta powieść wyszła, zdaie się iednak, iż takowy sposób myślenia, z iakim się Tales wydał, mniéj baczny. Gdyby albowiem dla boiaźni straty nic czynić nie należało, co stracie podległe, trzebaby się wszystkiego zrzec, co tylko iest słodyczą, lub zaszczytem naszego życia. Nie trzeba dla tego obierać ubóstwa, iż bogactwa utracić można, ani przywdziać na się nieczulość, aby się od żalu zachować, ale przez rozum i uwagę uzbroić się zawczasu przeciw wszelkim przygodom, które się nadarzyć mogą.

Woyna, którą byli wiedli oddawnych czasów Ateńczycy z Megarensami, o dzierzenie wyspy Salaminy, tak się im była sprzykrzyła, iż prawo ustanowili zakazujące ię wznowienia pod karą śmierci. Nie mógł znieść takowey obelgi Solon czuły o honor kraiu swego: użył więc podstępu, i udając iż rozum stracił, przybrany w wieńce wśród ludu gdy wszedł śpiewał złożoną od siebie pieśń, wzbudzającą do odzyskania Salaminy i straconego oyczyźnie zaszczytu. Lud to słysząc zapalił się ku chwalebmemu dziełu, a Solon odmieniwszy postać, wodzem wyprawy ogłoszony, i honor i dawne dzierzenie oyczyźnie przywrócił.

Wyprawa ta i ię pomysłny skutek wielką mu u współobywatelów sprawiły wziętość; powiększyła się ta ieszcze bardziej, gdy dzielnością wymowy naklonił lud do wypowiedzenia wojny Cyrreńczykom, za to: iż byli świątnicę Delfów gwałtownie i świętokradzko naszli, i z bogactw tam od wieków złożonych złupili.

Wszczęły się były klótnie i spory między obywatelami. Mieszkańce górzystych części kraiu pragnęli, aby lud sam tylko rządził: ci co w nizinach osiedli, chcieli do rządu mieć niektórych wybranych z ludu: nadmorscy pośrednictwo między temi żadaniami nieiakię trzymając, ugodzić ie usiłowali takowym sposobem, iżby to iak nayzdatnię ku dobru powszechnemu służyć mogło. Przyczyniła sporów zwyczajna nienawiść ubogich ku majątnym, zgola rzeczy były w ostatniem zamieszaniu i stanie gwałtownym. Ten tylko sposób zdawał się bydź przyzwoitym ku zabieżeniu złym skutkom, iżby wszystko w ręce iedney osoby ku ostatecznemu rzeczy ukończeniu oddać. Przyciśniona i zgnębiona prawie lichwiarstwem i nieludzkością możniejszych, nierównie większa liczba obywateli, zgromadziła się ku społecznemu naradzaniu i obmyśleniu ratunku, a chcąc zrzucić z siebie niezmóśne dotąd wytrzymane iarzmo, postanowili na czele swoim stawić takiego, któryby ich wsparciem upoważniony, los dłużnych polepszył, nowy gruntów podział wymógł i rząd dawny, iako niedogodny i uciążliwy, odmienił. W takowym razie udali się do Solona, przeświadczonemi będąc,

iz u żadney ze stron nie był w podeyrzeniu: nie przyłożył się był albowiem w niczém do nieludzkości maiętnych względem ubogich, tych zaś w buncie nie wspierał.

Nie zaraz dał się naklonić do przyięcia na siebie tego ciężaru; obawiał się albowiem i nie bez przyczyny, tak chciwości maiętnych, iak i zuchwalstwa ubogich, przyjął nakoniec urząd Archonta po Filombrocie, a z nim władzę naywyższą prawodawczą. Wielu było takowych, którzy w obojętności zostali, ci pragnęli, aby naywyższa władza była dożywotnią, dla tém skuteczniejszego zabiczenia sporom; sklaniali się więc do tego, aby Solon takowey władzy był posiadaczem: ale on się temu statecznie sprzeciwił, a nie korzystając z pory, w której mógłby był zostać królem, miał to sobie za naywyższy stopień sławy, iż ofiarowaney korony nie przyymując, wolność nieskażoną oyczyźnie swoiey zachował.

Choć więc, ani król, ani dzierzyciel władzy dożywotnię, niemnię iednak był czułym i śmiałym w sprawowaniu interesów publicznych; nie znał boiaźni, ani podłości, ani się dał uwieść tym powabom lub wstrętom, które niekiedy sprzeciwiają się zadośćczynieniu obowiązkom. Były niektóre takowe okoliczności, gdzie ulegać im zdał się, ale to iedynie czynił przez roztropność, iakoż gdy iednego razu był zapytany, czyli prawa, króre nadał Ateńczykom, były doskonałe? Takie są (rzekł) iakie znieść mogli.

Pierwszy wyrok iego zniósł wszystkie długi, i był źle przyiętym. Obraził bogatych, bo na nim tracili, nie dogodził ubogim bo pragnęli przy nim rozmiaru i podziału ziemi tak, iak był Likurg w Sparcie uczynił. Z czasem poznali wszyscy, iż był użytecznym; i ieszcze więcey, niżli miał przedtém, nadali władzy Solonowi; mógł więc, kiedy chciał lud zgromadzić, rozdawał urzędy, prawa mocen był stanowić nowe, dawne utwierdzać, lub znosić, co też uczynił z Drakonowemi, których dotąd w Atenach używano, a były tak dzikie i okrutne, iż mówiono; że ie krwią pisał.

Każdego z obywatelów maiątek oszacować nakazał, a gdy się to stało, celniejsze urzędy oddał w ręce maiętniejszych, aby z własnego byli w odpowiedzi: inne nie wycią-

gające obrachowania każdy piastować mógł. Ci, których intrata dochodziła wartości pięćset miar zboża, byli w rodzaju pierwszym, w drugim ci, co trzysta mieli miar, w trzecim co dwieście. Reszta i naiemnicy nie mogli urzędów piastować, ale wchodzili do obrad i sądów; na czem cały rząd państwa każdego zawisł.

Chcąc wesprzeć ubogich, nakazał, a raczćy zalecił, aby wolno każdemu było brać obronę uciemięzonego, i tak kókolwiek obrażonym, lub ukrzywdzonym od innego współobywatela zostawał, znachodził łatwą obronę. Tak zaś tę wspólną uprzeczność istotnie potrzebną w dobrze rządżonym państwie bydź uznawał, iż zapytany iednego razu: któraby mu się społeczność zdawała nayszczęśliwsza? Odpowiedział: »Ta, w którćy iednego krzywda wszystkich obraża.«

Trybunał sławny Areopagu iemu winien ustanowienie swoje. Składał się z tych obywatelów, którzy wprzód byli Archontami, i sam nie inaczej weń wszedł, tylko przeto, iż iuż był ten urząd sprawował. Postrzegając, iż zniesienie długów wiodło lud ku zuchwałóci, ażeby ją poskromił, ustanóił radę drugą złożoną ze czterechset osób, biorąc po sto z każdego pokolenia. Do nićy się we wszystkich sprawach udawać trzeba było, nim miały bydź ludowi zgromadzonemu pod sąd podane. Tym więc sposobem cokolwiek przed lud iść miało, wprzód było przez owę radę roztrząsane.

Areopag, iako naywyższa i udzielna władza, miał poruczone sobie sprawowanie rządów i bacznóść na to, ieźli prawa zachowywano; których on był strażnikiem. Na tych dwóch zgromadzeniach radnych, iakby na dwóch grunto-wnych podwalinach zasadził stałóść budowli rządnej, i trwałą, iak mniemał szczęśliwóści rękóymią.

Szczególniejsze, nie mnićy iednak baczne było to Solóna ustanowienie, gdy w czasie rozruchów i buntu, obojętnóść potępiał, i od czci odsądzać kazał tych, którzyby w ówczas do żadnej się strony nie skłonili. Nie chciał tego przezorny prawodawca, iżby kto był zbyt załęknionym, lub wcale nieczulym wśród klęski powszechnćy, i sam tylko w tenczas o

sobie myślał, gdy rzecz powszechna w niebezpieczeństwie. Przesadzona roztropność nie zdawała mu się bydź cnotą, a ułęknienie niegodne myśli swobodnego człowieka. Każdy więc obywatel w takowym przypadku powinien był iść za tą stroną, którą przeświadczeniem swoim za sprawiedliwszą osądził.

Twierdzą niektórzy, a to na fundamencie wyrazów samegoż Solona, iż ustanowienie Areopagu za czasów jeszcze Dra-kona, albo i przed nim bydź miało: cóżkolwiek bądź, iemu go przypisują, czyli go pierwszy utworzył, czyli wydoskona-lił dawniejsze względem niego przepisy, czyli też zaniedba-ne czasu dawnością na nowo ułożył i wskrzesił.

Nie chcąc, aby małżeństwa były handlem, zakazał dawa-nia posagów obywatelom po córkach swoich; żadna więcéy z domu rodzicielskiego brać nie mogła nad trzy odzieże i niektóre jeszcze inne potrzebne domowe sprzęty. Stąd po-chodziło, iż nie szukając zysku, każdy taką sobie towarzy-szkę dobierał, któraby mu naydogodniejszą była, a zatém dobrze sprzężone stadła znosiły wspólnie i z chęcią wszystkie przykrości, które każdy stan, choć i w naylepszym wybra-niu za sobą wiedzie.

Zakazał źle mówić o umarłych, mieniąc je bydź rzeczą świętą; zatém świętokradztwem sądził uwłoczenie ich sła-wie, a zaś niegodną rzeczą dosięgać zemsty po zgonie nie-przyjaciela. Prawa polityka zabiegać, ile możności powinna, zbyt trwałym nienawiściom, ile że przez nie naywiększa się szkoda kraiovi dzieie.

Było także prawo od niego ustanowione i kara wyznaczo-na na tych, którzyby się dopuścili wyrazów nieprzystoy-nych w świątnicach, izbach sądowych, teatrach, zgoła na każdym mieyscu publiczném, gdzie się obywatele zgroma-dzać zwykli; miał albowiem takowych za zbyt uwiedzio-nych, a zatém upodlonych namiętnością, którychby względ przynajmniejéy mieysc takowych, a razem wstydz w zapędzie utrzymać nie mógł; kto więc przeciw temu prawu przestą-pił, powinien był winę opłacić pewną kwotą pieniężną: z niéy trzy części szły obrażonemu, czwarta do skarbu kra-jowego.

Dawniey nie godziło się w Atenach testamentem rozrządzać pozostałym majątkiem, szły więc wrodzonym spadkiem według stopni pokrewieństwa. Zatrzymał dawne prawo, ale tylko względem własnych dzieci: nie mający ich, miał moc dawać, komu chciał, po śmierci swojej to, co zostawiał. Określił iednak w szczególności takowe datki; sąd wprzód roztrząsał i uznawał, czyli były dobrowolne, czy nie podstępne, czyli w przytomnym umyśle, zgoda czyli miały to w sobie, co do istoty rzetelnego daru ze wszech miar należy.

Mając wzgląd na przystoyność i skromność, która pleć niewieścią naywięcey zdoła, zakazał, gdy z miasta wyjeżdżały, brać z sobą wiele rzeczy, któreby i zatrudniały i kosztowną czyniły podróż. Zabronił pod czas pogrzebów, iak dotąd były zwykły czynić, okazywań mnię skromnych żalu przez okropne krzyczenia, drapania twarzy, targania włosów, zgoda tego, coby oczy patrzących obrażać mogło. Ze dawniey kładły w grób mężowski ozdobne szaty swoje i wszystkie sprzęty naykosztownieysze, zabronił im tego zbytku, nieprzynoszącego zmarlemu ulgi, a żyjącym czyniącego szkodę. Czas żaloby skrócił i iaka miała bydź w każdym rodzaju pokrewieństwa, oznaczył.

Był osobny Solona przepis, nakazujący surowie, iżby żadna niewiasta iechać nie ważyła się nocą w poieździe bez światła, któreby ją poprzedzało.

Chcąc zapobiec rozpuście, uwolnił dzieci z nieprawego łoża splodzone, od obowiązku wspomagania i żywienia rodziców, takową zaś przyczynę surowości dawało prawo: „Kto nieczuły na święte związki małżeństwa, udaie się do niewiasty dla dogodzenia żądzy swojej, odniósł zysk, którego pragnął, innych spodziewać się niegodzien.“

Że się coraz bardziey zaludniało miasto Ateny, widząc, iż ziemia kraiova mnię użyzyć do handlu mogła, nie będąc urodzayną, starał się ile możności przychęcać i sposobić lud do rzemioł i kunsztów, żeby się tym sposobem i wzywić mogli i coraz bardziey zapomódz. Wielkie przeto nadał rzemieślnikom przywileie i wolności: zyskały więc

Ateny nie tylko wielką korzyść, ale i przeważność z czasem nad wszystkie inne Grecyi narody, stawszy się źródłem naywyborniejszych dzieł malarstwa, snycerstwa, architektury, zgoła wszystkich kunsztów, tak co do potrzeby, iako i zbytku.

Ziemia krainy Attyckiey po większey części górna i skalista, w równinach zaś kamienie i opoki nie dozwalały studzien: że więc na nich brakło, przykazał pilnie tam ie kopać, gdzieby tylko wodę znaleźć można. Ażeby zaś mocnię potrzebę taką dał do uczucia, wymierzył każdę iuż wydobytey studni granicę, z którey okręgu mogliby mieszkańcy w niey czerpać; woleli albowiem dawnieysi dałę iść, niż u siebie wyszukiwać. Jakoż tym sposobem wiele na potém i źródeł i wód w ziemi bieżących odkryto, a ten wynalazek i wyżywieniu i coraz większemu zaludnieniu kraiu posłużył.

Rozciągała się przezorność Solona do rzeczy niby z pozoru małych, istotnych iednak w powszechności. Drzew rodzaynych sadzenie iak miało się czynić, dostatecznie to w prawach swoich opisał. Od sąsiedzkiego sadu naybliżey o pięć stóp Attyckich sadzić było można drzewo owocowe, figowe zaś lub oliwne, których korzenie szerzą się, oddalone miało bydź na dziewięć stop. Pasieki o trzysta kroków naymnię jedna od drugiey, stać miały.

Za szkodę bydłęcia pan był w odpowiedzi; pies który ukąsił, obrażonemu oddanym bydź był powinien.

Kto w Atenach osiadać chciał, nie miał bydź przyjętym, ieśli bliskich krewnych u siebie zostawiał. Rozumiano zrazu, iż takowe prawo odstręczy cudzoziemców: czas pokazał, iż naywięcęy służyło ku nowym osadom. Szli albowiem z licznemi pokoleniami sąsiedzi do Aten, w których za wzniesieniem rzemioł i handlu, znajdowali wyżywienia łatwość, sposoby wzmożenia się dogodnieysze i pewnicysze, niż w kraiu który opuszczali.

Wiele innych rzeczy stosownych do sytuacji kraiu, ziemi, do sposobności mieszkańców prawodawstwo Solona zawierało; te gdy razem zebrał, obowiązał współobywatelów, ażeby ich utrzymanie na sto lat zaprzysięgli. Uczynili to z naywiększemi uroczystościami i równym zwierzchnięy

okazałości zapalem ; on zaś raz ie obwieściwszy, aby uniknął zgrai cisnących się do siebie, iednych aby objaśniał, co ustanowił ; drugich ażeby zmniejszył, lub przyczyniał, co raz było ustanowione ; wybrał się z Aten, i na lat dziesięć niebytność swoją zapowiedział.

Udał się naprzód morzem do Egiptu, gdzie przez czas nieiaki z tamtejszemi mędrkami obcował, iako twierdzi Platon, i od nich się dowiedział o wyspie Atlantycznój, o której wieść w pismach swoich zostawił. Odwiedził potém wyspę Cypryjską, gdzie go przyjął wdzięcznie, i podejmował u siebie przez czas nieiaki ieden z królów tamtejszych, i na iego pamiątkę miasto, które wówczas budował, Solonią nazwał.

Gdy przybył do Sardów miasta stołecznego Lidyi, Krezus król tamtejszy, monarcha bogactwy znamienity, przyjął go z wielką czcią, i ażeby mu dał poznać wspaniałość i dostatki, któreni wszystkich innych przewyższał, kazał mu okazywać skarby, w osobnych gmachach złożone. Gdy iuż był wszystkie oglądał, pytał go Krezus, czyli znał kogo, któryby szczęśliwszym był od niego : „Znałem, rzekł Solon, i tym był nieiaki obywatel w Atenach, zwany Tellus, cnotliwe on życie wiódł, podobne sobie dzieci zostawił, potrzeby żadnój nie znał, życie nakoniec za oycyznę położył. A po nim, rzekł zdziwiony Krezus, kogobyś najszczęśliwszym osądził? Znałem, rzekł Solon, dwóch braci, nazwiska ich były Kleobis i Biton ; ci przykładem byli dla wszystkich braterskiój zobopólnój miłości : matkę zaś własną tak kochali, iż gdy raz miała czynić ofiarę na cześć Junony, a koni na pogotowiu do powozu nie było, sami się wprzęgli, i zaciągnęli ją do miejsca ofiary ; a gdy ta prosila bogów o nagrodę tak rzadkiój cnoty, teyże nocy obadwa przeszli z tego życia po nagrodę.“ Rozgniewany takowemi odpowiedziami Krezus, przyzwyczajony do pochlebstwa, rzekł z zapalczywością : „A mnie ty nie masz za szczęśliwego? “ Królu Lidyi, rzekł na to Solon, nam Grekom wszystko w mierności bogowie nadali : sposób myślenia i czucia naszego prosty iest i pospolity, zastanawia się zaś bardziej nad rzeczy nietrwałością,

niż ich pozorem i blaskiem; nie pozwala więc wynosić się z tego co mamy, ani się zadziwiać nad tem, co lubo w drugich świętną się wydaie byźdź rzeczą, iest iednak przemieniającą i czczą w istocie. Przyszłość zbiorem iest zdarzeń nieprzewidzianych. Ten więc zdaie się nam byźdź szczęśliwym, któremu wyrok przedwieczny do zgonu życia, dobre powodzenie zdarzył, ten zaś co żyie, płynie w słabéy łódce wśród skał na morzu burzliwém, zawsze trwoźny, czy lądu doydzie.“ Słowa te przeraziły Krezusa i zasmuciły, ale się w chlubnéy dumie swoiéy iednakowo nie poprawił.

Właśnie w ówczas gdy był w Sardach Solon, znajdował się tamże Ezop: gdy się z sobą zesзли, a Solon mu powtórzył, co był Krezusowi powiedział, rzekł Ezop: „Z królmi albo nie potrzeba obcować, albo obcuiąc dogadzać im.“ Mów tak raczéy, odpowiedział Solon: „albo z królmi nie przestawać, albo przestaiąc siebie nie podlic, a ich nie psuć.“

Ze Solon nie umiał byźdź dworakiem, doznał skutków cnotliwéy szczerości, którą dworacy, iezeli nie glupstwem, to niezgrabnością nazywaią. Wzgardził nim Krezus i przestał obcować, on też w dalszą się podróż zapuścił, pókiiby czas nie upłynął powrotu do oyczyzny.

Nastala wkrótce potém wyprawa Cyrusa zwycięzcy królów Babilonu, przeciw narodom. Krezus zwycięzony w niewolą się dostał, a gdy po wzięciu stołecznegu miasta miał byźdź na stosie spalonym, iuź przywiedziony na plac przypomniał sobie owe roznowę przychodnia, którym wzgardził, i natychmiast iuź na stosie osadzony zawolał wielkim głosem: „O Solonie! Solonie!“ Słyszając to Cyrus kazał go spytać, coby to było za bóstwo ten Solon, którego on pomocy wzywał? „Człowiekto był i mędrzec Grecki“ odpowiedział pytającym Krezus; widział moje skarby, świadkiem był mocy i wspaniałości; nie wielbił mnie przeto, ani nad innych ludzi wynosił, ale kazał mi się oglądać na koniec życia moiego, w którym widzę teraz iak czcze i nietrwale było to wszystko, na czém ia moię szczęśliwość zasadzałem.“ Zastanowił się nad takową odpowiedzią Cyrus; a czuiąc prawdę zdania Solonowego, więźnia natychmiast życiem i

wolnością darował, i do śmierci potem przy sobie z wszelką czcią utrzymywał. Stało się więc, iż Solon iednym słowem zachował Krezusa przy życiu, Cyrusa przy cnotcie.

W czasie oddalenia Solona z Aten lud na części był podzielony. Mieszkańcy nizin mieli przywódcę Likurga; Megakles był na czele nadbrzeżnych; ci co na górach mieszkali, udali się do Pizystrata. Miasto samo zachowywało poniekąd zaprzysięgłe Solona ustawy, pragnęli iednak obywatele odniani, jeżeli nie z innych przyczyn, dla téj przynajmniej, iż stąd zysków iakowych dla siebie upatrywali.

W tym stanie zastał Ateny Solon, gdy się z dziesięcioletniej podróży swojej wrócił. Lubo z wielką czcią i okazaniem radości był przyjęty, że iednak dla sędziwego wieku nie mó tak dzielnie i skrzętnie w rzeczy wchodzić, iak przedtem, starał się przynajmniej łagodnością i pełnieniu słodczy rozmowami uśmierzać rozróżnionych między sobą hersztów; osobliwież zaś Pizystrata: który że był obyczajów skromnych, przystępny, dobroczynny i uprzejmy dla wszystkich, a przynajmniej umiał może kształtnie udawać to, czego w istocie nie miał; do niego więc, ile dawniej sprzyjawnego i powinowatego, udawał się Solon. Jakoż zdał mu się nayłatwiejszym do pozyskania, a zatem naprowadzenia nadobną drogę. Poznał iednak wkrótce z niezmierną boleścią kunszt chytry, i ten bardziej grożący zgubą oyczyźnie, iż Pizystrat zupełnie iuż był lud zniewolił ku sobie, dążąc do tego celu, aby władzę naywyższą posiadał. Lubo więc iuż o ten był wewnątrznie przeświadczony Solon, nie widząc iednak sposobu gwałtownie się oprzeć, zwyciężył swój wstręt miłością oyczyzny, i starał się w obcowaniu z Pizystratem przynajmniej uwagami, ile możności, łagodzić umysł panowania żądzą zapalony; iakoż sam o nim twierdził, iż gdyby można było wykorzenieć z umysłu iego niezmierną chęć wywyższenia, nie byłoby cnotliwszego nadeń w Atenach obywatela.

Co był przewidział, a iuż zabiedz temu nie zdołał Solon, stało się. Obiął naywyższą władzę w Atenach Pizystrat: ale Solon i w téj ieszcze okoliczności orzeźwił zgrzybiałość

swoię, i stanąwszy na czele ludu spodłonego, wyrzucił zdraycy oyczyzny, podstęp i szkaradność uczynku w osiągnięciu naywyżey dostojności, obywatelom nikczemność w przyięciu żelzywego iarzma po użyciu wolności. W ówczas gdy mu przekładano niepodobieństwo odzyskania swobody przeszley, rzekł owe pamiętne słowa: „Przedtem kiedy się tworzyła, łatwiey było zgnać tyranją, teraz gdy się wko-rzeniła, chwalebniey.“ Nakoniec widząc, iż daremne były starania i usilności, wyrzucił broń na ulicę mówiąc: „Broniłem prawa i oyczyzny, póki mogłem, i w domu się zamknął.

W uciszeniu więc siedząc i uholewając nad stratą powszechną, trawił czas zwykłym sposobem na rozmyślaniu i mądrych rozmowach z przyjaciółmi, którzy uczęszczali do domu iego. Ci widząc, iż zapalczywością swoją może więcej ieszcze w tym stanie, w którym były rzeczy, zaszkodzić, niż pomódz, odradzali mu powstawać tak żwawo naprzeciw tyranowi: a ten przebiegły w kunszcie swoim, a może też i w gruncie duszy cnoty szacownik, tak go umiał łagodnością swoją i czią, którą mu w każdéy okoliczności wyrządzał, użyć, iż mnięć potem od niego stronił. Widząc zaś, iż w wielu okolicznościach chętnie na iego radach przestawał, i miał to sobie nawet za chlubę, dawał mu ie w tém wszystkiém, cokolwiek bydz sądził z pożytkiem kraiu i współobywatelów w szczególności. Pizystrat ze swoięy strony sownie mu tę względem siebie uczynność nagradzał; a wszystkie iego ustawy, które się tylko tyranii nie sprzeciwiały, zachował, i wszelkiego przykładał starania, aby iak nayściśley od obywatelów wykonywane były; ażby nawet sam z siebie dał innym przykład posłuszeństwa prawu, będąc powołanym o zabóystwo, lubo mógł wzgardzić, ile potwarczym zarzutem, osobiście stanął przed sądem Areopagu, gotów dać z siebie sprawę, ale oskarżyciel dobrowolnie rzekł się tego, co mu był zadał.

Zaczął był w spoczynku Solon pisać historją wyspy Atlantyckney, z tych powieści, które był w Egipcie powziął, ale dzieło niedokończone zostawił.

O czasie śmierci iego, i iak wiele lat żył, wiadomości dokładnéj nie masz; to tylko w powszechności pisarze wieków dawnych namieniaią, iż w zgrzybiałym starości życia dokonał.

WALERYUSZ PUBLIKOLA.

Publiusz Waleryusz pochodził od tego z Waleryuszów, który się był naywięcéj przyczynił do zgody i zawarcia przymierza wiecznego ziednoczenia Rzymian i Sabinów; on bowiem królów obojga narodów nakłonił ku temu dziełu, przez co i narody skojarzyły się w iedną całość, i pierwszy grunt stanął przyszléj wielkości Rzymu. Ten którego życie opisuję, zyskał przydomek Publikoli po pierwszym konsulacie swoim; nadał mu go lud przez wdzięczność za stateczne ku sobie przywiązanie. Za panowania ieszcze królów iuż był dla cnót swoich i przymiotów wielce szacowanym: uczynność zaś, ludzkość i szcudroblivość, którą w każdéj okoliczności względem współziomków okazywał, wielką mu ziednały u wszystkich wziętość i poważenie.

Tarkwiniusz ostatni król Rzymu bezprawnie wstąpiwszy na tron, przez cały ciąg panowania swojego, dawał dowody srogości i zbyt wyniosłego animuszu, stąd też dumym był przezwany. Śmierć Lukrecyi po gwałcie Sexta, syna Tarkwiniuszowego, stała się hasłem powszechnego rokосу; na czele stanął Brutus, który wprzód zwierzywszy się zamysłów swoich Waleryuszowi, gdy go wespółnictwu gotowym znalazł, wraz z nim przedsięwziął zrzucić iarzmo tyrana. Wygnanie Tarkwiniusza skutkiem było dzielności żarliwéj ludu i odwagi przywódców, gdy zaś przyszło do wyznaczenia urzędników, których konsulami mianowano, spodziewał się, iż iako towarzysz, razem tę godność z Brutusem obeymie, ale lud wybrał Kollatyna, małżonka Lukrecyi. Poczytuiać to sobie za krzywdę, oddalił się od spraw publicznych, przez co wpadł w podeyrzenie, iż królom sprzyia. Gdy iednak nakazano przysięgać uroczyście każdemu z osobna, iż o powrócenie królów żaden kroku nie uczyni, ani się wspomnieć o tém odważy, przyszedł natychmiast i nay-

pierwszy wśród zgromadzonego ludu przysięgę wykonał, dodając, iż do śmierci samęy w tém zdaniu trwać będzie, wolności bronić, i że się żadnemi obietnicami Tarkwiniuszów nie wzruszy.

Jakoż wypełnił, co przyrzekł: gdy albowiem wkrótce przybyli posłowie od Tarkwiniusza z pokornemi prośbami, aby na tron przywróconym został, a konsulowie to poselstwo przed ludem sprawić dozwolali, sprzeciwił się ich zdaniu Waleryusz, twierdząc, iż mógłby się takowym widokiem lud zmiekczyć, a mianowicie ubożsi z obywatelów, którychby dostatnie obietnice, a zatem nadzieia zapomożenia ku takowemu zezwoleniu przywiodła. Powrócili nazad posłowie wygnańców, Tarkwiniusz zaś nowych przysłał, a zwątpiwszy o przywróceniu, żądał, aby przynajmniej, gdy go z tronu wyzuli, oddali mu tak jego własność, iakoż też i powinowatych, którzy z nim wyszli. Zdawał się nakłaniać ku temu żądaniu Kollatyn, ale okrzyknął go natychmiast Brutus i zdrajcą nazwał: lud iednak sprzeciwił się porywczosci Brutusa, i oświadczył, iż przestając na swobodzie, o zdobyczu tyrana nie dba.

Zatrzymali się więc posłowie Tarkwiniusza w Rzymie, pod pozorem zbierania ruchomości, sprzedawania domów i gruntów, starali się obietnicami i datkiem uymować obywatelów, i tak się im powiodło, iż przekupili Akwiliuszów i Witelów: pierwszych trzech było, drugich dwóch, którzy zasiadali w senacie, spokrewnieni byli z Brutusem i z Waleryuszem; Kollatyna zaś byli z matek siostrzeńcami; nadto jeszcze dwóch synów Brutusa do tego przywiedli, iż weszli w spisek wraz z innemi na przywrócenie Tarkwiniusza..

Już bliska była zmowa ku wykonaniu, i tak dostatecznie rzeczy ułożone, iżby mogły wziąć pożądaný skutek, gdy odkrył zdradę niewolnik, nazwiskiem *Vindex*: ten wysłuchawszy zmowy rokoszanów, udał się do Waleryusza, i iakie były, opowiedział. Zszedł ów niespodzianie posłów i tych, którzy się byli z niemi zawarli; mimo odpór, papiery, treść spisku zawierające, które tam znalazł, zabrał i samychże buntowników poymanyh przed lud stawił wraz

z *Vindexem*, obławicielem zdrady. Struchleli przytomi patrząc zwłaszcza na Brutusowe dzieci; ten nieporuszony słuchał zaskarżenia; i gdy przyszło do ostatniego wyroku, a niektórzy z sędziów przez wzgląd na oycę, wskazywali winowajców na wygnanie, Kollatyn milczał, Waleryuszowi łzy w oczach stały; Brutus mianując po imionach każdego z synów, rzekł do nich: „Jakową macie na zadane wam zarzuty odpowiedź?“ Trzy razy to pytanie powtarzał, a gdy w milczeniu zostawali, obróciwszy się ku liktorom, którzy go otaczali, rzekł: „Czyńcie waszę powinność.“ Natychmiast ci obnażywszy z szat winowajców, smagali ich różgami; zwracali oczy przytomni, sam oyciec stał trwale, i zwyciężywszy drętwiający wstręt przyrodzenia, widział ucięte toporem głowy synów swoich. Wyszedł potem ze zgromadzenia, gdzie innych winowajców podobnież karać miano. — Dzieło to nad moc ludzkości wzniesione, dziwi z odrazą, i zdaie się mieć przysadę w niekoniecznie potrzebnéj naówczas przytomności

Po odejściu Brutusa trwało milczenie przerażonego ludu czas nieiaki, przerwali go oskarżeni Akwiliuszowie żądając, aby im pozwolono czasu do usprawiedliwienia się i odpowiedzi na zarzuty, i żeby im oskarżyciel *Vindex*, iako ich niewolnik był oddany; niemiał albowiem prawa zostawać w cudzych rękach, według ustaw krajowych. Oparł się takowemu żądaniu Waleryusz, a widząc, iż Kollatyn zdawał się nakłaniać ku ich usprawiedliwieniu, wzywać począł Brutusa, i sam zatrzymał winowajców. Obraził się takowym postępkim Kollatyn, i kazał swoim liktorom brać *Vindexa*: wszczął się natychmiast rozruch, gdy się liktorowie na *Vindexa* rzucili; co gdy usłyszał Brutus, wrócił się natychmiast, i stanąwszy wśród ludu, rzekł: „Ukaralem własne moje dzieci, iako ich należyty sędzia, resztę innym zostawiłem do ukarania; wy sędziami iesteście, którzyście wolni; od was ma iść wyrok życia lub śmierci; niech więc kto chce, głos zabiera i ludowi radzi.“ Nikt się nie odezwał, i jednomyślném wskazaniem śmiercią wszyscy ukarani zostali.

Od niejakiego czasu Kollatyn był w podeyrzeniu, iż Tarkwiniuszowi sprzyiał; wzmogła ie ta świeża okoliczność, on też coraz bardziéy pozniając, iak był ludowi niemiłym, złożył urząd, i z Rzymu ustąpił. Gdy przyszło obierać następcę, iednostaynemi głosy Waleryusz konsulem został.

Pierwszy krok urzędowania iego nadanie wolnością owego niewolnika Vindexa; przypuścił go lud do wszystkich przywileiów obywatelstwa, i pozwolono mu weyść w pokolenie, któreby sam sobie obrał, i w którémby na zawsze potomki iego zostawały. Wówczas albowiem wyzwolenicy nie zyskiwali cbywatelstwa, aż się to dopiero za czasów Appiusza stało, który dla przypodobania się pospółstwu, domieścił takowych w poczet pokoleń rzymskich; obrządek wyzwolenia z niewoli od tegoż czasu, na pamiątkę pierwszego Vindexa, nazwano *Vindicta*.

Dobra Tarkwiniuszów, tak ruchome, iako i ziemne, poszły na łup pospółstwu; domy, które mieli i w Rzymie i w okolicach porozbierano, w samém zaś mieście plac ieden wielki do nich należący, poświęcono na cześć Marsa, i odtąd tam się lud zgromadzać począł.

Zyskawszy od Toskanów znaczne posiłki, szedł wstępny boiem i zbliżał się ku Rzymowi Tarkwiniusz. Woysko rzymskie, mające na czele konsulów, zastąpiło mu drogę, i wszczęła się bitwa nie daleko gaju, zwanego Arsy. W pierwszym zapale potykając się Brutus z Arunsem, starszym synem Tarkwiniusza, na placu legli. Wielkie było krwi z obu stron rozlanie, strata prawie równa, iednakże w nocy Toskanie obóz porzucili, który z pięcią tysiącami niewolnika i wielką zdobyczą Rzymianom się dostał. Powieść haieczna tamteyszych czasów była, iż głos dał się słyszeć oznaczający, że iednym więcéy Toskanów zginęło, i gdy potem na poboiovisku zabitych liczono, znalazło się Rzymian iedenaście tysięcy dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć, Toskanów iedenaście tysięcy trzysta.

Powracając z zwyciężkiem woyskiem konsul pozostały Waleryusz, otrzymał nagrodę trumfu, co w zwyczaj u następných zwycięzców poszło. Sprawil obchód wspaniały

zabitemu towarzyszowi, i miał mowę na jego pochwałę, co także odtąd na uwielbienie wielkich a zasłużonych oyczyźnie mężów czyniono, i zwyczaj takowy trwał w Rzymie do naypóźniejszych czasów, nawet i pod iedynowładcami.

Gdy już przeszedł był czas nieiaki po zeyściu Brutusa, a Waleryusz nie przybierał sobie nowego kollegi, obraziło to obywatelów, tém bardziéy, że świeży mieli przykład z Brutusa, który tegoż samego Waleryusza po Kollatynie do współczeństwa był wezwał; niemniéy i to ich obraziło, iż miał dom wspaniały i wyżéy nad inne wzuiesiony. Skoro się o tém dowiedział, nabierawszy wielką liczbę mularzów i pomocników, przez iedną noc z gruntu go rozebrał i rozrzucił, co równie iak zadziwilo, tak i uięło wszystkich. Żeby zaś dał poznać, iak lud naywyższą władzę mający cześć i poważać należało, gdy stawał przed zgromadzonym, zniżyć i ku ziemi spuszczać kazał liktorom topory z pękiem różg, zwanym *fascēs*, które w rękę trzymali, co także w zwyczaj weszło, ilekroć wchodzili konsulowie wśród ludu zgromadzonego. Ten sposób uczczenia naywyższéy władzy tak powszechnie wszystkim się podobał, iż nadali Waleryuszowi przydomek Publikola, oznaczaiący: „Czciciela ludu.“

Zmniejszyła się była liczba senatorów po wypędzeniu Tarkwiniusza, wybrał więc ku dopełnieniu ustanowionéy liczby stu sześćdziesiąt nayznakomitszych obywatelów. Dalsze ustawy, które w czasie urzędowania jego ogłoszone były, zmierzały naybardziéy ku wzmocnieniu i rozpostarceniu wszechwładztwa ludu rzymskiego. Ustanowiono więc, aby od wszystkich magistratur mogły iść zawsze do ludu odwołania; powtóre, aby żaden z obywateli nie poważał się obeymować urzędu, a to pod karą śmierci, któryby wprzód nań przez wołą współobywatelów nie był powołanym. Trzecią ustawą uwolnił obywatelów od uciążliwych podatków, które dotąd oplacali. Nieposłusznych rozkazom zwierzchności wskazał na grzywny, to iest aby przestępcy płacili za karę wartość pięciu wolów i dwóch baranów, mało co albowiem w owe czasy używano pieniędzy, na których brakło, a ma-

iątek każdego w szczególności naywięcęy się składał z rozmaitego rodzaju bydła, zwany przeto *peculium*, które nazwisko i potem trwało; a na znak sposobu szacowania wartości rzeczy, pierwsze pieniądze nosiły cechę barana.

I to za iego konsulostwa w prawo weszło, iż pozwolono każdemu w szczególności zgładzić ze świata tego z obywatelów, którzyby się królem chciał uczynić, z tem jednak ostrzeżeniem, iżby dowodami stwierdzić się mogła pewność takowego zamysłu.

Skarb publiczny złożył w świątnicy Saturna, i pozwolił ludowi, żeby dwóch strażników onego wybrał; pierwsi byli Publius Veturius i Marek Minucyusz. Przystąpiono nakoniec do spisania ludu, i znalazło się sto trzydzieści tysięcy obywatelów, nie rachując wdów i sierot, które wolne od podatku zostawiono.

Gdy wszystkie takowe urządzenia stanęły, przybrał sobie w konsulacie współnikiem Spuryusza Lukrecyusza: temu, iako starszemu wiekiem, czcząc sędziwość, pierwszego miejsca ustąpił. Gdy zaś ten wkrótce biegu życia dokonał, wezwał na iego miejsce Marka Horacyusza, i z nim czas wymierzony urzędowania, to jest roczny, zakończył.

Przedsięwziął był Tarkwiniusz wystawić Jowiszowi świątnicę w Kapitolium, i iuz był prawie dzieła dokonał, gdy z Rzymu został wypędzonym, co ieszcze do zupełności nie dostawało, dokończył Waleryusz. I chociaż usilnie pragnął sam obrządek poświęcenia gmachu onego wypełnić, gdy iednak do tego przyszło, a on naówczas w woysku się znajdował w wyprawie przeciw nieprzyjaciolom, kollega iego Horacyusz, mimo prośby i usilność powinowatych i przyjaciół Waleryusza, ten honor zyskał. Gmach ten trwał do czasów Sylli, który go wspaniale odnowił i rozprzestrzenił: ale i ten za czasów Witelliusza gdy ogniem spłonął, przez Wespazjana, a potem przez syna iego Donicyana do takiej wspaniałości przyszedł, iż koszt na wystawienie iego, dwunastu tysięcy talentów dochodził.

Po stracie syna i bitwie mnięy pomysłnęy cofnął się Tarkwiniusz z woyskiem swoim, i wszedłszy w kray Toska-

nów, udał się do miasta Klusium, gdzie nayznakomitszy z narodu tego monarcha Porsena przenieszkował. Przyjął go ten z wielką ludzkością, i na dowód przyjaznych chęci swoich wysłał do Rzymu poselstwo, żądając, aby przywrócili tron, który mu należał. Ze wzgardą takowe poselstwo przyjęli Rzymianie: czém obrażony ów monarcha wojnę im wypowiedział, i oznaczył czas i miejsce, gdzie się na czele woyska przeciw nim miał stawić. Publikola na nowo konsulem obrany wraz z Tytem Lukrecyuszem kolegą, przybył właśnie naówczas do Rzymu, i ażeby dał poznać Porsenie, iż się jego przegrózek nie boi, iakby wśród pokoju zostawał, zaczął zakładać miasto, któremu dał nazwisko *Siguria*, i nim nadszedł nieprzyjaciel, iuż było w stanie dania odporu.

Zbliżał się ku Rzymowi Porsena z wielkiem woyskiem, i iuż był niedaleko góry Janikulu; gdy naprzeciw niemu konsulowie wyszli; ale gdy w wszczętęj bitwie Waleryusz ciężko rannym został, a toż samo potem i współnika jego potkało, ustępować z placu Rzymianie, niemający wodzów, poczęli, i za otwarciem bram w miasto weszli; byłby wpaść w nie może i Porsena korzystając z szczęśliwéj dla siebie pory, gdyby się na moście byli nie oparli Toskanom, iuż się w Rzym tłoczącym, Horacyusz Kokles z dwoma towarzyszami Herminiuszem i Laercyuszem. Ci trzëcy bohaterowie piersiami swemi wstrzymali impet zwycięzców, i nadstawiając się na wszystkie pociski i groty rozładłego tłumu, trwali mężnie w odporze dotąd, aż reszta woyska w bramy weszła. Skoczył wówczas tak, iak był zbroiny, w Tyber Horacyusz, i chociaż ranny przepłynął rzekę, i do swoich powrócił. Za tak heroiczne dzieło złożyli się wszyscy obywatele na nagrodę obrońcy oyczyzny: każdy mu tyle dał ile przez dzień na własną potrzebę wydać mógł. Nadto ieszcze, aby pamięć takowego czynu widoczną została w potomne wieki, postawiono z miedzi posąg iego w świątnicy Wulkana.

Gdy coraz bardziëy Porsena Rzym oblężeniem ściszał, eden z tamecznych obywatelów, nazwiskiem Mucyusz, przedsięwziął zgładzić ze świata nieprzyjaciela oyczyzny

swoięy. Był to młodzieniec znamienitego rodu i wielkich przymiotów. Żeby tém łatwiey wykonać mógł zamysł swój, wdział na się Toskanów odzież, i niepoznany wszedł do namiotu, gdzie król przebywał; ale go uznać w tłoku nie mogąc, a bojąc się bydź odkrytym, gdyby się o niego wypytywał, mniemając z pozoru iednego z dworzan, iż to był sam Porsena, miecz w piersiach iego utopił. Porwany natychmiast i stawiony przed królem, gdy poznał swój błąd, a uyrzał przed sobą ogień rozżarzony, rękę weń natychmiast włożył; i gdy się paliła, stał bez okazania najmniejszey czułości, wręcz patrząc na króla. Przerażony tą wstrzymałością Porsena, życiem go darował; on zaś odchodząc, rzekł: „Nie przestraszyłeś mnie groźbą, zwycięzasz wspańiałością umysłu twego. Odkrywam ci więc przez wdzięczność to, o czémbyś się był używając naysroźszych katowni nie dowiedział. Trzysta nas Rzymian sprzysięgło się na twoje życie, a takich iak ja, i są w twoim obozie. Jam się pierwszy to dzieło wykonać podiał, i nie narzekam na los, iż mi go dopełnić nie pozwolił, ponieważ nie zmaczałem rąk moich we krwi wielkiego człowieka, który na Rzym powstał. iż godzieln bydź iego przyjacielem.“ Uwierzył takowey powieści król, i nakłonił się ku zgodzie, nie tak przez boiaźń śmierci, iak czcząc miłość Rzymian ku swoięy oyczyźnie. Powrócił skaleczony dobrowolnie na rękę prawą Mucyusz, a że odtąd lewey używać musiał, zyskał przydomek *Scevola*, co znaczyło, iak pospolicie takowych nazywaią, *mańkuta*.

Chcąc Rzymianie zyskać przyiaźń króla Porseny, którego przymioty szacowali, oświadczyli się, iż w ugodzie z Tarkwiniuszem przestaną na pośrednictwie iego. Porsena ze swoięy strony dał słowo, iż z woyskiem odstąpi, skoro Rzymianie oddadzą Tarkwiniuszowi włości iego własne, i pozwolą na zamianę zbiegów i niewolników; ale Tarkwiniusz nie chciał przestać na takowey ugodzie, i wyrzucając Porsenie niestałość, inszemi sposoby postanowił u siebie dochodzić tronu. Rozgniewany takową zuchwałością król, zawarł przymierze z Rzymianami, którzy mu dali w zakład dziesięć młodzieńców i tyleż panien. Zostały te w obozie Toskanów,

a między niemi Klelia, która upatrzawszy do tego porę, wraz z towarzyszkami sweni wplaw na koniu przez Tyber przepłynęła i powróciła do Rzymu. Gdy się stały przed Waleryuszem, już potrzeci raz naówczas konsulem, lubo miła mu była takowa odwaga, zganił iednak porywczosć i rozmysłne przestąpienie wiary publiczney. W licznym więc zbroynych poczcie odesłał ie natychmiast Porsenie; ale przestrzeżony o tem Tarkwiniusz uczynił zasadzkę, i gdy ta nagle wypadła i przyszło do bitwy, Walerya córka Publikoli iedna z dziesięciu przebiła się z trzema towarzyszkami przez nieprzyacioly, i do Rzymu wróciła. Inne wraz z Rzymianami wybawił syn Porseny, który żołnierzy Tarkwiniuszowych rozpędził, i panny do oycy przywiódł. Była między niemi Klelia; o tę się naprzód pytał król, a kazawszy prz. a prowadzić dzielnego konia z bogatém siedzeniem, iey go darował, chwaląc odwagę i przywiązanie do swego kraiu. Gdy stanęło przymierze i rękoymie nazad odesłano, wystawiono na górze Palatynu posąg Klelii na koniu i iey towarzyszek, aby wieczysta została pamięć tak odważnego dzieła.

Odstępując od Rzymu Porsena, wszystkie sprzęty i żywności, które ty'ko w obozie swoim miał, Rzymianom darował; ci zaś na pamiątkę tak względney ku sobie uprzeczności, posąg iego z miedzi ulany w mieyscu, gdzie się senat zgromadzał, postawili.

W następującym roku niektóre osady Sabinów ieszcze z Rzymiany niezłączone, wkroczyły w ich kray; wyprawiony był przeciw nim brat Waleryusza, naówczas konsul; ale się i on wraz z nim wybrał, i za iego naybardzięy radą i pomocą dwa znaczne zwycięstwa Rzymianie odnieśli. Wdzięczna takowey przysługi Rzplita kazała Markowi Waleryuszowi, bratu Publikoli, dom zbudować z tą od innych różnicą, iż się w nim drzwi zewnątrz otwierały, co czynić innym nie było wolno.

Za czwartym Waleryusza konsulatem obywatel ieden z Sabinów narodu, zwany Klauzus, mąż zacny, mądry i cnotliwy, widząc się bydlź od współziomków swoich prześladowanym, wołał się raczëy z kraiu wynieść, uiz bydlź

przyczyną iakowego zamieszania. Dowiedział się o tem Waleryusz, i zważając iakby wielką przysługę uczynił krajowi, gdyby tak znakomitego obywatela pozyskał, upewnił Klauza, iż z wielką chęcią w Rzymie przyjętym zostanie. Uczynił to natychmiast Klauzus, i gdy się ku miastu zbliżał w orszaku pięciu tysięcy krewnych, przyjaciół i sług swoich, zaszedł mu drogę i nile przyiąwszy przed ludem stawił; dano więc Klauzowi dwadzieścia pięć łanów ziemi; tym, którzy byli znaczniejsi z towarzystwa iego, każdemu po dwa: Klauzus w senacie natychmiast umieszczonym został, gdzie z taką dzielnością i roztropnością sprawował się, iż wkrótce wielką wziętość i poważenie zyskał. Od niego początek wzięła sławna familia Klaudyuszów.

Wielce obraziło Sabinów odejście Klauza; nie mogąc więc znieść takowéy, iak mniemali, dla siebie obelgi, zbrali woysko liczne przeciw Rzymianom, i stanęli obozem pod miastem Fidenami; stamtąd dwa tysiące iezdnych skrytemi ślakami wysłali ku Rzymowi, chcąc z okolic zdobyć zagarnąć. Dowiedział się o tem Waleryusz, i część woyska swego wysławszy na góry, pod któremi zaczęli się byli Sabinowie. drugą część pod przywództwem Lukrecyusza konsula wysłał naprzeciw owym, co szli na rabunek; sam zaś z resztą wziął tył nieprzyjacielowi. Otoczeni ze wszystkich stron Sabinowie, gdy przyszło do bitwy, poszli w rozsypkę, reszta schroniła się w Fidenach. Waleryusz po owém zwycięztwie, z wielkim plonem i zgraią niewolników powrócił do Rzymu, gdzie powtórny tryumf odprawił.

Resztę życia w wielkiej czci u swoich przepędził, i w dojrzałym starości wieku dokonał.

Nie dość było na tem wdzięcznemu ludowi rzymskiemu, iż go za życia czcił i uwielbiał, po śmierci nakładem publicznym pogrzeb mu sprawiono; niewiasty przez rok żałobę po nim nosiły; zwłoki zaś iego złożone zostały w mieście, i za osobliwym przywilejem, tamże grób potomkom iego wyznaczono.

Porównanie Solona z Publikolą.

Rzecz się w tém porównaniu dość osobliwa nadarza, iż z porównanych jeden jest drugiego naśladowcą, a drugi tego, z którym porównany, obwieścił. Co albowiem Solon powiedział Krezusowi o Tellusie Ateńczyku, iż był szczęśliwym prawdziwie, żył bowiem iak cnotliwemu należało, spółdził dzieci, które po nim dziedziczyły, i poległ za oyczyznę; Publikola ziścił. Piastował naywyższe w Rzepltey dostojenstwa, został przodkiem pierwszych w Rzymie rodziny, przymiotami i dzielmi wslawił się nad innych; i iesli Tellus w obronie oyczyzny zginął, szczęśliwszym był nad niego ten który ią ocalił, i oglądaiąc skutki pracy swojej, na iey łonie życia dokonał.

Solon życzył sobie tak umrzeć, iżby grób iego łzami przyiaciół był skropiony: Publikolę Rzym cały płakał.

O bogactwach twierdził Solon, iż takowe mieć pragnął, któreby zemsty bogów nie sprowadziły: takie były Publikoli; cnotą się zapomógł, a tego, co dzierzał, potrzebnym użyczał. Czego więc Solon pragnął, on to miał i do śmierci statecznie zachował.

Uczcił więc Solon Publikolę przepowiedzeniem, bardziéy iednak naśladowaniem Solona Publikola. Od niego albowiem to powziąć zdał się, gdy zmniejszaiąc urzędową okazałość, przymilił się pospólstwu. Na wzór Solona oddał ludowi wybór urzędników, i pozwolił czynić odwoływanie do zgromadzenia pospólstwa od wszelkich władz sądowych. Jeżeli nowego senatu nie utworzył, gdyż go iuż zastał, napełnił liczbę, której brakło, a napełnił godnemi ludźmi. Ustanowił nadto strażników skarbu publicznego osobnych, ażeby rachunki szczególne nie zatrudniały urzędników wyższych i nie były im ponętą do zysków nieprawych. Większym się ieszcze nad Solona nieprzyiacielem iedynowładztwa pokazał Publikola. Solon mogąc bydź królem, nie został; Waleryusz będącego wygnał, a potem i namiestniczą władzę konsulów zmniejszył.

Pierwiastki Solona w sprawowaniu były znakomitsze; sam albowiem, co względem rządu zamyślił, wykonał; trwalsze i szczęśliwsze były zabiegi Publikoli. Solon co działał, zniszczone potem widział: Publikola co ustanowił, do końca swobody rzymskiej trwało. A to stąd poszło, iż Solon nie dojrzał tego, iak prawa, które nadał, wykonywać miano: Publikola do śmierci przytomnie czuwał nad ich pełnieniem.

Poznał Solon zamysły Pizystrata, ale odpór iego już był po czasie; Publikola raz wypędzonego Tarkwiniusza tak miał na oku, iż go już więcej do Rzymu nie przypuścił.

W dziełach wojennych zwycięzca tylokrotny Waleryusz, z Solonem spokojnym porównywać się nie może.

TEMISTOKLES.

Urodził się w okolicach Aten; oyciec iego nie był mającym, ani używanym do spraw publicznych; matka cudzoziemka. Z młodości wydawała się w nim rażność i śmiałość nadzwyczajna; z pojętnością łączył pilność, i gdy równienicy iego rozrywkami po nauce bawili się, on ten czas na pisaniu, czytaniu lub rozmyślaniu trawił: co widząc nauczyciel, częstokroć do niego mawiał: „Nie takim ty będziesz, iak drudzy, ale albo zbyt złym, albo bardzo dobrym zostaniesz.“

Ze wszystkich nauk i kunsztów te tylko miały dla niego powab, które zmierzały ku obyczajności, albo sposobily ku sprawowaniu urzędów; przeto gdy w późniejszych czasach żartowano raz z niego w posiedzeniu, iż nie znał się na tém, co przymila i kształci, rzekł: „Nie umiem ia wprawdzie grać na lutni, ale dajcie mi iakie nikczemne miasteczko, a ia go zrobię wielkiem.“

Pierwiastki młodości iego były burzliwe i rześkie, odmieniał często sposób myślenia i działania; czas iednak i starszych przestrogi uśmierzyły takową niedogodną porywczosć, co sam przyznawał; zawsze iednak to dodawał: iż z rozhu-

kanych żrebców najlepsze bywają rumaki, byleby ie dobry iezdziec uswoił.

Widząc oyciec, iż się do sprawowania urzędów zabiera i sposobi, razu iednego zaprowadził go nad morze, a pokazując stare okręty, na brzeg wyrzucone: rzekł: „To się w Rzeczypospolitey dzieie z urzędnikami, co na morzu z okrętem: póki zdalny, służyć musi, iak się nie zda, bótwieie.“

Nie przekonały te uwagi młodego Temistoklesa, a biorąc rzeczy z zwykłą zapalczywością, żądzą sławy uniesiony, na pierwszym wstępie sprawowania publicznych interesów, oparł się żwawo w zdaniu nayznakomitszym obywatelom, naybardziéy zaś Arystydowi, któremu w każdéy zdarzonéy okoliczności był sprzecznym. Ten spór trwał z obu stron przez cały czas, który w usługach oyczyzny przepędzili; a ile sądzić można, naybardziéy pochodził z różnicy charakterów. Arystyd albowiem był spokojny, łagodnych obyczajów; a cnotę za cel iedynie mając, muiéy dbał o blask sławy, ani na to, iżby wziętość u ziomków zyskał. Temistokles zaś porywczy, niestateczny, wyniosły, wzbudzał lud do rzeczy okazałych i nadzwyczajnych: sprzeciwiał mu się przeto Arystyd bojąc się tego, aby ów zbyteczny ku sławie zapal nie stał się kiedyżkolwiek szkodliwym Rzeczypospolitey.

Wydała się w młodym ieszcze wieku ta iego niepohamowana sławy chciwość; gdy bowiem po owém sławném u Maratonu zwycięztwie, wszyscy nayżywszą radością przeięci byli, on posępny i w myślach zanurzony stronił od innych, i choć go wielokrotnie wzywano, nie chciał bydz uczestnikiem igrzysk i biesiad; spytany zaś o przyczynę, rzekł: „Zwycięztwo Milcyada spać mi nie daie.“

Chcąc i oyczyźnie uczynić przysługę i sobie drogę ustać ku wielkim czynom; naypierwsza rzecz, którą wniósł w publiczne obrady, ta była, aby znieść dawny zwyczaj dzielenia między obywateli kruszców srebrnych, które wykopywano w górach Lauryyskich, a obrócić ie na budowlą okrętów woiennych: zwiększywszy tym sposobem siły morskie, woynę Eginetom zamożnym w okręty wypowiedzicé

radził. Stało się wedle żądania iego, i zbudowano sto galer, które wielce się potém przydały, gdy Xerxes woynę przeciw Grekom podniósł.

Nie dla samey tylko woyny z Eginetami, chciał Temistokles powiększyć siły morskie oyczyzny swojej, ale widząc iż na lądzie ledwo sąsiadom wydolać mogła, chciał ją tym sposobem uczynić zdolną, do odporu nie tylko Persom, ale i Grekom, a przez to ku naywyższemu stopniu wziętości i mocy przywieść. Jakoż skutek stwierdził użyteczność zamiarów iego, nie tylko w woynie z Xerxesem, ale i w dalszych czasiech, gdy Ateńczycy stali się przywódcami innych Greków, i w tém pierwszeństwie zostaiąc wielką część Azji nadbrzeżney posiadli.

Widząc się bydź użytym do rządów, a przekonanym u siebie będąc, iż w takowey porze trzeba się, ile możności, pospółstwu przymilać; szukał wszelkich sposobów, ażeby mógł ziednać sobie nie tylko względy, ale i miłość powszechną. Żeby więc dostarczało mu na to sposobów, dość chciwym był zysku, ale te zbiory szły na ziednanie wziętości; żył więc wspaniale i dom iego był otwarty, sprawiał kosztem własnym igrzyska publiczne z taką okazałością, iż naypierwszych w téy mierze przechodził, a nawet niekiedy Cymona, naymąętniejszego i nayszczodroблиwszego ze wszystkich naówczas obywatelów Ateńskich.

Gdy się coraz bardziej szerzyły i powiększały wieści o woynie Perskiej, i że Xerxes, niezmierne woyska i floty na to przygotowywał, aby Greków podbił pod iarzmo swoje; ci za rzecz potrzebną uznali bydź na pogotowiu, a przeto wcześniej się wzmocnić i uzbroić przeciw napaści tak potężnego nieprzyaciela. Niedosć było na tém dostawić woyska, trzeba było ieszcze dobrać wodzów iak nayzdatniejszych do dania odporu. W Atenach nieiaki Epicydes krasomóstwem tylko zalecony, gdy się inni wzbraniali ciężaru przodkowania na woynie, wzdęty śmiałością, natarczywie do rządów woyska zalecał się, i wielką iuz był część ludu do siebie sklonil. Widząc Temistokles, iż wszelkiemi, których używał sposobami, oddalić go od przedsięwzięcia nie

mógł, wiedząc zaś, iż był na zyski łakomy, znaczną mu summę z własnych pieniędzy ofiarował, żeby tylko starania swojego odstąpił: z chęcią to uczynił chciwy matacz; a natomiast lud Temistoklesa wodzem wyprawy iednomyślnie ogłosił.

Gdy się uyrzał w tym stopniu, ięł się z wszelkiem nateżeniem do zadość uczynienia obowiązkom swoim: a będąc przekonanym, iż iedność tylko, a przeto połączona siła przeciw niezmiernęj potędze Persów mogła bydz Grekom obroną, tyle dokazał przemysłem i sprawnością swoją, iż wszystkie wewnętrzne niesnaski między rozmaitemi Grecyi narodami uspokoił.

Już się był wyprawił Xerxes z niezmiernem tak lądowem wojskiem, iako i flotą na morzu. Zebrani Grecy gdy się naradzali, iakim sposobem dawać odpór, w owem zgromadzeniu otworzył zdanie, aby flota Ateńska wyszła niebawnie przeciw Persom iak naydaléy. Nie w smak to poszło Ateńczykom, iż ich na pierwszy ogień narażał; sprzeciwili się więc takowemu zdaniu, i złączywszy się z Lacedemonami szli ku Artemizyi, chcąc tym sposobem zasłonić Tessalią od wtargnienia Persów, gdyż się ku tantym stronom zbliżali. Ale gdy wieść nadeszła, iż się Tessalczykowie złączyli z Persami, a przy nich i inne narody aż do granic Beocyi, poznali natenczas Ateńczycy, iż w samęy tylko morskięy silce była nadzieia obrony. Uzbrowwszy więc iak nayprędzëy okręty wysłali na nich Temistoklesa, aby się pod Artemizyą z innemi flotami Greckiemi złączył. Zastał iuż tam wszystkich sprzymierzeńców, i gdy wodzowie na radę zasiedli, oddana została naywyższa władza Eurybiadowi, wodzowi Lacedemońskiemu. Obraził takowy wybór Ateńczyków, ale Temistokles widząc, iakieby z takiego poróżnienia dla wszystkich mogło wyniknąć niebezpieczeństwo, chociaż tyle sam stawił okrętów, ile wszyscy inni wspołem, przecięz mimo przyrodzoną wyniosłość swoją, skłonił ku zgodzie i uleganiu ziomków, i sam naypierwszy dobrowolnie poddał się pod rząd wyznaczonego od innych wodza, mówiąc do swoich: „Jeśli się naylepięy stawimy, pewnie

nam w ten czas inni miejsca ustąpią, i co teraz zazdroszczą, będą się potem szczycić, iż pod naszym rządem zostaną.“ Takowym wspaniałym postępkim stał się Grecy wybawicielem, a ziomkowie jego dwoiaką odnieśli sławę, zwyciężając mężtwem nieprzyjaciela, a powolnością swoją sprzymierzonych.

Zbliżała się coraz flota Persów ku stanowisku Greckiemu; Eurybiad widząc niezmierną mnogość okrętów, które mi morze okryte było, a dowiedziawszy się, iż jeszcze dwięście innych nadeść miało, sądził rzeczą potrzebną zwrócić się ku Peloponezowi i zbliżyć do wojsk lądowych, które tam zebrane były. Temistokles obawiając się, aby Ateny nie zostały bez obrony, tyle przyłożył starania, iż flota została na miejscu.

Xerxes tym czasem korzystając z sposobnej pory, wkroczył w kraje Greckie i pustoszył je, a coraz dalej w opuszczonej krainie postępując, zbliżał się ku Atenom. W tak okropnym stanie zostając miasta tego obywatele, a widząc nieuchronną zgubę, udali się do Temistoklesa, żądając od niego wsparcia i rady; tę dał, aby miasto opuścić i przenieść się na okręty. Ze wstrętem i niezmierną boleścią opuszczać im przyszło siedliska swoje. Niektórzy spuszczając się na los, i iakoweś dawne wieszczby, zamknęli się w górnym zamku, starych i niedołącznych schroniono do miasta Trezeny, gdzie z wielką ludzkością byli przyjęci, i podejmowani przez cały czas tej wyprawy aż do powrotu obywatelów innych do Aten.

Już nastawał czas walki morskiej; wodzowie zgromadzili się na radę. Eurybiad czyli niezmiernością sił Perskich zastraszony, czyli zbyt ostrożny i przezorny, znowu otworzył zdanie, aby zwrócić flotę ku brzegom Peloponezu. Gdy się Temistokles takowemu zdaniu sprzeciwił, rzekł: „Wiesz ty o tym, że nieposłusznych karzą? Wiem, odpowiedział Temistokles, ale i to wiem, iż nie wieńczą tych laurem, co rzeczy zwłóczą;“ Wzruszony gniewem Eurybiad gdy się laską na niego zamierzył: Bij, rzekł, ale słuchaj.“ Opłonał na tak wspaniałą odpowiedź wódz Lacedemonów, i wiel-

biąc wstrzymałość heroiczną Temistoklesa, poszedł za jego radą, i na bitwę stanęła powszechna zgoda.

Nastąpiła wkrótce przy brzegach wyspy Salaminy; Grecy z pomocą dzielną Ateńczyków pamiętne wiekom odnieśli zwycięstwo. Naywięcący się do tego wielkiego dzieła przyłożył Temistokles, a w tém większą prawie jeszcze uczynił całej Grecyi przysługę, gdy przemyśłem swoim tego dokazał, iż przywiódł Xerxesa do sromotney ucieczki. Tyle on miał jeszcze i po przegraney okrętów, a do tego wojsko lądowe w całości, iż gdyby trwał był w przedsięwzięciu, trudno by się było, chociaż zwycięzcom, do końca utrzymać. Przybrawszy więc na siebie postać zdraycy, przez namówione osoby ostrzegł tajemnie Xerxesa, iż ułożono w radzie opasać go w koło, i wziąć w niewolę. Przestraszony świeżą porażką Xerxes, teyże samęy nocy porzucił flotę, a przebywszy cieśninę Hellespontu do państw się swoich wrócił, zostawiwszy i flotę i wojsko lądowe pod władzą Mardoniusza. Ten pod Plateą wkrótce zwycięzouy, tamże sam poległ, a reszta rozproszonych tłumów, w małej liczbie ledwo się do własnych siedlisk przebrać mogła.

Opuszczone od mieszkańców Ateny stały się zdobyczą Persów, którzy zgladziwszy ze świata pozostałych, zrabowali co znaleźli, gmachy zaś tak publiczne, iak i domy mieszkańców zburzyli. Po wyściu nieprzyaciół wrócili mieszkańcy do spustoszonego miasta, a Temistokles na to usilność swoją wszelką i przemysłłożył, ażeby ie wzmocnił, i do pierwszego stanu ozdoby i obszerności przyprowadził. Port Pireyski przyległy pierwsze w takowem naprawianiu miejsce otrzymał, poznali albowiem Ateńczycy, iż od morskięy siły los ich naywięcący zawisł; rozszerzyli go więc i wzmocnili nowemi twierdzami. W jednem zgromadzeniu ludu z tém się odezwał był Temistokles; iż miał zamysł ieden do skutecznienia takowy, któryby w okolicznościach, w których zostawali, nieskończenie służył pomnożeniu mocy i sławy Aten; ale iż go wyiawić wszystkim była rzecz nieprzyzwoita, żądał, aby wyznaczono osobę, którejby go mógł

powierzyć. Przykazał więc lud, iżby go obiawił Arystydowi. Opowiedział go i był takowy: iż miał sposób spalić wszystkie wojenne okręty Greków zgromadzone naówczas w porcie Pegazyjskim. Wrócił się do zgromadzonego ludu Arystyd i rzekł: zamysł Temistokła użyteczny, ale niesprawiedliwy. Nie wchodząc w dalsze uwagi, lud go odrzucił.

W radzie najwyższej Amfiktyonów żądali Lacedemonczycy, aby oddalone były od powszechnego Grecyi sprzymierzenia te narody, które się były nie przyłożyły do obrony wspólnej w świeżej wojnie przeciw Persom; sprzeciwił się żądaniu takowemu przytomny naówczas Temistokles: obawiał się albowiem, aby wyłączenie Tessalczyków, Argiwów i Tebanów z tego przymierza, a więc i z rady powszechnej, nie nadało Spartanom nadto wielkiej wziętości, a przez to nie uczyniło ich z czasem rządzielami Grecyi. Skuteczny był odpór Temistoklesa, ale zawiedzeni w nadziejach Spartanie przysięgli się na niego; i ażeby tym dzielniej mogli szkodzić, namówili i wnieśli przeciw niemu Cymona, syna Mylyadesa, który właśnie natenczas wchodził w sprawowanie interesów publicznych.

Oburzył w dalszym czasie na siebie sprzymierzone z Atenami narody, z takowej przyczyny, iż będąc wysłanym na odbieranie od nich, według dawniejszej umowy, posiłków pieniężnych, gdy przybył do Andru, zgromadzonemu na przybycie swoje ludowi tak się z przyścia swojego sprawił: „Przychodzę, (mówił do nich) w towarzystwie dwóch bóstw, z tych jedno namowa, drugie przymus;“ Odpowiedzieli: „I my dwa z sobą mamy, z tych jedno ubóstwo, a drugie niemożność.“

I to przeciw niemu obruszyło umysły, iż wkrótce po zakończonej wojnie Perskiej zbudował nie daleko domu swego świątnicę: „Dyane dobrej rady,“ dając przez to poznać, iż cokolwiek dobrego w Grecyi i w Atenach się stało, wszystko to poszło za jego namową. Że zaś w posiedzeniach i przed ludem zgromadzonym ustawicznie pochwały własne opiewał, tak dalece nakoniec znudził i obraził ziomków, iż go na wygnanie Ostracyzmu wskazali. Kara ta nie była osławą,

używano ię bywiem przeciw obywatelom, których nad zamiar wzrosła wziętość, mogłaby bydź w równości niebezpieczną. Trwało to wygnanie przez lat dziesięć, i iak się iuż rzekło, nie tak było ukaraniem bezprawia, iak raczey ostrożnością za zwyczaj podeyrzliwego w swobodzie rządu.

Wyszędłszy z Aten właśnie przebywał natenczas w mieście Argos, gdy Spartanie przekonywali wodza swego Pausaniasza o zdradę i znowę z Persami przeciw własney oyczyźnie: pokazało się z sądowych wyluszczeń, iż obwiniony zwierzył się był zamysłów swoich iuż naówczas wygnanemu Temistoklesowi. Doszła ta wieść do Aten i natychmiast przywołano go, aby się z zarzutów, a zatęm i z podeyrzenia usprawiedliwił. Nim ieszcze był wezwany, iuż się był o tęm dowiedział; udał się więc do Korcyry, stamtąd do kraiu Epirotów; a i tam mnię się ieszcze bezpiecznym mniemając, gdy nie wiedział, gdzieby się schronić; lubo znał bydź nieprzyjaznym sobie Admeta króla Molossów, dla tego, iż był odradził ziomkom dać mu pomoc w potrzebie; w ostatnię iednak rozpaczy do niego się uciekł, i iak twierdzą niektórzy, wszędłszy do domu, gdzie on mieszkał, w przysionku usiadł, czekając w milczeniu, iaki go los miał spotkać. Uięła postać upokorzona zagniewanego króla, tęm dzielniey iż był syna iego wziął na łono swoje, i w tęy postaci względom się iego i litości polecał. Zyskał zatęm przyięcie ludzkie, i był podeymowanym i opatrzonym wedlug stanu swojego.

Jeszcze się bawił Temistokles na dworze Admeta, gdy nieiaki Epikrates rodem Akarneyczyk uprowadził z Aten, i przywiódł do niego żonę i dzieci; za takową przysługę wskazanym na śmierć został. Maiątek Temistoklesa i sprzęty pozostałe zachowali mu po części przyiaciele, i wartość nie naruszenie przesłali do niego, wyrokiem albowiem ludu wszystka fortuna iego sprzedaną została, a pieniądze stąd zebrane do skarbu powszechnego poszły. Pokazało się na ówczas, iż umiał z wziętości korzystać, iak bowiem twierdzą wrpółcześni pisarze, gdy wszędł w urzędowanie, nie więcey miał nad trzy talenta, a blisko sta po nim się zostało.

Widząc więc, iż próżno miał się powrotu do oyczyzny spodziewać, udał się do Azyi, i zataił imię swoje; wielka albowiem kwota pieniężna wyznaczona była w Persyi temu, któryby go stawił przed królem. Nie będąc więc poznanym, szedł prosto do miasta stołecznego, w którym naówczas monarcha Persów przebywał. Byłto Artaxerxes syn Xerxesa, świeżo zabitego.

Gdy wszedł na pałac królewski, udał się do Artabana, wodza straży, opowiadając mu, iż był rodem z Grecyi i po to przyszedł, iżby królowi objawił rzeczy takowe, które pewnie rad będzie slyszal: Na to rzekł Artaban: „Cudzoziemcze! prawa i zwyczaje u ludzi różne są, iednym się to podoba, czém drudzy gardzą; ale dobrze iest i przystoynie stoswać się do zwyczajów krajowych. Powiadaią o was, iż nad wszystko przenosicie równość, my czcimy naszego króla: iezeli więc oddasz mu zwykły pokłon, przypuszczonym będziesz przed oblicze iego, inaczey go widzieć nie możesz.“ Na to odpowiedział Temistokles: „Gdyin przyszedł po to, iżbym wzmógł i rozpostarł królewską możność, nie tylko sam oddam mu cześć, ale wielu innych ku temu sklonię.“

Stawiony przed królem, po zwyczajnym ukłonie tak mówił: „Wielki monarcho! iiam iest Temistokles Ateńczyk; wygnany z Grecyi do ciebie się udaię. Wielem złego Persom zdziałał, alem więccy dobrego wyświadczył; ia albowiem przeszkodziłem temu, iż za wami Grecy w pogoń nie poszli, w tenczas gdy przezemnie i oni wszyscy i moja oyczyzna została ocaloną. Przychodzę do ciebie korzystać z dobrodzieystw, iezeliś ułagodzony i względny; albo cię prośbą pokorną ułagodzić i zmiękczyć, iezli ieszcze trwasz w gniewie twoim przeciw mnie. Nieprzyiaciele moi terazniysi sami wyświadczą, wieleś mi winien; masz mnie w ręku: użyj więc nieszczęścia moiego bardzięy na okazanie cnoty, niżli nad dogodzenie zemście twoiëy; cnotą proszącego ocalisz, zemstą wybawisz Greków od naywiększego nieprzyjaciela.“

Nie dał zaraz odpowiedzi Artaxerxes, ale rzecz odłożył do dalszego czasu; nazajutrz kazał przywołać Temistoklesa

do siebie, i upewniwszy o względach i łasce, wyznaczył mu na obchód i wyżywienie tyle, ile nie tylko do wygodnego, ale i do wspaniałego życia prowadzenia potrzeba było. — Twierdzą niektórzy, iż na chleb, wino i iadło miał sobie dane trzy miasta Magnezyą, Lampsak i Myoneyum. Powiadają i to, iż Artaxerxes tak był z przyścia jego radosny, iż słyszano go teyże nocy wołającego przez sen po trzykroć: „Mam w rękę Temistoklesa.“ W posiedzeniach zaś swoich zwykł był mawiać, iż prosi bogów, ażeby dawali podobne zdania nieprzyjaciolom, iakie mieli wówczas Ateńczycy, gdy takiego obywatela z pośrodka siebie wygnali.

Przemieszkawszy czas niciaki na dworze królewskim, udał się do Azyi nadbrzeżney, tam gdy w mieście Sardach postrzegł posąg Dyany z Aten wzięty, który był sam niegdyś postawił, prosił rządcy miasta, aby go nazad do Aten odesłał: ale nieostróżnego żądania ledwo życiem nie przypłacił. Nauczony więc własnym przykładem, postanowił ostatek wieku w spokojności i zaciszu przepędzić; co żeby wykonał, obrał sobie na mieszkanie miasto Magnezyą, ile wyznaczone sobie od króla. Tam przez długi czas żył w wielkim dostatku używając hojnie łaski Artaxerxa, i wraz z dziećmi i towarzysznymi mieszkał aż do czasu, w którym się na wojnę Persów z Grekami zanosilo. Dowiedziawszy się albowiem, iż go król stawić na czele woysk swoich zamysłał, uczuł z goryczą okropność stanu swojego, a miłość kraju, która nie była w sercu jego wygasła, przywiódła go do tego, iż raczey obrał śmierć dobrowolną, niżli broń podnieść przeciw własney, lubo niewdzięczney oyczyźnie. Zaprosiwszy więc na ucztę krewnych i przyjaciół, i oddawszy ofiary bogom, trucizną tamże w Magnezyi życia dokonał.

Gdy się o śmierci jego dowiedział Artaxerxes, wielce go i żałował i nwiłbiał z powodu dla którego życie utracił. Obywatele zaś miasta Magnezyi, dla wieczney pamiątki, tam gdzie zwłoki jego złożono, wspaniały mu nagrobek postawili.

Bystrość Temistoklesa i żywość wydawała się w odpowiedziach i zdaniach; z tych niektóre tu się kładą.

O współziomkach swoich Ateńczykach mawiał częstokrotnie, iż wtenczas go tylko kochali i czcili, gdy przeczuli, iż miała wojna nastąpić: „I dziecie się ze mną (mawiał) naówczas to, co z drzewem wyniosłem a rozłożyłem: kiedy burza, każdy się pod nie tuli, a gdy pogoda lada kto gałęzie obcina.“

Staralo się dwóch o iego córkę, ieden ubogi, ale cnotliwy, drugi bogaty złych obyczajów: pierwszemu ją dał mówiąc: „Lepiej z cnotą bez bogactw, niż z bogactwem bez cnoty.“

Przedawał raz iednego folwarczek, i gdy woźny według zwyczaju miał obwoływać, iaka iego była wartość, iakie grunta i wygody; doday i to, rzekł, że nie ma złego sąsiada.

Prawił mu ieden obywatel nie bardzo zdatny, a przeto mniej używany do spraw publicznych, o usługach które czynił dla oyczyzny, tak iak i on, i że z ich starania teraz się Ateny pokoiem cieszą. Wysłuchał go i rzekł: „Jednego razu powadziły się z sobą święto uroczyste z dniem powszednim, co po nim następował; powszedni mówił: Ty odpoczywasz a ja raz wraz pracować muszę. Odpowiedział uroczysty: żem był czynnym, stałem się uroczystym, a ty żeś był takim, iak drugie, takim też i zostaniesz.“

O swoim synu powiadał, iż był nayznakomitszym ze wszystkich Greków, i tak tego dowodził: „Ateny rozkazują Grekom, ia Atenom, moja żona mnie, a on moię żonie.“

Mieszkaniec ieden miasteczka dość znikomego, które się nazywało Seryfa, wymawiał mu iednego razu, iż winien był wziętość i sławę, nie sobie, ale oyczyźnie swoię. „Prawdę mówisz, rzekł Temistokles: ale iak ia nie byłbym przeto sławnym, iżbym się w Seryfie urodził, tak ty nie byłbyś tylko tém, czém iesteś, choćbyś był i z Aten.“

FURYUSZ KAMILLUS.

Zdarza się rzecz wielce osobliwa w życiu tego zacnego męża, iż tyle otrzymawszy zwycięstw, pięć razy bywszy dyktaktorem, drugim Rzymu fundatorem uznany, i raz kon-

sulem nie został. Pochodziło zaś to z tęg przyczyny, iż za iego czasów wielkie były zatargi i zamieszania w Rzeczypospolitej; lud albowiem obruszony na senat, sprzeciwiał się wybraniu konsulów, a przeto trybunowie wojskowi w liczbie sześciu, powiększėj części zastępowali to namiestnicze władzy naywyżej urządowanie; Kamillus zaś, lubo miły społstwu mógłby był iego względy dla siebie zyskać, nie chciał iednak wręcz sprzeciwiać się powszechnėj woli.

Familia Furyuszów nie była z naycelniejszych w Rzymie, on ją dopiero dzielni swoiemi wznioł, i znakomitą uczynił.

W pierwiastkach na wzór innėj młodzieży, wiódł zold woieny, i pierwsza iego była wyprawa pod dyktatorem Postumiuszem Tubertem; tam w bitwie przeciw Wolskom i Ekwom dał dowód waleczności swojej, gdy pierwszy na nieprzyjaciela natarł, i chociaż ranny, wyrwawszy z nogi tkwiące żelazce, póty z placu nie zszedł, póki przeciwną stronę wraz z mężnemi towarzyszmi do ucieczki nie przymusił. Oprócz wieńców, które w nagrodę odwagi dawano, tak sobie zasłużył na wzgląd i szacunek, iż wkrótce zyskał wiele znakomite, osobliwie w młodym wieku, dostoięństwo cenzora. Sprawując straż obyczajności wymógł na bezczennych obywatelach, iż przybrali sobie za małżonki wdowy pozostałe po zabitych na wojnie. Że zaś z krzywdą dochodów publicznych wolne były od podatków ich dzieci osierociące, wzgląd ten lubo przyzwoity, iednak iż był uciążliwy, ile w czasiech wojen ustawicznych, łagodną namową zniósł. Od lat siedmiu trwała woyna i oblężenie miasta stołecznego Weianów. Narzekał lud na opieszalność wodzów, z której tak długa zwłoka ze szkodą krajową pochodziła. Odebrano więc władzę tym, na których były zaskarżenia, i gdy innych wyznaczono na ich miejsce, Kamil który powtórnie był naówczas Trybunem, w tęg liczbie umieszczonym został. Nie mógł iednak iść pod Weię, ponieważ tak było z losu wypadło, iż był użyty przeciw Faliskom i Kapenatom, którzy posilkując sprzymierzone sobie Weiany, weszli w kray i pustoszyli osady Rzymskie. Szedł więc przeciw nim, a gdy przyszło do bitwy, wojsko ich zniósł, rc-

sztą niedobitków ledwo do swego stołecznego miasta dostać się mogła.

Już rok dziesiąty miał oblężenia Weiów, gdy uczyniono Kamilla Dyktatorem: szedł więc naprzód przeciw iuż raz zwyciężonym, a w wojnie ieszcze trwałym Faliskom i Kapenatom, których powtórnie gdy pokonał, udał się do oblężonego miasta, a widząc iż szturmem trudno go było dostać, zaczął się podkopywać pod mury i twierdzę, tak zaś rzecz tajemnie prowadził, iż w tenczas się dopiero o przedsięwzięciu iego dowiedzieli oblężeni, gdy iuż uyrzeli wpośród siebie Rzymianów. Poszło na lup chciwego żołnierza to możne miasto, a gdy Kamill nie mógł zabieżeć rabunkowi i gwałtom, patrzył z płaczem na tak smutne widowisko; i wznosząc ręce i oczy ku niebu zawołał. „Bogowie! wy sędzie i świadki złych i dobrych spraw ludzkich, wiecie, iż nie bez przyczyny broń podnieśliśmy przeciw temu miastu, przymuszeni będąc bronić nas samych od ich napaści. Jeżeli teraz po tak wielkiem szczęściu, które nas potyka, ma przypaść i na Rzym zła kolę niedoli, odwróćcie ją od moiej oyczyzny, a spuśćcie raczëy na mnie.“

Powtórzone nad Faliskami zwycięztwo, a bardziëy ieszcze zdobycie Weiów tak dalece wzniosły ku nieziakiej dumie i chępliwości umysł Kamilla, iż odprawuiąc za powrotem swoim do Rzymu tryumf, śmiał wiechać w miasto na wozie czterma białemi końmi zaprzężonym, co nikomu przedtëm nie było pozwolono, i na potëm nie było w użyciu. Obraził się lud takowëm okazaniem wyniosłości, a bardziëy ieszcze w dalszym czasie, gdy Kamill sprzeciwił się żądaniu trybunów pospólstwa, którzy nalegali, aby połowa Rzymian przeniosła się do zdobytego miasta, i senat się rozdziwił, wybór zaś takowy miał przez losy bydź urządzonym. Lud nadzieją zysków uwiedziony, a nowości chciwy zgromadzał się licznie i nalegał, aby rzecz do skutku przywieziono. Ale senat i bacznieysi obywatele upatruiąc w tëm nie tak podział i ulgę, iak upadek i zgubę Rzymu, opierali się żądzy porywczëy, mając na czele Kamilla, który ie-

dnak obawiając się niepewnych skutków sporu, zwlekał rzecz, ile możliwości.

Trzecia przyczyna nienawiści ludu ku Kamillowi pochodziła z zyskaney na wojnie zdobyczy, która gdy między obywateli już była podzielona, ozwał się naówczas Kamill, iż dziesiątą onę część, przed zaczęciem ieszcze wyprawy bogom był poświęcił. Nakazał więc senat wrócenie téy części z podziału; czego gdy wymagano, nie obeszło się bez uciemżenia i gwałtu; niechętnie albowiem każdy w szczególności wracać musiał to, co sądził już być swoią należytością.

Gdy w tym stanie rzeczy zostawały, nastąpiła znowu wojna z Faliskami, i wraz z pięciu innemi obrano wodzem na tę wyprawę Kamilla. Wszedł więc w kray nieprzyjacielski, i miasto Falerę obległ; że było wielce obronne, w żywność i rynsztunki opatrzone, zaufani mieszkańcy urągali się z Rzymian, i tak się zachowywali, iak wśród pokoju. Dzieci nawet ich we dni wolne od nauki wychodziły za miasto z bakalarzem. Ten umyśliwszy zdradę, coraz ie bliżey w przechadzkach wodził ku obozowi Rzymskiemu, na końcu zaszedł aż tam, gdzie stały pierwsze strażę, i oddawszy dzieci żądał, aby go do wodza zaprowadzili. Gdy stanął przed Kamillem, rzekł: „Jestem mistrz szkoły w Falerze, pewien iż istotną czynię przysługę, daię ci w ręce dzieci obywatelów tamecznych.“ Słyszac to Kamill zwrócił się do swoich mówiac: „Wojna iest rzeczą z istoty swojej mniey dobrą, przecięz ma uczciwe swoje przepisy. Chwalębna iest rzecz zwyciężać, ale używać do zwycięztwa sposobów podłych i bezbożnych, rzecz iest nieprzyzwoita; nie cudzą albowiem zbrodnią, lecz własną cnotą wódz prawy wzmacać się powinien.“ To powiedziawszy kazał odrzec z sukien owego zdraycę, ręce mu w tył skrepować, a daiąc dzieciom pęki różg w ręce, kazał im obnażonego smagać, i tak pędzić aż do samego miasta.

Obywatele Falery, postrzegłszy zdradę, zostawali w ostatney rozpaczey po straceniu dzieatek swoich; wtém postrzeegli, iż się wracały z związanym i dobrze smaganym od nich

nauczycielem. Pocieszeni więc nad zamiar, wielbiąc cnotę Kamilla, natychmiast otworzyli bramy miasta, i dobrowolnie się poddali. Wyprawił ich posły, tak iak żądali do Rzymu; ci stanąwszy wśród senatu, imieniem współziomków z tém dali się słyszeć: iż lud Falery widząc, iak Rzymianie przenoszą sprawiedliwość nad zwycięstwo, przenosi poddanie się im nad wolność własną; nie przewyższacie nas, rzekli, potęgą, ale uznaemy się bydz zwyciężonemi cnotą waszą. Ze zlecenia senatu i ludu zdano na Kamilla, iak ma z niemi postąpić; zawarł więc przymierze z Faliskami; a od obywatelów Falery wziął niektóre summy pieniężne w porachowaniu za to, co wyprawa przeciw nim kosztować mogła.

Lubo wspaniałość umysłu i dzielność Kamilla zyskała powszechne uwielbienie, ludzie wojskowi nie byli mu przyjaźni, z téy przyczyny, iż przymierze zawarte ze zwyciężonemi narodami pozbawiało ich spodziewanego łupu. Udawali go więc przed ludem, i czernili kroki wodza swego, iakby nie z innéy przyczyny działał, tylko iedynie dla téy, aby ich, a zatem powszechność ludu martwił, a przez to utrzymywał w swoiey i senatu podległości, odbieraiąc sposoby do zapomożenia się, i polepszenia nędznego stanu, w którym zostawali.

Skoro tylko sposobną do tego porę upatrzyli, odezwali się znowu trybunowie gminni z dawném żądaniem, aby lud i senat podzielić i przenieść do Weiów. Stanął równie, iak i pierwéy, na czele sprzeciwiających się Kamill, i usilność pospólstwa, lubo z naywiększą popędliwością utrzymywana, nie wzięła skutku.

Takowe powtórzone sprzeciwienie się oburzyło tém srożéy gniew pospólstwa przeciw Kamillowi: znalazł się wkrótce nieiaki Lucyusz Apuleius, który go oskarżył, iakoby znaczną część łupów zdobytych, dla siebie zatrzymał. W takowym razie udał się po wsparcie do przyjaciół, ale ci widząc niepodobienstwo ratowania, to mu tylko przyrzekli, iż gdy lubo niesprawiedliwie grzywnami skarany zostanie, gotowi część onych na siebie wziąć i zapłacić. Nie mógł znieść zakąły ukarania Kamill, i wołał porzucić dobrowol-

nie niewdzięczną oyczyznę, niżeli obelżywego wyroku czekać. Pożegnawszy więc żonę i syna wyszedł z domu, gdy zaś był przy bramie, obróciwszy się ku miastu, prosił bogów, aby jeśli niesłusznie karanym był, lecz przez gwałt i złość ludu wygnanym został, sprawili to, iżby żalowali Rzymianie postępku swego, i uznali naówczas w oczach całego świata, iak był im potrzebnym, iak wiele stracili przez iego niebytność.

Nastąpił sąd, wskazano Kamilla na zapłacenie tysięcy pięćset draclm.

Wkrótce potem Gallowie, naród Celtycki zbyt rozmnożony w siedliskach swoich, opuścili kray, który ich wyżywić nie mógł, i postanowili żyzniejszych osad dla siebie szukać. W niezmiernéj liczbie ruszyli się od siebie wiodąc mnogie orszaki starców, niewiast i dzieci. Jedni z nich udali się ku północy, przeszli Ryfeyskie góry i osiedli w tamtejszych okolicach; drudzy ustanowili się między górami Pyreneyskiemi i Alpami w pobliżu Senonów i Celtryanów, gdzie, iak twierdzą niektórzy pisarze, zakosztowawszy wina, dotąd sobie nieznaionego. a mając wieść, iż najlepsze w kraiach się Włoskich rodzi, tam się udać postanowili. Jakoż przeszedszy Alpy, wkroczyli w kray Toskanów, i oblegli miasto Kluzyum. Mieszkańcy onego udali się natychmiast do Rzymian, prosząc o pomoc. Wysłuchawszy poselstwa, wysłali Rzymianie do Gallów trzech braci Fabiuszów; ci ze czcią przyjęci gdy weszli w zgromadzenie, zapytali Gallów, coby za przyczynę mieli urazy do Kluzyanów, których miasto trzymają w oblężeniu. Brennus ich król śmiejąc się takową dał odpowiedź: „Ta jest a nie inna: krzywdę nam w tem czynią Kluzyanie, iż mając więcej ziemi, niż im potrzeba, nie chcą ię ustąpić nam cudzoziemcom zbyt rozmnożonym, a ubogim. Takież samo było niedawno wykroczenie przeciw wam Albanów, Fidenatów, a świeżo, Kapenatów, Falisków i Wolsków, przeciw którym wodziliście i wodzicie woyska wasze; i gdy się z wami tem co mają nie dzielą, pustoszycie ich własności, palicie miasta i ludzi bierzecie w niewolą. My was o to nie

obwiniamy, bo używacie dawnego prawa, które każe, aby słaby mocnemu ulegał. Nie wstawiaycieź się za innemi, żebyśmy się do was podobnie nie odczwali.“

Po takowey odpowiedzi udali się posłowie rzymscy do Kluzyum, a widząc, iż rzecz była niepodobna Gallów od przedsięwzięcia odwieść, dodawali serca oblężonym, zachęcając ich ku iak najzwawszhey obronie; iakoż ułożono z miasta uczynić wycieczkę i napaść na stanowiska Gallów. Wyszli zbrojno Kluzyanie w niemałej liczbie, i stoczyli bitwę, w której Fabiusz Ambustus poseł rzymski iednego z przedniejszych Gallów na placu położył. Skoro to Brennus postrzegł, woysko z bitwy odwołał, a wzywając bogów na świadectwo, iako on pierwszy z narodem swoim od Rzymian był zaczepionym, porzucił oblężenie, i szedł prosto ku Rzymowi: wprzód iednak wysłał przed sobą woźnego, który gdy stanął w senacie, domagał się imieniem Brenna, aby mu był wydany, iako zaczepnik, Fabiusz Ambustus.

Większa część senatu, a naybardzihey kapłani Feciales ganili Fabiuszów postęppek, i żądali, aby Gallom wydany był; ale gdy rzecz do ludu poszła, próżne były żądania, i owszem Fabiusz trybunem woyskowym okrzykniony został.

Obranie takowe mając sobie za wzgardę, zamysłali Gallowie o zemście, i zbliżali się ku Rzymowi; po drodze iednak, nad zwyczaj swój, zachowywali się skromnie. I gdy szli pomimo miasta, kazali obwoływać, iż do Rzymu iedynie zmierzają, i z Rzymianami tylko chcą mieć sprawę, wszystkich zaś innych narodów pragną zachowywać przyjaźń.

Nie ścierpieli Rzymianie, iżby ów dziki naród bez odporu kray ich pustoszył: wyszli przeciw nim w liczbie czterdziestu tysięcy, zbrojnego wprawdzie, ale naprędce zaciągniętego żołnierza, i rozłożyli się obozem nad rzeką Allią. Gdy przyszło do bitwy, z taką natarczywością wpadli Gallowie na hufce rzymskie, iż oprzeć się ich popędliwosci nie mogły: zaiadłe a mnogie tłumy przeparły lewe wprzód skrzydło, to cofając się ku rzece wiele utraciło z żołnierzy, reszta chcąc iść w pław, w wielkiej liczbie pogrążoną została. Ci co byli

na skrzydle prawém, mniéj utraciwszy, poszli w rozsypkę, zmierzając ku Rzymowi, reszta nocą schroniła się do Wejów.

Skoro wieść przysłała do Rzymu o tak wielkiéj porażce, niezmierna powstała trwoga, i gdyby byli Gallowie szli prosto po otrzymaném zwycięztwie, nie znaleźliby żadnego odporu; ale zostali przez czas nieiaki w obozie, trawiąc go na okazaniu radości i zbytkach, iako też i na podzielenie zdobytych łupów. Przez ten czas opłonęli Rzymianie z przestraschu; a nie dufając murom i twierdzom, któremi miasto było osłonięte, przenieśli się do Kapitolu, i zabrali z sobą broń, rynsztunki wojenne, zgola cokolwiek tylko ku obronie służyć mogło: reszta ludu schroniła się do okolic.

Gdy przyszło miasto opuszczać, panny Westalskie zabrawszy z sobą posągi bogów i rzeczy ku tajemnym ofiarom służące, schroniły się w miejsce bezpieczne, toż samo uczynili kapłani i ofiarnicy innych bożyszc. Starcy zaś najznakomitsi, z których wielu takowych było, co pierwsze niegdys piastowali urzędy i tryumfy odnieśli, nie dali się do tego przywieść, iżby opuścić mieli rodowite siedlisko; a niegodną powagi i sławy swoiéj mieniąc ucieczkę i boiaźń, postanowili zostać, oddając się na ofiarę miłéj oyczyźnie. Przybrani zatem w urzędowe szaty swoje, zasiedli wpośród rynku na krzesłach ze słoniowéj kości, których używali w senacie, czekając spokojnie, iaki ich los potkać miał.

We trzy dni po bitwie podstąpił Brennus pod Rzym, a widząc bramy otwarte, zrazu wnieść nie śmiał, obawiając się iakowego podeyścia; gdy jednak po niejakim czasie uznał, iż miasto było od mieszkańców opuszczone, wszedł w nie, i opanował Rzym w lat trzysta sześćdziesiąt po jego założeniu. Zastał na rynku starców owych poważnych, siedzących na krzesłach, wspartych na laskach, w głębokiem milczeniu; żaden z nich z miejsca się swego nie ruszył, z twarzy ich ani trwogi, ani zadziwienia znać nie było. Widok takowy zastanowił Gallów, i zdaleka patrzali na nich; w tym ieden śmielszy nad innych przystąpił do Maniusa Papiryusza, i z lekka ruszył dostatnią brodę jego. Nie zniósł téj nieczci tarzec, i laską, którą w ręku trzymał, ranił mu głowę;

czém żołnierz rozgniewany, mieczem go przebił, a zatem i wszyscy inni, tak iak siedzieli na krzeslach, legli. Nastąpił potem rabunek miasta, a chcąc Gallowie zatrwożyć, a zatem przywieść do poddania tych, co się byli zawarli w twierdzy, zapalili domy, i całe miasto w perzynę poszle.

Przypuścili potem szturm do Kapitolu, ale gdy mężny odpór znaleźli, widząc, iż oblężenie długo trwać będzie, rozdzielili woysko, część iedna z królem została w Rzymie, druga we trzech częściach szła kray okoliczny pustoszyć. Gdy niektórzy z nich zbliżyli się ku Ardei, gdzie wygnany naówczas Kamill przemieszkował, widok takowy wzbudził w nim chęć ratowania oyczyzny, i przemyślać począł, iakimby sposobem dać odpór nieprzyjacielowi, i przymusić go do odstąpienia od Kapitolu i wyjścia z kraiu. Że zaś lubo liczni i dostatni Ardeanie, nie przywykli iednak byli do wojny, a boiaźn Gallów tém bardziey ich od przedsięwzięcia wojennego wstrzymywała, im mniéy zdatnych do boiu wodzów mieli; udał się przeto Kamill do ich młodzieży, i przekładał im, iż zwycięztwo, które nad Rzymianami odnieśli Gallowie, nie mężtwu ich przypisać należało, iak raczej losowi, który w tym razie zwyciężonym sprzyiać nie chciał; że im oczewistsze iest niebezpieczeństwo, tém większa dla tych, którzy się na nie narażają, sława roście; teraz czas i pora zyskać ją, gromiąc tłumy dzikiego ludu: co łatwo stać się może przy stałości i mężtwie. Skuteczne były Kamilla namowy, udał się zatem do starszych, i do tego przywiódł nakoniec, iż wszyscy ięli się do oręża.

Powracając Gallowie z rabunków, obciążeni zdobyczą rozłożyli się obozem nie daleko Ardei; a gdy noc zaszła, pędzili ją zwyczajem swoim na ucztach, nakoniec snem zmorzeni, ięli się do spoczynku, nie opatrzywszy wprzód obozu strażą. Gdy się o tém dowiedział Kamill przez śpiegów swoich, szedł cicho z ubroionemi Ardeanami, i około północy z wielkim krzykiem wpadł na śpiących. Rozmarzeni pianaństwem porwali się znienacka, większą część śpiących w pień wycięto, reszta ledwo z obozu uszła.

Wieść takowego zwycięstwa rozeszła się zaraz po okolicach, a gdy doszła owych Rzymian, którzy się byli w Wejach zawarli, udali się wraz z innemi, przybyłemi z okolic, do Kamilla, prosząc usilnie, aby na czele ich stanął, i wiódł Rzymowi na odsiecz. Przyjął ich chętnie, i czułym się bydz pokazał na wezwanie, ale urzędu przywódcy dopóty przyjąć nie chciał, pókiiby wprzód zezwolenie zamkniętych w Kapitolu Rzymian nie zaszło, w nich albowiem uznawał zawartą naywyższą władzę. Rzecz się zdawała prawie niepodobna przebrać się do oblężonych, dokazał iednak tego z niewymowną śmiałością i przemyślem nieiaki Pontyniusz, i stanąwszy w Kapitolu oznaymił o zwycięztwie Kamilla, i iako urzędu i władzy wodza bez wiedzy i potwierdzenia ich przyjąć nie chciał. Ucieszyła i wzmogła ta powieść pozostałe Rzymiany w Kapitolu, i natychmiast dyktatorem Kamilla wyznaczyl; a Pontyniusz z równem szczęściem powróciwszy do swoich, tę im pożądaną wiadomość przyniósł.

Znaydowało się zebranego woyska dwadzieścia tysięcy przy Kamillu, do których gdy się sąsiedzkie narody przyłączyły, i liczba przez to znacznie powiększoną została, przedsięwziął iść do Rzymu.

Tym czasem oblężeni postrzegłszy iedno miejsce dość słabe i mnię opatrzone, z téy strony nocą się dostać chcieli i wedrzeć do Kapitolu; iakoż korzystając z ciemności i zaciśzy iuz byli pod mury przystąpili, gdy gęsi, które ku ofiarom chowano, usłyszawszy szelest, krzykiem swoim obudziły strażę. Przypadli na ów wrzask nagly niektórzy z oblężonych, a między innemi Manlius, mąż niegdyś konsulem ozdobiony, który wręcz potykając się z Gallami, iuz będąceni na murach, wsparty od mężnych współtowarzyszów, wielu z nieprzyjaciół na placu położył, resztę ze skał zepchnięto.

Gdy się ten zamysł Gallom nie powiódł, widząc próżne usiłowania swoje, i że choroby zaraźliwe między niemi panować zaczęły, poczęli się skłaniać ku ugodzie; czemu gdy nie byli przeciwni oblężeni, weszli z Brennem w umowę, i

gbięcali dać pewną kwotę złota, żeby Gallowie od Rzymu odstąpili.

Już z obu stron przysięgi wykonane były, i złoto przyniesione, gdy postrzegli Rzymianie, że ich ów dziki naród chciał w wadze oszukać; skarżyli się więc na takowe podejście. Brennus, zamiast odpowiedzi, odpasawszy od boku swego miecz, położył go na szali, gdzie złoto ważono. Spytany coby to znaczyć miało, rzekł: „Biada zwyciężonym.“ Jeszcze spór trwał, gdy nadszedł Kamill, a przybywszy na owo miejsce, kazał Gallom wziąć wagi nazad, mówiąc: Oyczyzna nie złotem, lecz żelazem zachowana bydź powinna.“ Uderzyły zatem z obu stron na siebie woyska, i po zwałwéy bitwie Brennus z placu ustąpić musiał. Wszczęła się drugi raz nazajutrz bitwa sroga i zapalczywa: po zwałwym odporze Gallowie nakoniec zwyciężeni zostali; i tak Rzym przez siedem miesięcy dzierzany od dzikiego narodu, walecznością Kamilla oswobodzony został.

Nie dał się więcéy Kamill zastanawiać i zgromadzać ku odporowi Gallom, ścigał ich w ucieczce, i oswobodziwszy kray z drapieżnych rabowników, do wolnego już Rzymu dnia trzynastego Lutego z tryumfem wjechał, powszechnie odgłosy wybawicielem i drugim Rzymu fundatorem mianowany.

Jęli się zatęm mieszkańcy do nowego budowania domów swoich zgorzałych i rozrzuconych: ale gmin popospolity, znuzony nędzą i niewczasem, możniejszym ku budowli dopomagać nie chciał, ani własnych dla siebie stanowisk zakładać, obierając raczéy sobie do mieszkania niedawno zdobyte, a w całości zachowane Weie. Powstawali więc znowu na Kamilla, iakoby on, dla dogodzenia iedynie wyniosłości swoiéy, aby zwany był Rzymu założycielem, przymuszał ich do mieszkania wśród pustek i obalin. Słyszęc to senatorowie, nie pozwolili mu tak, iak już zamysłał, złożyć przed rokiem dyktaturę; sami zaś, ile możności, łagodzili lud, ukazując im świątynie bogów przez Romulusa i Nunę zbudowane, miejsca gdzie zwłoki oyców ich i przodków złożone były: przywodzili na pamięć wieszczby, do staro-

dawnę a wiekami trwającę już osady przywiązujące los państwa, i pewną od głowy człowieczę w kopaniu murów Kapitola znalezioneę otuchę, iż Rzym panowanie świata obeymie. Gdy się więc ku naradzeniu wspólnemu senat i lud zgromadził, a dyktator najpierwszemu z senatu zdanie otworzyć kazał, właśnie w tę porę straż wiodący rotmistrz przez owo miejsce przechodząc, zawołał na niosącego porzec: „Zostanę tu, dalej iść nie potrzeba.“ Wziął przypadkowe owo zdarzenie za wyrok nieba Lukrecyusz, i oddawszy pokłon i dzięki bogom, rzekł: iż przestanie na tym wyroku: toż uczynili senatorowie wszyscy, a lud wskrós wzruszony i przerażony z taką ochotą nieodwłocznie iął się do pracy, iż w przeciągu roku miasto na nowo powstało. Ale takowy nadzwyczajny pośpiech lubo wzniósł budowlę, to iednak sprawił, iż nie dając sobie czasu do rozmiaru placów i ulic, domy bez żadnego porządku zabudowane stanęły, a przeto nie miał Rzym symetrii ku wygodzie i okazałości razem służącey.

Jeszcze nie ze wszystkiem powstały były zabudowania, gdy nowa nastąpiła wojna przeciw Wolskom, Ekwom i Latynom, którzy zbrojno w granice rzymskie weszli, a w tymże samym czasie Toskanie oblegli Sutryum miasto, z Rzymiany sprzymierzone. Wojsko rzymskie, pod rządem trybunów wojskowych zostające, na górze Marcyuszowey otoczyli zewsząd Latynowie; wodzowie zatem wysłali do Rzymu, żądając pomocy. Obrął lud po trzeci raz Kamilla dyktatorem, i polecił mu tę wyprawę. Szedł naprzeciw nieprzyjaciółom wstępny boiem i zagarnawszy ich obóz, gdy śpieszył na ratunek obleżonych Sutrynów, zaszli mu drogę bezbronni, przymuszonemi albowiem byli od Toskanów opuścić własne siedliska. Litość nad nędznym ich stanem pobudką była tém większą Rzymianom ku daniu pomocy, i tak się śpieszyli, iż tegoż samego dnia zszedłszy zbytkuiących w zdobytem mieście Toskanów, z wielką klęską z Sutryum wygnali. To więc miasto w przeciągu dnia iednego wzięte i odzyskane zostało.

Gdy do Rzymu Kamill powrócił, znalazł tam najsławniejszego przeciwnika w osobie owego Manliusza, który Kapitolium obronił, i zwany był przez to Kapitoliniskim. Ten uwiedziony dumą, torować sobie chciał drogę do najwyższej władzy. Postrzegli zamiary buntownicze obywatele baczni, i chcąc zabieżeć wczesnie przyszłemu niebezpieczeństwu, obrali Kamilla dyktatorem; on zaś skoro wszedł w sprawowanie urzędu, wicherząc coraz bardziej Manliusza w więzieniu osadził. Krok takowy sprzyjając winowaycy, pospólstwo wzruszył; przyszło do buntu, i Manliusza wypuścić z więzienia musiano: co gdy go bardziej ieszcze utwierdziło w zuchwalstwie, a właśnie się wymiar czasu dyktatury Kamillowi kończył, poruczono mu władzę Trybuna wojskowego, która naówczas konsulowską zastępowała. Porwać i stawić przed siebie kazał natychmiast Manliusza, a przekonanego o bunt i zdradę na śmierć skazał. Poniósł ią iako winowayca stanu, i z tężże Kapitolu skały, który niewgdyś obronił, zepchniętym został.

Szósty raz ieszcze piastował Kamill urząd trybuna wojskowego, i w tēm urzędowaniu szczęśliwa była wyprawa, którą uczynił przeciw zbuntowanym narodom, podległym Rzymowi.

Ostatni raz szedł na wojnę przeciw Gallom, w lat dwadzieścia pięć po wzięciu Rzymu, i zrazu ukazował, iakoby się ich obawiał, pomału ku nim postępując, i nie wypuszczając z obozu żołnierzy swoich. Gdy postrzegł, iż nim gardząc, nie mieli się na ostrożności, nagle wpadł na ich obóz, zdobył go, i póty gonil zwyciężonych, dopóki ich z Włoch nie wypędził. Powrócił natychmiast do Rzymu powtórnie wybawionego, i tam syt sławy i wieku w zarazie powietrzney życia dokonał.

Porównanie Temistoklesa z Kamillem.

W tēm zupełnie do siebie podobni, iż nie będąc urodzeniem wzniesieni, przymiotami i dzielmi nadali rodowi swojemu znakomitość. Walczyli z obcemi zwyciężko, ale i z swo-

iemi musieti walczyć; i lubo każdy z nich był wybawicielem kraiu swego, każdy z nich zyskał niewdzięczność.

Równe mieli przygody, i właśnie na to zdawali się bydź urodzonymi, ażeby się pasowali z przeciwnym losem. Podobni w walczeniu i odporze, im natarczywiey prześladowani, tém większe dali dowody roztropności i mężstwa.

Więcey liczył zwycięstw Kamill, większe Temistokles. Wybawił Kamill Rzym od zguby, ale Temistokles ocalając Ateny, wszystkie Grecyi narody od pewney niewoli oswobodził. Nie tylko więc równać, ale i przełożyć należy nad szczególną własney oyczyźnie usługę, takową, która i swoim i cudzym dogodziła.

To na stronę Kamilla służy, iż sam przez się wszystko, co przedsięwziął, wykonał: Temistokles zaś zwycięstwo u Salaminie za przywództwem Eurybiada i Spartanów, w spółce zaś z innemi Grekami odniósł. Ale też bez przemyślu i mężstwa wodza Aten, nie byłoby nastąpiło przy Salaminie zwycięstwo, do którego się on istotnie przyłożył, iak się to w opisie życia iego pokazało.

Mieli obadwa równy zapal ku sławie, pokazali w zdarzających się okolicznościach podobną roztropność i umysł niezwyknięzony; ale to naybardziey zaszczyca człowieka, co go nad zamiar pospolity wznosi i do bóstwa przybliża; czyni zaś to przezorność albo opatrzenie rzeczy na dal, w czem zdaie się przewyższać Kamilla Temistokles; gdy albowiem Persowie zwyciężeni pod Maratonem udawali się ku Azyi, on pierwcy iuż był ich powrót przepowiedział, i sposobił Greków ku nowym zwycięstwom. Dał i Kamill dowody przezorności, zwłaszcza wówczas, gdy nie pozwolił Rzymianom przenieść się do Weiów.

W czynach wszystkich Temistoklesa odwaga łączyła się z przemyślem obrotnym; Kamilla sprawy były iednostayne, i umysł iego cnotliwy a otwarty, utajenia ani nie potrzebował, ani szukał. Nie zdobywał miast okazaniem cnoty Temistokles, tak iak się Kamillowi w Falerze zdarzyło.

Uwiedziony zazdrością i dumą Temistokles, nie mógł ścierpieć Arystyda; Kamill wznosił się nad szczególne względy, i służył niewdzięcznym ziomkom.

Obadwa wskrzesili z ruin miasta stołeczne kraiu, Temistokles Ateny po zburzeniu od Persów, Kamill Rzym, gdy go Gallowie byli spalili.

Wygności z kraiu niesprawiedliwie, mężnie znieśli niedolę swoię; w tém szczęśliwszy Kamill, iż zamiast zemsty wyba-wił Rzym; w tém szacowniejszy Temistokles, iż wolał śmierć obrać, niż podnieść rękę choć na niewdzięczne Ateny.

P E R Y K L E S.

Perykles był z pokolenia Akamantyda, osady Cholargów, bliskiéy Aten. Oyciec iego Xantyp w wodnéy bitwie zwycięzył Persów pod Mikalą, matka Agarysta synowicą była Klistena, który wypędziwszy z Aten Pyzystrata potomki, wolność oyczyźnie swoięy przywrócił.

Młodość iego była poruczoną naycelniejszym wówczas mistrzom i nauczycielom, między któremi mieysce pierwsze trzymał Anaxagoras Klazomeńczyk, mąż nauką i przymiotami sławny; że zaś miał młodzieniec dowcip bystry, a za-tém poiętność niepospolitą, tak dalece postąpił w naukach, iż w krótkim czasie stał się zdolnym do usług kraiovych. Będąc zacnego rodu i majątnym, obawiał się zrazu zazdrości ziomków, a przeto chronił się publicznych schadzek, w którychby mógł się narazić, szedł iednak z ochotą na wojnę, i w potrzebie nieraz dawał dowody mężstwa. Gdy iednak po śmierci Arystyda, wygnanie Temistoklesa nastąpiło, a Cymon zagranicznemi wyprawami zatrudniony nie często się znajdować mógł w Atenach, przelamał wstręt pierwiastkowy, i iął się spraw publicznych; ale w piastowaniu interesów kraiovych starał się ile możności, dogadzać pospolstwu, żeby mógł się oprzeć Cymonowi, który z majątniejszemi trzymał, i żeby uszedł podeyrzenia, iż do osiągnięcia naywyższéy władzy zmierza.

Żeby się stał krajowi zdatnym godnie piastując urzędy, odmienił zupełnie sposób dawniejszego życia. Porzucił biesiady i płochę igrzyska z rówienikami i zamknął się w domu, czas popolicie trawiając na zabawach stanowi swojemu przyzwoitych, i to przedsięwzięcie tak ściśle zachował, iż go raz tylko widziano na uczcie weselnéj Euryptolema powinowatego, i tam nie wiele bawił.

Zyskawszy wziętość i poważenie, żeby to nie spowszechniało, rzadko się ukazywał, i nieinaczej głos zabierał na schadzках publicznych, tylko prawie przymuszony, i to w takowych okolicznościach, gdy koniecznie mówić potrzeba było. Ale gdy mówić przyszło, czynił rzecz tak dzielnie, iż nikt wytworności i mocy jego oprzeć się nie mógł. Jakoż gdy spytał raz Archidamas król Sparty Tucydyda krasomówcę: czyli kiedy w mówieniu Peryklesa ponękał i przeparał? rzekł: „Kiedy ja go na ziemię powalę, on gotów utrzymywać, iż nie upadł, i wszyscy mu uwierzą.“ Moc wymowy winien był naybardziej Anaxagorze mistrzowi swemu, od którego powziął wspaniały lot myśli i wyrazów, a ten wsparty donośnym a miłym głosem, przy pięknej postaci i zręcznym z powagą udaniu, wrzuszał serca, niewolił umysły.

Nie mogąc przeżyć w szczodrobliwości Cymona, gdyż mu się w bogactwie nie równał, przedsięwziął dogadzać ludowi udziałem skarbu publicznego. Grunta więc odłogiem leżące, lub zdobyte na nieprzyjaciolach, dał im na podział, przez co tak sobie względy ziednał, że dokazał nakoniec czego naybardziej pragnął, iż Cymon na wygnanie ostracyzmu skazanym został. Wkrótce potem naszli granice Ateńskie Spartanowie, a gdy nad wojskiem przeciw sobie wyprawionem odnieśli zwycięstwo; poznały Ateny, iż straciły Cymona, a Perykles przekładając dobro publiczne nad szczególną nienawiść, sam pierwszy był do tego powodem, iż walecznego wodza przywołała Rzeczpospolita, i rządy wojska oddane mu zostały.

Po śmierci Cymona, ci którzy jego stronę trzymali, stawili na czele Tucydyda, chcąc przez to jeśli nie zniszczyć zu-

pełnie, przynajmniej zmniejszyć i osłabić wziętość Perykla, coraz bardziej się wznagającą. Z dobrem się to kraiu działo, gdyż stanęły rzeczy na równy wadze, a ustalał boiaźń przemocy, w równości zawsze szkodliwa.

Poznawał i czuł takowe przeciw sobie zamiary Perykles, i żeby iak najmocniej ugruntował względy i miłość ludu, wszystkie starania obracał na to, aby się coraz bardziej przymilał. Że zaś wiedział, iż chciwi byli igrzysk, biesiad i widoków, sprawiał je wspaniale i często, przez co nie tylko się porywczy lekkości Ateńczyków przypodobał, ale istotną usługę kraiu uczynił, wnosząc kunszt rozmaite, co wielu cudzoziemców sprowadzało do Aten; ich zaś bawieniem bogacili się rzemieślnicy i kupcy, wznosiły się rękodzieła, a miasto wspaniałemi budowlami zyskiwało ozdobę.

Corocznie sześćdziesiąt okrętów wyprawiał na morze, ustawiczne wojny prowadząc, a przez takowe zawsze zyskowne wyprawy bogacił uboższych obywatelów, dzieląc pomiędzy nich zyskane lupy. Temi jeszcze wyprawami sprawił, iż w zawoioowanych krajach ustanawiał osady: i tak tysiąc Ateńczyków, którym na wyżywieniu brakło, w Cherzozenie, pięćset na wyspie Naxos, dwieście pięćdziesiąt w Andros, tysiąc w Tracyi umieścił, i dostatecznie opatrzył. Posłał także wielu do Włoch, gdy Sybarytanów miasto zakładano: takowemi zaś wyprawami i przesłaniami w insze kraie obywatelów, zmniejszał ich liczbę, zbytęcną mnogością niedogodą, i kraiu uciążliwą.

Ateny iemu były winne wzrost swój i wspaniałość. Nagrody, pochwały i gust rządzącego, wznosił kunszt'a, i w ówczas stanęły owe publiczne gmachy, które jeszcze dotąd i w ułomkach zadziwiają; w czasie zaś trwałości swojej były wzorem narodów. Świątnice, teatra, miejsca schadzek i sądów, wielkością, okazałością, kształtem, wygodą, przenosiły to wszystko, co tylko dotąd widziane było. Koszt wprowadzie na takowe igrzyska, widoki i budowle był niezmierny, ale rząd dobry, przemysł, daleki od zysków szczególnych umysł rządcy, dostarczał sposobów bez szkody kraiu, i owszem z pożytkiem jego. Były zachowane zbiory

na nieprzewidziane potrzeby, i nie ścierpiał tego Perykles, iżby kiedykolwiek w czasie urzędowania iego zatrzymana była należytość ze skarbu publicznego tym obywatelom, którym się sprawiedliwie należała. Dostarczały na wydatki, iak się namieniło, łupy które corocznie wyprawiane okręty odnosiły z nieprzyjaciół, i dla téy przyczyny oskarżali Perykla nieprzyjaciele iego, iż osławiał Ateny przywłaszczając na ich wzmożenie i ozdobę cudzą własność, a między innemi korzyściami kładli tę za niesłuszną, iż pieniądze zabrał był, które Grecy składali na wyspie Delos, pod pozorem niby większego dla owych skarbów bezpieczeństwa. Co rzekną, mówili oni, Grecy na takowy gwałt i bezprawie, gdy dowiedzą się i poznają dostatecznie, iż co na obronę powszechną przeciw napaściom dzikich narodów składali, obrócone zostało na kolumny, posągi i złociste dachy przysionków Ateńskich? Odpowiadał na to Perykles, iż nic było potrzeba Atenom dawać rachunku z tego, co wzięli, gdy broniąc własną mocą kraiu całego, wykonywali sami to, na co składka złożona była. Jeżeli (mówił on dalej) inne Grecyi narody nie dodają nam ludzi, koni i okrętów ku wspólnéy obronie, niech ich pieniądze przynajmniej zastępują takowy niedostatek. Co się zaś tycze ozdobnych gmachów, byłto wydatek, który jeżeli zdobył miasto, bogacił mieszkańców. Gdyby to, co łożono na wspaniałość, uymowało publiczney potrzebie, wygodzie i bezpieczeństwu; byłaby rzecz istotnie warta nagany: ale na niczem Atenom niebraknie, i to jest dostateczną na zarzuty odpowiedzią.

Fidyasz najsławniejszy wieków owych snycerz, dozór miał nad wszystką budowlą; iego był dziełem posąg Minerwy w iey świątyni postawiony. Był ze złota i kości słoniowey, i równie iak ów Jowisza w Olimpii, jednegoż sprawcy dzieło, za cud kunsztu był poczytany. Opisując go obszernie Pauzaniasz, wspomina i to, iż chcąc ów wielki mistrz wieczystą sławy i swoięy i Peryklesowey zostawić pamiątkę, na puklerzu teyże bogini, gdzie bitwa z Amazonkami Tezeusza wydana była, twarz swoię i Peryklesa nieznacznie wyobraził

Gdy skończony był przybytek Minerwy, i miało przychodzić do poświęcania uroczystego, a nieprzyjaciele Peryklesa oskarżali go przed ludem, iż na ozdobę gmachu tego skarbu publiczny wypróżnił, stawił się oskarżony w zgromadzeniu pospółstwa, i z tém się oświadczył, iż ponieważ wydatek na cześć Minerwy i Aten ozdobę, zdawał się być wielkim i uciążliwym, on go sam na siebie bierze, byleby jego imię, iako fundatora, na szczycie gmachu wyryte było. Nie pozwolił lud na to; dawne wydatki pochwalil, i jeżeliby większych potrzeba było, czynić dozwolił. Takowym sposobem zamiaru swego stwierdzenie zyskał. Tuczdyd herszt przeciwnych iemu, poszedł na wygnanie, a zatem woleń od ustawicznego sporu sam rządu obiał, i sprawował je spokojnie.

Nowa rzeczy postać przywiodła go ku odniamie postępowania; zaniechał odtąd tych sposobów, któremi niegdyś względy powszechnie zyskiwać i skarbić dla siebie musiał, chwycił się zatem, ku uskutecznieniu żądań swoich, środków dzielniejszych, godząc przezornie z łagodnością surowość, a poczynając sobie w każdej okoliczności z iak największą roztropnością, uwagą i miarą. Dogadzanie zbyt płochym ludu osobliwie Ateńskiego żądaniom, sądząc rzeczą iemuż szkodliwą, opierał się niekiedy jego porywczoci, ale wtenczas tylko gdy zważył, iż odpór nie nazbyt urazi. Gdy przeto szły rzeczy rządniey i użyteczniey, ciż sami, którym się opierał i był sprzecznym, przekonanemi zostawali, iż czynił to nie dla dogodzenia woli swoiey, ale dla ich własnego dobra, które poznawał lepiej, niżeli oni.

Ledwo przykład podobny w któreykolwiek Rzeczypospolitey znaleźć się może, iżby który z obywatelów w równoci zostających, do takiego stopnia powagi i wziętości, a prawie iedynowładztwa przyszedł, iak był Perykles w Atenach; ale też to o nim twierdzić należy, iż iako lekarz rozsądny a biegły wie, i kiedy i iakie lekarswo dawać należy, tak on ludem władał, ani go albowiem łagodnością rozpieszczal, ani surowością zrażał. Zażywał zaś do tego dwóch najdzielniejszych sposobów, nadziei i boiaźni. Ta wstrzymywała zbyt płochy zapędy, i kazala się oglądać na przyszłość;

tamta rzeźwila w złym razie, i dodawała ochoty i mocy do wykonania rzeczy, choćby naytrudniejszych, byleby dobry skutek za sobą przynieść mogły.

Przez lat czterdzieści nie będąc królem, równą miał władzę monarchom, do czego mu służyła wielce nauka, i piorunująca, iak ją zwano, wymowa iego, a nadewszystko szacunek, który sobie nienadwerżoną cnotą ziednał. Maiąc albowiem w udzielnym szafunku publiczne dochody, tak ie wydawał na zbogacenie i ozdobę Aten, iż nikt mu tego zadać nie mógł, iżby naymniejszą rzecz na własny swój użytek obrócił. Oszczędność iego tyle mu dodawała, iż z własnych dochodów mógł żyć przystoynie: tak zaś niemi rozrządzał, iż i sobie i swoim dostarczał, a co nań po rodzicach spadło, bez naymniejszego przyczynienia, ale też i uszczerbku, następcom zostawił.

Męstwo i wiadomość rzeczy woiennych wydawały się w nim naówczas, gdy sam wiódł woyska przeciw nieprzyjaciolom. Ilekroć mu się to zdarzało, strzegł się wielce porywczosci, i nie wprzód rzecz rozpoczynał, póki iey gruntownie nie poznał; do czego rad zażywał zdań i uwag ludzi rozsądnych i mających doświadczenie. Tam gdzie idzie o dobro kraiu i życie obywatelów, sądził bydz rzeczą nieprzyzwolitą puszczać rozprawę na zmienność przypadku. Oszczędny życia ziomeków, mawiał pospolicie, iż gdyby to od iego woli zawisło, aby ich ochraniał, mogliby naówczas bydz pewni, iż nieśmiertelnemi zostaną.

Spieszyl się razu iednego z wyprawą przeciw Beocyanom Tolmidas wódz doświadczony, i w przeszle zwycięztwa swoje zaufany: widząc, niewczesną iego porywczosc Perykles, wstrzymywał ją, nie zdawała mu się albowiem sposobna pora ku wykonaniu takowego dzieła, a chciał oszczędzić młodzież Ateńską, która pragnęła iść za Tolmidem. Przekładał mu więc powody, które nie kazaly się bez potrzeby narażać, a za złym skutkiem wielkość szkody. Nakoniec gdy zupełnie od przedsięwzięcia odwieść go nie mógł, radził puścić przynaymnię rzecz w zwłokę, co i w zgromadzeniu ludu powtórzył, mówiąc: Jezeli wierzyć mi nie

chcecie, spuśćcie się na czas, on naylepiędy zwykł doradzać. Nadaremne były wówczas przestrogi iego: aż dopiero potem, gdy wieść przysła, iż pod Cheroneą zwyciężonym został Tolmidas, i wielu z obywatelów w owę porażce zginęło, żalowano straty po niewczasie, a Peryklesowe rady i ostrzeżenia większą ieszcze niż przedtęm, zyskały wiare i wziętość.

Naysławniejsza wyprawa woenna Peryklesa była do Chersonezu, gdy tam zaprowadzał osadę z tysiąca obywatelów złożoną; zmocnił albowiem tamteysze miasta, a przez to ubezpieczył osadzonych. Cieśninę ziemną między morzami murem przegrodził, przez co kray zasłonił od napaści Traków. Wyszedł potem w stu okrętach na morze, i nadbrzeżne twierdze Peloponezu zburzył; Sycyonczyków chcących dać odpór, wstępny boiem na lądzie zwyciężył; Akarnanią zwoiował, i wielki tam plon zyskał, z którym nie doznawszy żadney przygody w żegludze, do oyczyzny powrócił.

Wyprawił się potem do Pontu morzem, mając wielką liczbę okrętów woennych, opatrzonych dostatnie w ludzi, żywność i rynsztunki; widok iego pokrzepił osiadłe tam Greci; on zaś miasta ich wzmocnił i opatrzył. Obywatelom Synopu, których uciskał tyran Tymesyleon i krzywdził za to, iż był od nich wygnanym, zostawił okrętów trzynaście pod władzą Lamacha namiestnika swojego, aby ich bronił i strzegł; tamże sześciuset Ateńczykom pozwolił osiąść, przez co miasto owo zaludnił i ubezpieczył, a co ieszcze było w dzierżeniu owego tyrana, to między obywatele podzielił.

Chcąc się przypodobać ludowi, cheiwemu zawsze nowości, niektórzy Ateńscy obywatele, osobliwie zaś krasomowcy, wzbudzali w nim chęć do opanowania nowych coraz krajów, tak przyległych, iako i tych, które chociaż oddalone, mogłyby wielkie przynieść pożytki. Takowe ustawicznie powtarzane namowy; stały się nakoniec przyczyną nieszczęśliwey Niceasza wyprawy do Sycylii. Opierał się wszelkiemi silami popędliwości ludu Perykles, ale starania iego były nadaremne; skutek nieszczęśliwy pokazał sprawiedliwość opo-

ru, a szkody niepowetowane, których stąd doznano, skłoniły kray do upadku.

Zamiast szukania nowych krain i łupów, skłaniał raczéy unysły ziomków, ażeby stan w którym zostawali, bacznyim rządem utwierdzali, a mieli zawsze obrócone oczy na Spartanów, trwałych przeciw nim w nienawiści, a zatem szukających ustawicznie sposobów, iakby ich podeyść. Radził więc bydź na pogotowiu przeciw nim, czyli ku obronie od ich napaści, czyli wstrzymując burzliwą zapalczywość tego narodu, czuwającego na zgubę sąsiadów. Jakoż gdy się wyprawił przeciw zbuntowanym Eubeczykom, doszła go wiadomość, iż Megareńczykowie powstali przeciw Ateńczykom, a Spartanie trzymając ich stronę, zbrojnie w ich kray weszli. Spiesznie powrócił, stoczyć iednak bitwy w nierównéy mocy nie śmiał: wdał się w umowę, i uiąwszy darami Kleandryda, którego byli przystawili ku radzie młodemu królowi Spartanie, przywiódł ich do tego, iż się do siebie powrócili. Zwrót takowy obrazil Spartanów, skarali więc tak wielkimi grzywnami króla, iż nie mógł się opłacić, i wynieść się z kraiu musiał, Kleandryda zaś wskazali na śmierć.

Wolen Perykles od wojny sąsiedzkiey, udał się tam, skąd był przyszedł: miasta zbuntowane posiadał; krnąbrne osady, które przyczyną były rokoshu, ukarał, i z mieysc ruszył; Hysteczyków, którzy zdobywszy okręt Ateński, wszystkich, którzy na nim byli, zamordowali, z kraiu wygnał.

Nastąpiło na lat trzydzieści z Lacedemończykami przy mierze; w lat kilka potem wszczęła się wojna z obywatelami wyspy Samos za to, iż byli nieposłusznemi rozkazom sobie danym, aby w zgodę weszli z Milezyanami, co, iak twierdzą niektórzy tamtejszych wieków pisarze, miał uczynić Perykles za namową Aspazyi małzonki swojey, która była rodem z Miletu. Sławne bylo niewiasty téy imię w owych czasach, ile że z cudną postacią łączyła unysł mężki, rozsądek wielki, wiadomość rzeczy niepospolitą, w wymowie zaś równała naypierwszym krasnomowcom. Szedł sam na tę wyprawę, i opanowawszy miasto, rząd dawny ludu naywyższą władzę mającego, odmienił, i urzędniki postanowił, któ-

rzyby sprawy publiczne mieli w swęy pieczy: wziął nadto w rękoymią pięćdziesiąt z młodzieży tamteyszēy, i odesłał ich do Lemnu.

Nie długo w pokoju i wymuszoném posłuszeństwie trwali Samniyczycowic: odzyskawszy młodzież, sposobili się ku obronie. Nie dał im czasu do zmocnienia się Perykles, ale wyszedłszy na morze, lubo przeciw siedmdziesiąt ich zbroynym okrętom, czterdzieści tylko swoich liczył, odniósł zupełne zwycięztwo; miasto zatém ich stołeczne obległ, a dostawszy świeżych posiłków, udał się przeciw Fenicyanom, którzy szli na odsiecz obleżonemu miastu. Korzystając z iego oddalenia obleżeni, uczyniwszy wycieczkę, porazili małą kwotę, którą był zostawił. Skoro się o tém dowiedział Perykles, wrócił się swoim na pomoc, i zwyciężywszy świeżo zwyciężkiego ich wodza Melissa, bardziēy ieszcze niż przedtem, ze wszystkich stron obleżonych trzymał w zawarciu, aż też nakoniec po dziewięćmiesiecznym odporze poddać się musieli.

Mając w mocy zdobyte miasto, twierdze iego i mury zburzył, okręty znajdujące się w porcie zabrał, i wymógł na mieszkańcach wielkie summy pieniężne za nakład woieny, którego byli przyczyną.

Powróciwszy z wyprawy, wspaniały obchód sprawił tym, którzy w niēy legli, i sam czynił rzecz pogrzebową, sławiąc ich odwagę i śmierć chwalebną w usługach oyczyzny; ta iego czułość uczynna wielce podobała się ziomkom, równie i to, iż go, co rzadko czynił, mówiącego słyszeli.

W uspokoieniu kraiu i od wojen sąsiedzkich i od wewnętrznego zamieszania, staraniem swoim uwolnionego, nie przestawał Perykles byđź czułym i przezornym. Przewidywał, iż takowa szczęśliwość nie długo potrwa, a większe ieszcze zamieszania nastąpią, co się niedługo w wojnie Peloponezu sprawdziło. Zabiegając zawczasu złemu, radził współziomkom, aby dali pomoc Korcyranom, z któremi wiedli wojnę Koryntyanie, a to dla téy przyczyny, iżby w nadarżających się okolicznościach mogli sami ich pomoc zyskać, i wówczas iawnie to przepowiedział, iż wkrótce

wszystkie narody Peloponezu przeciw Atenom powstały. Przestali Ateńczycy na radzie jego, i posłali Korcyranom na pomoc dziesięć okrętów. Obrażeni takowem działaniem Koryntyjanie udali się do Sparty, a wraz z niemi Megaryjanie, obwiniając Ateńczyków, iakoby chcieli brać wszystkich sprzymierzeńców niegdyś swoich i współbraci w niejakie poddaństwo, i całej Grecyi przeto grozili iarzmem. Wysłali zatem Spartanie posły do Aten wdając się za Koryntem i Megarą. Ale za sprawą Peryklesa gdy wdawanie się i pośrednictwo ich ze wzgardą odrzucone zostało, obojętni dotąd Spartanie weszli z nieprzyjziaznemi Atenom w społeczność, i to wojny zwanej Peloponezką, było przyczyną pierwszą i początkiem.

Nim nastąpiła, długi przeciąg władzy Peryklesowey obruszył ziomek przeciw niemu: a mając porę obwiniać postępków jego, mianowicie ostatni, gdy pośrednictwem Spartanów gardząc, podawał kray w niebezpieczeństwo wojny; nie śmiejąc przeciw niemu powstać otwarcie, rzucili się na nieprzyjaciół jego, i zapozwany był Fidyas, ażeby dał sprawę ze złota; któremu było dane na posąg Minerwy. Dowiódł wprawdzie niewinności jego Perykles, nie mógł go jednak z więzienia wydobyć, gdzie życia dokonał. Targnęli się zatem na Aspazją, nakoniec na mistrza i przyjaciela jego Anaxagora, iż bogów nie uznawał, i rozsiewaniem bezbożney nauki, znrażał młodzież. Aspazją u sądu obronił: Anaxagorę kryjomo z miasta uprowadził. Nakoniec rozkazano iemu samemu zdać rachunek z dochodów kraiovych, które przez tyle lat były w jego ręku. Ale nim przyszło do sądu, Lacedemończykowie wraz z innemi sprzymierzonymi narodami wtargnęli w Attykę, mając na czele króla Archidama, który szukając pory ku bitwie, coraz się zbliżał ku Atenom, pustosząc kray okoliczny i mieysca, przez które przechodził.

Liczba woyska nieprzyjacielskiego sześćdziesiąt tysięcy dochodziła: Perykles nie śmiał ludu zwoływać, bojąc się, aby nie był przymuszonym wyiść przeciw tak zmocnionym Spartanom, w nierówny sile do dania odporu. Zostawał

więc zawarty w mieście, na wzór czulego wśród burzy sternika, nie uważając na wrzask zawistnych sobie i przelekniętych zbliżającym się coraz niebezpieczeństwem, tem się iedynie zatrudniał, co w takowey porze kray i miasto mogło ocalić. Zmocnił więc mury i twierdze, opatrzył należycie żywnością miasto, strażę takie, iakich było potrzeba, poustawiał; i za własnem przeświadczeniem idąc, mimo groźby, przymówki i narzekania, od zdania się swego odwieść nie dał, aby los powszechny na los bitwy puszczać, lecz odporem tylko mężnym i trwałym zrazu trzymać, daléy zwłoką pokonać nieprzyaciela.

Lubo woysku w pole wyysć nie dopuścił, wysłał na morze sto okrętów, aby krążyły koło Peloponezu, i tego dokazał, iż bojąc się o siebie zaczepnicy, sami z kraiu ustąpić musieli, a lud dopiero wówczas wielbiąc wodza i rządcy swego przezorność, ze strachu opłonał.

Żeby zamysły obrażonych i wzburzonych przeciw sobie ulagodził, korzystając z pory którą sam zdarzył, gdy Ateńczykowie w naczulszém okazaniu radości, a oraz wdzięczności zostawali, ogłosił wyrok podziału gruntów zdobytych na Eginetach, i rozdał je między nayuboższych mieszkańców przez co i radość powszechną zwiększył i wdzięczność ku sobie.

Flota wyprawiona ku brzegom Peloponezu z wielką korzyścią wróciła do Aten: nie przyspieszyli albowiem Spartanie na obronę woyska, które się tam było wróciło od granic Attyki; wkrótce sam Perykles szedł przeciw Megarze, kray spustoszył, zgola zupełnie zostaliby pokonanemi wszyscy nieprzyjaciele, gdyby los zawistny tego nie skaził, co było iuż łatwe do wykonania.

Znagła tak wielkie powietrze wszczęło się w Atenach, iż coraz bardziéy szerząca się zaraza groziła ostatnim upadkiem; zamiast szukania sposobów, iak złemu zabezpieć, lud powstał przeciw Peryklesowi iemu przypisując takową klęskę, iakoby stąd poszła, iż wpuścił był wielkie mnóstwo wieśniaków do miasta w czasie nayścia nieprzyjacielskiego, a to mnóstwo ludu skaziło powietrze. Żeby ile możności,

złemu zabiczyć, kazał uzbroić sto pięćdziesiąt okrętów, i napelnniejszy je żołnierzem, sam je wiódł ku nowéj wyprawie, chcąc przez to ulżyć miastu i obywatelów ocalić, którzy się z nim wyprawiali. Gdy miał wsiadać w okręt, słońce zaćmiło się nagle, aże widok takowy przestraszył żołnierzy i maytków, widząc to, zasłonił płaszczem swoim sternikowi oczy, i pytał go: czyli to zasłonienie sądził byź rzeczą straszną; gdy odpowiedział, iż nie sądzi, rzekł: „Ta tylko teraz różnica między moim płaszczem, a tém co słońca zaćmienie sprawia, iż ten inniejszy, a tamto większe.“

Podstąpił zatem pod miasto Epidaurum z flotą swoją, i obległ je; ale zaraza na okrętach się pokazała a nakoniec i iego samego doszła. Wrócić się przeto musiał, i chociaż chory, ile możności, zdobywał się, aby przynajmniej poruczone sobie wojsko nazad do Aten odprowadzić. I w tym stanie, w którym zostawał, doznał co może lekkość ludu i niewdzięczność: bezskuteczną wyprawę iemu ieszcze przypisano, odięte mu zostało nad wojskiem przełożenie, i na grzywny skazanym został.

Stracił dalej w téj zarazie siostrę i syna starszego, ciosy te iednak zniósł mężnie: gdy nakoniec iedyny syn, który pozostał, umarł, silił się wprawdzie stłumić niezmierność żalu, który ponosił, i był przytomnym pogrzebowi; gdy iednak przyszło kłaść wieniec, iak był zwyczaj, na martwe ciało, zwyciężyło kunszt przyrodzenie, i rzewno zapłakał.

Widząc się bezdzietnym; zyskał mimo własne prawo swoje, pozwolenie, iżby plód z nieprawego łoża mógł urzędownie przyswoić, i za zgodą obywatelów syn iego takowy, domieszczony był do prawa obywatelstwa, a iako prawemu potomkowi i następcy nazwisko oycowskie nosić dozwolono.

Pamięć zasług iego i prac dla dobra kraiu zmiękczyła nakoniec zawziętość nieprzyjaciół. Przywrócono mu iednostaynemi głasy pierwszą władzę, i wezwany był do objęcia rządów państwa; ale nie długo korzystał z tych względów sprawiedliwych wdzięcznego przecież nakoniec ludu. Osłabiony zaraza powszechną, śmiertelnie zachorował. I w tym iednakże stanie, póki mu tylko sił stawało, dopełniał obo-

wiązków swoich; lud zaś im bliższą przewidywał śmierć jego; tém bardziej czuł stratę takową; gromadząc się więc zewsząd około domu jego, dawał znaki żalu, tém prawdziwszego, im mniej już było przyczyny; ażeby zwierzchnie tylko miał to okazować.

Przed samém skonaniem, gdy siedzący przy łożku jego najznakomitsi obywatele rozmawiali, iak wiele oyczyźnie usłużył, i wielkimi dzielni sławę swoją wznosił; przerwał rozmowę i rzekł: „Dziwuję się, iż stąd mnie wielbicie, w czém i los mógł mieć część swoją, a o tém nie wspomnieliście, iż przez cały czas władzy, żaden obywatel z moiej przyczyny płaszcza żalobnego na siebie nie przywdział.“

FABIUS MAXYMUS.

Dom Fabiuszów przewyższał inne w Rzymie tém, czeni się w równości przewyższać godzi, to jest wielkością dzieł i usługą oyczyźnie. Ten, którego się życie opisuje, nosił przydomek pradziada swego, dla wielkich zasług zwanego Maximus, a od brodawki, którą miał na twarzy, *Ferrucosus*: że zaś w pierwiastkach wieku, dla dojrzałego nad lata rozsądku, zdawał się być zbyt powolnym i gnuśnym. rówiennicy przez żart mianowali go owieczką, *Ovicula*. Gdy wszedł w młodziaństwo, dał poznać, iż to co mniej hacnie gnuśnością mianowano, było rozsądkiem; nieporywczosć, roztropnością: a mniemana nieczulość stałością i mężstwem.

Poznając, iż stan Rzeczypospolitey potrzebował usług pracowitych i rady dzielney, przyzwyczaiał się wcześniej do wytrwałości i trudów, a w takowym tylko ćwiczył się rodzaju krasomówstwa, które uczy i wzrusza, nie wdziękiem brzmienia i wyrazów, lecz rzeczy istotą. Jakoż wymowa jego stosowała się do charakteru, który miał; nie zasadzała się albowiem na kunszcie, ale pełna była rzeczy, zwięzłości i mocy.

W pierwszym konsulacie miał zdaną sobie wyprawę wojenną przeciw narodom Liguryi; pokonał je w bitwie, i

zapędził w miejsca odludne, gdzie szukając ocalenia, skryć się musiały.

W kilka lat potem przebył Annibal góry Alpy, i na czele dzielnego woyska wszedł w kraie Włoskie. Zwycięzył woysko rzymskie pod Trebią, i uprzętuawszy takową postępowania przeszkodę, rozpostarł się w Toskanii, burząc i pustosząc tamtejsze okolice. Smutne zewsząd wieści przychodziły do Rzymu. Nie strwożyły jednak konsula Flaminiusza; zagrzewał on senat i pospólstwo, aby stawiawszy nowe woysko, wyprawili je na poskromienie nieprzyjaciela. Sprzeciwiał się takowéy porywczosci Fabiusz, radząc poczekać lepiej, aż się sam Annibal źle opatrzony, własném zwycięstwem zniszczy, a dopiero wówczas dokonywać iego zgubę. Ale umysł burzliwy Flaminiusza nie dał się przeprzeć, wstydem Rzymu mianował zwłokę w ukaraniu zuchwałego zaczepnika. Nie ścierpię tego (mówił), abym go, iak niegdyś Kamillus, u bram Rzymu zwyciężał. Szedł więc z nowo zaczętnym żołnierzem przeciw Annibalowi, i przy brzegach jeziora Trazymenu zawarł bitwę, w której z taką zwawością z obu stron potykały się woyska, iż żaden z walczących nie postrzegł trzęsienia ziemi, które wówczas przypadło, a było tak gwałtowne, iż góry się padały, a kilka miast okolicznych wywróconych z gruntu zostało. Zginął Flaminiusz stawiając mężnie. Rzymianie, mimo nayusilniejszy odpór, straciwszy wodza, cofnąć się musieli, a tak natarczywie ścigani byli, iż piętnaście tysięcy na placu legło, bardzo zaś wielu dostało się w niewolę. Kazał szukać Annibal ciała Flaminiusza, aby mu obchód pogrzebowy sprawił, ale w liczbie pobitych znaleźć go nie można było.

Wiadomość o tak wielkiéy porażce przeraziła Rzymiany: zdało się wszystkim w tak nagłym przypadku obrać dyktatora, któryby złemu iak nayśpieszniey zaradził, i nikt się żłolnieyszym nie znalazł do piastowania téy władzy, nad Fabiusza. Obrął natychmiast namiestnikiem swoim Lucyusza Minucyusza; a oddawszy zwykle bogom ofiary, wyszedł z Rzymu; nie żeby się wstępny boiem ze zwycięzcą Trazymenu potykał, ale z mocném przedsięwzięciem opierać się

takowym sposobem, iżby do boju nie przyszło, a zwłoką czasu zmniejszały się siły nieprzyjaciela, zwycięztwy iuż znacznie osłabione.

Nim ieszcze z Rzymu wyszedł, żądał, aby uwolnionym był od zwyczaju dawnego, który zabraniał dyktatorowi używać konia; w czasie wojny rzecz była, według przełożenia iego, wielce szkodliwa uymować sposobności wodzowi, aby mógł woysko oglądać, czemu pieszo wydolać było trudno; lud łatwo przyzwolił na sprawiedliwe przełożenie.

Obrządki, które czynił przed wyprawą na cześć bogów, wielce były okazałe i uroczyste; gdy się lud na nie zgromadził, miał do niego rzecz, przypisuiąc klęski Trebiów i Trzymeny nie winie żołnierza, ani wodzów nieumiejętności, ale ich niedbalstwu, zaufaniu i bezbożności. Pobudzał więc do błagania bóstwa zagniewanego i karzącego przestępstwo; co nie dla tego czynił, iżby zabobonnosc w umysły przelekle i lekkowierne wdrażał, lecz żeby prawą pobożnością odwagę tém gruntownieyszą zdziałał i utwierdził.

Trzymając się raz powziętego przedsięwzięcia, gdy się zbliżył ku Annibalowi, nie następował wstępny nań boiem, lecz pomału wedle zdarzeń impet iego wycieńczył tylko i drażnił; a gdy się iuż zanosilo na bitwę, tyle znajdował sposobów, iż iey zawsze uniknął. Ściagał przeciwnika, ale tak ostrożnie, iż wszystkie iego zaczepki, wywoływania, podeyscia, zasadzki, były nadaremne. Obierał przeto ku obozowaniu mieysca górzyste. Gdy Annibal trwał na stanowisku spokojnie, on się ze swojego nie wychylał: gdy się przenosił z mieysca iednego na inne, toż samo czynił, zawsze się iednak trzymając górzystych położen i w takim oddaleniu, iżby nie mógł byc przymuszonym do potyczki, a miał zawsze sposobność szkodzenia. Zwlekając tym sposobem woienną wyprawę, oburzył przeciw sobie woysko, i był równie wzgardzonym i od swoich i od nieprzyjaciół. Ale Annibal iuaczey myślał; poznał on z działania dobrego mistrza, a przeto wszelkiemi sposobami chciał go przymusić ku walczeniu. Cokolwiek więc doznany iego obrót i przemyśl mógł wynaleźć, wszystko to użyte było przeciw Fa-

biuszowi: ale ten przekonany wewnętrznie, iż inaczej czynić nie był powinien nad to, co czynił, równym przemyśleniem zwracał i oddalał wszystko, co przeciw sobie zdziałanego widział, lub działać się mającego domyślał i przeczuwał.

W takowej rzeczy porze nayprzykrzejszym mu się stał własny iego namiestnik Minucyusz. Wódz ten do boiów wprawny, z przyrodzenia gwałtowny i popędliwy, iedynie tylko bitwy żądał, a wydając się przed wojskiem z tą niepołamowaną żądzą, i obiecując pochlebne zwycięstwa, tak przeciw Dyktatorowi oburzał żołnierzy, iż wielbiąc wspaniały umysł iego, co raz bardziéj obmierzali sobie Fabiuszową wstrzymalność, nazywając ją gausnością i boiaźnią. Opowiadali mu takowe pospolite prawie w obozie mowy, potwarze i narzekania, domowi iego i przyjaciele, radzili, aby zabiegał dalszeniu złemu wydając bitwę. Ale on wysłuchawszy wszystkiego cierpliwie; takową dał odpowiedź: „W tenczas pokazałbym się lęklwym i słabym, gdybym się bał uragań i śmiechu. Kto się lęka dla oyczyzny, lęka się bez wstydu. Poddawać umysł pod wieści płochę, nie iestto bydź wodzem i rządcą, lecz niewolnikiem tych, którzy źle sądzą: nie słuchać ich tedy, lecz wstrzymać i poprawić należy.“

Omyłką przewodników Annibal wprowadzony był w kraney Kampanii górzyste, pomiędzy które płynęła rzeka Wulturn, mieyscami baguista, i gdzie niegdzie wielkimi piaskami obsypana. Postrzegł ten błąd Fabiusz, i uwikłanego nieprzyjaciela w owych zakrętach widząc, wychód z cieśninu żołnierzem tajemnie osadził; sam zaś zwykłym sposobem po górach się wieszał, czekając na porę, rychłoby mógł z niey korzystać. Gdy ją mieć mniemał, wzięwszy ochotnika z tyłu wpadł na Kartagińce, i ośmset na placu położył. Zbliżył się więc bardziéj ieszcze ku Annibalowi, a ten widząc się bydź w ręku prawie Rzymian, kazał dwa tysiące wolów, które miał w obozie, zgromadzić, i rogi każdego obłożyć smolnem luczywem. Gdy noc przyszła, zapalono lucywa i popędzoao woły na góry. Póki ogień

rogów nie doszedł, szły spokojnie, gdy począł dopiekać, roziuszone biegnąc w zapędy, wpadły na rzymskie zasadzki: te niezwykłym widokiem przestraszone pierzchły, a tym czasem Annibal wolny mając przechód z cieśniny wyszedł. Postrzegł kunszt Fabiusz, gnać zbiegłych w nocey nie śmiał, bojąc się zasadzek, i dopiero gdy świtać zaczęło, na odwód woyska Kartagińskiego natarł, i byłby w nim wielką klęskę uczynił, gdyby ostrożny, a i w przygodzie nietracący przytomności Annibal, w czas swoim na pomoc nie przyszedł, i półkiem Goralii hiszpańskich Rzymian nie odparł tak żwawo, iż Fabiusz nie bez straty cofnąć się nazad musiał.

Zły skutek zamiaru dobrze ułożonego tém bardziy ieszczcze wzburzył niechętno woysko rzymskie ku swemu wodzowi. Annibal zaś chcąc go podać w podeyrzenie, kray pustosząc, majątności Fabiuszowe które tam były, iak naysurowięcy przykazał oszczędzać. Co gdy się do Rzymu doniosło, Trybunowie nowy stąd wzięli pochop do czernienia jego sławy. Że zaś uczynił był ugodę z Annibalem względem wykupna niewolników, zganiono takowy postępek, iako nieczgodny z powagą i sławą narodu rzymskiego; pieniądze więc których żądał na okup, nie były mu przysłane. Zostawało nad zamiany dwieście czterdziestu ieszczcze brańców rzymskich. Fabiusz nie dostawszy ze skarbu publicznego pieniędzy, wysłał syna do Rzymu, i kazawszy przedać własną swoją majątność, pieniędzmi za nie wziętemu wykupił więźniów, iak był przyrzekł. To uczyniwszy, zostawił na miejscu swoim Minucyusza z rozkazem i prośbą, aby Annibala nie zaczepiał. Skoro przybył do Rzymu, nadeszła wiadomość, iż Minucyusz znaczną partyą Kartagińców wysłanych po żywność, zniósł. Cieszyli się Rzymianie, on niewzruszony powtarzał: „Lękam się szczęścia Minucyuszowego.“ Przypisywali ten wyraz zazdrości; Fabiusz iednak trwale, co wyrzekł; utrzymywał.

Tyle nakoniec okazali Trybunowie, iż rozdzielono woysko, i zostawiwszy część iedną przy Dyktatorze, drugą oddano namiestnikowi, a co się było nigdy ieszczcze, nie zdarzyło, z równą Dyktatorowi władzą.

Po niejakim czasie bawienia w Rzymie, wrócił do obozu, i wkrótce potem Minucyusz na wyszłe z obozu niektóre półki Kartagińców z wielką żwawością natarł; cofały się te aż do zasadzek. Gdy zmienacka pokazały się, strwożeni Rzymianie ustępować poczęli: niedali czasu do porządnego ustępowania z placu nieprzyjaciele, i gdy wojsko poszło w rozsypkę, szli w pogoń i wielu z Rzymian naówczas legło.

Przeczuł to był Fabiusz, i dlatego był w gotowości. Postrzegłszy więc coraz bardziej wzmagałą się klęskę, rzekł do tych, którzy go otaczali: „Idźmy posilkować mężnego Minucyusza: ieżli go zbyt uniosła odwaga, nasza rzecz ten błąd zmazać i naprawić, a przestrzeżony poprawi się.“ Całą więc siłą wpadł na goniących, a sam dowodząc, rozproszył ich snadnie, i oba wojska złączone razem do obozu swojego ściągnął. Patrząc na niespodziewaną porażkę swoich, rzekł do otaczających siebie Annibal: „Wszakem mówił, iż ta chmura, co się wieszala ustawicznie nad górami, kiedyś pęknie i dobrze nas zmoczy.

Łupy na nieprzyjacielu zyskane znoszono: gdy wszedł Fabiusz do swego obozu, i w zwykły zachowując się spokojności, pokrywał milczeniem błąd współtowarzysza: ten zgromadziwszy żołnierzy swoich, tak do nich mówił: „Towarzysze! Bydź wolnym od błędu, zwłaszcza na wysokim stopniu zostając, rzecz jest większa nad siłę ludzką, ale z błędu brać naukę, w mocy jest prawego męża. Wyznaię więc przed wami, iż mniey straciłem, niżelım zyskał w tym losie przeciwnym, którego doznaię. O czem albowiem w całym życiu moim nie wiedziałem, dzisiejszy mnie dzień nauczył. Przyznaię, iż nie mnie innym, lecz muą innemu rządzić należy; i że fałszywa była chępliwość, która mnie uniosła przeciw temu, któremu ustąpić i dać się powodować z większąby było dla mnie chwałą, niż mu się sprzeciwiać. Odtąd ieden tylko Dyktator przywoździć nami będzie. Macie odemnie ostatni ten rozkaz, ażebyście szli za moim przykładem, i tak iak ia byli mu posłusznymi.“

Szło zatem wojsko za Minucyuszem; ten przystąpiwszy do Fabiusza, wyznając błąd, oycem go swoim nazwał: żoł-

nicze jego, Fabiuszowych wybawicielami swemi. Utkwiono więc przed namiotem dyktatorskim wszystkich półków proporce, i z powszechną radością rozdzielone woyska złączyły się razem.

Gdy ustaly odgłosy owe radosne, Minucyusz tak mówił do Fabiusza: „Dwoiakię w dniu dzisiejszym odniosłeś zwycięztwo Dyktatorze; mężtwem pokonałeś nieprzyjaciela, wspaniałością umysłu i roztropnością współnika. Jednym wybawiasz, drugim uczysz; i jeżeli klęska, którą od Annibala poniósł, jest obelżywą; tem coś względem mnie udzielał, zaszczytam się i chlubię. Oycem cię nazywam, bom ci więcéy wini en, niż temu, od którego życie powziął; mnie on go tylko użyczył, ty ie dałeś i mnie i wszystkim tym walecznym mężom, których do ciebie przyprowadzam.“

Przy kończącym się roku złożył dyktaturę Fabiusz, i znowu wrócono się do obierania konsulów. Pierwsi, którzy ten urząd piastowali, i w yprawieni byli przeciw Annibalowi, statecznie się trzymali przepisów Fabiuszowych, dając posilki sprzymierzonym narodom, a wystrzegając się z iak największą usilnością przyść do bitwy. Trwało to przez czas nieiaki aż do Warrona, człowieka lekkomyślnie odważnego; ten gdy zostawszy konsulem, obaczył się na czele woyska, gardząc chelpliwie Annibalem, obiecywał za pierwszym spotkaniem łatwe nad nim zwycięztwo. Wierzył lud pogrózkom, i wielbił przyszłego wybawiciela oyczyzny. Zebrano woysko takie, iakiego ieszcze Rzymianie nie mieli, było albowiem ośmdziesiąt tysięcy zbroynego żołnierza.

Razem z Warronem był konsulem Paweł Emiliusz, mąż i zasługami w oyczyźnie i wielkimi przymiotami znakomity, pospółstwu jednak niemily, dla tego iż mu nie ulegał.

Widząc Fabiusz, na co się zanosilo, bojąc się, aby tak wielkie woysko winą wodza mnięy bacznego nie przyszło o zgubę, udał się do Emiliusza, i obowiązuąc go, aby miał bacność na postęпки kollegi swego, tak dalej rzecz prowadził: „Równie Emiliuszu przeciw Annibalowi, iak i przeciw współtowarzyszowi twemu oyczyzny bronić masz; oba-

dwa albowiem bitwy pragną. Warron dlatego, iż nadto dufa w przemożność swoją; Annibal, iż zna jego słabość. Wstrzymując zwłoką, wypędzimy z Włoch nieprzyjaciela, bo się sam zniszczy: ścieląc mu drogę do zwycięstwa, wko-
rzenimy już zasiedzialego.“

Nastąpiła wkrótce klęska pod Kannami, największa ze wszystkich, których Rzym doznał. Pięćdziesiąt tysięcy Rzymian, iak twierdzą niektórzy pisarze, na placu legło, czternaście dostało się w niewolą. Obiecał był Emiliusz Fabiuszowi stawać przeciw porywczosci kolegi swego; gdy więc ranny w bitwie postrzegł Lentulusa, a ten mu konia własnego ofiarował, aby się ucieczką ocalić mógł, nie przyjął ofiary, ale uiąwszy go za rękę rzekł: „Powiedz Fabiuszowi, iż Paweł Emiliusz do saméj śmierci szedł za jego radą, i wprzód go Warro, niż Annibal zwyciężył.“

Na czele dwóch woysk, które tak z niedobitków pod Kannami, iak i z nowego zaciągu złożone były, stawili Rzymianie Fabiusza z Marcellem. Ten waleczny, lecz popędliwy, w doskonałym stopniu posiadał umiejętność wojenną: niemniéy w téj mierze i Fabiusz był znakomitym, lecz zupełnie przeciwnych sobie charakterów byli ci dwaj wodzowie; iakoż pospolicie zwano jednego mieczem Rzymu, drugiego tarczą. To przeciwieństwo luboby w innych okolicznościach mogło bydź szkodliwe, w téj ocaliło Rzym. Marcellus albowiem wstępny boiem drażniąc Annibala ustawicznie, nie dawał mu odpoczynku: Fabiusz zaś wytrzymywaniem i zwłoką nieznacznie go uskramiał i słaбил.

Dowiedział się był, iż żołnierz jeden waleczny z woyska jego, urodzony w kraiu Marsów, zamysłał przejść do Annibala, i współtowarzyszów do tego namawiał. Kazał go więc do siebie przywołać, a w poufałej rozmowie, iakby nic o zdradzie nie wiedział, chwalił go z męstwa i zdatności; i uznając w tém swoją winę i innych wodzów, pod któremi on przedtém zostawał, iż nie miały odtąd nagrody zasługi jego, dał mu najlepszego konia ze stajni swojej z przyrzeczeniem, iż byleby się tylko do niego w żądaniach swoich chciał udawać, na niczém mu zbywać nie będzie. Słodkim

takowym postępkim utrzymał i tych, którzy mu mieli w ucieczce towarzyszyć, i zyskał najwierniejszego potęmi żołnierza. Przywiódł do skutku takowym sposobem często-kroć powtarzaną swoją powieść: „Iż na dzikie zwierzę są chłosty i pęta, ludziom dobroci tylko i cierpliwości potrzeba.“

Podobna pierwszey zdarzyła mu się była także okoliczność w czasie właśnie téy wojny. Doniesiono mu, iż ieden z żołnierzy iego często skrycie wychodził z obozu, i późno się nazad wracał; że zaś był bardzo pilny i waleczności doznanej, nie śpieszył się z ukaraniem, ale póty wywiadywał się o przyczynie takowego oddalania, aż został upewnionym iż się do kochanki swojej wykradał. Kazał ią więc skrycie do siebie przywieść, a wezwawszy owego żołnierza, rzekł: „Wiem, iż co noc prawie z obozu wychodzisz, co jest przeciw ustawom wojskowym, ale i o tém wiem, żeś dobry żołnierz. Przez wzgląd na twoje zasługi i waleczność daruję ci winę, ale muszę ci dać przystawę, któraby cię strzegła. Stawił więc przed nim owę niewiastę, a dając mu ią za żonę, rzekł: Ta cię pilnować będzie, żebyś mi się odtąd z obozu, nie wykradał: ty zaś iak zacząłeś dawać dowody męztwa, dawaj ie i napotém, aby widziano, iż cię nie boiaźń, ale miłość z obozu wywodziła.“

Dostał był podeysciem Tarentu miasta Annibal: podobnym ie sposobem Fabiusz odzyskał. Żołnierz iego rodem z Tarentu miał tam siostrę, w którę kochał się ieden z wodzów Annibala, przełożony nad garnizonem tamtejszego miasta: tak dobrze z téy okoliczności korzystać umiał Fabiusz, iż przez owę niewiastę wodza pozyskał dla siebie, a przez zdradę iego Tarent znowu się w ręce Rzymian dostał z tak wielkim plonem, iż na trzy tysiące talentów rachowano zdobycz. Obywatele poszli w niewolę, miasto zostało zburzone, a Fabiusz powróciwszy do Rzymu, powtórny tryumf odprawił. W tymże roku rzadko trafiające się podobne zdarzenie napełniło go radością, gdy syna własnego konsulem oglądał. Nie długo iednak cieszyć mu się przyszło tak godnym potomkiem, stracił go w samey porze wieku:

tyle jednak w tak smutnej przygodzie mężnej trwałości okazał, iż sam pogrzebową miał przemowę, i godnego pochwały własnymi usty uwielbił.

O tym synu jego iest powieść, iż gdy razu iednego będąc na czele woyska, postrzegł, że oyciec ku niemu konno się zbliża, posłał iednego z liktorów swoich przykazując oycu, iżby z konia zsiadł, jeżeli miał z nim mówić. Zdziwili się przytomni na takowy rozkaz, Fabiusz zaś zsiadłszy natychmiast z konia biegł do syna, a ściskając go serdecznie, zawołał: „Wspaniale myślisz synu! bo znasz, czém lesteś, i jakim ludziom rozkazuiesz. Takimi postępkami wsparliśmy i wznieśli Rzym, my i oycowie nasi; pierwsze miejsce trzymała oczyzna, za nią dopiero szli rodzice i dzieci.“

Tyłu sposobów użył Annibal ku podejściu Marcella, iż gdy go wstępny bójem zwyciężyć nie mógł, przemyślnie nakoniec pokonał. Łudząc go albowiem coraz nowym podejściem, wprowadził w rozstawione zasadzki, w których mąż ten przezacny, zbyt uniesiony popędliwością swoją, z niewymownym żalem woyska i wszystkich obywatelów zginął. Cały więc ciężar wojny spadł na Fabiusza, a ten nie odstępuiąc pierwszego zamiaru, a świeżym ieszcze przykładem kollegi przestrzeżony, tém bardzięj utwierdzając się w zdaniu swoim, niszczył Annibala pomału, i zasłużył sobie na tę wieczną pamiątkę, iż w następujących wiekach Rzym wdzięczny miał to za hasło: „Fabiusz zwłoką naprawił rzecz.“

Wysłany do Hiszpanii z woyskiem Scypion, woiował tam szczęśliwie przeciw Kartagińczykom i narodom z nimi sprzymierzonym. Gdy powrócił do Rzymu, otworzył zdanie swoje w senacie, aby wysłać woysko do Afryki: gdy się albowiem wojna w kray nieprzyjacielski wprowadzi, póydzie na ratunek oczyzny swojej Annibal, zbyt już i ze szkodą i ze wstydem Rzymu w krainach Włoskich zamieszkały. Zdanie takowe zdawało się bydź wielom wielce zbawienne i użyteczne, ale Fabiusz powstał przeciw niemu, i z wielką zapalczywością takowemu przedsięwzięciu był sprzecny, mignając ie bydź zuchwałem i ze wszech miar nie-

użytecznem. Dowody, któremi wspierał zdanie swoje, zdawały się być ważne, uznawano iednak w tym zbyt porywczym odporze nie tak o dobro publiczne żarliwość, iak raczćy żądrosć starego woioownika przeciw zbyt miłodemu zwycięzcy.

Przemogło Scypiona zdanie i wyprawa do Afryki wzięła skutek; ale to tylko woysko brać mu dozwolono, które się znajdowało w Sycylii; z nićm zabrał kilkaset ochotnika, którzy dobrowolnie z nim poszli.

Jaki był skutek takowćy wyprawy, która wodzowi ićy tytuł Afrykańskiego przyniosła; iak Annibal przymuszony był porzucić Włoskie kraie, i przybywszy do Afryki tamże od Scypiona zwyciężonym został; iak nakoniec ten wódz przezorny, dzielny i szczęśliwy, znękał potęgę Kartaginy, i do żądania pokoju przymusił; dzieie to rzymskie obwieszczają.

Nie był świadkiem takowych czynów Fabiusz, pracami i wiekiem zwątlony: wkrótce po wniściu do Afryki Scypiona, życia dokonał, a wdzięczni usług iego obywatele złożyli się na obchód iego pogrzebowy, ażeby tak chwalebnie przepędzonemu życiu i w śmierci na sławie nie brakło.

Porównanie Peryklesa z Fabiuszem.

Porównanie zacząć należy od stanu, w którym każdy z tych zacnych mężów oyczyznę swoją zastał. Perykles w pierwszym wstępie znalazł Ateny możne, mocne, i w pierwszćy wziętości między innemi Grecyi narodami; i iezeli ic w tćy porze, w którą znalazł, utrzymał i dochował, przyłożyła się do tego iuż nawykła i wkorzeniona stałość. Na złe w Rzymie chwile trafił Fabiusz, i wówczas wytrzymała i nader cierpliwą przezornością i statkiem wyrwał oyczyznę z upadku, i prawie iuż pewnćy zguby. Perykles dzielnych miał i poprzedników i wspomagaczów: Fabiusz w pierwszym widoku uyrzał i zastał zwyciężone woyska, zniszczony skarb, sprzymierzonych iednych w zatrwożeniu, drugich niewiernych, zgola zwalony na siebie upadającego Rzymu ciężar; i znieść go zdołał.

Łatwiej przychodzi władać ludem upokorzonym niedolą, niż tym, co jest w szczęściu, a przez to zuchwały. Tacy byli Ateńczykowie w czasie Peryklesa, i służy mu to ku chwale, iż przez lat czterdzieści mógł władzę najwyższą piastować; ale rzecz słabą zmocnić, zgubioną prawie odzyskać, co uczynił Fabiusz, jest to dziełem nadzwyczajnej umysłu stałości i mocy.

W iedną tylko bitwie przeciw narodom Liguryi Fabiusz był zwycięzcą. Perykles dziewięćkroć na morzu nieprzyjaciół zwyciężył; ale sposób, którym Fabiusz namiestnika swojego Minucyusza poprawił, i od zguby ocalił, może być kładziony w porównanie ze zwycięstwem, a ledwo ieszcze nie wyższe jest nad nie, stałe sprzeciwienie się Annibalowi, po tylekroć zwycięzcy.

Przewidział Perykles, iż wojna Aten z innemi Grecyi narodami zły skutek będzie miała; równie i Fabiusz, iż poczynać wstępny boiem przeciw Annibalowi nie należało, ziściło się obudwu roztropne przewidywanie: w tem winny Perykles, iż dał przyczynę do wojny Peloponezu, i Fabiusz się omylił, gdy źle rokował o wyprawie do Afryki Scypiona, i popadł sprawiedliwicy naganie uporu, a raczej zażdrości.

Wziętości i powagi swojej Perykles na źle użył, gdy przesładował Cymona i Tucydyda, zasłużonych i godnych nagrody, czynił zaś to dla tego iedynie, iż równych sobie mieć nie chciał. Fabiusz téy przywary uszedł, i owszém dobrzeby było dla Rzymu, gdyby był wziętością swoją Warrona od konsulatu oddalił, a przez to zapobiegł klęsce pod Kannami.

Równie byli od chciwości dalecy; gardził Perykles darami; sprzedaniem własnego majątku Fabiusz brańców wojennych wykupił.

Wspaniałemi gmachami Perykles przyozdobił Ateny; nie zdarzyło się to Fabiuszowi i zdarzyć nie mogło: za iego albo-wiem czasów ieszcze Rzym tego rodzaju ozdoby nie znał.

ALCYBIAD.

Obdarzyło przyrodzenie Alcybiada najszcześniejszymi dary. Z urodą nieporównaną złączona była umysłu żywość i zręczność do wszystkiego nadzwyczajna; ażeby mu zaś na niczem nie brakło, w domu się mającym i zacnym urodził. Zepsuty pieśczołą źle zaczął młodość, ale los statecznie przyjaźny nadarzył mu Sokratesa, który uzalwszy się nad tak źle zażytemi przymiotami, przedsięwziął łagodnymi, niemnię jednak dzielnymi sposobami ukoić zbytnią porywczosć, i obrócić ku dobremu, co się na źle zanosiło. Wiele miał trudności z początku, niżli go przyswoił, i z czasem dopiero poznał Alcybiad, iak mu przyjaźń Sokratesa była pożyteczna. Odrzuciwszy więc te, które go dotąd łudziły zabawy płochę, w iego społeczeństwie czas trawił, a naówczas przysłuchując się rozmowom uczonym i radom, przywdziewał na siebie nieznacznie nową postać; i lubo zadawnione nałogi niekiedy go zwracały nazad, postrzegał błąd swój i poprawiał.

Takowe z Sokratesem przebywanie Alcybiada, wszystkim było ku podziwieniu, a bardzięj ieszcze stateczność ucznia; gdy zaś nagłą w nim postrzegli odmianę, tém bardzięj ieszcze wzrastało i mnożyło się zadziwienie, osobliwie rówieśników, z któremi niegdyś na zbytkach i próżnowaniu zwykł był czas przepędzać. Przywiązanie iego do Sokratesa tak było wielkie, iż nawet w czasie wojennej wyprawy chciał bydz iego towarzyszem, w iednym z nim namiocie mieszkając, i na dobre mu to wyszło. Gdy bowiem w bitwie niedaleko Potydei był rannym, zasłonił go puklerzem Sokrates od pocisków nieprzyjacielskich, i póty bronił, póki inni współtowarzysze nie nadeszli, i do obozu z sobą nie wzięli. Wdzięczeń dobrodzieystwa, w drugiey potyczce gdy siedząc na koniu postrzegł, iż Sokrates pieszy wraz z innymi wytrzymywał impet nieprzyjaciela, przybył mu na pomoc, i nieoszczędzając własnego życia, wyprowadził z niebezpieczeństwa.

Powiadają o nim, iż w pierwszey icszcze mlodości, gdy wstąpił do szkoły, żądał od mistrza, aby mu Homera pożyczyl: ten gdy powiedział, iż go nie ma, wyciął mu policzek i odszedł.

Grammatyk ieden powiadał mu, iż ma Homera przez siebie poprawionego: to słyszac, rzekł: „Jeżeli ty zdołasz Homera poprawiać, poco dzieci uczysz, gdy możesz dorosłych?“

Gdy raz przyszedł do Peryklesa wuia swego, a powiedziano, iż nie przyymie nikogo, zatrudniony zdawaniem rachunków skarbu, rzekł: „A poco się tēm raczey nie zatrudnia, iżby rachunków niezdawał!“

Miał psa rosłego i bardzo pięknego, temu kazał ogou uciąć, i wielce go przeto oszpecił; gdy go więc o to strofowali: przyiaciele, rzekł: „Jam to umyślnie zdziałał, aby raczey gadano o psie, niż o panu.“

Pierwszy swóy wstęp do sprawowania interesów krajowych oznaczył szczodrobliwością; gdy albowiem szedł przez rynek, a widział wielu z pospółstwa zgromadzonych i dowiedział się, iż na pieniądze, które ze skarbu miały im byđź dane, czekaią, natychmiast z chęcią przyłożył się do takowego daru, i znaczną kwotę pieniężną między nich rozdał, co mu wielką wziętość u współziomków sprawiło. Lubo zaś był i urodzeniem i dostatkami nad innych wzniesiony, nie na tēm zakładał wziętość, ale własnymi zasługami przedsięwziął zyskać względy. Czego żeby tēm snadniey doszedł, udał się do nauki krasomówstwa, i tak w niey w dość prędkim czasie postąpił, iż sam Demostenes dał mu w tēy mierze chwalebne świadectwo.

Znalazł w pierwiastkach działań swoich w wielkiey wziętości u ludu Nicyasza i Feaxa. Pierwszy był iuż w wieku podeszłym, lecz pamięć dzieł iego nagradzała to w oczach ludu, co mu wiek był uiał. Drugi rowiennikiem był iego, ale lubo nader miły w posiedzeniu, i w działaniu czynny, w krasomówstwie mu iednak nie zrównał.

Zawarte było od niedawnego czasu przymierze z Lacedemończykami, a to się stało za staraniem Nicyasza, tak iż

pospolicie owę ugodę przymierzem Nicyaszowém zwano. Zazdrosny takowey sławy Alcybiad, mniey przyzwoitym postępkim stargał te przyiazue ogniwa, i wprowadził lud Ateński w przeciwne Sparcie, z Argiwami, Elidami i Mantynczykami sprzymierzenie. Skutek takowego kroku był pomyslny; zwyciężeni albowiem pod Mantyneą Spartanie zostali, a Grecya ocalona od ich przemożności.

Gdy się byli dowiedzieli o tém Lacedemończykowie, iż niektórzy z pierwszych obywatelów miasta Argos, chcieli sami sobie rząd przywłaszczyć, obiecali im pomoc swoię; ale Alcybiad odkrywszy takową zdradę, wczesnie iey skutkom zapobiegł, rozruchy w mieście uspokoił i przybywszy zbrojno dopomógł im do otrzymania zwycięztwa nad stroną przeciwną i posiłkującemi ią Spartanami. Żeby zaś i na potém uczynił wolnemi od napaści nieprzyjacielickiëy, przyłożył się i radą i czynnością, aby mury i twierdze naprawiono, a rozciągnięciem onych złączony był port z miastem; toż samo za iego staraniem i radą uczyniono i w mieście Patras.

Nie dość mając na tém, iż flotami licznemi oyczyznę wzmógł, starał się lądowe sily powiększyć, co i do skutku poczęści przywiódł. ale te wielkie zamysły, dzielność w ich wykonywaniu, krasomówstwo wytworne, wdzięk urody i posiedzenia, ludzkość zniewalająca, sposób myślenia wspańiały, zgoła nadzwyczajne przymioty, ćmiły ledwo nie przewyższające ieszcze przywary i zdóżności. Żył albowiem wylany na wszystkie rodzaje rozpust i zbytków: dni i nocy na biesiadach trawił, ubiór iego był wykwinny i zniewieściał; gdy zawiadował flotą, sporządzano dla niego umyślnie takowe narzędzia, któreby mu nie dały czuć wzruszeń nagłych i oszczędzały niewczasów żglugi. Z równą monarchom wspańiałością pokazywał się na igrzyskach Olimpii, gdzie się zgromadzały Greckie narody, i razu iednego siedm wozów nieporównanëy ozdoby gdy na gonitwy przystawił, trzykroć zwycięzcą ogłoszonym został. Puklerz iego był ze złota, a na nim przedziwnym kunsztem wyobrażony Kupidyn z piorunem w ręku: zgoła zdawał się niewidzianą okazałością nay-

grawać z sposobu wstrzemięźliwego życia współziomków. Z tych roztropniejsi nie tylko się obrazali takową niesfornością, ale byli w boiaźni, iżby kiedykolwiek szkodliwych skutków nie przyniosła, prowadząc go nieznacznie do osiągnięcia najwyższej władzy. Dał to poznać Arystofanes, gdy do niego rzecz stosując w komedyi rzekł: „Nienawidzi cię lud, i słusznie, a przecież bez ciebie obeysć się nie może.“ — W drugim zaś mieyscu tak mówił o nim: „Złe żywć lwa w mieście, żeby potćm nie bydź przymuszonym dogadzać dzikości iego.“ Tymon ów odludek i nieprzyjaciel ludzi, spotkawszy go rzekł: „Dobrze czynisz Alcybiadzie, że się wznosisz nad innych: wielkością bowiem twoią zgubisz lud, co cię otacza.“

Na schyłku iuż życia Peryklesa przedsięwzięli byli Ateńcykowie Sycylią opanować; żeby zaś inny pozór takowćy wyprawie dali, rozsiłali wieść, iż chcą posiłkować niektóre tćy wyspy narody przeciw Syrakuzanom, chcącym sobie przywłaszczyć najwyższą władzę. Nie zdało się Alcybiadowi tać przedsięwzięcia, użył więc wszystkich sposobów, iżby woyna przeciw Sycylii ogłoszoną została, a raczćy iżby sobie przez to mógł usłać drogę do wykonania zamysłów pełnych chluby i wyniosłości. Sprzeciwiał się niebacznemu działaniu Nicyasz, przeświadczony gruntownie, iż rzecz nader była trudna wyspę podbić, i Syrakuzy opanować. Ale pełen zapalu lekkomyślnego Alcybiad łatwe opanowanie kraiu tego mniemał, i iuż iakby go podbił, zamyślał o Afryce, a gdy go coraz bardzićy unosiły buyne w marzeniach myśli, o Kartaginy zdobyciu nie wątpił. Nie dobrze tuszył o tćy wyprawie Sokrates, a ni by natchnieniem poufalego sobie ducha ostrzeżony, złe czynił wróżki.

Nikt się oprzćc nie mógł woli ludu uludzonego; wyprawę Sycylijską trzem wodzom poruczono. Z tych pierwszy był poniewolnie ogłoszony Nicyasz, drugi Alcybiad, trzeci Lamach lubo w leciech starszy, równie iednak, iak Alcybiad, porywczy i śmiały.

Przed wyyscieniem okrćtów z portu, gdy się lud zgromadził, ieszcze starał się Nicyasz odwiesć go od przedsięwzię-

cia, ale nadaremne były jego usiłowania, a dekret stanął nadający wodzom zupełną władzę w czasie całej wyprawy.

Właśnie w te czasy, nocy iednej wszystkie posągi Merkuryusza, które były w Atenach, zostały zgruchotane, lub nadwerężone. Nieuczciwość świętokradzka obruszyła lud, zwłaszcza, iż ią mniemali złym przy zaczęciu tak znamienitego dzieła prognostykiem. Kazano więc poszukiwać sprawców zbrodni, a w tém Androkł krasomówca doniósł, iż nie tylko Merkuryusza, ale i innych bożyszcz posągi uszkodzone zostały: iż wie o tém, iako przy biesiadzie Alcybiad w towarzystwie wielu, którzy tam byli, naygrawał się z obrządków uroczystych, które się w Eleuzynie na cześć Cerery odprawowały. Przyłączył się do Androkła Tessalus syn Cymona, i pozwał do sądu Alcybiada, iako pierwszego sprawcę i naczelnika świętokradztw popelnionych.

Strwożył się zrazu Alcybiad, zaufany iednak w przyiacioly i żołnierze, których miał pod sobą, a między niemi tysiąc było z Argos i Mantynei, stawil się na dniu wyznaczonym. Orszak liczny, który go otaczał, przywiódł Androkła do żądania zwłoki: z tém się więc oświadczył, iż bacząc potrzebne oyczyźnie usługi oskarżonego, nie chce nań następować, aż w ten czas, gdy się wyprawa, do której wodzem przeznaczony, zakończy. Alcybiad poznawszy fortel oskarżyciela, rzekł: „Nie zniosę tego na sobie, iżbym będąc obwinionym, nie zyskał usprawiedliwienia wprzód; nim się na usługi kraiu wyprawię. Nie chcę zostawić za sobą potwarzy, i w niepewności a zgryzocie trawić ten czas, w którym przeciw nieprzyjacielowi stawać mam. Jeśli winnym się znajdę, niech śmiercią karanym zostanę: ieślim niewinny, puście mnie bez boiaźni potwarców tam, gdzie mnie woła powinność moja.“ Gdy przyszło do wyroku, nie zyskał takiego, iakiego się spodziewał: odłożono rzecz do powrotu, iemu zaś kazano nieodwłocznie udać się z woyskiem na miejsce przeznaczone.

Wysiedli na ląd w porcie Regium Ateńscy, a gdy przyszło do rady, i przelożył zdanie swoje Alcybiad względem dalszego sposobu woionania, znalazł przeciwnego sobie Ni-

cyasza; Lamach za nim poszedł, udano się więc tak, iak był ułożył, prosto do Sycylii, gdzie na pierwszym wstępie zdobyte zostało miasto Katana, iedno z celnieyszych całej wyspy. Naywięcéy do zdobycia onego przyłożył się Alcybiad, ale też w téy wyprawie pierwsze to i razem ostatnie było dzieło iego: wkrótce albowiem przywołanym został, aby się oczyścił z oskarżeń i zarzutów, które za pilném rze- czy wybadywaniem iawnie prawie stwierdzone zostały.

Wszyscy z nim zapozwani iuż byli w więzieniu, krewni zaś i przyjaciele iego wielkie cierpieli przesładowanie. Zarzuty niektóre zdawały się bydź mniéy dostateczne, między innemi ieden ze świadków gdy go pytano, iak mógł w nocy rozeznac burzycielów? Rzekł, iż po świetle księżyca. Pokazało się zaś, iż księżyc naówczas nie świecił. Kłamstwo więc owo dowiedzione wzruszyło nieco lud, i skłoniło na stronę oskarżonych; iednakże przemogła chęć zemsty wspar- ta pozorem cnoty i żarliwości. Ze zaś uwalniało prawo od kary tego, któryby się sam dobrowolnie przyznawszy i współników swoich obwieścił; Andocydes nieiaki zyskał uwolnienie: ci zaś których odkrył, śmiercią skarani zostali. Nie był wprawdzie w liczbie potępionych Alcybiad, ale go lud powoływał, i dla tego wysłano okręt do Sycylii, któryby go w Atenach na czas wyznaczony stawił. Opuścić więc musiał wojsko właśnie wówczas, gdy iuż miał prawie w ręku Messynę, i przekupieni niektórzy obywatele mieli mu bramy otworzyć; ale widząc iak się z nim ziomki iego obchodziły, sam ostrzegł Messeńczyków, i zdradę przekupionych objawił. Odiazdem iego zasmucone wojsko straciło ochotę do dalszych czynów, Ateny zaś miały potem przyczynę żałować straty takiego męża.

Gdy do Turyum przyplynał, mniéy baczenie strzeżony, skrył się tak, iż znaleźć go nie można było; powrócił więc do Aten próżny okręt, a lud tém srożéy rozdrażniony na śmierć Alcybiada potępił. Dowiedziawszy się o takowym wyroku, rzekł: „Pokażę ia im to, iż żyw iestem.“

Dekret śmierci, który nań padł, był takowy: „Tessalus z Lacyady, syn Cynona, oskarża Alcybiada, syna Klinia-

szowego o to, iż on popełnił świętokradztwo przeciw Cererze i Prozerpinie boginiom wyszydzaiąc ich obrządki, i okazując biesiadnikom swoim tajemnice, które w Eleuzynie odprawować się zwykły, przybrawszy na siebie postać kapłana najwyższego tak, iak Politon nosiciela świata, a Teodor z Fegei woźnego udawał; inni zaś przytomni na wzór towarzyszków przypuszczonych do obchodu tajemnego ukazowali się. Za karę tak wielkię zbrodni lubo nieprzytomnego, wskazuje lud na śmierć; maiątek zabiera, i daie rozkaz oboięd płci ofiarnikom i wieszczkom, aby go wykleli.“ Z tych liczby iedna tylko wieszczbiarka sprzeciwiała się wyrokowi mówiąc: „Nie od tego mój urząd, żeby kłać, lecz żeby błogosławić.“

W Argos naówczas przebywał Alcybiad, gdy wyrok na niego był dany: straciwszy więc nadzieję powrotu do oyczyzny, udał się do Spartanów, aby go wzięli w opiekę, i pozwolili u siebie schronienia, ofiarując się nagradzać usługami szkody, które im był niegdys uczynił. Przyjęli ochotnie odezwę i prośby iego, i upewnili, iż z radością przyjętym będącie. Przybywszy do Sparty, nie omylił się w nadziei, a widząc, iż nie sporo wybierali się na ratunek Sycylińczyków i Syrakuzy, wzbudził w nich ochotę do działania, i szli w tém za iego radą, gdy powierzyli wyprawę Gylippowi. Radził także, aby wypowiedzieli Atenom wojnę i wzmocnili twierdzę Deceleyską, bliską Aten, co potem ledwo o zgubę tego miasta nie przywiodło.

Takowemi radami zyskał w Sparcie szacunek i wziętość; w przestawaniu zaś i szczególnych posiedzeniach tak się potrafił stosować do ich sposobu życia, iż się sami wydziwić temu nie mogli, iak człowiek do pieszczot, wspaniałości i zbytków przyzwyczajony, mógł się zupełnie odmienić, i żyć iak oni. Włosy albowiem postrzygł, w zimney się wodzie kąpał. iadł smaczno grube placki i czarną ich się polewką bez wstrętu zasilął. Jakoż dar miał osobliwy przeistaczać się, iak tylko chciał: tak zaś czynił to składnie, iż omamiał patrzących, którzy brali kunszt za istotę. W Sparcie pracowity. wstrzemięźliwy; w Atenach rozpustnik, w Tracyi

miespracowany myśliwiec i koni ujeźdźca, w szkole Sokratesa uczeń cichy i skromny, u Tyssaferna Satrapy Azji wykwinny dworak, w guście i wspaniałości Persy przechodził, a wszędzie tak rzecz swoją udawał, iż poznać nie można było, gdzie co czynił z ochoty, albo udawał.

W czasie bytności swojej w Sparcie tak się potrafił przypodobać Tymej, małżonce Agisa króla, iż urodziwszy syna, zwała go Alcybiadem iawnie, i nie bez przyczyny, gdyż się go własny oyciec zrzekł, i od następstwa po sobie oddalił.

Rzeczy tym czasem szły w Sycylii coraz gorzej, wojsko Ateńskie zwyciężone, i zniszczone zupełnie było. O czem dowiedziawszy się obywatele wysp Lesbos i Chio, ślali posły do Sparty wraz z Cyzycenami donosząc, iż gotowi iarżmo Aten z siebie zrzucić, byleby mieli zapewnienie wsparcia. Dopomógł im Alcybiad, i wysłano posiłki, z którymi jako ochotnik i on się wyprawił, rad tej porze, w którejby zemstę mógł okazać.

Niechętny nader, a poniekąd sprawiedliwie, Alcybiadowi król Agis, wzburzył celniejszych w Sparcie przeciw niemu; i dano wodzom wyprawy rozkaz tajemny, aby go ze świata zgładzić. Czyli się o tem dowiedział, czyli przeczuł zdradę, udał się iak najszybciej do Persów, a stawivszy się przed Tyssafernem, Satrapą państw nadbrzeżnych, tak się dobrze przeistoczył, iż wkrótce nierozdzielny stał mu się towarzyszem, i do tego stopnia umiał mu się przymilić, iż naykształtniejszy swój ogród Alcybiadem nazwał. Umiał on korzystać z takowej pory, a obawiając się Spartanów, którzy się byli na życie jego sprzyśegli, gorliwie zaczął przemysliwać, iakby własną, choć niewdzięczną oyczyznę wyzwolić od wojny, którą przeciw nię podnieśli. Właśnie na ten czas krążyła okolo wyspy Samos flota Ateńska: posłał tajemnie do wodzów onę Alcybiad poufałego człowieka, oświadczając się, iż nie dla ludu Ateńskiego, który mu był niechętny, a choćby się pokazywał ułagodzonem, zawsze podeyrzany; ale dla znakomitych obywatelów gotów jest odwieść Tyssaferna od przyjaźni Spartanów, byleby mu ze swojej strony obiecali, poskromić zbyt zuchwały lud Ateń-

ski, i ogarnąwszy najwyższą władzę, tym sposobem ocalili Ateny. Przestali na tém wodzowie prócz Frynicha: ten nie tylko współtowarzyszom zaprzeczył, ale owszem dał znać Astyochowi, który wojskiem morskiem Persów zawiadował, aby się strzegł Alcybiada, iako zdraycy. Doniosła się rzecz do Tyssaferna; ten ile uprzedzony, opowiedział Alcybiadowi, co przeciw niemu działano. Alcybiad zatem wzajemnie oskarżył przed innemi wodzami ich współtowarzysza, iż Persom odkrywał, co się u nich działo; i gdy wkrótce potem ów Frynich zabity został, zamiast kary dano nagrodę temu, który go zabił.

Przemogła zatem strona przyjaciół Alcybiadowych: ci chcąc wykonać co mu byli przyobiecali, wysłali z pomiędzy siebie Pizandra, aby złączywszy się z innemi obywatelami wprowadził w Ateny przeważność znaczniejszych nad ludem, w czém zapewnili, iż dostateczne wsparcie, za przyłożeniem się Alcybiada, od Persów nastąpi, i stało się tak. Odięto ludowi władzę, a tymczasem obywatele będący w Samos Alcybiada wezwali do siebie, ofiarując mu najwyższą władzę nad flotą, z którąby prosto do Aten mógł się udać. Ale Alcybiad, luboby to dogadzało i zemście i wyniosłości jego, nie przystał na ich żądanie, przeczując iakby rzecz była szkodliwa oczywiście, wdawać ią w wojnę domową, i wyzuwać ią dla tego z sił morskich, które zapewniały dawniey zyskane kraie nadmorskie w Azji i wyspy im przyległe. Nie dość mu ieszcze było na tém: odwiódł Tyssaferna od dania pomocy Spartanom naprzeciw Ateńczykom, a okręty Fenicyyskie które iuż były na ten koniec sprowadzone, nazad zwrócił: te gdy potem w usługę swoją wzięli Ateńczycy, zamiast tego, iżby mu mieli wdzięczność, równie ze Spartanami przeciw niemu powstali. Udawali, iakoby on klótnie między Grekami wzneciając, czekał tylko pory, rychłoli się osłabią, aby ich w moc Persom tém łatwiey oddał.

Lubo stowarzyszenie znakomitszych obywatelów w Atenach nie długo nad ludem przewodzić mogło, ten iednak skłonił się ku Alcybiadowi, i wyrok nań dany odwołał. Gdy

więc był do Aten przyzwanym, chcąc przed przyściem swoim nową przysługę kraiovi uczynić, uzbroiwszy kilka okrętów własnym kosztem szedł na posilek Ateńskięj flocie, i tak mu szczęście posłużyło, iż ją zastał w potyczce z Lacedemończykami. Widząc że floty obiedwie między nadzieją i boiaźnią, z którą się on złączy, zostawały; na Spartanów żagle obrócił, i tak dzielnie wsparł swoich, iż trzydzieści okrętów nieprzyjaciele postradali, i byliby do reszty zmiesieni, gdyby ich stojący z wojskiem Perskiem na lądzie Farnabaz nie ochronił.

Chlubny takowem zwycięstwem Alcybiad wrócił się do Tyssaferna, ale ten posądzony, iż Lacedemończykom nie sprzyja, chcąc się usprawiedliwić, osadził go w więzieniu, z którego się wydostał i schronił w Klazomenie, skąd do floty Ateńskięj przybył. Że ta w bezczynności zostawała, radził napaść na Cyzyk; miasto handlowne, gdzie port swój Persowie mieli. Poszli za jego zdaniem: znalazłszy więc okręty sprzymierzeńców Sparty i niektóre ich własne rozproszył, i zabrał; a gdy Farnabaza z wojskiem u brzegu zastał, stoczył z nim bitwę, zwycięstwo otrzymał, i pędem zwyciężkim postępując, miasto i port opanował.

To dzieło porywcze, ale szczęśliwe zupełnie zgnębiło morską potęgę Lacedemończyków i ięj sprzymierzeńców, co poznać było z przeiętych listów, które po klęsce slali do Sparty: te zaś w zwykłej narodowi owemu zwięzłości zawierały: „Młodzież nasza zginęła, wódz Menauder poległ, reszta z głodu umiera; nie wiemy, co czynić, i gdzie się obrócić.“

Nazajutrz po otrzymanem zwycięstwie, puścił w kray żołnierze na rabunek, i wielką zdobycz zyskał; obległ zatem Chalcedonią miasto Spartanów garnizonem opatrzone, a wiedząc, iż dluo to oblężenie potrwa, murem go wkoło opasał. Wtém Farnabaz przyszedł na pomoc oblężencom: ci to widząc pod wodzem Hypokratem z miasta wypadli; w środku więc nieprzyjaciół znalazł się Alcybiad, ale nie stracił przytomności, a stawiając mężnie na wszystkie strony, spędził wprzód z pola Farnabaza z Persami, Hypokrat

przywodzący Spartany poległ, ci tył podali, i zupełnie zwycięstwo zostało przy Ateńczykach. Szedł zatem nie tracąc czasu ku Selimbrii, tam przez zbytnią śmiałość ledwo życia nie postradał, wziął jednak miasto i ludem swoim osadził.

Zostawieni inni wodzowie pod Chalcedonią, miasto to zbuntowane przeciw Atenom opanowali, które Alcybiad, tak iak i Selimbryą garnizonem opatrzył. Szedł dalej ku Bizancyum, to równie iak Chalcedonią, murem opasał, i w ścisłym trzymał oblężeniu. Otrzymaawszy zwycięstwo nad idącemi mu na odsiecz Megareńczykami i Beocyanami, zdobył je. Przyzwany do Sparty Anaxylaos rzadca miasta, aby dał sprawę ze słabego odporu, rzekł: „Jestem nie Spartan, lecz Bizanzyk: widząc ginącą nie Spartę, lecz oycyznę moję, gdzie żołnierze wasi trawili żywność a moi ziomkowie umierali z głodu, nie oddałem miasta nieprzyjacielowi, lecz uwolniłem go od uciążliwych obrońców, od was się albowiem nauczyłem, iż to jest tylko rzeczą prawą, co się dla dobra oycyzny działa.“

Syt sławy Alcybiad niczego więcej nie pragnął, iak żeby mógł do oycyzny powrócić, i w zwycięzkiej postaci ukazać się współziomkom. Płynął więc do Aten, mając uwieńczone okręty zdobytymi łupami nad nieprzyjacioły; ten, na którym zostawał, miał purpurowe żagle, a zewsząd odgłos muzyki i pienia radosne brzmiały. Twierdzą iednak niektórzy, iż gdy się do portu zbliżał, ustaly owe pienia i okrzyki, nie chciał albowiem zrażać nieprzyjaciół podobieństwem chluby lub natrząsania się z tego, iż mimo ich usilność do Aten powrócił. Gdy wchodził do portu, zastał niezmierną mnogość oczekujących, i przyjęty był z wielkiem weselem. Wskazywano go iak wybawiciela, i żalowano prześladowań, które był wycierpiał. Przypominano, iuż po niewczasie, klęskę u Syrakuzy, która z oddalenia iego nastąpiła; dzień ten zgoła był najsławniejszym życia iego.

Zgromadził się lud natychmiast, i wyrok potępiający Alcybiada zniesiony został: iednakże ostrzeżono, iżby się stał ku odpowiadaniu na zarzuty niegdyś mu uczynione. Uczynił to z wszelką skromnością; i składając na los sobie

przeciwny te, które zniósł prześladowania, oszczędził nieprzyjaznych sobie wielu, nawet serca ich do siebie skłonił. Mianowany wkrótce potem został wodzem najwyższym wojsk lądowych i morskich, z zupełną mocą to czynić, co mu się będzie zdawało z pożytkiem Rzeczypospolitej.

Nim przedsięwziął wyprawę, żeby wykorzenił powziętą opinią bezbożności, odnowił z wielką wspaniałością przerwane w czasie wojny obrządki w Eleuzynie na cześć Cerery. Prowadził sam lud na miejsce uroczystości; a że były przeprawy dla zasadzek Lacedemonczyków niebezpieczne, zbrojnym ludem opatrzył wszystkie miejsca, a kto chciał iść na owe uroczystości, mógł bez boiaźni takową podróż odprawić.

Takowym krokiem, darami, igrzyskami, a naybardziej uprzejmością, ujął sobie wszystkich wielce, a oświadczenia tej miłości były tak żywe i wielokrotnie powtarzane, iż bacniejsi obywatele bojąc się, aby nakoniec królem ogłoszony nie został, przyspieszyli potrzeby ku wyprawie, i prędzej niż się spodziewał, a może niżli i pragnął, wszystko Alcibiad na pogotowiu znalazł.

Udał się zaraz na wyspę Andros, która bunt była podniosła, tam rokoszanów wspartych od Lacedemony zwyciężył; że zaś miasta stołecznego nie zdobył, o to go potem oskarżono; ale nie z jego winy to się stało, iak rzezey dla tego, iż na potrzebnych rynsztunkach ku oblężeniu brakło. Puścił się zatem do Samos chcąc flotę swoją zapomódz, a tym czasem przełożęństwo zdał na Antyocha. Ten dognawszy Lyzandra z okrętami Spartanów, mimo zakaz Alcibiada wydał bitwę, i zwyciężonym został. Alcibiad chciał za powrotem swoim zwabić w bitwę Lyzandra, ale on na zyskanem zwycięztwie przestał, i z portu nie wyszedł.

Gdy się to działo, naywiększy Alcibiada nieprzyjaciel Trazybul kryjomo się z obozu wykradł, i zbiegłszy do Aten przed ludem oskarżył wodza, iakoby z jego winy nastąpiła klęska; ponieważ na innych rządy i starania wojenne zwał, a sam szukał tylko sposobów, iakby mógł korzystać i zhogacać się na dogodzenie zbytkom swoim; i to dodawał,

iakoby koło cieśniny Bizancyum twierdze stawiał, aby się miał gdzie ze skarbami schronić, gdy kraj własny opuści.

Dowiedziawszy się o takowem podejściu Alcybiad, porzucił flotę, i udał się do Tracyi: tam zebrawszy dosyć żołnierzy pustoszył kraj, i wielką zdobycz zyskał.

Władza nad wojskiem po odejściu Alcybiada oddana była trzem jego współtowarzyszom, Tydeuszowi, Menandrowi i Adymantowi; ci znowu wabili ku bitwie Lyzandra, który udając boiaźń coraz ich bardziej drażnił, i wprawiał w zaufanie. Przewidywał to Alcybiad, i niedaleko naówczas przemieszkiwając od portu, gdzie stały Ateńskie okręty w Egospotamos, przestrzegał wodzów, aby się mieli na ostrożności, gdyż nieprzyjaciel zapewne podejść ich umyślił. Ale te przestrogi, iako z boiaźni, lub zazdrości pochodzące, odrzucili ze wzgardą, i wkrótce zwyciężeni z wielką stratą zostali. Lyzander albowiem wpadłszy na okręty u portu stojące, właśnie gdy straży na nich nie było, iedne zabrał, drugie spalił; wysadziwszy zaś lud swój na brzeg, rozproszonych i biesiadujących Ateńczyków część w pień wyciął, wielką liczbą w niewolą zabrał, reszta w rozsypkę poszła. Ośm tylko okrętów rąk jego uszło, trzy tysiące niewolnika zaprowadził do Lampsaku, gdzie ich potem na śmierć skazano.

Strwożony takową klęską swoich Alcybiad, sądząc się w Tracyi mniej bezpiecznym, postanowił udać się do Persów: zabrawszy przeto z sobą skarby, które miał ze zdobyczy, przybył do Farnabaza rządcy Bitynii, żądając, aby mu dozwolił przejść do Artaxerxa króla.

Lyzander po otrzymanem zwycięztwie udał się prosto do Aten, i opanowawszy miasto, trzydziestu rządcom, a raczey, iak ie zwano tyranom, władzę naywyższą, pod zwierzchnością iednak Sparty, oddał. Znaleźli się wówczas takowi obywatele, którzy dali to do wyrozumienia Lyzandrowi, iż dopiero w ten czas rząd od niego ustanowiony stwierdzi się i utrzyma, gdy Alcybiad zgładzonym ze świata zostanie: póki albowiem żyć będzie, nigdy w nim Ateńczykowie kłaść nie przestaną swojej otuchy. Odrzucił zrazu

tak podłą radę Lyzander: ale odebrawszy rozkaz od starszych, aby go wszelkimi sposobami starał się zgubić, posłał ów list Farnabazowi zawsze przyjaźnemu Sparcie; ten mieszkającego spokojnie na wsi Alecybiada dom zbroynemi ludźmi otoczył i w nocy podpalić kazał. Obudzony pożarem, gdy porwawszy broń ze drzwi swoich na podwórze wychodził, zdalcka rzuconemi od Persów pociskami zabity poległ.

K O R Y O L A N.

Od Numy wnuka Marcyusza pochodził Koryolan; w młodości oycę utracił, i w przykładzie dowiódł, iż osierocenie takowe, lubo dolegliwe jest i niedogodne, przecież zdoła umysł wspaniały sam z siebie nagrodzić to, w czem go los ukrzywdził. I to równie w przykładzie Koryolana znaleźć można, iż w porze pierwiastkowej życia wychowanie dobre koniecznie potrzebne; iak albowiem buyna rola nieuprawnioną będąc chwast wydale, tak i w tym mężu znamienitym złe pielęgnowanie sprawiło upór, czulość zbytnią, i popędliwość nad miarę, a te przywary mimo wielkie, które miał przymioty, sprawiały odrazę i wstręt od iego społeczności. Jakoż przyznać należy, iż nauki i kunszta wstrzymują porywczosć żądz ludzkich, a dobre ćwiczenie, naydzikszc z przyrodzenia umysły łagodzi.

Za czasów Koryolana naywięcący w Rzymie popłacała waleczność, i tę tylko prawie miano za cnotę. On tym iedynie tchnący zapalem, sposobił się przez ustawiczne szermierstwa i zapasy ku nabraniu siły, wytrzymałości, zręczności; i nienadaremnie: nikt mu albowiem wydolać nie mógł. Upał, zimno, głód, niespanie, tak znosił, iakby czucia nie miał: gdy zaś przyszło do bitwy, nigdy inaczej tylko zwyciężąc, z placu nie schodził.

Pierwsza iego była wyprawa przeciw Tarkwiniuszowi, niegdys królowi Rzymu; ten po wygnaniu tylekroć zwyciężony, nie ustawał w chęci odzyskania co stracił, i naówczas z znacznemi bliskich narodów posilkami zbliżał się ku Rzy-

mowi Wyszli na odpór zbrojni obywatele, a natenczas Koryolan w oczach Dyktatora pierwszy raz walcząc, wyba-
wił od śmierci iednego obywatela, i wziął w nagrodę wie-
niec z liścia dębowego, zwany: „Koroną obywatelską“
(*Corona Civica*).

Zbyt wczesne nagrody zastanawiaią niekiedy w wspania-
łym ku sławie zapędzie, i mniemaią niektórzy, iż wypłacili
się w pierwszym zaraz kroku z tego, co winni oyczyźnie.
Nie tak działaią prawe umysły; raz nabyta sława nie na-
syca ich, i owszem wzbudza pragnienie ku większym dzie-
łom; to co wzięli za nagrodę, mniemaią większey pracy
zadatkim. Taki był sposób myślenia Koryolana: siebie sa-
mego kładąc sobie za cel, na to usilność obracał, iżby szły
nieprzerwanym ciągiem coraz znamienitsze czyny, a wo-
dzowie, pod których władaniem żold prowadził, ubiegali
się prawie, który z nich przyzwoitszą nagrodą, waleczność
iego miał uwieńczyć. Chował ieszcze w tém, co działał,
szacowną wielce pobudkę: inni biorą za cel obowiązek,
zysk, wzrost i sławę; on sławy dla tego naybardziéy szu-
kał, aby nią pocieszył matkę, którą iedynie kochał. Goto-
wał sobie czulą radość, aby słyszała pochwały iego; ra-
chowała, piastowała chlubnie nagrody i zwyciężkie wień-
ce, a płacząc z pociechy, ścisłała syna. Toż samo powia-
daią o Epaminondzie, iż po wygraney u Leuktrów z tego
się naybardziéy cieszył, że mógł mieć ieszcze oycę i matkę,
żyjących wówczas, świadkami zwycięztwa swojego. Osie-
rocony po oycu w niemowlęctwie Koryolan, pomniąc, co
był winien pozosałey matce, całemu życiu wypłacał się
z obowiązków. Jakoż i żonę poiąwszy wraz z dziećmi w do-
mu iey mieszkiał, i niczém bardziéy pocieszonym bydz nie
mógł, iak gdy widział, iż wdzięcznie przyymowała usługi
iego.

Jużbył wielce dla zasług i waleczności swojey szanowany,
gdy zaszły spory i poróżnienia między senatem a ludem,
z téy przyczyny: iż senat utrzymywał stronę Patrycyuszów,
którzy nielitościwie obchodzili się z dłużnikami, na lichwę
ich wielką wyciągaiąc, a gdy wypłacić się nie mogli, prze-

dać im majątek, a nawet ichże same osoby. Działo się to nawet i po ostatniej wojnie z Wolskami, w początkach której było uboższym przyrzeczono z poręką Maniusza Walerjusza konsula, iż laskawicy się, niż przedtém, z niemi ci, których dłużnikami zostawali, obchodzić będą. Ale gdy się to nie stało, a właśnie wówczas wpadli w kray nieprzyjaciele; konsulowie chcąc dać odpór zwolali lud: ten się nie stawił; radzili więc niektórzy z senatu, aby pobłażyć nieco uskarżającym się, lecz zdaniu temu oparł się Koryolan, mieniać buntem takowy ludu postępek. Zgromadzali się pokilkakrotnie senatorowie na radę. Gdy w niej nie ustanowiono, coby złemu zabiedz mogło, lud z Rzymu wyszedł i osiadł na górze świętej, którą niedaleko od miasta oblewała rzeka Anium. Wysłano z senatu poselstwo, złożone z dziesięciu pierwszych: na czele ich będący Mennius Agryppa od tego rzecz zaczął: „Czasu iednego zbuntowały się były członki przeciw zołdkowi o to, iż wśród nich osadzony, w niczém się nie przykładał do pracy ustawicznej, którą dla niego ponosiły; ale on śmiał się z tego, iż nie wiedziały, iak strawiwszy to, co niosły, każdego z nich żywił i orzeźwiał. Tak to i z nami dzieje się Rzymianie; senat radą publiczną rzecz trawi, a to trawienie żywi, rzeźwi i udziela każdemu z obywatelów, co mu się należy.“

Przypowieść ta, zręcznie przystosowana, wzięła swój skutek; lud do Rzymu powrócił, ale wprzód to sobie obwarował, iż corocznie z pomiędzy siebie obierać będzie trybunów, którzyby za nim obstawali. Zezwolił senat niezbyt ochotnie na takowe żądanie, i gdy się to stało, łatwo szły zaciągi na wojnę, wszyscy bowiem obywatele chcieli przez to okazać, iak ich wielce ujęła powolność i względ dla nich senatu.

Pobłażanie takowe nie w smak poszło Koryolanowi, i byłby się mocniej sprzeciwił, gdyby tak swego, iak i towarzyszków swoich zapalał, nie usmierzył przez względ na potrzebę oyczyzny.

Stało w krótkim czasie liczne wojsko na pogotowiu, i natychmiast objął nad nim Kominiusz konsul,

wszedł w kray Wolsków, i obległ naycelniéysze ich miastó Koryole. Gdy leżał pod niem przez czas uiciaki, część żołnierzy wziął z sobą, aby wstrzymał odsiecz nieprzyjacielską, drugą zaś część zostawił pod miastem, przelożywszy nad nią Tyta Larcjusza, męża walecznego. Gardzili małą garstką pozostałych obleżeni, i za pierwszą zdarzoną porą uczynili wycieczkę. Ze nagle wypadli, zmieszali zrazu półki i ku obozowi swojemu zaczęli się cofać Rzymianie. Gdy to widział Marcyusz, przypadł im na pomoc, i tak dobrze wsparł, iż zwróciwszy się nazad, przymusili Wolsków do ucieczki, ścigał w też tropy uchodzących Marcyusz, i oparł się aż o bramy mieyskie. Widząc zaś, iż dla pocisków i strzał, które z murów puszczano, nikt się daléy posunąć nie śmiał za uciekającemi, wpadł razem z niemi w miasto: tam gdy się sam tylko obaczył, wzmógł wszystkie siły, i z taką żartkością stawił się, iż zaden mu się oprzeć nie śnił. Pękł więc tłum zbiegły przed sobą. Rzymianie wzmożeni i pobudzeni przykładem jego, uderzyli na miasto, i otwarciemi bramami weszli. Rzucili się na rabunek, ale ich wstrzymał Marcyusz, a osadziwszy miasto szedł na pomoc konsulowi, i zastał, iż ieszcze do bitwy z nieprzyjacielem nie przyszło. Doniósł zatém o zdobyciu Koryolów, a stawiony przeciw Ancyatom, którzy byli na pomoc Wolskom przyszli, złamał pierwszy ich szyki; obskoczony od bocznych hufców, ledwieby już im zdolał, gdyby mu konsul nie przysłał na wsparcie kilka rot świeżych: z temi do reszty pokonał nieprzyjaciela. A poszedłszy w pogoń, gdy zbyt znużonego zatrzymać chciało, wyrwał się z rąk swoich żołnierzy, mówiąc: „Zwycięzca bydź zmordowanym nie może“, i ieszcze dzielniey niż zaczął, dokonał boiu.

Otrzymał Rzymianie zupełne zwycięztwo: a gdy naziutrz zgromadziło się woysko, zaczął rzecz konsul od dziękczynienia bogom, obróciwszy się potem do Marcyusza, uwielbiał czyny jego, i dziesiątą mu część wszystkiéy zdobyczy nieprzyjacielskiéy odkazał, a nadto dał mu ieszcze od siebie dzielnego konia w upominku. Pochwaliło woysko szczodrobliwosć wodza. Marcyusz zaś zabrawszy glos tak

mówił: „Z wdzięcznością odbieram konia, pochwały wo-
dza moiego czule przyjmuję, i na tém przestawać chcę;
niech zdobycz wszystka idzie na moich współbraci; tego
tylko żądam, aby, ponieważ w liczbie niewolników się znaj-
duie jeden, z którym w przyjaźni zostawam, ten mógł wol-
ność pozyskać.“ Zezwolił na to konsul, i powtórzonemi
odgłosami uwielbiło woysko wzgardę bogactw i czulość
znakomitego bohatera. Gdy okrzyki ustaly, rzekł Komi-
nius: „Towarzysze! nie rzecz przymuszać Marcyusza do
brania darów. To mu daymy, czego odrzucić nie może:
na wieczną pamiątkę dzieł swoich znamienitych, niech się
zwie odtąd Koryolanem.“ Jakoż do dwóch, które przed-
tém nosił, nazwisk, Kajus, Marcyusz, trzecie to powziął
naówczas, i od niego się pospolicie mianował.

Po szczęśliwie zakończonéy wojnie znowu lud powstał
przeciw Patrycyuszom z przyczyny drogości zboża. Trybu-
nowie widząc żywności niedostatek, złożyli winę drożyzny
na mąietnych, iakoby on i zamknąwszy swoje śpichlerze byli
przyczyną głodu iedynie dla tego, aby się mścili nad ludem.
Gdy się to działo, przybyli posłowie od Welitrów podda-
jąc miasto swoje, a bardziéy chcąc się złączyć i przyswoić
z Rzymianami. Prosili więc, aby przysłano do nich osadę,
ponieważ dla chorób zaraźliwych ledwo ich dziesiąta część
została. Bardzo radzi temu byli znakomitsi obywatele: wy-
zylając albowiem z miasta mieszkańców, znajdowali ulgę
z głodniałemu Rzymowi, a przez to zabiegali buntom, któ-
reby z takowéy przyczyny powstać mogły.

Spisali konsulowie tych; których posłać miano, i kazali
im się wybierać; wielu innych zaciągnęli na nową wyprawę
przeciw Wolskom. Takowemu rozrządzeniu sprzeciwili się
Trybunowie Sycyniusz i Brutus, ganiąc osadę w miejscu
zapowietrzonem, i zaciąg na wojnę mniey potrzebną, i
owszem szkodliwą: ale senat przeparał ten odpór za prze-
wodnictwem Koryolana, stanął za konsulami, i osada
z Rzymu wyszła. Lecz gdy do zaciągu przyszło, lud roznie-
wany użyć się nie dał. Widząc to Koryolan zebrał przyja-
ciół, powinowatych i domowników, i lubo w małym poczie

szedł na nieprzyjaciela, i tak szczęśliwie, iż powrócił do Rzymu ze zdobyczą: nie z nięj iednak dla siebie nie zatrzymując wszystkę między towarzysze wyprawy rozdał, tak zaś była znaczna, iż wielu się z nięj dostatnie zapomogło. Dzieło takowe zamiast tego, iżby szacunek Koryolanowi i miłość ziednało, tém srożej oburzyło lud, zwłaszcza gdy widzieli, iż zdobycz nie dla nich poszła.

Gdy czas przyszedł obierania konsulów, stanął w liczbie staraiających się o ten urząd Koryolan; lud cociąż mu był przeciwny, miał iednak wstręt odrzucić prośby tak zasłużonego oweczyźnie męża, zwłaszcza gdy ukazywał blizny ran i przypominał siemdnastoletnie woyny, na których tyle niebezpieczeństw poniósł; i iuz był skłonil do siebie umysły. Ale gdy dnia ostatniego wszedł na plac, otoczony senatem i w wielkim orszaku Patrycyuszów, okazałość takowa zdała się być zbyt mnięj przyzwoita proszącemu: odrzucili go więc powszechnie, i dwóch innych konsulów wyznaczili.

Wzgardzonym się uznał senat i Patrycyuszowie. Koryolan popędliwy odchodził prawie od siebie z gniewu i pałał zemstą. Uięło mu albowiem było przyrodzenie dwóch najistotniejszych przymiotów do zyskania serc: umiarkowania i cierpliwości; a zbyt ulegaiące wychowanie nie wykorzeniło, a przynajmnięj nie zmniejszyło przeciwnych przywar. Szedł więc pełen rozpaczy do domu z licznem, które go otaczało, gronem młodzieży: ci im większą cześć wyrządzali mistrzowi swemu w żołdzie woyskowym, tém żywięj ich oświadczenia żarzyły gniew iego.

Właśnie w tych czasach wiele żywności do Rzymu przyszło: iedne zboża kupiono w Sycylii, drugie Gelon tyran Syrakuz przysłał w podarunku. Zgromadził się natychmiast lud zgłodniały, i otoczył mieysce rady, spodziewaiąc się, iż to co dał Gelon, darmo rozdane, co w Sycylii kupiono, tanio sprzedawane będzie: i takie było zdanie niektórych senatorów; ale Koryolan sprzeciwił się i podziałowi i tanięj sprzedaży, mieniąc w urażliwych wyrazach lud buntowniczym, nieposłusznym, zuchwałym, i zbyt zaufanym w mocy swoięj. Powstał przeciw świeżo nadanemu przy-

wileiowi obierania trybunów; gdyż zdawało się, iakoby był nagrodą rokoshu i obelżywcy ucieczki. To słyszając trybunowie wyszli z senatu, i udali się do pospólstwa, opowiadając, iak ie znieważano, i wzywając ku wspólny obronie. Słowa takowe złączone z narzekaniem obruszyły gmin niezmiernie, i ledwo nie przyszło do kroków gwałtownych. Trybunowie wstrzymali lud, iż się na senat nie rzucił, zwałając winę na samego tylko Koryolana. Posłano więc, aby go senat stawił; ale gdy liktorów ode drzwi odepchnięto, szli sami trybunowie wraz z edylami, aby go przywieść. Jakkż iuż był nięty, lecz go Patrycyuszowie z rąk ich wyrwali; i przyszłoby było do większych gwałtowności, gdyby noc nie zaszła,

Widząc konsulowie nazaiutrz rozruch i zamieszanie, trwożni o bezpieczeństwo publiczne, zwolali senat, aby uradzić sposoby, któremiby lud mógł bydź ubłaganym. Przekładali i wymawiali senatorom niewczesną porywczosć, którą obruszyli lud przyzwyczajony do rozruchów, i tēm większą mający śmiałosć, ile że mu się ostatni powiódł. Większa część senatorów skłoniła się ku ublaganiu: wyszli więc z rady konsulowie, i udawszy się do zgromadzonego ludu, usmieczyli go nieco, usprawiedliwiając senat z zarzutów, które nań czyniono, i upewniając względem nadeszłego zboża, iako wszystko się stanie, wedle powszechnego żądania.

Powstali trybunowie z niecyse swoich i chwając uniarkowanie senatu, toż samo za lud przyrzekli, z tym iednak dodatkiem, iż Koryolan obrażający stawić się ma ku usprawiedliwieniu; dla tego zaś to czynili, aby iesli się nie stawi (czego po iego sposobie myślenia spodziewać się było można), obruszył hardziej ieszcze na siebie lud; iesliby zaś stanął, przelamaliby upór nieprzekonanego dotąd w zawziętości nieprzyziaciela.

Stanął Koryolan, ale zamiast prośb i upokorzenia przywdział postać napominającego i oskarżyciela; zuchwałemi wyrazami lżył lud nieposłuszny i krnąbrny. Gdy mówić przestał, weszli trybunowie w radę: po tēy skończony dal wy-

rok jeden z nich Sycyniusz, iż lud skazuje na śmierć Koryolana, aby ze skały Tarpejskiej zepchniętym został.

Chcieli się go więc iść edylowie, iak im było przykazano, ale otaczający zewsząd Patrycyuszowie Koryolana, iedni błagali lud, drudzy mieli się ku obronie; i iuż tylko co nie nastąpiło krwi rozlanie; gdy wdawszy się pomiędzy ów tumult niektórzy z celniejszych obywatelów, uśmierzyli trybunów, i na tém stanęło, aby pierwéy był sąd, nim wyrok nastąpi. Zapozwano więc Koryolana, aby się trzeciego dnia stawił.

Właśnie w przeciagu tych trzech dni powróciły z zakończoney iuż wojny przeciw Ancyatom woyska rzymskie: wzniosło to lud, ale zatrwożyło Patrycyuszów. Bojąc się więc o los Koryolana szukali sposobów, iakby go z niebezpieczeństwa uwolnić: Senat lubo mu sprzyiał, nie wiedział co czynić, zostaiąc w niepewności między nadzieią wybawienia iego, a boiaźnią nowego zamieszania.

Widząc na co się rzeczy zanosily Koryolan, pytał trybunów, o co go przed popółstwem skarżą? Oto rzekli, iż chcesz bydź królem, i mamy na to dowody. Stawię się więc, odpowiedział Koryolan, stanę przed ludem nienawistnym, i uprzedzonym, i gotów iestem śmierć podić, iесли przekonany zostanę. Jakoż w dniu wyznaczonym stanął u sądu, ale o królestwie nie uczyniono wzmianki: o to go powoływano, iż urząd trybunów chciał znieść, rozdawaniu i przedaży nadeszłego zboża sprzeciwiał się, a nakoniec, iż zdobyć y z Ancyatów nie wniósł do skarbu, ale między swoich rozdał. Gdy przyszło do kreskowania, padł wyrok skazujący go na wygnanie wieczne. Zdał się bydź nań nieczuły, a powróciwszy do domu, płacząc żonę z matką, gdy żegnał, wzbudzał ie ku mężnemu wytrzymaniu srogiego losu, a to wyrzekłszy z miasta wyszedł, i dni kilka na wsi przemieszkał, myśląc o tém, gdzieby się dalej miał udać.

Po wielu rozmaitych uwagach przemógł nakoniec duch zemsty; postanowił więc iść do nieprzyjaznych Rzymowi sąsiadów, naklonić ich do wojny i walczyć na ich czele przeciw niewdzięczney oyczyźnie. Nayzdatniejszy ku tako-

wemu przedsięwzięciu zdał mu się naród Wolsków, lubo świeżo przez niego samego zwyciężony, przecież ieszcze w sily zamożny.

Był w mieście Ancyum, i tam przemieszkował zwyczajnie nieiaki Tullus Amfidyus, mąż między Wolskami zuamienity i walecznością sławny tak dalece, iż go na wzór króla wszyscy szanowali. Do iego domu prosto przyszedł Koryolan, z téy naybardziéy przyczyny, iż go znał bydź Rzymianom nayprzeciwniejszym. Nie mówiąc żadnego słowa, usiadł w przysionku domu iego. Zdziwieni domowi nie śmieli go z mieysca ruszyć, dali tylko znać gospodarzowi, który natychmiast przyszedł, i pytał Koryolana, ktohy był? i czego żąda? Podniósł głowę naówczas Koryolan, i rzekł: „Jeśli mnie ieszcze nie poznawasz, albo iczełi nie dowierzasz wzrokowi swemu, gdy mnie oglądasz, wiedz, ia iestem ów Marcyusz, którym tyle złego Wolskom nadziałał. Przydomek mój Koryolana dowodem tego, co mówię. Jeżeli śmiecz wojować z Rzymiany, korzystay z moiego nieszczęścia; stanę na czele, i dzielniéy ieszcze, niż z wami niegdys, z niemi walczyć będę. Jeśli się mimo to, coć mówię, woyny z niemi lękasz, na nic mi się zda żyć, ani tobie oszczędzać nieprzyaciela.“ Niezmiernie ucieszony Tullus rzekł: „Wstań Marcyuszu, i zabieray ufność; czynisz nam dar bez szacunku, gdy siebie daiesz; bądź pewien o Wolsków wdzięczności.“

Po odejściu Koryolana powiększyły się ieszcze bardziéy w Rzymie zamieszania, poróżnienie Patrycyuszów z gminem przyszło do ostatniego stopnia zapaleczywości, a boiaźń coraz większych rozruchów przerażała umysły obywatelów niecupredzonych.

Złączony z Tullusem Koryolan wzbudzał Wolsków do woyny: wyprawiono zatem do Rzymu posły, wymagaiąc oddania miast i kraiów przez woyny dawniejsze zdobytych. Obrażony takową zuchwałością senat, dał odpowiedź: „Jeśli Wolskowie pierwsi broń podniosą, Rzymianie ostatni ją złożą.“

Uchwalono więc wojnę przeciw Rzymowi, i wezwano do rady Koryolana, po której władza nad wojskiem iemu z Tullusem oddana została.

Zemsty niecierpliwy, nim się wojsko skupiło, zebrałszy domowników i przyjaciół, których był tam sobie ziednał, wpadł w kraj rzymski, i taką zdobycz zyskał, iż wystarczyć iey dowozowi Wolskowie nie mogli. Zeby zaś tem bardziej jeszcze Rzymianom dokuczył, unyślnie ocalał i nietykane zostawiał włości Patrycyuszów, a co było gminnych należytością, rabował i niszczył. Gdy się o tem dowiedziano w Rzymie, tem większe wszczęły się rozruchy; rozdrażnione albowiem pospólstwo zadawało ocalałym spółkę z Wolskami i Koryolanem.

Za zgromadzeniem się wojska, pierwszy Koryolan z przednią strażą wyszedł w pole. Opanował Cyrceum, wszedł potem w kraj niegdyś Latynów, gdzie mu się kilka miast poddało; te które przystępowały dobrowolnie, nie doznawały żadney przykrości; gdzie znalazł odpór, surowo karał. Wziął szturmem miasto Bole o dwanaście mil od Rzymu, a że tamteysi mieszkańcy najdłuższy dawali odpór, zburzył miasto i w pień ich wyciął. Gdy obległ Lavinium, strwożyli się Rzymianie, i chciał lud znieść wyrok przeciw Koryolanowi, ale się senat takowey (iak zwał) podłości oparł; o czém gdy się dowiedział Koryolan, porzuciwszy Lavinium szedł prosto do Rzymu.

Poznał naówczas senat błąd swój; wysłano posły z obwieszczeniem Koryolanowi, iż wyrok potępienia iego zniesiony zostanie, jeżeli od przedsięwzięcia odstąpi.

W obecności zgromadzonego wojska słuchał posłów Koryolan, i z zagniewaną twarzą tak odpowiedział: „Oddajcie, coście wzięli dotąd Wolskom: domieście ich tak, iak naród laciński, w społeczeństwo, a w ten czas pokóy otrzymacie: daie się wam dni trzydzieści do namyslenia.“ To wyrzekłszy, odprawił posły i od Rzymu odstąpił.

Nie podobalo się to działanie iego Wolskom: Tullus iednego był ze swoiemi zdania: odtąd wszczęła się wzajemna nieufność, która się dalej w nienawiść zamieniła.

Po wyszłych trzydziestu dniach ślali do Koryolana poselstwo Rzymianie, żądając aby wprzód Wolskowie złożyli broń, a dopiero miała nastąpić umowa względem przymierza. Sprzeciwił się takowemu domaganiu Koryolan, i dodał to od siebie, iż jako Rzymianin z urodzenia radzi odłożyć na stronę wyniosłość, i trzy dni zostawił do odpowiedzi: w tych mieli zadość woli jego uczynić, inaczej żadnego poselstwa nie przyjmie.

Odniosłszy takową odpowiedź, wysłali kapłanów, przybranych w odzieże uroczystych obrządków, błagając go: ale i poważnych starców widok, i prośby ich uprzejme nie wzruszyły serca jego: z tąż odpowiedzią co i pierwszych posłów, odprawil.

W powszechney trwodze obłąkany lud czekał tylko momentu zginienia; niewiasty i dzieci narzekaniem i płaczem przerażały patrzących; z tych Walerya siostra owego zwołanego Publikoli, przyszedłszy do matki Koryolana Wolumnii, i zastawszy ją wraz z żoną jego, wskazując na gromadny orszak niewiast, który z sobą przywiodła, tak do nię mówiła: „Wolumnio matko! i ty Wirginio małżonko Koryolana, widzicie, nie z rozkazu senatu do was przychozące obywatelki Rzymu, ale iak sądzę z natchnienia bogów, którzy skłaniając się na pokorne prośby, wzbudziły nas do uczynienia kroku tego, od którego, kto wie, ieżeli los Rzymu nie zawisł, a wam wieczysta sława nie urośnie? Idźcie z nami do Koryolana, i dajcie oczywiście waszey świadectwo, iako zemstą się nie uwodzi, gdy was iemu oddacie, chociaźby się i użyć nie dał.“

Zezwolila ochotnie na żądanie Rzymianek Wolumnia, i w krótce uyrzeli Wolskowie zbliżające się ku ich obozowi niewiasty, na których czele były matka i małżonka Koryolana. Przyjął ie na wzniosłcm krześle, ale gdy matkę postrzegł, rzucił się do nię, i ściskając razem z nią małżonkę i dzieci, gdy się w rozrzewnieniu ukoil, pytał czegoby żądały. Naówczas tak się ozwała matka jego: „Po smutku, który na twarzach naszych widzisz, i po żalobney odzieży uznać możesz, do iakiego nas stanu twoie wygnanie przy-

wiodło. Zważ, iakeśmy nieszczęśliwe, gdy to, co mamy naypozłańszego, naystraszniejszym się nam staie: ty synu! na czele nieprzyaciół! Co iest dla innych pociechą w nieszczęściu, iż do bogów udać się mogą, to się nam staie przyczyną żalu i trwogi: iak ie o to błagać, abys i ty i Rzym ocalał? Ja tego nie doczekam i doczekać nie chcę, abys ty Rzym lub Rzym ciebie pokonał. Pamiętaj jednak na to, synu, iż zwycięzca oyczyznę zgubisz, zwyciężon i nas i siebie.“ Padła mu zatem do nóg: krzyknął z płaczem: „co czynisz matko?“ i podniosłszy z ziemi rozrzewniony zawołał: „Zwyciężyłaś o matko! Zwycięstwo twoie Rzymowi całość, synowi twemu zgubę przynosi.“

Odstąpił zatem od Rzymu, i gdy powrócił do Ancyum, odięto mu władzę nad wojskiem; i kazano, aby dał sprawę przed ludem z czynności swoich: gdy się stawił w zgromadzeniu, Tullus z przyiaciółmi wszczął tumult; porwano się więc do broni: ze wszech stron otoczony Koryolan, zabity został.

Porównanie Alcybiada z Koryolanem.

Na równy szali w woijnym kunszcie można kłaść Alcybiada z Koryolanem, tём tylko różnić się zda od Koryolana Alcybiad, iż i na lądzie i na morzu zwyciężał, ale też Koryolan większe dał dowody szczególny waleczności. W tём także podobni, iż gdy na czele wojsk kraiu swego zostawali, dobrze się z tём oyczyźnie działo; po ich odejściu zmieniło się szczęście tak dalece, iż Rzym obleżony Ateny zdobycie zostały.

Rządy ich równie były ziomkom przykre. Alcybiada dla rozpusty i zbytków, Koryolana dla zuchwałości i nieprzełamanego uporu. Z tøy miary, lubo z innych względów doświadczeni i biegli, nagany godni. Słodkie iednego postępowanie, choć zbytkowne, mnię iednak odraża, nizeli drugiego groźne i zapalczywe.

Szczery, rzetelny i otwarty był Koryolan: pełen frantostwa i podstępów Alcybiad, czego dał dowód w sposobie działania z posłami Sparty, których zwiódł, aby swego

dokazał, przeszkadzając Atenom wnieść z niemi w przymierze. Ale Koryolan nie użył wówczas zwykłej otwartości, gdy będąc u Wolsków umyślnie oszczędzał na to włości Patrycyuszów przyjaźnych sobie, aby ich wprowadził w podeyrzenie u pospólstwa.

Chęć zemsty włożyła broń w rękę Koryolanowi przeciw własnej oyczyźnie, i gdy potem błagała go przez posły i kapłany, trwał w zapalczywości, aż go miłość matki przemoęła. Alcybiad równie wprawdzie przeciw swoim powstał, ale oplonął, gdy widział, iż względ na niego miało: powtóre wywołany z kraiu nie przestał mu służyć, gdy przestrzegał wodzów morskich, aby się strzegli podeyścia Lyzandra.

Skory był na zyski i zdobycze Alcybiad dla tego, iżby mógł dogodzić rozpustom i zbytcom: Koryolan uszedł w tęg mierze i podeyrzenia; przymuszać go nawet było trzeba, żeby dary odbierał.

Koryolan ostry i zapalczywy z natury, i tym wstręt czynił, którzy go szacowali; odrażał od siebie wyniosłością, i tych nawet, którym dobrze czynił. Alcybiad mniej cnotliwy, ale lepięý udający, umiał się wkraęać w serca, i przymuszał zbraniających się, aby go kochali. Stąd pochodziło, iż co chciał, choć i mniej godzien, zyskał. Koryolan, lubo najzasłuęniejszy, konsulatu nie otrzymał.

Przykładne matki uszanowanie, z własnego nawet życia ofiarą, Koryolana uwielbia; miłość jego ku żonie i dzieciom oznacza serce poczciwe, i łatwo daie przebaczać zdróęności inne. Nic podobnego w życiu Alcybiada znaleźć nie można.

Smierć ich równie była gwałtowna; i chociaż powstając przeciw oyczyźnie zasłuężyli na nią, obadwa ją nie w własnym kraiu, ani od współziomków ponieśli.

T Y M O L E O N.

Nim Tymoleon wysłany był do Sycylii, taki był stan kraju tego. Dyon gdy wypędził z Syrakuzy Dyonizyusza tyrana, ci którzy mu dopomagali do przywrócenia wolności miastu temu, zwaśnili się potem, i broń przeciw sobie podnieśli. Wkrótce zabity był Dyon, a kraj zostając w niezgodzie, był pod iarzmem wybawicieli: i do tego nakoniec przyszło, iż spustoszała Syrakuzę. Sycylia zaś tak wojnami zniszczona była, że gdzie jeszcze zostały wsi i miasta, samych tylko łotrów były siedliskiem.

Po lat dziesięciu wszedł w kraj Dyonizyusz, i wypędzwszy Nipseusza, który był Syrakuzę opanował, wszedł w dzierżenie kraju. Wrócił się zatem do dawnego okrucieństwa i zbytków: co widząc obywatele, udali się do Icety króla Leontynów, aby ich z tak nieznośnego iarzma pomocą swoją oswobodził. Wtém Kartagińczykowie naszli kraj; przestraszeni mieszkańcy Sycylii wezwali ku obronie Koryntyany z powodu, iż byli ich osadą, a zatem iednymże z pierwiastków narodem; i to też im przekładali, iż szło o wspólną Grecyi całość przeciw coraz bardziey wznagaiący się potędze Kartaginy. Sprzeciwiał się takowemu sprzymierzeniu dawniey wezwany Icetas, zamysłaiąc, pod pozorem obrony, Syrakuzę opanować, i z pomocą samychże Kartagińców władzę swoją i państwo rozpostrzeć i stwierdzić.

Wysłani z Syrakuzy posłowie gdy stanęli w Koryncie, opowiedzieli żądania ziomeków swoich. Przyobiecali pomoc Koryntyanie, a gdy naradzano się, kto miał bydź wodzem takowey wyprawy, ieden z pośród gminu mianował Tymoleona, i natychmiast lud go ogłosił.

Pochodził on z przodków zasługami znamienitych; wielkim był miłośnikiem oyczyzny, a przeto nieprzyjacielem samowładztwa. W wyprawach wojennych łączył odwagę z roztropnością, i choć iuż w lata podeszły, gdy szło o dobro kraju, rzeźkość młodzieńczą okazywał.

Miał brata zwanego Tymofanes: ten nie był mu wcale podobien, pelen wyniosłości tego tylko pragnął, aby naywyższą

władzę posiadł. Ze zaś był w kunszcie rycerskim biegły, stawał na czele woysk wielokrotnie, i nieraz dał paniętne dowody waleczności swojej. Trafiło się raz, iż stoczywszy bitwę, gdy konia pod nim zabito, zostawał w oczywistym niebezpieczeństwie życia, ile że ci, którzy się przy nim znajdowali, pierchnęli z placu, i on sam się tylko prawie został. Postrzegł to Tymoleon, i natychmiast przybiegł mu na ratunek, a zasłoniwszy puklerzem, nie oszczędzając samego siebie, wyrwał go z pośród nieprzyjaciół i uprowadził.

Obawiając się Koryntyanie nagłej, iak już byli doznali, napaści od sąsiadów, postanowili byli trzymać na żołdzie czterysta cudzoziemców, i w rząd je dali Tymofana. Ten rokując sobie z owych żołnierzy pomoc i wsparcie, otwarcie jeszcze niż przedtęm, zmierzał do wykonania zamysłów swoich, nakoniec gwałtem posiadł najwyższą władzę.

Z niezmiernym żalem zapatrywał się na takowe bezprawie Tymoleon, i wszystkich, które tylko mógł wynaleźć, używał sposobów, iżby brata miłością wspólnę oyczyzny serce zmiękczył, i przywiódł do zrzeczenia się tyranii. Widząc zawiedzione nadzieie swoje, do ostatnich się sposobów udał, gdy inaczej wyrwać z iarzma oyczyzny nie można było. Zmówił się więc z Eschylem szwagrem brata, z Satyrcem, iuaczej zwanym Ortagorem, i wraz z niemi przyszedłszy na zamek, wyrzucił bratu gwałtowność, której przeciw własnej oyczyźnie użył: przekładał skażenie sławy, wzgardę potomności, niebezpieczeństwo stopnia; zgola i wymową łagodną i prośbami nayusilniejszemi pragnął zmiękczyć umysł jego. Ze wzgardą słuchał Tymofanes, napomnienia, a gdy je powtarzali ci, co przysli z Tymoleonem, śmiał się z ich niebacznosci i prostoty, nakoniec wpadł w gniew i zaczął czynić pogróżki: dał znak natychmiast płacząc Tymoleon, a towarzysze rzuciwszy się na tyrana, życie mu odebrali.

Gdy się wieść takowego zabójstwa po mieście rozniosła, wielbili iedni Tymoleona: ale ci, którym samowładztwo dogodne było, powstawali przeciw szkaradnemu bratobójstwu, przekładali matki wspólne, żyjącey ieszcze, rozpacz,

grozili nakoniec upadkiem państwu, jeżeli bogów rozgniewanych kara występnych nie przeblaga.

Przymowały niezmiernym żalem takowe odgłosy Tymoleona; gdy zaś chcąc matkę ubłagać, z przeklęstwem od niego odrzucony został, pelen rozpaczy chciał sobie życie odiać. Odwiedli go przyjaciele od wykonania takowego przedsięwzięcia; ale odtąd niespokoiny i udręczony wewnętrznie, obrzydził sobie społeczeństwo wszelakie, i w od-lu dności resztę życia przepędzić postanowił.

Przez lat dwadzieścia trwał w tém przedsięwzięciu, a gdy dowiedział się o tém, iż go lud wodzem do wyprawy Sy-cylijskiej mianował, nie chciał zrazu przyjąć włożonego na siebie ciężaru: podiał się nakoniec byź w wodzem téj wyprawy. Naówczas Teleklid, ieden z najznakomitszych oby-watelów, powstawszy z miejsca swego, obrócił się ku niemu i rzekł: „Jeśli się dobrze sprawisz, uwierzymy żeś zgładził Tyrana; jeśli źle, będziem wierzyć żeś zabił brata.“

Obmyślając pilnie to, co by ku skutecznieniu przedsię-wzięcia służyć mogło, zaczął czynić zaciągi, i gdy wszystko już było w gotowości, i czas siadania na okręty nadchodził, przyszły listy do Koryntyan od Icety, w których odkrywała się przewrotność jego. Wkrótce albowiem dowiedziano się o tém, iż odmieniwszy przedsięwzięcie złączenia się z Koryntem, z Kartagińcami wszedł w przymierze z tą umową, iż gdy z ich pomocą, Dyonizego z Syrakuzy wypędzi, sam miejsce jego miał osiąść.

Wiadomości takowe nie zmieniły sposobu myślenia Koryntyan, i owszem wzbudziły w nich chęć ratowania Syrakuzanów. Puścił się zatem na morze z dziesięcią wojennymi statkami Tymoleon: i gdy do Włoch przyłynął, dowiedział się, iż Icetas zwyciężył Dyonizyusza, i opanowawszy większą część Sykaruzy, przymusił go do tego, iż się w zamku zawarł, mając przytém ieszcze w dzierżeniu tę część miasta, która się wyspą nazywała. Kartagińczykowie zaś za namową Icety, byli w pogotowiu na przybycie Koryntyan, chcąc im przystępu bronić. Jakoż wyprawili dwadzieścia

galer do Regium, gdzie się znajdował Tymoleon: tam posły Kartagińców zastał, którzy mu opowiedzieli ugodę z Icetą, a zatem wspólne z nim żądania, aby się od brzegów Sycylii oddalił. „Gotów iestem przystać na żądania Icety, odpowiedział Tymoleon, ale nim się z okrętami moimi oddalę, radbym to usłyszał w przytomności Regianów, obywatelów miasta stronom obydwom przyjaznego. Wyciąga to po mnie albowiem własne moje bezpieczeństwo, iżby przez to Regianie zostali przeświadczeni, iako Koryntyanie uczynili ze swojej strony zadosyć temu, co Syrakuzom przyobiecali.“

Obojętna takowa odpowiedź, dla zwłoki tylko czasu iedynie uczyniona była, a Regianie obwieszczonemi zostali o nieodmiennem przedsięwzięciu ratowania Syrakuzanów. Zgromadzono zatem lud w Regium, aby się w jego obecności umowa czyniła z Kartagińcami; i gdy czas schodził na przewlekłych roztrząsaniach, wymknął się nieznacznie z pośród nacisku Tymoleon, i dopadwszy okrętów płynął do portu Sycylijskiego Tauromenium, gdzie od Andromacha rządcy tamtejszego z radością wielką przyjęty, za jego sprawą, z obywatelami w przymierze wszedł: i od nich w odcieże, rynsztunki i żywność opatrzonym został.

Nierychło postrzegli Kartagińczykowie, iż Tymoleon Regium opuścił: wysłali zatem do Tauromenu iednego ze swoich, który tam przybywszy chciał pogróżkami odstręczyć od współnictwa z Koryntyanami Andromacha i obywatelów. A gdy wskazując rękę; i dłoń obracając, rzekł Kartagińczyk: „Tak będzie z waszém miastem, iezeli nie odrzeczecie się Tymoleona, odpowiedział Andromach, tak i z wami się stanie, iezli się stąd nie wyniesiecie.

Strwożył Nicetę przyjazd Tymoleona, a Syrakuzanie w nieczmierny zostawali troskliwości, widząc część miasta swojego w ręku Icety, w zamku i wyspie Dyonizyusza, a Tymoleona, któremu nie dowierzali w kraiu. Przypominali sobie owe czasy, gdy Calippus i Farax, pierwszy Ateńczyk, drugi z Lacedemony, przybywszy pod pozorem oswobodzenia ich z tyranii, gorsze ieszcze od tyranów iarzmo na

nich włożyli. Sami tylko Adranitowie wysłali posły swe do Tymoleona wzywając pomocy: iednakże i pomiędzy nimi i znajdowali się, iedni którzy szli za Icetą, drudzy, którzy trzymali z Kartagińcami.

Pospieszyl przywołany Tymoleon; co gdy także ze swojej strony uczynił Icetas, iakby za wspólną zmwą w iednymże czasie stanęli pod miastem. Wiódl z sobą Icetas pięć tysięcy zbroynego ludu, Tymoleon nie miał więcéy nad tysiąc dwieście. Chcieli towarzysze i namiestnicy iego wypocząć nieco woysku, ale się temu sprzeciwił, gdyżby takowa nieczynność, iakoby z trwogi pochodząca, mogła wznieść odwagę i zaufanie w nieprzyiacielu. Ucieszeni tém żołnierze iego czekali hasła, i gdy ie dano, tak śmiało uderzyli na woysko Icety, iż za pierwszym następem poszło w rozsypkę; trzysta na placu legło, nierównie więcéy dostało się w niewolą; oboz z tém wszystkim, co się w nim znajdowało, poszedł na zdobycz.

Skoro się wieść o takowém zwycięztwie rozeszła, ze wszystkich stron garnął się lud Sycylijski do Tymoleona: Dyonizyusz wzgardziwszy zwyciężonym Icetą poddał zamek Syrakuzy, i część przyległą miasta, którą dotąd na siebie był dzierzał.

Wysłał natychmiast zwycięzca do odebrania zanku Euclidu i Telemaka ze czterystą żołnierzmi, i zastali w nim zostaiących na straży dwa tysiące, rynsztunków dostatek wielki i skarby niezmierne. Oddał to wszystko Dyonizyusz Koryntyanom, i sam kryiomo, bojąc się zasadzek Kartagińskich, udał się do obozu Tymoleona.

Widzieć było naówczas postać upokorzoną krnąbrnego i wzniesionego niegdyś dumą pana Sycylii, posiadacza skarbów nieocenionych, i groźnego mocą wszystkim sasiedzkim narodom.

Przyjął go z ludzkością nieuniesiony szczęsnym losem zwycięzca, i ciesząc lagodną rozmową, zatrzymał czas nieiaki przy sobie, potem na powracaiących okrętach do Koryntu odesłał. Tam Dyonizyusz resztę wieku mniéy godnym przeszłego stanu sposobem przepędził; w naypodlejszym albo-

wiem gminu prostego społeczeństwie czas trawił, na biesiadach, pijaństwie i innych podłych zabawach. Przypisywali to niektórzy gnusności i nieczułości, inni pomieszane-mu rozumowi; byli i tacy którzy mniemali, iż to przez roztropność działał, gdyż podając się ku wzgardzie, ubezpieczał własne życie, któreby może było w niebezpieństwie, gdyby iakowe podeyrzenie na niego paść mogło. Jakoż nie zawsze się tём, czём był zwierzchnie, okazywał: gdy mu albowiem wymawiano; iż nie umiał korzystać z nauk Platona, którego miał niegdyś na dworze, rzekł: „Albożto nie dowód, iż tak skromnie los mój znoszę!“ Wszedł był do niego ieden z obywateli, i w progu strząśł płaszcz, tak iak u tyranów zwyczajnie czyniono na okazanie, iż pod nim bronii nie masz. Uśmiechnął się na to Dyonizyzusz, i oddając żart za żart rzekł: „Uczyńto lepiéy, iak będziesz wychodził.“ W dalszym przeciągu życia tego nieszczęśliwego monarchy, przybył do Koryntu, sławny ów oyciec Alexandra Filip, i kazał przywołać do siebie na ucztę Dyonizego; między innemi rozmowami gdy się go pytał: Jak mógł znaleźć czas pisać tragedye? „W ten czas rzekł, gdy inni królowie trawili go na ucztach.“

Jeśli los Dyonizyzusza był nader nieszczęśliwy, nadzwyczajną w tymże czasie zwać można pomyślność Tymoleona, gdy w przeciągu dni pięćdziesiąt, nieprzyjaciół zwyciężył, Syrakuzanów oswobodził, i samego ich tyrana do oyczyzny swoiéy odesłał.

Skoro powzięli wiadomość Koryntyianie o tём, co się w Sycylii stało, wyprawili nieodwłocznie, na wsparcie Tymoleona, dwa tysiące żołnierzy pieszych i dwieście iazdy. Ci gdy przybyli do Turyum widząc, iż Kartagińczykowie brzegów strzegli, postanowili czekać pory zdatnéy, a tym czasem szli na pomoc Turyanom przeciw ich sąsiadom w Brucyi, i tak się nadala wyprawa, iż miasto ich stołeczne opanowali, po otrzymaném w kilku potyczkach zwycięztwie.

Jeszcze się utrzymywał w Syrakuzie Ictetas, i wielokrotnie przypuszczał szturm do zamku: tak go zaś wkoło opasał, iż nie mogli posilkować swoich tam zamkniętych Koryn-

tyanie. Nie dość mu było na tem, zamysłał życie Tymoleonowi odebrać: wysłał więc do ięgo obozu dwóch, którym naybardzięcy ufał, żołnierzy, obiecuiąc im wielką nagrodę, gdyby mu życie odieśli. Znaleźli oni porę do tego, właśnie kiedy czynił ofiary bogom: i iuż jeden z nich broń był zamierzył, gdy w tym punkcie w głowę mieczem raniony padł, a zabójca trzymając miecz dobyty przedarł się przez gmin i uciekał. Dogoniony zeznał, iż odiał życie zabójcy oycaswoiego: to słyszac współnik ięgo, padł do nóg Tymoleonowi, i zeznał, iako z naprawy Icety na zabicie ięgo zesłanemi byli. Darował go życiem, cudownie wyzwołony od śmierci Tymoleon, a lud tem go bardzięcy czcić odtąd począł, im oczywiściecy był przekonany, iak prawego męża bogowie strzegą.

Widzac Icetas, iż mu się zamysł ięgo nie nadał, przywołał ku swoiecy pomocy Magona, który liczną Kartagińską flotę pod Syrakuzy przywiódł, i wysadziwszy na ląd sześćdziesiąt tysięcy woyska, sam osiadł w tej części miasta, którą ieszcze dotąd Icetas miał w swoiecy mocy. Osadzeni w zamku Koryntyanie chociaż w małej liczbie mężnie się bronili, ale zaczęło im braknąć na żywności, a sposobu dostania ięcy nie było; niekiedy przedzierały się przez port obsadzony statki z żywnością, które z Kątany Tymoleon posyłał, ale rzadko się to trafilo, a niedostatek wyżywienia coraz bardzięcy uciskał. Żeby iednak i stąd oblężeni nie mieli wsparcia, wszelkiemi sposobami zapobiegał Magon, a tym czasem przygotowywał się do szturm, chcąc koniecznie zamku dostać, choćby i z naywiększą swoich stratą. Wiedzieli o tych zamysłach oblężeni, i gdy im się zdawało razu iednego, iż mnięcy czuynemi byli Kartagińcowie w strażach swoich, uczynili wycieczkę za przywództwem Leona rządcy zamku, i tak im się nadała, iż wielką klęskę ponieśli oblężenci, i ustąpić musieli z części miasta, zwaney Achradyna, którą natychmiast Koryntyanie zaięli i ludem swoim osadzili. Znalazł Leon wielką zdobycz i żywności dostatek, i postanowił tam się zostać, złączywszy część miasta zyskaną z zamkiem.

W niebytności Icety i Magona stała się ta wycieczka. Gdy powrócili z Katanay, widząc miasto opanowane, opuścili je, a w tymże właśnie czasie zatrzymali pod Turyum wojsko Koryntyan idące swoim na pomoc, przybyło do Regium. Hanon wódz Kartagińców, który miał im bronić przejścia przez morską cieśninę, rozumiejąc iż jeszcze w Turyum zamknięci siedzą, umyślił okręty swoje, ku zastraszeniu garnizonu w Syrakuzie, zbroją Grecką, nihy na Koryntyanach zdobytą ustroić, przybrał tedy w wieńce maytki, i puścił się do Syrakuzy z tą myślą, iż gdy postrzegą zdobycz współbraci oblężeni stracą nadzieję i poddadzą się.

Gdy się takową dziecinną chlubą zatrudniał, Koryntyanie upatrzawszy sposobną chwilę, wyszli z Turyum, znalazłszy wolną cieśninę przebyli ją, i na ład Sycylii wysiedli. Złączyli się wkrótce z Tymoleonem, który niezmiernie takowem zdarzeniem ucieszony wiódł ich do Messeny; tę dostawszy szedł ku Syrakuzie, nie mając więcej nad cztery tysiące.

Dowiedziawszy się o przybywającym na odsiecz Syrakuzie Tymoleonie Magon, wsiałł na okręty, i do Kartagiuy popłynął mimo prośby i usiłowanie Icety, który lubo opuszczony, czekał przecie na przybycie Koryntyan, i sposobił się do odporu. Przyszło do bitwy, Tymoleon na trzy części podzieliwszy swoich, natarł z impetem na nieprzyjaciela, i zupełne zwycięztwo otrzymał, wszedł zatem z tryumfem do Syrakuzy, i miasto posiadł.

Pierwszy krok, który uczynił, zmierzał ku swobodzie; przykazawszy albowiem stanąć przed sobą obywatelom, dozwolił im zburzyć zamek i twierdzę tyranów. Przyjęli ten rozkaz, iak wyrok nieba, i zniknął zamek i twierdza. Na miejscu siedliska samowładztwa postawiono ratusz, a przy nim gmachy publiczne, gdzie obrady i schadzki ludu odprawiać się miały.

Po tylu zamieszaniach i oblężeniach wytrzymanych spustoszałe były Syrakuzy; a zbyt obszernemu miastu zbywało na mieszkańcach. Chcąc je zaludnić Tymoleon, pisał do Koryntu, żądając ustarszyny, aby zezwolili mieszkańcom, któ-

rzyby dobrowolnie chcieli, osiadać w Syrakuzie i opuścić dawne siedliska swoje. Konieczna albowiem potrzeba wymagała tego, iżby miasto zaludnione było, zwłaszcza iż Kartagińczycy nową gotowali wyprawę nierównie liczniejszą od pierwszej.

Gdy przeczytano listy, i żądania Syrakuzanów obwieszczone zostały, z ochotą lud na osadę zezwolił: wysłano zatem do sąsiedzkich państw, na miejsca gdzie się publiczne igrzyska odprawowały, listy wzywające do Syrakuzy oswobodzonej z iarzma, z upewnieniem, iż ktokolwiek przenieść się tam będzie chciał, Koryntyanie biorą na siebie przewóz i zabezpieczenie w podróży.

Wszędzie gdzie tylko takowe ogłoszenie uczyniono, wielbiono czulość i szczodroblivość Koryntyan; wktótce nowa osada do liczby dziesięciu tysięcy przyszła; i gdy się w okolicy Koryntu zgromadzili, wyprawiono ich do Sycylii, gdzie zastali już wielu innych przychodniów.

Twierdzą współczni pisarze, iż w niedługim przeciągu czasu liczba się powiększyła do sześciudziesiąt tysięcy.

Chcąc rzecz porządnie ku większemu użytkowi kraju zdziałać, rozdzielił naprzód Tymoleon w równej mierze grunta między przychodnie, ażeby na pierwszym zaraz wstępie każdy wiedział miejsce osadzenia, i poznał ziemię ku przyszłej uprawie. Domy które pustkami stały, tak w Syrakuzie, iako i innych poblizszych miastach, sprzedał, i zebrał stąd talentów tysiąc. Ta summa użyta była na zapomożenie ubogich osiadaczów. Wraz z domami sprzedawano sprzęty tyranów i ich posągi, iako pamięci niegodnych, wyjąwszy jednego tylko z pomiędzy nich Gelona, który dla spraw swoich cnotliwych powszechnie był szanowanym, i pod Himera sławne niegdyś zwycięstwo nad Kartagińczykami otrzymał.

Powstała z ruin Syrakuz, i wskrzeszoną została, rzecz można, od Tymoleona, zwłaszcza gdy zniósł z niej podługę iarzmo. Nie dość na tem mając, chciał resztę Sycylii podobną Syrakuzom uczynić; szedł więc przeciw tyranom. Naypierwszy uległ Icetas i w Leoneyum osieść musiał. Leptyn tyran Apollonii podobnegoż losu doznał, i do Koryntu

za towarzysza Dyonizemu był posłany; pomnicysi inni dobrowolnie się z władzy nieprawej wyzuli.

Że stan każdy prawami stwierdza się i ubezpiecza, przyłożył się do ich układu, a ku tém doskonalszemu zamysłu takowego wypełnieniu, dobrał sobie współników Cefala i Dyonizjusza, których na jego żądanie przysłano z Koryntu, ażeby wraz z nim około tak zbawiennego dzieła pracowali.

Jeszcze przebywali Kartagińczykowie w twierdzach, które dawniey byli pobudowali: żeby więc z téj dziczy zupełnie kray oczyścić, wysłał naprzeciw nim część wojska swego Tymoleon pod sprawą dwóch wodzów Dynarcha i Demarata; ci z wielu miast wygnali już zasiedziałe to plemię, pokonali wojska czyniące odpór, i niezmierną zyskawszy zdobycz, powrócili do Syrakuz.

Nie długo korzystała z pokoju, zaczynająca się odradzać Sycylia. Ukazały się pod Lilibeum Kartagińców zbrojne okręty, rachowano ich dwieście, a szło za nimi z żywnością tysiąc, mając oprócz tego wszelkie sposobne do rozmaitych wojskowych spraw rynsztunki i bronie. Siedmdziesiąt tysięcy Kartagińców wysiadło na brzeg z tym zamiarem, aby z całej Sycylii wygnać przybyłych Greków. Że zaś dla rozdzielenia sił niedobrze im się pierwéj powodziło, postanowili wodzowie téj wyprawy Amilkar i Asdrubal iść całą mocą przeciw Syrakuzie i Tymoleonowi.

Wieść przybycia Kartagińców strwożyła Syrakuzany: ledwo się z nich trzy tysiące znalazło do boju, a trzech tysięcy cudzoziemców, którzy byli na żołdzie, tysiąc w pierwszym postępowaniu odstąpiło Tymoleona, reszta zostawała w trwodze, iakoby ją na rzeź pewną prowadził już dzieciństwa starzec. Nieuważał na takowe mowy Tymoleon, i coraz postępując ku nieprzyjacielowi, położył się obozem naprzeciw ich wojsku, niedaleko brzegów rzeki Krymezy. Nazajutrz gdy już okazywały się zorze, i mgły rozrzedzać poczynaly, odkryła się niezmierna rozległość stanowisk nieprzyjacielskich; ruszyli się z nich o wschodzie i zaczęli przeprawiać przez rzekę, którą byli zasłonieni.

Szły naprzód wozy zbrojne czterokonne, nabitemi u osi kosami straszne, za nimi dziesięć tysięcy piechoty przybranej w zbroie ze skłnięciami przerażającym blaskiem tarczami: hufiec to był samych Kartaginy obywatelów przybrany strojno, świetny w rynsztunki. Następowały za nimi hurmem dzikie sprzymierzeńców zgraie, bez żadnego porządku z straszny wrzaskiem i wyciem, dopiero po nich rotę cudzoziemców w porządnym szykach.

Postrzegł Tymoleon, iż przeprawa przez rzekę dzieliła ich wojsko; wziął stąd dobrą otuchę i rozkazał Demoradowi, aby z iadą którą przywodził, wpadł na przeprawiających się, a coraz odnawiając takowe wpadnięcia, nie dawał im sposobności do porządnego szyku, sam zaś spuściwszy się ze wzgórków, Sycylijskie wojska rozstawił na skrzydłach, a z Koryntyanami stanął we środku.

Natarł Demarat na wozy zbrojne, ale że ich do razu złamać nie mógł i dostać się w półki nieprzyjacielskie niemi zasłonię; okrywszy się puklerzem krzyknął Tymoleon na swoich, aby szli za nim. Czuli na głos wodza mężnego, i iakby wskroś nadzwyczajną iakowąś zczerstwieni mocą ozwali się ochoczo; w tém kazał odstąpić jeździe i z boków narzec, sam zaś ścisnąwszy piechotę tak, iż tarcza stykała się z tarczą, kazał trębaczom dać hasło, i rzucił się na Kartagińców. Wytrzymali pierwszy zapęd, ale gdy przyszło na szable, gdzie kunszt mocy dopomaga, a w tymże czasie przypadła burza; blaskiem błyskawic, ulewą deszczu, piorunów trzaskiem przerażone tłumy, mięszać się i cofać poczęły. Widząc to Grecy, pełni nadziei, iż niebo im sprzyja, ieszcze zwawiey nacierali, a zatem naczelne hufce gdy się zmieszaly, resztę wojska w rozsypkę poszła.

Zwycięstwo to zawołane wzniosło sławę Tymoleona nad wszystkich iemu współczesnych wodzów; ustanowiło wolność Sycylii, Korynt okryło sławą. Posłał tam zdobyte z nieprzyjaciół lupy; i pozawieszano ie w świątnicach z takim ku wieczny pamiątce napisem: „Koryntyanie pod wodzem Tymoleonem, oswobodziwszy z iarzma tyranów i

Kartaginy Sycylią, łupy na nieprzyjaciolach zdobyte bogom ku ofierze poświęcili.“

Gdy powrócił do Syrakuzy, na pierwszym wstępie wygnać kazał owych tysiąc cudzoziemskich żołnierzy, którzy go byli odstąpili zaraz na początku wyprawy.

Zostawał jeszcze w dzierżeniu nieprawej władzy Mamerkus tyran Katany: bojąc się nieszczęsnej i dla siebie kolei, przyzwał Kartagińców, i natychmiast dostawili mu okrętów siedmdziesiąt pod wodzem Giskonem, mając zaciężnych z Grecyi żołnierzy. Ten gdy przybył do Messyny, żołnierzy których tam był ku straży Tymoleon osadził, w pień wyciął Ictetas ocucony przybyciem Kartagińców zebrał lud, i ruszył się ze swojej zaciszy; ale nie długo trwała wyprawa jego. Za pierwszym spotkaniem rozgromił Tymoleon zebraną naprędce zgraję; i gdy się do Leoncyum schronił Ictetas, przystawili go tamteysi obywatele, a z nim jego syna Eupolema i rządcę woyska Euthymia. Tyran śmiercią wraz z synem ukaranym został; tenże los potkał Euthymia nieprzyjaciela szczególnego Koryntyjan, lecz męża wielkiej waleczności. Mamerkus sprowadziciel Kartagińców pokonany, w niewolę wzięty, oddany Syrakuzanom na sąd, równie iak Ictetas, śmiercią ukarany został; a Kartagińczycy powracając do domu, stratę i wstyd z wyprawy przynieśli.

Resztę dni życia chwalebne strawił Tymoleon na łonie przysposobionej oyczyzny swojej, której swobody, a więc szczęścia sam był sprawcą. Za zgodą powszechną dany mu był nayozdobniejszy dom w Syrakuzie, gdzie w zimie przemieszkiwał; drugi albowiem miał sobie dany za miastem z ogrodem i winnicą, gdzie wiejskiego życia słodczy wraz z żoną i dziećmi, które z Koryntu sprowadził, używał.

Znalazła się jednak okoliczność, która zdala się zmienić na czas tak słodkie chwile; śmieli go potwarzyć przed ludem niektórzy obywatele, iakoby pieniądze ze skarbu na swój pożytek obrócił. Powstał lud przeciw potwarcom, i nie chciał, aby się stawił; ale Tymoleon uczynił zadość obżalowaniu, wysłuchał oskarżycielów, mimo oczywistość ich fałszu, a gdy przyszło dać odpowiedź, obróciwszy się

do ludu rzekł: „Dziękuję bogom, gdy widzę, iż prośby moje są wysłuchane: są zaś o! Syrakuzanie, gdy w téj zostacie porze, iż wolno jest każdemu z was to mówić, co mu się podoba.“

Stracił był wzrok przy schyłku życia, a naówczas gdy się lud zgromadzał, przywożono go na wózku ku radzie: skoro się tylko zdaleka ukazał, powstawały okrzyki radosne; te gdy się uspokajały, on głos zabierał, otwierał zdanie swoje, zawsze dążące ku dobru powszechnemu; i gdy się zabierał na powrót, odprowadzał go lud cały z błogosławieństwem do domu iego.

Umarł w zgrzybiałej starości: obchód uroczysty sprawił mu naród, i coroczną pamiątkę igrzysk ku czci iego wyznaczwszy, wspaniałym go nagrobkiem uczcił.

P A W E Ł E M I L I U S Z .

Opis życia mężów zacnych iest naksztalt zwierciadła; każdy się w nich przeziera; a widząc chwalebne czyny, i ciekawość nasycy, i lepszym byđź pragnie. Zdaie się, iż żyjemy i obcuiemy z temi, których życia czytamy: wchodząc z niemi w poufalość, przyswaiamy się ku cnocie. Jeśli więc nas żyjących złe obcowanie zaraża i psuie, niech zeszyłych poczciwych i dzielnych słodka pamięć naprawia i leczy.

Przodek domu Emiliuszów był syn Pitagora Marmerkus, oyciec Pawła, ów prawy niebacznego Warrona w konsulacie współnik, który w kłesce pod Kannami zginął.

Zaczął wczesnie na wzór przodków oyczyźnie służyć, a nie znizaiąc wspaniałego umysłu pochlebianiem gminowi, cnotą i pracą zyskał urząd Edyla, dalej był Augurem: rodzajto był kapłaństwa wielce od Rzymianów poważany; do nich albowiem należały wieszczby, które z lotu ptaków, lub z innych zdarzeń przypadkowych brano. Dostąpiwszy tego stopnia, wielce był pilnym w wykonywaniu obowiązków. A iako nie był nowości, chyba oczywiście zdatný, przyiacielem, a ściśle, co było dawniey obwarowano, w urzędzie pełnił; częstokroć z téj przyczyny miewał zatargi z towa-

rzyszami swemi: nie przekonali iednak troskliwości iego, którey takowe dawał usprawiedliwienie, iż obowiązków, jeśli się bydź zdaią naganne i ploche, nie trzeba się podejmować, ale raz podjęte pełnić ściśle należy. Tegoż był zdania w kunszcie żołnierskim i sprawowaniu interesów publicznych.

Będąc wodzem, nieposłuszeństwo surowie karał. Skarbi mając w ręku, dzierzał go nienaruszenie, i miał oko na tych, którzyby go iakimkolwiek sposobem uszkodzić mogli.

W każdej zwierzchności pokazywał się ludzkim i przystępnym, ale niemniéy czułym i bacznym. Względ w tem, co poczynął, miał tylko na siebie, aby nie wykroczył, i na oyczynę, aby z usługi iego miała korzyść i wsparcie. Zdawał się niekiedy osobliwie na czele woyska, zbyt srogim i nieubłagany; a gdy go o to strofowano, zwykł był mawiać, iż w ten czas tylko zwyciężyć nieprzyjaciela można, kiedy zwycięzca podległość czuie.

Rzymianie ustawicznie byli w wojnie, pod różnemi pozorami rozszerzając panowanie swoje. Wołowali właśnie naówczas z Antyochem, gdy doszła wiadomość, iż nowo podbite w Hiszpanii narody powstały, chcąc iazmo na siebie włożone zrzucić. Wysłano z władzą pretora na tę wyprawę Pawła Emiliusza. Skoro przybył do Hiszpanii, uczyniwszy potrzebne przygotowania, szedł przeciw buntownikom, i dwakroć ich w bitwie pokonał, położywszy, iak twierdzą współcześni pisarze, trzydzieści tysięcy na placu. Po takich zwycięztwach usmierzył się duch buntu, miasta poddawały się dobrowolnie. Stłumiwszy ów rokosz, powrócił do Rzymu, najmniejszego dla siebie nie odniósłszy zysku. Daleki od chęci zbiorów, tego co miał, użyczał hojnie. Pokazało się to iawnie po śmierci iego, gdy ledwo dostarczający majątek potrzebom owdowiałey żony zostawił.

Pierwszą żoną iego była Papiryja, z którą się rozwiódł, lubo z niéy miał potomstwo, synów w familią Scypionów i Fabiuszów przysposobionych, a z tych był ów sławny afrykański Kartaginy zburzyciel; z córek iedna była za synem Katona Cenzora, druga za Tuberonem, mężem zna-

komitym cnotą i starożytną, a iuż naówczas rzadką w Rzymie wstrzemięźliwością życia. Szesnastu z domu tego, w pomier-
nym, który mieli, domu mieszkali w Rzymie, i iednymże
na wsi folwarczkiem żywili się wspólnie. Córka Emiliusza,
dwakroć tryumfującego konsula, nie wstydziła się ubóstwa
cnotliwego męża swojego, a czcząc cnotę w dobrowolnym
niedostatku, brała z niego chlubę.

Został potem konsulem, i w czasie urzędowania iego na-
darzyła się woyna z Liguryczykami, mającemi w podgó-
rzu Alp siedliska swoje. Naród ten był mnogi i bitny, a Rzy-
mianie mieli iuż wielokrotnie z niemi do czynienia. Przywy-
kli więc boiom i sposobom woiowania rzymskiego, trudni
byli do pokonania.

Mieszwały się z Liguryanami poblizsze nadmorskie osady
Gallów i Iberytanów. Bliskość morza dawala im sposobność
do żeglugi; zabierali więc częstokroć kupieckie okręty Hisz-
panów i innych narodów, które z Rzymianami prowadziły
handel, przez co wielką ponosily szkodę.

Nie miał więcęcy nad ośm tysięcy woyska Emiliusz, gdy
wszedł w Liguryą, zastał zaś w gotowości czterdzieści ty-
sięcy bitnego żołnierza. Mimo iednak tak wielką różnicę,
zaufany, w ludzi swoich ćwiczonych, rzezkich i karnych
natarł na nieprzyaciół, i po srogięcy walce przelamał ich
szyki. Cofnęli się więc nazad, i nie śmiejąc bitwy powtó-
rzyć, zamknęli się w twierdzach. Przestając więc na uka-
ranie i slawie zwycięztwa, sam podał im sposób do ocalenia
w zawarciu przymierza, i stanął według iego przepisów ta-
kowy, iakiego się spodziewać nie mogli. Gdy więc czynili
dzięki, oświadczył, iż Rzym nie chciał ich wykorzenieć i znisz-
czyć, ale poskromiwszy i nauczywszy, iżby się nie wazyli
podobnych buntów, zachować iako tarczę i zasłonę od na-
paści Gallów i ich sąsiadów. Poznosił zatém i zburzył we-
dług opisu przymierza, twierdze, które byli powystawiali;
okręty, któremi rozboje czynili, zabrał; niewolnicy, któ-
rych mieli dość licznych, zyskali wolność.

Te były dzieła pierwszego konsulatu Emiliusza. Po wy-
szłych lat czterech, o powtórny starał się; ale gdy do tego

nie przyszło, obrał życie spokojne, zatrudniając się najbardziej wychowaniem dzieci swoich. Nie oszczędzał on na to ani pracy, ani wydatków. Mistrzów, o których się tylko mógł iak naydoskonalszych dowiedzieć, sprowadzał wielkim kosztem. Dom jego napelniony był każdego czasu nietylko krasomówcami, filozofami i prawnymi ludźmi, ale nadto znajdowali się w nim snycerze, malarze, architekci, zgoła wszystkich kunsztów mistrze. Cwiczyli się w nich synowie: w iednych dokładnie, w drugich tyle, ile powinna uczeńwa młodzież, iżby się mogła znać na ich zdatności i użyciu, czyli w sprawowaniu dzieł publicznych, czyli w szczególnych własnego domu okolicznościach. Nie lenił się bydź przytomnym nauce synów; co iesli oznaczało miłość ku krwi swoiey, równie było dowodem, iak kochał kray, gdy mu tak zdatnych w czasie obywatelów przygotował.

Nastąpiła wojna Rzymian z Perseuszem królem Macedonii, trwała od nieiakiego czasu, a lud miał za złe wodzom, których tam posyłało, iż się zdawało, iakby ją umyślnie zwłóczyli dla dogodzenia zyskom i wyniosłości swoiey. Pokazywały się ich niesposobność, albo gnusność przez prózne trawienie czasu w wyprawach nieskutecznych. Naypierwszy Licyniusz wkroczył był do Macedonii, ale gdy przyszło do bitwy, zwyciężonym został; woyska albowiem Macedonów zachowywały ieszcze dawną swoię waleczność, a zaś nieraz się potykając z Rzymianami, znały ich sposób wojowania, i nauczyły się iuż były dawać im odpór. Dwa tysiące pięćset Rzymian w tøy porażce na placu legło. Płynął zatem spieszo ku flocie Rzymskiey zwycięzca, i zastawszy ją u portu Orei, dwadzieścia okrętów zabrał. Nie lepićy się potem nadarzyło Hostyliuszowi konsulowi, i ten albowiem ze stratą z Macedonii wysć musiał. Równe miał szczęście Perseusz przeciw sąsiadom; Dardanów, wpadłszy nagle w ich kray, zwyciężył, i z wielką od nich zdobyczą powrócił. Chcąc zaś ze wszystkich stron zatrudniać Rzymiany, wzburzał i podbudzał Gallów, aby w ich osady wpadli, toż samo czynił w Illiryi, zawarłszy przymierze z ich królem Gencyuszem.

W tym były stanie rzeczy, a Rzymianie poznawszy nieodbitą potrzebę powstać dzielnie przeciw coraz bardziej wzmagającemu się nieprzyjacielowi; umyślili wysłać przeciw niemu wojsko znaczne pod wodzem takowym, na którego by się zdadności nie zawiedli, i takim się bydz znalazł wówczas Paweł Emiliusz, iuz szęściodziesięcioletni, ale mnogością znakomitego powinowactwa, dzielnością własnych dzieci, przymiotami, dzielni, godzien piastować los oyczyzny. Jednostayny okrzyk pospółstwa mianował go konsulem i wodzem wyprawy przeciwko Perseuszowi.

Zwyczaj był u Rzymian, iż wkrótce po obraniu swięm zwoływali lud konsulowie, i na ówczas składali dziękczynienia za wybór: Szedł za przykładem poprzedników Emiliusz, a gdy przyszło do mówienia, od tego zaczął: „Starałem się o pierwszy konsulat dla mnie, ile zem tego uczczenia pragnął; za drugim razem dla was przyymię to dostoięństwo, ponieważ ku téy, która macie przedsięwziąć wyprawie, wodza wam potrzeba. Jak więc nie mam przyczyny dziękować, tak man prawo nie pobłażać. Jeżeli mniemacie mieć ku téy wyprawie doświadczeńszych i sposobniejszych przywódców, odstępię im mieysca z ochotą: ieśli zaś we mnie pokładacie ufność, nie mieszaycie się do tego, co ia mam czynić. Jeżeli albowiem będziecie chcieli rządzić rządzcą, straciecie darmo wyprawę, i staniecie się godnemi wzgardy i pośmiewiska.“

Słowa te pełne powagi wzmocniły z uszanowaniem ufność ludu rzymskiego, i stał się w czasie pierwszym w świecie, dla tego, iż im bardziej żądał rozkazować, tém pilnię słuchał cnotliwę rady tych, którym rząd nad sobą dawał.

Wkrótce potęm wyprawił się Emiliusz, przybył do obozu, i rządnie a dzielnie przygotowywał to wszystko, co do uskutecznienia zamysłów swoich widział bydz potrzebnęm. Naybardziej mu iednak w téy mierze sam Perseusz usłużył. Między innemi przywarami wydawało się w nim nie-nasycone łakomstwo i boiaźń o skarby, które nieznośnęm zdzierstwem był zebrał. Wiedząc o wielkich przygotowa-niach Rzymian, zaciągnął był od Bastarnów dziesięć tysięcy

ludu zbroynego na żold: stawili się w czasie wyznaczonym, ale gdy przyszło do zapłaty, nie mógł tego na sobie przewieść, iżby zbiorów ruszył: zwlekał więc' czas na targu; chcąc mnięć dać, niż obiecał: że zaś Bastarni nie dali się użyć, wołał puścić ich do domu, niż umówioną pieniężną kwotą uspokoić. Toż samo uczynił z Gencyuszem królem Illiryi, któremu trzysta talentów za wojsko posiłkowe dać trzeba było. Został więc bez postronnego wsparcia: z tém wszystkiem nie ważył lekce Emiliusz tego, co mu ku obronie państwa z własnego kraiu zostawało. Miał w obozie Perseusz czterdzieści tysięcy pieszego żołnierza samych Macedończyków, cztery tysiące iecznych: ten zaś obóz pod górą Olimpu rozłożony tak był, iż ze wszystkich stron wielce trudny był przystęp do niego. Bezpiecznie spoczywał w nim Perseusz w pewnym mniemaniu, iż wojska rzymskie próżnem się usiłowaniem wyniszczą, głodem zmorzą, i niewczasem strawią, a zatem reszta z kraiu ustąpić musi.

W ustawicznych był myślach Emiliusz, iak sobie miał postąpić, widząc iż nieprzyjaciel zasklepiony w obronnym obozie swoim, zwłoką raczy impet wojsk rzymskich trawić i nieskutecznym czynić zamyślał, niżeli wstępny boiem dawać odpór; a tym czasem chciwi sławy i zwycięstw Rzymianie przykrzyli sobie obozowe zamknięcie i podjazdowe tylko niekiedy utarczki. Stąd nieznacznie wszczynala się ku wodzowi, iakby lękliwemu nieufność, z nięć rozmowy uwłaczające, narzekania na gorsze od niewczasów i niewygody próżnowanie, do którego wojsko przywykłe nie było za dawnych wodzów, szukając zysków w rabowaniu okolic i zdzierstwie miast poblizszych: nakoniec, gdy coraz bardzieję wzmagalo się nieukontentowanie, przyszło i do pogrózek.

Zrazu zdawał się o tém niby nie wiedzieć Emiliusz, i ze wzgardą słuchał dość zwyczajnych w żołnierstwie odgłosów, ale gdy się już prawie zabierało do buntu, zgromadzić kazał przywódców i hersztów takowę krnąbrności, a przywdziawszy na się surową postać, gromił ich zuchwałość i postępek nieprawy, zakazał schadzek i rozmów uwłaczają-

Czoło woysk Perseuszowych trzymali Tracy, z postaci i wzrostu okazali i straszni, puklerze w rękach piastowali, a te białe i świetne błyszcząły na dal; za nimi szły inne cudzoziemców półki z rynsztunkiem każdemu zwykłym: następowali Macedończycy, lud wyborny, w woyny wprawny, w broń opatrzony, w kroku stały, w spojzeniu straszny. Hufiec ów zawołany od czasów Filippa i Alexandra z wyboru narodowego złożony, stanął w pośrodku. Wszczęła się bitwa sroga, i pierwszy impet żołnierza rzymskiego nie wzruszył straszego półku; stał naieżony pociskami, tarczami zaś wzajem tak splotły, iż się murem śklnięcym wydawał. Powtórzyli Rzymianie atak w naywiększym zapale, ale równie iak i pierwéy przedrzeć się nie mogli. Trwał więc z obu stron bóy srogi, i zdawało się zwycięztwo iuż nakłaniać ku Perseuszowi, gdy nagłym przeięty strachem sromotnie z placu uciekł: mięszać się zatem poczęły woyska iego, dotąd w kroku stojące. Gdy to Rzymianie postrzegli, ostatnich sił wydobywając przeparli nakoniec skrzydła, i ów niewzruszony środkowy hufiec cofać się musiał: przerwany nakoniec w ściśłości szyków został, a w ten czas gdy wręcz potykać się przyszło, nie mogli wydolać Macedończycy rozruszonemu niezwykłym odporem zwycięzcy, i półk ten sławny, pierwszy raz wówczas przelamany, do szczętu zniszczonym został.

Znaleźli Rzymianie w téy bitwie takowy odpór, iakiego nigdy ieszcze byli nie doznali; i gdyby zeliywa Perseusza ucieczka nie była zmięszała woyska iego, ciężkoby było Emiliuszowi doysć zwycięztwa. Między innemi waleczności dowodami w tym strasznym sporze, godzien wzmianki chwalebney i uwieńczenia znalazł się Katon młody, zięć Emiliusza. Wśród naywiększego w potyczce zapalu miecz z ręku upuścił: wskroś zdarzeniem takowém przeięty, i za nic iuż sobie życie ważąc, zgromadził, ile mógł, współtowarzyszów, i pelen rozpaczy opowiadając im nieszczęsny przypadek, wpadł wraz z innemi wpośród nieprzyaciół, a cuda odwagi działając tyle dokazał, iż broń odzyskał, i pierwszy złamał ów półk dotąd niezwyjęzony.

Pozostałych na placu dwadzieścia pięć tysięcy Macedończyków rachowano: wielkie mnóstwo niewolników zagarnęli zwycięzcy.

Już po większej części radosne wojsko złożyło broń z siebie, i w wesołych okrzykach uwielbiało wodza, ale ten niezmiernie był troskliwym o syna najmłodszego, który się nie ukazywał. Rozbiegli się natychmiast ze wszystkich stron po ślākach i okolicach żołnierze, szukając go, albo przynajmniej upatrując, iesłiby zginął, gdzie zwłoki jego zostały. Wracali się po daremném szukaniu wszyscy, i noc już była zaszła, gdy sam powrócił: ów to był Scypion, który Kartaginę zburzył. Przybył zbroczony krwią nieprzyjacielską, i strapionego oycy, iakby drugim tryunifem rozweselił.

Wśród bitwy, iak się wyżej mówiło, porzucił był Perseusz wojsko swoje, a widząc zdaleka rozproszone, zrzucił z siebie płaszcz, aby był nieuznanym w ucieczce; w téj wielu towarzyszów utracił, więcéy go ieszcze odstąpiło, przecieź nakoniec z małą garstką swoich dostał się do stołecznego miasta Pelli. Tam skoro przybył, wywarł zwykłe okrucieństwo swoje na Eukta i Edeusza, niegdyś poufałych dworzan, którym był skarbów straż powierzył: sam ich własną ręką zabił za to, iż mu śmieli dawać radę w złym razie, co on zuchwałością bydź mienił. Strwożeni dzikim takowym postępkim domownicy, odstąpili go wszyscy. Nie sądząc się bydź bezpiecznym w stolicy, wybrał się ze skarbami do Amfipolu, stamtąd do Samotracyi, i tam schronił się do świątnicy Kastora i Poluxa, mniemając, iż dla świętości mieysca, wzgląd i na siebie i na zbiory swoje otrzyma.

Widząc zbiegłego króla swego, lubo wiernością niewzruszoną dotąd znakomici Macedończykowie, opuszczeni i bez żadney już nadziei obrony i wsparcia zostaiący, poddali się Rzymianom.

Tym czasem Perseusz nie sądząc się ieszcze dostatecznie i w świątnicy bezpiecznym, przekupił nieiakiego Oroanda, który obiecał go na okręcie swoim wraz ze skarbami do Krety uwieść: złożył na ów okręt skarby, a sam potem gdy kryjomo tam przyszedł, zastał go już na środku morza:

pelen więc rozpaczy nazad do świątynicy uciekał; lecz poznany dostał się w ręce Rzymianom, którzy tam byli zesłani, aby mieli na niego bacność.

Gdy go przyprowadzono do obozu, wyszełł przeciw niemu Emiliusz, i lży mu stanęły w oczach na tak okropne losu igrzysko. Padł mu do nóg Perseusz, on zaś ze wzgardą nań patrząc rzekł: „Pocóż nieszczęśliwy królu! mniey winnym podłością czynisz los, który cię potkał? Odbierasz mi sławę zwycięstwa i Rzymianom chlubę, iż z godnym siebie nieprzyjacielem walczyli. Naucz się teraz, iż cnota choć nieszczęśliwa, godna poszanowania, a choć i w naywiększym stopniu szczęścia zostaje niktzemność, wzgardę tylko za sobą prowadzi.“ Mimo iednak te groźne słowa, podniósł go z ziemi, i dał w straż Tuberonowi. Wszedł zatém do swego namiotu w orszaku namiestników, przyjaciół i dzieci, i dość długo w milczeniu trwając, przerwał ie temi słowy: „Czyliż to bydz może, iżby człowiek dla tego, iż narody zwoiował, miasta zniszczył, królestwa podbił, tak był szczęściem zaślepiony, iżby i w tém co udziałał, nie postrzegł, iaka iest na świecie rzeczy niestałość, a własném doświadczeniem nie uczuł napomnienia, które tenże los niestateczny i iemu daie! I w prawdzie kiedyż takowa pora znlczyć się może, w któreyby szczęściu zaufać można? Cwierć godziny zniszczyła resztę potęgi Alexandra, i następcy iego dziś u nas chleba zebrzą. Nie podnośmy się ze zwycięstwa naszego: kto wie czyli i na nas z czasem kolej nie przyydzie.“ Mówił zaś to umyślnie, widząc niepohamowaną radość i zbyt porywcze uczucie w młodzieży, która go otaczała i w której chciał przeto uśmierzyć cokolwiek zbytne zaufanie, a przez to wyniosłość.

Rozrządziwszy nowo podbitym kraiem, gdy poszło wojsko na zimowe stanowiska, on tym czasem obieźdzał greckie osady, tak własne Rzymian, iako też narodów sprzymierzonych: z słodyczą przykładał się ku ich dobru, i czuł w sobie niewymowną radość z tego, iż mógł przyczyniać się do ich uszczęśliwienia, co czynił chętnie i działaniem i radą.

Przybyli wyznaczeni z Rzymu kommissarze na urządzenie kraiu: on wraz z niemi zażyтым będąc, naprzód do tego się przyłożył skutecznie, iż własności oddane zostały dawnym prawym dzierżycielom, wolność tym, którzy z nięy byli nieprawnie wyzuci przywrócona, prawa dawne, czyli to gwałtem, czyli pobłażaniem zaniedbane, do skutku przywiedzione, i ich pełnienie na przyszłe czasy zapewnione. Ustanowieni urzędnicy tam, gdzie ich nie było, i podatki, które się do skarbu Rzeczypospolitey płacić miały, nie więcej nad sto talentów wynoszące, które przedtem królom nierównie większe lud opłacać musiał.

Ogłoszono potem z rozkazu Emiliusza obchody uroczyste i igrzyska kosztem zwycięzców. Obwoływano je po wszystkich miastach Grecyi i krajów przyległych: wezwał na nie i zapraszał nawet monarchów Azyi, sprzymierzonych z Rzeczpospolitą. A gdy czas przyszedł wyznaczony, sam przybył, i oddawszy z wielką okazałością bogom cześć przez mnogie ofiary i całopalenia, dawał widoki wielce wspaniałe, łożąc koszt na nie ze skarbów Perseusza. Jeżeli zwierzchnia okazałość ze wszech miar w nich wydawała się: niemnięy je zdołał i przymilał porządek i kształt wyborny. Uczty dawał wspaniałe, niezmierna mnogość stołowników mieściła się na nich; tak zaś wszystko zręcznie do gustu każdego w szczególności ugodzone było, iż wydziwić się nie mogli przytomni, przezorności i czułości gospodarza, tak dostannie i ochoczo podejmującego niezmierną mnogość ze wszech stron przybywających na owe igrzyska. Słyszac powszechne odgłosy wielbiące wspaniałość i urządzenie przy tak wielkim dostatku, rzekł: „Kto umie lud szykować do boiu, potrafi urządzić ucztę, i dobrze osadzić u stołu biesiadników.“

Wielość zbiorów Perseusza ucieszyła Grecyą, dała sposobność Emiliuszowi okazać ludzkość, ale go nie zapomogła. Uważano to nawet, iż gdy zniesiono zabraną zdobycz do obozu, lubo zawierała w sobie niezmiernie bogactwa, ani ięy oglądał, ale natychmiast oddać kazał strażnikom skarbu publicznego: biblioteką iednak Perseusza dzieciom,

ile nauki lubiącym i w nich ćwiczonym, oddał. Gdy przyszło rozdawać nagrody waleczności według zwyczaju, lubo wielce zasłużonemu własnemu zięciowi Tuberonowi, dał tacę srebrną o pięciu grzywnach.

Rozporządziwszy wszystko dostatecznie, pożegnał Macedończyków, już do społeczeństwa państwa Rzymskiego przyłączonych, i napomniawszy, iak mieli z skromnością używać swobód nadanych i zostawać w iedności; ruszył się do Epiru, gdzie nie bez wstrętu wykonywać musiał rozkaz z Rzymu nadeszły, ażeby puścić miasta na rabunek i wziąć obywatelów w niewolą. Siedmdziesiąt miast potkała ta klęska, sto pięćdziesiąt tysięcy zebrano niewolników, a łupem zbogaczone woysko obfitą wzięło nagrodę.

Wrócił nakoniec do oyczyzny, i przybywszy z flotą do brzegów Włoskich, płynął do Rzymu Tybrem na galerze Perseusza, okrytej drogiemi kobiercy, przyozdobioney zawieszoną zwycięzonych bronią śklniocą od złota i drogich kamieni. Wysypał się lud na taki widok, i iakoby poprzedniczym tryumfem wiadz zwycięzkiego wodza uszlachcił. Ale żołnierze iego ieszcze niesyci łupów Epiru, mieli to sobie za krzywdę, iż między nich zdobyczy Perseusza nie podzielił. Jakoż gdy przyszło o wyznaczenie tryumfu, zbraniali się nań dozwałać. Galba nieiaki był hersztem spisku, zapozwał Emiliusza przed trybuny. Ale gdy przyszło do obżalowania, pokazało się, iż same tylko nań potwarze miały; ukazała się naówczas iawnie niewinność oskarżonego; tak iednak zawaśnieni żołnierze wzburzyli byli lud przeciw niemu, iż ledwo się dał nakoniec ubłagać, a zatém iednostaynemi głasy tryumf zwycięzcy przysądzony został.

Przez dni trzy z niewidzianą dotąd w Rzymie wspaniałością odprawiał go Paweł Emiliusz. Po wszystkich ulicach i rynkach, gdzie miał bydź wieziony, powystawiane były dla ludu teatra, aby nań wygodnie mógł patrzeć. Pierwszego dnia wieziono na dwóchset pięćdziesiąt ogromnych wozach obrazy przedziwnego kunsztu, także posągi, naydoskonalszych mistrzów Greckich dzieła. Dnia drugeigo okazywały się na wielkiéy liczbie pasmem idących wozów,

bronie i rynsztunki zdobyte na nieprzyjaciolach, tak zaś były kształtnie ułożone i polerowane, iż blaskiem przerażały oczy patrzących, a szczękiem czyniły odgłos wspaniały i groźny. W siedmiuset pięciudziesiąt ogromnych naczyń, z których każde czterech ludzi dźwigało, niesione były zdobyte skarby i wynosiły trzy tysiące talentów. Następowały zatem w innych naczyniach pułhary, kubki, czasze, rostruchany, konwie i inne rozmaitego rodzaju naczynia złote i srebrne, szacunkiem i przedziwnym kunsztem znamienite.

Trzeciego dnia gdy już sam miał tryumf wywodzić, dały się ze świtem słyszeć odgłosy trąb, tak iak hasła do boju: szły zatem bydłeta ku ofiarom, przybrane w wieńce z wyłożonemi rogami, prowadziło je sto młodzieńców odzianych w białe szaty z purpurowemi ślakami, za niemi szły chłopięta równie przystroione, i niosły narzędzia złote i naczynia do ofiar: niesiono po nich złotą mowetę w naczyniach, z których każde czterech ludzi dźwigało: takich naczyń było siedmdziesiąt siedm, a w każdym trzy talenta. Ukazała się potém osobno niesiona czasza, którą był ze złota zdobytego ulać kazał Emiliusz, ważyła talentów dziesięć. Dalej widać było czasze, pułhary, i rostruchany Antygonów i Seleucydów, a za tém sprzęt stołowy Perseuszów wszystek od złota.

Wóz króla potém następował, a na nim korona i płaszcz: prowadzono zatem dzieci iego z nauczycielami, mistrzami i całym dworem, ci wszyscy płakali rzewnie, a dzieci wznosiły ręce ku patrzącemu ludowi żebrząc miłosierdzia. Dwóch było synów i córka; małoletni, im mnię sposobni do uczucia nieszczęścia swojego, tēm większe wzbudzali politowanie. Następował nakoniec sam Perseusz w czarnym płaszczu, i znać było w ponurém i dzikiém weyrzeniu, iż od zmysłów odchodził. Mówią, iż postął był do Emiliusza prosząc, aby go nie wiódł na widok: na co on rzekł: „O co prosi, w mocy iego iest;“ przez co chciał mu dać poznać, iżby sam mógł raczēy dobrowolnie wyzuc się z życia, niż

cych powadze wodza i karności żołnierskiej, a zalecił być na pogotowiu wówczas, gdy przyjdzie używać oręża.

Zapobiegł niciako takowym sposobem wszczynającemu się zamieszaniu, ale temu zabezpieć było trudno, iż niedostatek wody wielce dokuczał; miarkując iednak iż góra Olimpu zewsząd wybuiałemi drzewy okryta była, wnosił sobie stąd, iż skoroby się do kopania udano, łatwoby źródła wynaleźć można. Kazał więc iąć się téy roboty, i wkrótce się wielka wód obfitość pokazała, z niezmierną radością żołnierzy, którzy wiele byli wycierpieli z pragnienia, zwłaszcza iż wodę zdaleka nosić i wozić dotąd potrzeba było.

Wróciła się zatem przy ukontentowaniu dawna karność w obozie, a tym czasem Emiliusz szukając sposobów, iakby przywieść ku bitwie nieprzyaciela, dowiedział się, iż była dróżyna ku wierzchołkowi Olimpu niestrzeżona przez podsłuchy Macedończyków, gdyż była zbyt przykra, i według ichże mniemania niepodobna ku przejściu, osobliwie idącym gromadnie.

Ofiarował się Scypion Nazyka przeprowadzić tą drogą żołnierzy, którzy mu będą powierzeni. Syn Emiliusza, toż samo uczynić obiecywał; i gdy wszczął się spór między nimi, pocieszony takową chęcią sławy, którą byli zapaleni, obudwu wyznaczył ku dopełnieniu tak trudnego dzieła. Wysłał ich zatem z obozu niby ku innéy wyprawie, i żeby nie dorozumiewał się nieprzyjaciel, gdzie zmierzaią, szli ku Heraklei, i dopiero stamtąd zwróciwszy się od morza, uwiadomieni od wodzów, dokąd zmierzać mają, udali się ku Olimpowi z téy strony, gdzie nayprzykrzeysze nań było wejście. Siedział tym czasem spokojnie w obozie swoim Perseusz, widząc, iż toż samo czynili Rzymianie: wtém zbieg ieden z tych, którzy byli wyprawieni ze Scypionem, dał mu znać, iż Rzymianie okrążywszy obóz iego, z drugiey strony zamysłali opanować wierzchołek Olimpu. Wysłał natychmiast przeciw Scypionowi Milona, iednego z wodzów swoich z dziesięcią Macedończyków i dwóma tysięcy cudzoziemskiego żołnierza, ażeby pierwéy, niżli Rzymianie, wierzchołki ubiegli; ale spotkawszy ich Scypion, zwarł bi-

twę; z tęgdy Milon pierwszy uciekł, poszli za nim żołnierze jego, a zwycięzcy ułatwiwszy przeszkodę, tęg chętnię dokonywali zamysłu swego. Gdy przypadli do obozu Perseuszowego rozproszeni żołnierze, tak się zatrwożył, iż iuż zamysłał o ucieczce, i ledwo go zatrzymała starszyzna, przekładając niebezpieczeństwo, w któreby się podał, mając zdolne i przewyższające nierównie siły do walecznego odporu.

Ledwo się dał użyć trwożliwy równie o życie, iak i o zbioru Perseusz: odwołał więc rozkaz opuszczenia obozu, a upewniony o wierności i męztwie żołnierza, o którym mu wodzowie zaręczali, postanowił czekać na placu Rzymian, ięzeliby miało przyysć do wzajemnego walczenia.

Mieysce, na którym się rozłożyli Macedończykowie, wielce było sposobne ku bitwie; na obszernę albowiem dolinie wygodnie zbroynę swoię piechotę ustawić mogli, wzgórki zaś poboczne osadzić lekkimi półki, które zabezpieczały szyki w nizinach stojące, rzeczki też Ezon i Leukus ie osłaniały.

Wyszedł w pole Emiliusz, i iuż woysko Perseusza w porządnym szyku zastał; widząc niezmierne mnóstwo zabierając się ku bitwie, (wielce albowiem sąsiedzkich posiłków przybyło mu na pomoc) wstrzymał swoich, i lubo usilnie donagali się hasła przełożeni półków, a naybardzię Scypion, nie dał się użyć ich prośbom; obracając się zaś ku Scypionowi rzekł: „I iabym się darł na walkę, gdybym był w twoim wieku, ale otrzymawszy iuż nieiedno zwycięstwo, wiem, w częm błędzili zwyciężeni. Nie iest teraz pora wieść znudzonego naszego żołnierza na lud świeży. i który sobie wypoczął.“ To powiedziawszy zatrzymał pierwsze strażę w szyku, reszta woyska szła do obozu.

Nazaiutrz gdy postrzegli Rzymianie wychodzące ku sobie Macedończyki, ruszyli się wzajem, a naówczas widząc iuż orzeźwionego spoczynkiem żołnierza Emiliusz, obiędział półki, wzbudzając ie ku utrzymaniu sławy imienia rzymskiego, tęg świetniejszę, im straszniejsze niegdys światu mocarstwo pokona.

poddać się w zniewagę; ale nie miał téj mocy nieszczęśliwy monarcha, a zatem i względu na niego Emiliusz.

Niesiono zatem dary od miast i narodów, i było czterysta koron ze złota.

Ukazał się nakoniec na wspaniale przybranym wozie tryumfujący Paweł Emiliusz. Odzież jego była świetna, ale postać w czerstwéj sędziwości poważna i rzeźka obracała na niego wszystkich oczy, i wzbudzała do uprzejmych okrzyków, które radośnie powtarzało następujące za nim zwyciężkie wojsko jego.

Zdał się przewidzieć Emiliusz, iż w szczęściu trwałości nie masz; tryumf jego pięć dniami poprzedziła śmierć syna trzeciego, czwarty trzeciego dnia po tryumfie życia dokonał. Tych dwóch zostawił był na wsparcie domu swojego, starsi albowiem w domy Scypionów i Fabiuszów przybranemi zostali.

Okryło żałobą cały Rzym tak okropne zdarzenie: czuł go, tkliwie strapiony oyciec, jednakże tłumiąc uwagą rozrzewnienie, wytrwał mężnie cios bolesny, i gdy pogrzebłszy drugiego syna, stawił się w zgromadzeniu ludu, wdzięczony za współnictwo żalu z tém się dał słyszeć: „Nie obawiałem się niczego, coby od ludzi na mnie przyyść mogło; czém niebo włada, a ta jest niestateczność losu, zawszem to miał w podeyrzeniu, zwłaszcza zaś w tym czasie, gdym tak pomyslnie dla siebie zdarzenia widział. Gotowałem się więc nie bez boiaźni na cios dotkliwy, i czuję go w utracie dzieci moich. Wywarł srogość swoją, i to mam za pociechę, iż miuiemam, że gdy się wysilił na mnie, w dalszych zdarzających się okolicznościach oszczędzi miłą oczyzną.“

Skutki wojny Macedońskiéj nader były dla Rzymu pomyslnie, a nadewszystko z téj miary pamiętne, że tyle bogactw do skarbu publicznego weszło, iż odtąd do ostatnich czasów wolności, lud żadnych pieniężnych podatków nie opłacał.

Piastował ieszcze przed śmiercią urząd cenzora Paweł Emiliusz, i tak się na nim sprawił, iak tylko sobie obiecywać było można po mężu przymiotami, dzielni i cnotą znamieni-

tym. W dojrzałym nakoniec starości, z powszechnym żalem dzieci, przyjaciół i współziomków, życia dokonał.

Porównanie Tymoleona z Pawłem Emiliuszem.

Dwóch tych mężów przyrównyując dzieła i przymioty, nie wielka znajdzie się różnica. Woynami które wiedli, ieden przeciw Kartaginie, drugi przeciw Macedonom, równie istotne uczynili przysługi, pierwszy z nich przybraney, drugi własney oczyźnie. Paweł Emiliusz oswobodził z tyranii Macedonią, Tymoleon z Sycylii tyranów wypędził, z tą iednak różnicą, iż Emiliusz zadziedziczone od przodków ieszcze Perseuszowych mocarstwo ponękał: Tymoleon słaby odpór znalazł w Kartagińcach i Dyonizyzuszu: ale też Rzymskie wojsko wprawne do boiu było, Tymoleon nie wiele miał woennego, w którymby zaufał, żołnierza: reszta z ochotników złożona, nie była ćwiczoną w rzemieśle woenném, i niektórzy go nawet w potrzebie odstąpili.

Obadwa ściśle się trzymali obowiązków swoich, a przez to sprawowali dogodnie urzędy na siebie włożone, do czego z młodu sposobił się Emiliusz, i przywykał z laty. Tymoleon na starość powołany znalazł to w sobie, czego mu do sprawowania władzy potrzeba było.

Godna chwały i podziwienia wstrzymałość Emiliusza, gdy na zabrane po Perseuszu skarby i spoyrzeć nie chciał, wziął nagrodę uczciwą Tymoleon po wdzięcznych Sycylińczyków, ale iey sobie nie przywłaszczył, ani nawet żądał tego, co od nich dostał. Dar ofiarowany, gdy się nań zasłużyło, przyjąć, nie jest rzeczą naganną, chociaż wspanialszą rzeczą iest, przestać na sławie i słodkiem uczuciu, iż się zadosyć uczyniło przyiętym do wypełnienia obowiązkom.

Większą stałość umysłu pokazał Emiliusz, niżeli Tymoleon, gdy stratę dzieci wytrzymał mężnie, i ustrzegł się zbytecznego żalu okazania; nie można w téj mierze równać z nim Tymoleona, który przez lat dwadzieścia straty brata, którego był zabójcą, znieść nie mógł. Jeśli albowiem miał to za zbrodnią, popełnić iey nie należało: iesli za heroizm, równie mógł tak, iak miłość wrodzoną, i żal przewyciężyć.

P E L O P I D A S.

Słyszając razu iednego Katon stary o takim człowieku, który z niewypowiedzianą walecznością, a więc życia wzgardą w oczywiste narażał się niebezpieczeństwa, rzekł: „Wielka jest różnica między tym, kto cnotę wielbi; a takim, co życiem gardzi. Nie jest albowiem rzeczą złą chronić się śmierci, gdy się to bez upodlenia stać może, a naganną wielce szukać iey, gdy życie niemile.“ Nie bez przyczyny Homer bohaterów swoich zawsze dobrze zbroynych na placu stawia: dawne zaś prawodawstwa karały tych, którzyby nie dotrzymali puklerza, a nie naznaczały kary, gdy im broń z rąk wypadła, dając znać przez to, iż przyzwoitsza jest rzecz bronić się, niż następować, tym osobliwie, którzy nad innemi mając władzę, przywodzą ich do boiu. Stąd gdy Chares wódz dzielny u Ateńczyków, wyliczał przed ludem bitwy swoje, i okazywał blizny ran, których dostał; Tymoteusz nie mniéy waleczny z temi się słowy ozwał: „Kiedy dym trzymał w oblężeniu miasto Samos, padł rzucony z miasta pocisk blisko mnie, i wstydziłem się bardzo, iż będąc wodzem, tak nieroztropnie podałem się w niebezpieczeństwo.“ Zdarzają się okoliczności takowe, iż powinien się wódz sam osobą swoją zastawić, ale rzadkie są, a roztropność naówczas rozeznawać ie powinna.

Nie bez przyczyny kładą się te uwagi na wstępie opisu życia Pelopidy i Marcella, wielkich wprawdzie bohaterów, ale w tém nagannych, iż przez winę porywczosci swojej, stracili życie z wielką szkodą własney oyczyzny.

Pelopidas rodem był z Teb; odziedziczywszy w młodości znaczny majątek; dobrze go użył; zapomagał albowiem potrzebnych i ubogich, ale takowych tylko, którzy ubóstwa swego nie byli dobrowolną przyczyną.

Nad zwyczaj powszechny doznawał wdzięcznych, a przeto tém bardziéy się ku dobroczynności zachęcał. Jedyny był prawie w liczbie ubogich współziomków iego Epaminondas, który ofiarowanych sobie darów przyymować nie chciał. Gdy go więc Pelopidas zbogacić, tak iak pragnął,

albo przynajmniej zapomódz nie mógł; postanowił naśladować go w wstrzemięźliwości, pracy, mierze, cierpliwości, zgoła w tém wszystkim, co czyni człowieka prawym, a przez to zdatnym towarzystwu.

Powziął był Epaminondas, iako szacowne po przodkach swoich dziedzictwo, ubóstwo i wstrzemięźliwość, i uszlachciał sposobem myślenia swój niedostatek. Wstępując w ślady cnotliwego współziomka Pelopidas, wylał się cały na usługi kraiu, i zmniejszył przez to majątek swój, o co gdy był strofowanym, wskazał na przytomnego kalekę i rzekł: „Tacy tylko bez pieniędzy obeyść się nie mogą.“

Równie z Epaminondą Pelopidas zrodzony był do cnoty, bardziéj się iednak nad tém zastanawiał, co zwierzchnie wzmacnia, niżli towarzysz i przyjaciel jego, który iedynie do tego dążył, aby doskonalił umysł i brał coraz większy postępek w cnotliwém ćwiczeniu. Gdy więc czas trawił Pelopidas na polowaniu, szermierstwie, i kunsztach zapaśniczych; Epaminondas odwiedzał szkoły filozofów, pisma ich czytał, i szukał rozmów uczonych, którym się z korzyścią mógł przysłuchiwać.

Pierwiastki więc ich młodości, lubo w odmiennych zabawach strawione, zmierzając iednakże do iednegoż wspólnego celu, skoiarzyły między niemi ścisłą i nierozzerwaną przyiaźń do śmierci. I chociaż piastowali urzędy naywyższe w oyczyźnie, wiedli woyska, zgoła do naycelniejszych spraw kraiu użyci byli, żadna okoliczność uszczerbku w wspólném przywiązaniu nie uczyniła. Rzadki wprawdzie i ledwo kiedy widziany ten przykład oznacza, iż cnota, a przeto wzajemny szacunek, ogniwem był tych wspólnych związków.

Od niejakiego czasu powzięli byli Lacedemończykowie przeciw Tebanóm nienawiść, a ta stąd pochodziła, iż widząc, iak się coraz bardziéj wzmacniali, obawiali się, iżby takowe wzmożenie nie było im ku szkodzie. Przemyślivali więc, iakby temu zabieżeć, i nakoniec dokazali tego podeyściem, gdy zdobyli zamek w Tebach zwany Kadmeą. Tebańscy obywatele [nie mogąc wyprzeć tam osadzonych Spartanów, stali posły do Sparty zanosząc skargi przeciw wo-

dzowi ich Febidzie, który takowe bezprawie ważył się w czasie pokoju działać. Ale Spartanie zbyli rzecz godnym wzgardy i pośmiewiska wynalazkiem; skarali albowiem grzywnami winnego niby Febidę, wziętego zaś zamku oddać nie chcieli.

W takowey okoliczności szukali Tebanie wsparcia i pomocy od sąsiadów; iedni więc opuszczając miasto udali się do Aten, drudzy chcąc się schronić w okolicach, postradali życia w zasadzkach, które tyran Teb Archias był zgotował. Znajdował się naówczas Pelopidas w Tebach, a widząc z niezmierną czułością zamek od Spartanów opanowany, miasto w iarzmie tyrana; udał się do Aten za ziomkami swoimi, którzy tam byli pierwéy schronienie znaleźli.

Chwałebna żądza wybawienia oyczyzny tkwiła ustawicznie w ich sercu; zmawiając się na to, a szukając sposobów, iakby dzieło wykonać, zebrali się w liczbie czterdziestu sześciu, i postanowili między sobą zacząć przedsięwzięcie od zglądzenia ze świata tyrana. Wrócili zatem do Teb, a dowiedziawszy się o tém Archias, iż się znajdowali w domu niejakiego Charona, kazał go do siebie przyzwać. Gdy przyszedł, zastał go przy bankiecie; spytany: coby byli za ludzie, którzy kryjomo tego wieczora do Teb weszli, lubo strwożony zapytaniem, śmiało odpowiedział, iż na rozkaz iego będzie się o nich badał. Puścił go zatem tyran od siebie, sam zaś znacznie podpily, wrócił do biesiady. Gdy rzecz iak się miała, opowiedział Charon Pelopidzie i towarzyszom iego, zgodzili się wszyscy, aby iść tam, gdzie Archias godował, i odebrać mu życie. Jakoż zastawszy go w piianstwie, łatwo dzieło wykonali, a przy tyranie wspólnicy iego Filip, i wielu ze starszyny iemu sprzyiający, zginęło.

Skoro się to stało; wysłał Pelopidas do Aten dając znać znajdującym się tam wygnańcom, aby iak nayspieszniey przybywali na pomoc; a tym czasem miasto całe w niezmiernéy zostawało trwodze i zamieszaniu. Zbiegali się zewsząd mieszkańcy na odgłos tumultu, a nie wiedząc doskonale, co

się stało, wszyscy z niecierpliwością czekali poranku. Porą takowa nader była zdatna Spartanom w zamku zawartym, opanować miasto, ale bojąc się podejścia nie umieli z nię korzystać, i tym sposobem uszły Teby niewoli.

Gdy się dzień pokazał, i już dobrze widoki rozeznąć było można, złączył się z Pelopidą i towarzyszymi jego Epaminondas, i przywiódł z sobą wielu przyjaciół i znaiomych, a wezwawszy ieszcze do siebie ofiarników, w znaczney już liczbie okazali się na rynku, i tam zgromadzonemu ludowi ogłosili śmierć tyrana, a zatem powrót wolności. Potwierdził okrzyk radosny spełnione dzieło, i natychmiast przywódcą wojska ogłoszony Pelopidas wraz z wygnańcami, którzy właśnie w ten czas z Aten nadeszli, przypuścił szturm do zamku, i zostających tam Spartanów po krótkim odporze do wyścia przymusił. Niedaleko od miasta spotkał ich przybywający na odsiecz z znacznem wojskiem Kleombrot, wrócił natychmiast do Sparty, gdzie dwóch ze starszyny, którym straż zamku Kadmei była poruczona, Hermippa i Arcyssa skazano na śmierć; mnię obwinionego trzeciego Dyzaoryda na tak wielkie grzywny, iż nie mogąc ich wyplacić, z kraiu wynieść się musiał.

Wkrótce potem zebrali Spartanie wojsko znaczne i wkroczyli w Beocyą. Ateńczykowie nie chcąc się wdawać w wojnę, zrzekli się byli przymierza z Tebanami. Widząc jednak, iżby nakoniec ci opuszczeni wydolać nieprzyjaciółom tak potężnym nie mogli, odnowili związki przyjaźni i społeczeństwa, i wygotowali posiłki naprzeciw wspólnemu naówczas nieprzyjacielowi.

Wojna zrazu nie szła natarczywie, częste iednak bywały potyczki, w których Tebanie okazywali dzielność swoją, i opierali się żwawo nieprzyjaciółom; często przychodziło, iż Spartanie ustępować z placu musieli. Razu iednego gdy z takowey mnię fortunney dla siebie bitwy raniony ich król Agiezylaus powracał, napotkawszy go Antalcidas w tym stanie rzekł: „Otoż masz teraz nagrodę tego, żeś Tebanów wojować nauczył.“ Luboć to poniekąd prawdziwie było powiedziano, przykładali się iednak do takowego ewi-

czenia wodzowie Tebanów Pelopidas z Epaminondą, równie waleczni, iak i roztropni. Umieli oni wzniecać zapał, ale też wiedzieli, kiedy go hamować, a korzystając z najmniejszych okoliczności, dążyli do iednego celu, aby iak naydogodnięj oyczyźnie służyć. Między wielą innemi dziełnemi czynami, które w tęg wojnie zdziałane były, w iednęg potyczce Pelopidas własną swoją ręką wodza nieprzyaciół Pantoidę zabił, w drugięg zginął ów Febidas, który był niegdys podeysciem zamek Kadmeę opanował.

Złym zaczętęg wojny skutkiem rozdrażnieni Lacedemonczykowie, uczynili wyprawę ku Lokrom: z tęg gdy się powracali, Tebanie którzy ze swojej strony szli od Orchomenu, zaszli im drogę. Stanęły na przeciw siebie obadwa woyska, gotując się na bitwę, w tęg niektórzy z Tebanów strwożeni niespodziewaném zeysciem, dali się z tęg słyszeć w obecności Pelopidy, iż wpadli w ręce nieprzyaciół. A czemu nie oni w nasze? rzekł Pelopidas, i nie tracąc czasu rozkazał natychmiast ięździe, która była w ówczas na odwodzie, ażeby stanęła na czele, i iednymże zapędem uderzyła zaraz na pierwsze półki Spartanów. Wszczęła się bitwa z obu stron sroga i zapalczywa, gdyż ie równie chęć sławy bodła. W pierwszym zapale zginęli wodzowie nieprzyaciół Gorgeleon i Teopomp: zmieszaly się natychmiast Spartanów szyki straciwszy dowodzców, a Tebanie korzystając z szczęśliwęg pory, zupełne otrzymali zwycięztwo.

Działo się to pod Tegirą. Po oddanych bogom dziękach i pogrzebaniu zwłok, Pelopidas na mieyscu zwycięztwa postawił, według zwyczaju owych czasów, z łupów nieprzyacielskich, pomnik wygranęg, i wrócił do Teb z tęg większą sławą, iż nigdy dotąd tak wielkię straty w boiu Spartanie nie ponieśli. Dało się na ówczas poznać, iż nie do mieysca (iak mniemano o Sparcie) waleczność iest przywiązana, ale się tam krzewi i wzrasta, gdzie młodzież ma wstręt od złego, a ku cnocie i sławie się garnie.

Głośnie to było zwycięztwo; powzięta o nięm wieść zdziwila Greków i tak wzruszyła iż obawiając się Tebanów przemocy, ślali zewsząd posiłki Lacedemonie. Wzmożeni wspar-

ciem zebrali się na nową wyprawę, i zebrawszy nierównie znaczniejsze, niż przedtęm woysko, wysłali z nim Kleombrota, iednego z królów swoich.

Wzajemnie Tebanie oddali rząd woyska kilku wodzom, między któremi był Pelopidas, i wiódł ów hufiec sławny, który w Tebach świętym zwano, złożony zaś był z samęy młodzieży, którzy wszyscy wieczną sobie przyiaźń poprzyjęgli i nieodstępłą w boiu pomoc. Wybór ten młodzieńców stawał zawsze na czele, i aż do owęy pod Cheroneą Greków porażki, trwał nigdy nierozzerwany. I nie dziw, iż tak czudnym sercom towarzyszyło zwycięstwo.

Gdy już miał na koń wsiadać Pelopidas, prosila go z płaczem żona, aby się ochraniał; zwracając się więc do nięy rzekł; „Młodym to, moja żono, zalecać trzeba; wodzom zaś to tylko, aby młodych ochraniali.“

Jak się już namieniło, wyprawa Tebanów miała wodzów kilku: na pierwszēy woienney radzie poparł zdanie przyziaciela swego Epaminondy, aby iść wstępnyim boiem bez żadney zwłoki na nieprzyziaciela. Zgodzili się na to wszyscy. Epaminondas obiąwszy naywyższą władzę, otrzymał owo sławne pod Leuktrami zwycięstwo, które go nieśmiertelną sławą okryło, niemniēy i Pelopidę, gdyż się do niego naydzielniēy przyłożył. Cios ten był srogi na Spartę: odtąd słabieć poczęła, i srożēy ieszcze potęm znękana pod Mantyneą, już nie odzyskała odiętęy slawy.

W następującym roku razem z Epaminondą wysłani byli przeciw sprzymierzeńcom Spartanów; ale tamteysze okolice zwiedziwszy: a nie znalazłszy odporu, zyskali zdobycz znaczną: szli dalej ku Arkadyi, i tam zamięszania wewnętrzne wdaniem się swoim uspokoili. Odwiedli potęm od przymierza z Lacedemoną Messeńczyków, i kray ich uwolnili od iarzma, które byli włożyli na nich ci zbyt mocni, niby to przyziaciele.

Wewnętrzne w Macedonii zamięszania po śmierci Alexandra króla tamteyszego, którego był brat własny Ptolemeusz z życia wyzuł, sprowadziły tam z rozkazu Tebańczyków Pelopidę, ażeby sprzymierzo y naród z owego nierządu

wywiódł. Ale gdy rzecz już szła do ugody, zdradnie poymnym został od Alexandra tyрана w Ferach, który go natychmiast w więzieniu osadził. I w tym okropnym stanie zachował zwykłą wspaniałość umysłu: ile razy go albowiem odwiedzał tyran, tyle razy wyrzucał mu na oczy okrucieństwo i bezbożność jego: a gdy tyran rozgniewany rzekł: „Jako widzę, ty chcesz zginąć. Chcę, odpowiedział, abym moją śmiercią twój zgon przyspieszył.“

Więść niewoli jego gdy się rozeszła, oburzyli się przeciw tyranowi sąsiedzi jego Tessalczykowie. Tebanie zaś znaczne wojsko ślali na wyzwolenie Pelopidy, i przelożyli nad nim Epaminondę. Ten obawiając się, aby rozdrażniony tyran, nie odebrał życia przyjacielowi, zwlekał rzecz tak roztropnie, iż wymusił na nim wyzwolenie ieńca, strasząc tyрана zdaleka, a przez to nakłaniając ku ugodzie, od której widział, że i własne jego życie było zawisło.

Doszła była wiadomość do Teb, iż Spartanie ślali posły: chcąc wnieść z Artaxerxem królem Perskim w przymierze, aby ich przy władzy dawnéj i górowaniu w Grecyi utrzymał. Chcąc zabezpieczyć takowym działaniom, wysłali także od siebie w poselstwie do tegoż króla Pelopidę, ile że wiadoma była Persom sława i więźność jego, i przeto gdy się tam stawił, wielce poważany był i uczczony. Stawiony przed królem, względy jego dla siebie zyskał, i gdy do przelożenia powodów poselstwa przyszło, tak rzecz dokładnie wyluszczył, iż odwiódł monarchę od przedsięwzięcia, a Spartanicy posłowie próżną się złudziwszy nadzieją, powracać musieli, nie tylko bez otrzymania żądanej odpowiedzi, ale owszem i z tą wiadomością, iż Artaxerxes przyrzekł Tebanom wsparcie i przyjaźń niezawodną; i na ich żądania Grekom w państwach swoich zostającym wielkie wolności i przywileje nadał, co uczynił nie tylko swoim, ale i następców swoich imieniem. Gdy już odieżdżać miał z Suzy stołecznego miasta Pelopidas, wielkie mu Artaxerxes ślał dary, ale ich przyjąć nie chciał: żeby jednak nie zdał się gardzić łaską królewską, niektóre mniejszego szacunku przy sobie zatrzymał.

Gdy powrócił do kraju swego, zastał go w zupełném uspokoieniu, iednakże ta spokojność przez wyżey iuż wspomnionego Alexandra, tyrana Ferów przerwana została. Wróciwszy się albowiem do dawnych nałogów, zaczął, iak pierwéy, nagabać Tessalczyków. Jakoż wszedłszy w ich kray niektóre miasta opanował, i ludźmi swoiemi osadził. Udali się do Tebanów prosząc o pomoc i posiłkowe woyska, żądaiąc aby ie sam Pelopidas przywiódł: i nie omylili się w nadziei; iemu rząd i sprawowanie z zupełną władzą powierzono.

Gdy przyszedł czas iść na nieprzyaciela, wybrał Pelopidas tak z ziomków, iako i cudzoziemców trzysta konnych, i mimo przełożenia wielu, iż z tak małym poczem podawał się w niebezpieczeństwo iawne, przeciw gromadnym woyskom tyrana stawaiąc, nie zważał na przestrogi, i wyprawił się tak, iak był ułożył, nie powiększaiąc bynajmniéy szczupłego orszaku, który wiódł z sobą, a to w zaufaniu, iż wspartym będzie od samychże Tessalczyków, którym szedł na pomoc; rzecz zaś będzie miał z ludem, któremu rządy tyrana były nieznośne, a przeto go łatwo odstąpią, iak wieść powszechna niosła. Do innych, które miał w téy mierze, przyczyn i ta przystępowała, iż gdy Spartanie gromadne posiłki slali Dyonizyzusowi do Sycylii, Ateńczykowie zaś wspierali drugiego tyrana Alexandra, on chciał pokazać z małą swoich Tebanów garstką calemu światu, iako byli sami tylko wybawicielami Grecyi z iarzma tyranów.

Stanąwszy w Farsalii; po krótkim odpoczynku szedł przeciw Alexandrowi; ten widząc małą garstkę przeciw sobie wyszłych, powziął dobrą otuchę, i wzajemnie szedł śmiało; a naówczas widząc to ieden z towarzystwa Pelopidy, zaczął mu przekładać nierówność sil względem wdwoynasób i więcéy ieszcze mocniejszemu nieprzyacielowi. Wysłuchał go wódz mężny, i takową dał odpowiedź: „Lepiéy, iż ich wielu: tém więcéy zwyciężymy.“

Mieysce gdzie się woyska spotkały, zwało się *Cynoscephales*, co z Greckiego znaczy: „Psie głowy.“ Dwa wzgórkę przykre dzielila dolina. Obadwa woyska chciały ubiec

i opanować te wzgórki. Postrzegłszy Pelopidas, iż go Alexander uprzedził, rozkazał ięździe swojej na Alexandrową uderzyć; co gdy się stało, nieprzyjaciele tył podali, a rotę swoje Alexander na wzgórku mając, spadł z niego nagle na Tessalczyci: ci po żwawym odporze cofać się i z pola ustępować zaczęli. Przybył im na pomoc z iadzą swoją Pelopidas, i złączywszy się z niemi, tak żwawo natarł na nieprzyjaciół, iż wytrzymałszy dwa ataki dość mężnie, za trzecim luboć w porządku, i oni też ustępować byli przymuszeni. Widząc w tym stanie nieprzyjacielskie wojsko Pelopidas, upatrował pilnie, gdzieby się znajdował sam Alexander, chcąc się z nim wręcz spotkać, aby śmiercią tyrana zwycięstwo swoje uwieńczył. Postrzegł go nakoniec u prawego skrzydła, gdzie posiłkowe rotę do boju zachęcał, i naówczas zbyt uwiedziony gniewu zapalem, porzuciwszy swoich, skoczył prosto ku niemu: skrył się tyran między swoje półki: Pelopidas na nie wpadł, i wielu położywszy trupem, sam nakoniec kilkakrotnie ranionym został. Skoczyli, widząc upadającego z konia, Tessalczycy; ale gdy go ratować pragnę, już nie był żywy. Pogrom naówczas wszczął się wielki, rozruszeni śmiercią wodza swego Tebanie wraz z Tessalczykami, nieprzyjaciół rozproszyli, a pole bitwy trupami usłane zostało.

Szacowne zwłoki tak znamienitego męża prowadziło strapięne wojsko do obozu, gdzie zamiast zwyciężkich okrzyków, płacz rzewny powstał. Jęk powszechny i narzekania oznaczały wielkość straty, i iak był czczony i kochany. Gdy się zabierali do powrotu niosąc urnę, gdzie popioły jego złożone były, lud ze wszystkich miast i osad poblizszych gromadnie wychodził, mając na czele urzędników, i niosąc w rękach laury, wieńce i wyobrażenia dzieł znamienitych zmarłego bohatera; gdy zaś za powrotem przyszło do obchodu pogrzebowego, wyprosili to sobie u Tebanów Tessalczycy, iż im czynić go dozwolono. Jakoż odprawili ten obchód z wielką uroczystością, i co go znakomitym czyniło, nie tak się wydawało z ozdoby zewnętrznej, iak ra-

częć z powszechnęj żalności przytomnych, którą czcili tem godnięj zmarłego, imi sprawiedliwięj na nię zasłużył.

Ziomkowie dogodniejszym ieszcze obchodem uczcili iego pamięć; skoro albowiem doszła ieh wieść, iż zginął, natchmiast nowe woysko poslali, które zgnębiwszy moc tyrana, przymusiło go do oddania tego wszystkiego, cokolwiek był przeszlemi czasy na sąsiadach zyskał.

M A R C E L L U S.

Pierwszy z rodu swego Marek Klaudyusz, którego się życie opisuie, nazwany był Marcellus, iakoby *Martialis*, dla przymiotów i dzieł swoich woicznych. Jakoż ze wszech miar był prawie urodzonym do tego znakomitego rzemiosła. Postać iego albowiem była okazała i wzniosła, siłę miał nadzwyczajną, zręczność osobliwą; był zaś równie i dzielnym i śmiałym w tém wszystkiem, co tylko poczynał. Ale te zwierchnie przymioty, na pozór straszące i groźne, w woicznych tylko okazywały się wyprawach: w innych okolicznościach skromnością, ludzkością, łagodnością, wielce był przyjemnym, i uymował serca wszystkich, z któremi obcował. W naukach się kochał, w kunsztach które szacował, wielkie miał upodobanie, zgola z nikim ochotnięj nie przestawał, iak z temi, którzy talentami, a zatem użytecznością, godni byli poważenia i względów.

W kunszcie woicznym osobliwa się w nim wydawała sposobność do szczególnych bitew; iakoż od kogokolwiek wyzwanym był na pojedyncze spotkanie, (co tylko u Rzymian z nieprzyjaciół w czasie woyny zdarzało się), nigdy z placu bez pokonania przeciwnika nie zszedł. W młodym ieszcze wieku, przy pierwszēj wyprawie na woynie Sycylijskię, brata swojego Otacyliusza, w niebezpieczeństwie życia zostaiącego, puklerzem osłonił, i pōty stawał przy nim, dopōki wszystkich, którzy się nań miotali, nie pokonał; czēm wielką sobie sławę u swoich i u nieprzyjaciół zjednał. Gdy do Rzymu powrócił, gdzie go iuż była wieść dzieła chwalebne go poprzedziła, wkrōtce go lud Edylem obrał; niedłu-

go potem wszedł w liczbę Augurów albo wieszczbiarzów, co w owe czasy wielce upoważniało każdego, który tego stopnia doszedł.

Ledwo co się była zakończyła trwająca przez lat dwadzieścia dwa pierwsza wojna Punicka, nastąpiła druga, równie wielka i groźna Rzymowi z narodami Insubryi, Celtów i Gallów: trwała albowiem jeszcze pamięć owych czasów, gdy Rzym od nich zburzony, cudownym prawie sposobem powstał. Przewidując niebezpieczeństwo takowej zaczepki dzikich, męźnych i gromadnych narodów Rzymianie, zaczęli ze swojej strony myśleć o należytych odporze, i takowe czynić przygotowania ku tej wojnie, iakich jeszcze nie pamiętano.

Początki równe prawie obu stronom nadarzały zwycięstwa i klęski. Flaminiusz i Furyusz konsulowie zwyciężyli nieprzyjaciela, ale iż byli wprzód, powołani do Rzymu, i nie stawili się na wezwanie, lud obrażony takowem nieposłuszeństwem, lubo fortuna bitwa zaszła, czynił trudność Flaminiuszowi w otrzymaniu tryumfu, i ledwo nakoniec ubłagany pozwolił. Urząd iednak konsulowski Flaminiusz złożyć musiał, gdyż pokazało się, iż przy obraniu jego nie były dostatecznie zachowane obrządki przepisane. Nastąpiło zatem nowe konsulów wybranie, Marcellus zyskał względy ludu, i przybrał do współnictwa władzy Scypiona.

Wkrótce potem Gallowie znużeni wojną wysłali posły do Rzymu, żądając pokoju, i skłaniał się senat ku ich żądanom; ale Marcellus sławy chciwy sprzeciwiał się takowemu, iak twierdził, pobłażaniu, i lud wzbudzał ku wojnie; iednakże przymierze stanęło, lecz zerwane ze strony samychże Gallów przez Wirydomara ich króla, który na czele dziesięciu tysięcy Gezatów, rzymskie granice przeszedł, i około rzeki Erydanu, zwaney teraz Po, kray pustoszył.

Uwiadomiony o tém Marcellus, zostawił Scypiona z częścią woyska przy Acerze mieście, które byli Rzymianie oblegli, a sam ścigał iak najszybciej burzące kray Gezaty, i dognał ie przy ichże miasteczku zwanem Klastidium. Wzgardzili małą liczbą ścigających, przyszło więc do bitwy.

Marcellus, aby nie był wkoło obskoczonym, rozciągnął, ile mógł, skrzydła swojego wojska. Wtém Wirydomar, z postaci ogromny, na dzielnym a przybranym w bogaty rząd koniu siedzący, poznawszy po odzieży wodza Rzymian, poskoczył ku niemu, i w groźnéj postaci donośnym głosem wyzywał ku szczególnemu spotkaniu. Nie dał się uprzedzić Marcellus, a puściwszy koniowi wodze tak szczęście na niego natarł, iż padł na ziemię, gdzie leżącego dobił, a z świetnéj odarlszy zbroi, wznosił ją ku niebu i zawołał: „Jowiszu Feretryjski, który z wysokości niebios dzielmi wodzów w bitwach rozrządzasz, biorę cię na świadectwo, iż iestem trzeci z Rzymian, który pokonawszy ręką własną wodza i króla nieprzyjaciół, tobie zdobycz iego poświęcam. Użycz wielki Boże! podobnego szczęścia i w dalszym téj woyny przeciągu.“ Wpadła zatém iazda rzymska na nieprzyjaciela z niezwyčajnym zapalem, i nastąpiło zwycięztwo ledwo do wiary podobne; nie było albowiem ieszcze przykladu, iak wszyscy twierdzili, aby tak mała liczba tak wielką kiedy mnogość pokonała.

Scypion tym czasem obległ był Medyolan, ale znalazł odpór większy, nizeli się spodziewał; albowiem przyszły były znaczne posilki oblężonym, i opasały obóz iego tak dalece, iż sam otoczonym został. Szedł mu na pomoc Marcellus, a gdy wieść świeżego pogromu rozpędziła Gallów, i miasto oblężone poddało się, stanął dla Rzymian chwalebny i zyskowny pokóy; oddali bowiem Medyolan i wszystkie inne miasta, które w tych okolicach dzierzeli.

Gdy powrócił do Rzymu Marcellus, iemu samemu wyznaczony był tryumf, i odprawił go z wielką okazałością, dla wielkiey mnogości skarbów, sprzętów, broni zdobytéy, i niewolników, których ogromna postać, a ponura i dzika, nowym była dla Rzymian widokiem. Ale ten był nad wszystko powabniejszy i nadzwyczajnością swoją bardziéy zadziwiający, gdy się ukazał na wozie tryumfalnym Marcellus, dźwigający na ramionach znękanego Wirydomara zdobytą zbroię i broń z puklerzem. Szło wojsko ochocze za wodzem zwyciężkim, i wesołem pieniem wielbiło iego czy-

ny. Przybył zatem do świątynicy Jowisza Feretryjskiego, i zdobył swoję, według przepisu Romulusowego, zawiesił na ofiarę. Zwały się takowe ofiary *Spolia opima*. Pierwszą zaniósł Romulus, zabiwszy własną ręką króla Ceninów Akrona; drugą Korneliusz Kossus, który życie odebrał w bitwie Tolumniuszowi, królowi Toskanów; trzeci był Marcellus, zwycięzca Wirydomara, i już odtąd w Rzymie podobnego przykładu nie było. Jowisza Feretryjskiego przydomek, według zdania niektórych pisarzy, pochodził *a feretro*, to jest od wozu, na którym ofiarę przywożono, co z greckiego wyrazu pochodzi. Inni twierdzą, iż to nazwisko idzie od łacińskiego *ferire*, uderzać; iakby to Jowiszowi miotającemu gromy było właściwe.

Nastąpiła wkrótce druga wojna Punicka. Annibał z zwycięzca Hiszpanii, zburzyciel Saguntu, przebywszy Alpy, wszedł w kraie Włoskie: i zwycięztwami stał sobie drogę do Rzymu. Naówczas Marcellus znajdował się w Sycylii, gdzie na okrętach z Rzymu był wysłany. Po nieszczęśliwéj bitwie Kanneńskiej przywołany do kraiu, Kanuzę miasto obrotne, gdzie się byli schronili Rzymianie niektórzy po klęsce, żołnierzem swoim wsparł i osadził, a zgromadziwszy rozproszonego wojska ostatki, bronił okolic od napaści Annibałowéj.

Okropna była naówczas Rzymu postać; naydoświadczeni z wodzów wyginęli, zostali się Fabiusz Maxymus z Marcellem; ale pierwszy zbyt nieporywczy, nadto zdawał się bydź ostrożnym, a przeto szły rzeczy niesporo. Rzucili więc Rzymianie oczy na Marcella, a chcąc razem i z żwawości jego i z ostrożności Fabiusza korzystać, obudwóm polecili obronę kraiu; czasem razem, czasem zaś osobno czyli to w dostojności konsulów, czyli gdy innych obierano, w powadze namiestniczéj, iak czas nadarzał: i przeto Possydוניusz opisując ich dzieła, powiada, iż Fabiusza zwano tarczą Rzymu, Marcella mieczem. Sam zaś Annibał zwykł był mienić Fabiusza swoim mistrzem, Marcella nieprzyjacielem; stąd iż Fabiusz przeszkadzał mu tylko dokuczać Rzymianom, a Marcellus iemu dokuczał.

Ponowione wielokrotnie zwycięstwa w zbytnią dumę podniosły Kartagińców; stąd pełni zaufania pozwalali sobie niekiedy zbyt bezpiecznie działać, iakby nie było przed nimi nieprzyjaciela, i przeto oddalali się częstokroć od obozu; naówczas czuły na ich postęпки Marcellus zagna na nich napadał, i gromił, a powtarzając to nieraz, słał ich i wycieńczył. Że się byli udali ku Neapolu i Noli, szedł w tamte strony ścigając ich, a utwierdziwszy Nolanów w przyjaźń, ku Rzymowi, rosterki ich i wewnętrzne zamieszania uspokoił. Senat albowiem statecznie Rzymianom sprzyiał, popółstwo zaś skłaniało się ku Annibalowi: to poduszczał nieiaki Bandyus, który mężnie pod Kannami stawając dostał się był Annibalowi w niewolę, a dla waleczności swojej nie tylko od niego wypuszczony na wolność, ale i wielkimi dary uczczony został. Sprzyiał przeto Kartagińcom, i lud, u którego miał wziętość, ku nim nakłaniał.

Dowiedział się o tém Marcellus, i gdy raz był do niego w nawiedziny przyszedł, udawając, iakby mu niewiadome były działania iego, i nawet osoba, pytał go, iak się nazywa; a usłyszawszy odpowiadającego, rzekł niby zadziwiony: „Tegoż to ja męża przed sobą widzę, który pod Kannami w bitwie, ranami okryty, nie odstąpił Pawła Emiliusza, i którego waleczność w całym Rzymie głośna iest? “ Gdy wyznał, iż on to był sam, któremu się to zdarzyło, rzekł dalej Marcellus: „Taką nam uczyniwszy przysługę, czemuż po uwolnieniu swoim przyysć do nas nie raczył? czyż mniemasz, iż nie mamy téj czulości, abyśmy nie wiedzieli, iak cześć i nagrodą winną wyplacać się z wdzięczności przyjacielom naszym? “ Ofiarował mu natychmiast dzielnego z pod siebie konia z siedzeniem, i tak go uprzemą łagodnością swoją i pochwałami uiał, iż odtąd nierozdzielny miał go towarzyszem i strażą osoby swojej. Odkrył mu w dalszym czasie tenże Bandyus zamysły tajne współziomków, iż chcieli i ułożyli iuż byli między sobą, zaraz po odeysciu Rzymian, złączyć się z Annibalem. Ostrzeżony Marcellus, chcąc ile możności i zlemu zabezpieć, i na dobro obrócić to, co przeciw niemu knowano, dał rozkaz

woysku do ruszenia się, i kazał w samémże mieście zebrać się i stanąć w szyku; obywatelów zaś ostrzegł, żeby się żaden wówczas na murach nie okazywał. Widząc Annibal opuszczoną twierdzę, przybliżył się ku miastu, rozumiejąc, iż już Rzymianie z niego wyszli, a obywatele, według umowy, bramy otworzą. Jakoż otworzyły się, ale wypadło niemi woysko rzymskie, a napadłszy na nieprzygotowanego, z wielką stratą przymusiło go do ucieczki. Pierwszy raz naówczas pierzchnęli przed Rzymianami Kartagińcowie, i Annibal przestał być niezwyciężonym.

Wyiechał potem Marcellus do Rzymu, a stamtąd wysłany, szedł ku miastu Noli, chcąc ukarać tamtejszych mieszkańców za to, iż sprzyiali Annibalowi; ten szedł także w tę stronę, chcąc swoich wspierać, i znalazłszy sposobną porę wyzwał na bitwę Marcella: ale wstrzymał naówczas swój zapal wódz baczny; a równie czekając dogodnej chwili, gdy się dowiedział, iż Annibal część woyska ku sprowadzeniu żywności do obozu swego, posłał w okolice, wywiadziawszy się któredy przechodzić będą, zasadził się na nie, i tak zręcznie zszedł, iż znacznie porażeni zostali. W bitwie tej pięć tysięcy Kartagińców na placu legło, dwa słonie zabite znaleziono, dwa zaś żywcem Rzymianom się dostały. Co się zaś pierwszy raz wówczas zdarzyło, było to, iż trzysta ochotnika Hiszpanów dobrowolnie do Rzymian przeszło, opuściwszy Annibala, u którego dotąd byli w obozie. Ci raz się przywiązawszy do Marcella, dotrzymali mu wierności statecznie, i wielkie czynili przysługi w dalszym czasie nie tylko jemu, ale i jego następcom.

Po trzeci raz gdy konsulem obrany Marcellus został, poruczono mu wyprawę do Sycylii, którą, osobliwie miasto Syrakuzę, dawno tam zasiedzieli Kartagińcowie opanować chcieli, a pora się im zdarzała do tego wielce zdatna, gdyż był umarł właśnie w tym czasie Hieronim, który tam pod nazwiskiem tyrana najwyższą miał władzę.

Gdy już wyprawiać się miał do Sycylii, udali się do niego ci żołnierze, z których w bitwie pod Kannami jedni byli z placu uciekli, drudzy dostali się w niewolę, usilnie pro-

sząc, aby mogli pod nim służyć oyczyźnie, i zmasać krwią własną obelgę, która ich potkała. Przyczynił się za niem Marcellus do senatu, ale ten niewzruszony pokorném prosiącym żądaniem; a trwały w przedsięwzięciu dawnemi przykłady wspartém, nie miał względu na wstawianie się jego, i taki dał wyrok: „Nie potrzebuie Rzym ku swojej obronie zbiegów. Marcellus może ich użyć, gdy zechce, ale choćby najdzielniey stanęli, żadnemu nagrody nie da.“

Przybywszy do Sycyllii Marcellus, a dowiedziawszy się o zdradzie Hippokrata wodza Syrakuzanów, który przyiazny Kartagińcom przeciw Rzymianom powstał, i wielu z nich, zdobywszy Leoncyum, zgładził; zaraz tam się udał i dostawszy go po krótkim oblężeniu, tych tylko mieszkańców, którzy się Rzymianom nieprzyjaznemi ukazali, skarał: ale zbiegów, których tam zastał, kazawszy wprzód różgami smagać, na śmierć skazał, resztę mieszkańców przy życiu i majątku zostawił. Dał znać o wzięciu miasta Syrakuzanom Hippokrat, ale udał fałszywie, iakoby wódz rzymski w pieć wyciał mieszkańców; wtem zjechał tam i zastawszy w niezmiernę trwodze obywatelów, miasto opanował.

Skoro wieść doszła o tem Marcella, szedł natychmiast pod Syrakuzę, i rozłożywszy niedaleko miasta obóz, słał posły do ludu, ażeby opowiedzieli rzetelnie, co się w Leoncyum stało: ale gdy Syrakuzanie wiary powieściom ich dać nie chcieli, uprzedzeni poprzedniczem Hippokrata udaniem, zbliżył swe woyska ku miastu tak lądowe, iako i okręty.

Appiusz wiódł ziemią woysko, w sześćdziesiąt zbroynych okrętów Marcellus port okrążył: na ośmiu z nich unosiła się machina, która dzielnie służyć miała ku oblężeniu. Lecz jeżeli trwożyła Syrakuzany, śmiał się z iey ogromny postaci Archimed, zawolany filozof i ieometra: ten znizając się, iak mówił, ku mechanicznym kunsztom, proste był zgotował narzędzia, których gdy użył, grozną owę machine do szczytu zgruchotał. Zdobywali się i na inne nie mniey ogromne, a przeto wielce kosztowne maszyny Rzymianie ale na to się tylko zdobyć mogli; on to iakby na żart wniwecz obracał. Widzieć było kilką powrozami ujęte

z góry galery Rzymskie, gdy się u portu pod mury zbliżały, te nagle wzniesione zostawały do góry, a spuszczone z impetem rozbiły się o skały. Innemi czasy niezmierny ogromności kamienie wylatywały, a ledwo dostrzedz było można na murach iakowe narzędzie, któreby to sprawiało, albo iczeli widzieć ie było można, były to maszyny szczuple z kilku sztuk drzewa powrozami uiętego składające się. Kunsztami Archimeda tak dalece nakoniec przestraszyli się Rzymianie, iż skoro się na murach coś podobnego machinie pokazało, natychmiast uciekali w zawody.

Wielki ten ieometra i mechanik cały był zatopiony w nauce swoiey, i lubo w samych tylko górnych badaniach i rozmyślach kładł treść rzeczy, żeby iednak na oko pokazał to, czego dochodził, wznosił kunszt mechaniki przedziwnemi i ledwo podobniejsi do wiary wynalazkami: tych gdy używał na obronę własney oyczyzny, uszlachcił wytworowość swoię chwalebnyem oncy użyciem.

Ze dwóch stron, iako się wyżey rzekło, opasali Syrakuzę Rzymianie, i równie od morza, iako i od lądu przypuszczali szturm. Na widok takowey przemocy truchleli Syrakuzanie, sam Archimedes spokojny stał na murach obsadzonych narzędziami swoiemi, i gdy przypuścili szturm Rzymianie chcąc całą siłą pogłębić zuchwały, iak go zwali, odpór oblężonych, wypadaly z nagła z ukrytych po za mury machin rażące pociski, groty, kamienie, z takim impetem i trzaskiem, iż niezmierną onych mnogością przywaleni, przecięci, skaleczeni pnący się na mury żołnierze, spadać, tłoczyć się, nakoniec ucieczką życie ochraniać bywali przymuszeni. Równy los i tych potkał, co z okrętów od morza szturm byli zwiedli: spuszczone z twierdz i murów niezwyčajney wielkości balki i tramy druzgotały okręty, niektóre z nich hakami z góry uięte pograżone zostały na dnie, albo rozbite o mury i skały. Wielka machina, którą zwano *Sambuceus*, iż miała podobieństwo do tak zwanego muzycznego instrumentu, za potrójnym nie kamieni, ale skał z góry spadłych uderzeniem, rozbitą i w sztuki rozpryskaną została. Ci którzy wysiadłszy z okrętów szli pod mury, i darli

się na nie, wpadali w nierównie większe niebezpieczeństwo, zgola żelazo, kamienie, drzewa, ogień nakoniec nękał tych, którzy się tylko posunąć i zbliżyć cokolwiek do murów śmieli. Przemógł kunszt Archimeda, zapalecywość najwyższą szturmujących, a Marcellus widząc, iż wszystko, cokolwiek tylko zdziałać było można, czynili z siebie Rzymianie, odwołał ich od szturmów, i bojąc się większy jeszcze i w ludziach i w okrętach szkody, zdaleka stojąc, w ścisłym oblężeniu trzymał miasto ze wszystkich stron opasane.

Uszedł tym sposobem dalszych zasadzek Archimeda, i żartując z przygody tak mówił do strwożonych i załem przełęczonych żołnierzy swoich, wzbudzając w nich nieco zmniejszony zapal ku zwycięztwu: „Pókiż z tym Bryareuszem walczyć będziem, który sobie igraszki z nas czyni? okręty na powietrze wznosi i rozbiia; i moję sambukę, w której tyle ufności pokladałem, nie źle upoliczkował? Przenosi on a prawdę owych sturęcznych olbrzymów, o których nam bajki prawią, gdy nas raz poraz i dziwi i straszy, i kaleczy i pali, i nie tak kamieñmi, iak skalami przywala.“

Gdy więc odstąpił pierwszego przedsięwzięcia, wziąć miasto mocą, opasał Syrakuzę, i na to miał odtąd największą bacność, aby przeić wszelkie sposoby dowozu żywności oblężonym, i głodem ścisnąwszy, do poddania się przymusić, zwłaszcza iż miasto było i z siebie wielce ludne, i przybyłemi z okolic napelnione.

Zostawisz Appiusza namiestnika swojego pod miastem, udał się z częścią wojska ku Megarze, i to wielce obronne miasto szturmem opanował; że zaś ze wszystkich stron tam się był lud udał, wielką znaleźli Rzymianie zdobycz, W kilka dni potóm nie daleko Akrylów zwiódł bitwę z Hippokratem wodzem Syrakuzanów: nie dotrzymał placu trwożliwy Sycyliczyk: a ośm tysięcy wojska iego naówczas legło. Korzystał ze zwycięztwa Marcellus, i wstępny wojenszedł ku osadom Kartagińców, kilka miast; które w ich dzierzeniu zostawały, opanował.

Powróciwszy do obozu dostał w niewolą Spartana Damippa, który morzem się był z Syrakuzy wybrał, a że był wielce poważany, chcieli go okupić Syrakuzanie. Ze zaś ku ułożeniu rzeczy mieli z Rzymianami schadzki nie daleko murów, przytomny tam Marcellus postrzegł basztę iedną, która nie miała należytego opatrzenia, pod nią zaś był mur dość łatwy do wniyscia i nie bardzo wzniesiony. Dawszy więc tajemnie swoim rozkazy, gdy nadchodziła uroczystość Dyany, a w owych obchodach, igrzyskach i uctach udawali się na zbytki wszelakie mnię baczni na okoliczność, w której zostawali, Syrakuzanie; nocą pod ów mur dawnię postrzeżony w iak naywiększém milczeniu podstąpił; zdobył go, a zatem i basztę bez straży. Doszli potém Rzymianie bliskiý tamtego mieysca bramy od części miasta zwaney Hexapyłu, i wybiwszy w nię wrota, uczynili wstęp wolny całemu woysku. Wszczął się zatem niezmierny rozruch, który dla większego zatrwożenia chcąc pomnożyć Marcellus, wszystkim trębaczom ozwać się razem rozkazał.

Zanurzeni w pijaństwie po owych bankietach i niewczesnych igrzyskach Syrakuzanie, obudzeni nagle uciekali w zawody, nie wiedząc, w strachu zwłaszcza w nocy, co począć, i gdzie się udać. Marcellus zatrzymał nieco swoich, i aż gdy dzień się ukazywać począł, i iuż widoki rozeznawać było można z Hexapyłu przedmieścia, które był opanował, wszedł do Syrakuzy; i iak wieść niesie, gdy mu namiestnicy iego i cała woyska starszyzna winszowali tak wielkiý sławy i zdobyczy, on patrząc z górnego mieysca na okazałość tak wielkiego miasta, a czuiąc los nieszczęśliwych iego mieszkańców, gdyż żołnierzy od rabunku trudno powściągnąć było, nie mógł się od łez wstrzymać. Tyle przecież wymógł upominaniem, przykazem, prośbą nakoniec, iż ocalił gmachy od zburzenia; życie zaś obywatelów mając na pieczy: surowie przykazał żołnierzom, ażeby się od mordów wstrzymali, co też po części było wykonane; nie podobna rzecz iednakże była, iżby się bez zabóystwa w takowey okoliczności obeszło.

Twierdzą pisarze najbliŹsi tamtejszych czasów, iż tyle znaleziono bogactw w Syrakuzie, ile potem Rzym zdobył w zburzonej Kartaginie. Majątek obywatelów dostał się wojsku, skarb publiczny, i to co się było jeszcze od królów pozostało, do Rzymu zawieziono.

W radości którą czuł Marcellus obchodził go i dotykał boleśnie los nieszczęsny Archimeda: powiadaia albowiem, iż nieczuły na rozruch i zgiełk, a znurzony w swoich wynalazkach, właśnie wówczas jakieś figury kreślił, gdy wpadł do iego domu żołnierz przysłany od Marcella, aby go przywiódł; nie chciał tego uczynić, póki by kreślenia nieskończył, a tym czasem zwłoki niecierpliwy żołnierz mieczem go przebił. Niektórzy twierdzą, iż iuż szedł do Marcella, i niósł niektóre narzędzia wynalazku swego: rabownicy zaś mniemaiąc, iż uchodzi ze skarbami, odebrali mu życie.

Dotąd okazywali Rzymianie światu waleczność, ale niewiedzano jeszcze o tém, iż równie sprawiedliwością i ludzkością byli znamienitemi, i ieżeli nie przewyższali, wyrównywali pewnie w téj mierze innym narodom. Marcellus dał tego dowód; sposób iego działania, względy dobrotliwe na zwycięzonych i wziętych w niewolę, nieskończoną i iemu i Rzymianom sławę przyniosły.

Woyna trwająca jeszcze z Annibalem, od wielu iuż lat zasiedziałym w krajach Włoskich, była powodem Rzymianom do przywołania Marcella. Wybieraiąc się z Sycylii wziął z sobą nayszacowniejszą zdobycz z posągów, obrazów i sprzętów, nie dla swojego użycia, ale iżby ukształcały tryumf, którego się spodziewał, a potem służyły ku ozdobie miastu. Dotąd albowiem Rzym nie znał tego rodzaju zwierzchniej okazałości, i gmachy iego nie miały innego przyozdobienia nad broń zdobytą, którą w przysionkach świątnic wieszano.

Wielu z obywatelów sprzeciwiali się temu, iżby rzeźby i malowidła wprowadzone były, mieniąc, iż takowe zbyt ków narzędzia rozpieszcziąc umysły, ku sromotnej gnusności wiodą. Przytaczali w téj mierze świeży Fabiusza postępek, którzy zburzywszy Tarent, zabrał z niego to, co znał bydz

użytecznem, posągów zaś i malowideł nie tknął, mówiąc: „Zostawmy Tarentowi zagniewanych na niego bogów.“ Nie poruszały jednak Marcella takowe mowy, i owszem brał to sobie za chlubę, iż kunszta i nauki w kraj zbyt wojną zdzi-
czały wprowadzał.

Uraził tym sposobem myślenia i działania wielu ze współ-
ziomków, u których dawność zwyczajui była w bałwochwal-
czem prawie poważeniu, a stąd bezbożnością odmianę zwali.
Że więc nie byli z téj miary przychylni iemu, sprzeciwili
się tryumfowi, który miał wieść, i wyznaczono mu po-
mniejszy, który zwano *Ovatio*, a to od ofiary na górze Al-
bańskiéj z owiec. Tam zwycięzca z okazałością, ale nie
na wozie, lecz pieszo szedł na podziękowanie bogom za
cwycięstwo, i nie laurem, ale mirtowym liściem był uwień-
czony.

Czwarty raz gdy został konsulem obrany, i w Rzymie
znaydował się, nieprzyjaciele iego oburzyli Syrakuzanów,
i do tego przywiedli, iż ślali posły oskarżając go o nieprawe
z sobą obchodzenie się. Tegoż dnia, którego stawili się przed
senatem, Marcellus przytomnym nie był, z urzędu albo-
wtem iako Augur czynił ofiary Jowiszowi w Kapitoliom;
ośmieleni tém hardziéj niebytnością iego, przekładali ucie-
mnieżania, niesprawiedliwości i zdzierstwa, których się do-
puszczał w czasie bytności swoiey. Uwiadomiony o takowém
obżalowaniu przybył do senatu, i zasiadłszy miejsce swoie-
mu urzędowi przyzwoite, sprawiał sądownictwo, iak był
zwykl każdego dnia. Gdy działania dokończył, pow-
stał z krzesła i stanął, gdzie obwinieni stawać byli zwykli.
Takowym widokiem przerażeni byli zrazu oskarżyciele:
wzmógłszy się iednak nieco, dalej rzecz swoie prowadzili,
tym obżalowanie swoie kończąc wyrazem, iż nie doznali te-
go od Marcella, w czém insi zwycięzcy pospolicie oszczędzać
zwykli byli zwyciężonych.

Gdy mówić przestali, tak na ich zarzuty odpowiedział:
„Prawda to iest, iż ucierpieli wiele Syrakuzanie, ale też
niemniéj zasłużyli na to, co ucierpieli, zwłaszcza, iż przy-
zdobyciu szturmem, niepodobna rzecz zapobiecć gwałto-

wnościom, i nieodbitym w takowym razie nieszczęściom i klęskom. Sami iednak stali się przyczyną tak wielkiego nieszczęścia; i sprowadzili dobrowolnie na siebie los okropny, nie chcąc przystać na łagodne wezwania, które im kilka razy czynione były. Nie mogą zaś mówić, iż tyrani gwałtem ich do odporu przywiedli, ponieważ, żeby nam czynić odpór, sami podali się tyranowi.

Gdy przyszło do dania kresek, wyszli Syrakuzanie, a zaimi Marcellus, i spokojnie wyroku czekał; padł ten zupełnie na stronę iego, a oskarżyciele uznając błąd po niewczasie, a bojąc się zemsty, udali się do błagania i prośb pokornych, aby im winę odpuścił, i lekkomyślność, iż się uwieść dali. Lubo ze wszech miar sprawiedliwa była uraza za iego, a z przyrodzenia skłonny był do gniewu, zwyciężył go naówczas, winę darował, i nie tylko w dalszym czasie zemsty znaku żadnego nie dał, ale owszem dopomagając wszelkimi sposobami do powstania nieszczęśliwemu miastu, stał się dowodnym i ludu i każdego w szczególności obywatela obrońcą i wspomagaczem. Wdzięczni tak heroicznego postępkowi czcili go w życiu, płakali po zgonie, i postanowili u siebie ten na potomne czasy obyczaj, iż kiedykolwiek który z Marcellów do Syrakuz przybył, dzień ten iak uroczysty miasto obchodziło.

Ciągnęła się uparcie wojna z Annibalem. Wódz ten Rzymowi ciężał, i gdy go wstępny boiem pokonać trudno było, starali się niszczyć zwłoką; ale trwał statecznie w przedsięwzięciu, i tym zamiarem pozbydź się go nie było można. Wysyłano więc przeciw niemu woyska, ale wodzowie mieli się na ostrożności, żeby do sprawy nie przyszło z czego on ile w téj mierze i biegły i doświadczony iedynie pragnął. Gdy koléy przypadła na Marcella, postanowił tą razą nie iść za przykładem drugich, ale wstępny boiem nacierać. Zwłóczyć wojnę mniemał bydź wyniszczeniem kraju, a Fabiusza postępowanie ciągle i wytrzymujące, sądził raczej przedłużeniem, niż leczeniem choroby, grożący krajowi ostatnią zgubą, ieczeliby się dłużej przewlekać miała.

Na pierwszym zaraz wstępie opanował obronne zamki Samnitów, które się były przeciw Rzymianom zbuntowały; znalazł w nich wielki dostatek żywności, Kartagińców zaś będące w nich strażę do trzech tysięcy w niewolę zabrał.

Gdy się ku dalszym wyprawom sposobil, doszła go wieść o klęsce Rzymian, w której prokonsul Fulwiusz życie stracił, a z nim iedenastu trybunów; wojsko zaś całe rozproszone zostało. Chęć zemsty natychmiast opanowała serce jego, i pisał do senatu, iż odda to obficie Annibalowi, co ten Rzymianom udzielał. Jakoż ścigał go iak nayspieszniey i znalazł rozłożonego na górach nieprzystępnych prawie w Lukanii, nie daleko miasta Numistron zwanego. W dolinie położył się natychmiast obozem, i zaraz nazaiutrz wywiódł wojsko w pole, i uszykował do bitwy. Nie odmówił chciwy zwycięstwa Annibal, i szedł z gór, a gdy przyszło do spotkania, lubo z obu stron wielu na placu legło, los by, obojętny; drugiego dnia wyszedł w pole Marcellus, ale Annibal cofnął się nazad. Odzierżawszy więc plac, zwłoki pozostałe spalić kazał, swoim należyty obchód sprawił, i dalej szedł w pogoń za Annibalem. Czynił ten wielokrotnie zasadzki, ale mu się nie udawały; gdy zaś przychodziło niekiedy do utarczek, zawsze dla Rzymian były pomyslné.

Kończył Marcellus rok swego konsulatu, i gdy obranie nowych konsulów przytomności dawnych wyciągało: senat przez wzgląd dla niego, żeby mu władzy nad wojskiem w tym czasie nie odjął, współnika Lewina sprowadził z Sycylii nakazując mu, aby Fulwiusza ogłosił dyktatorem. Nie podobał się ten wybór Lewinowi: w nocy więc wsiadłszy na okręt, do Sycylii nazad popłynął. Lud przeto użył mocy swojej najwyższej, i sam dyktatorem Fulwiusza mianował; iednakże zachowując dawne przepisy, wskazano do Marcella, aby iako konsul, ten wybór potwierdził i ogłosił: co gdy uczynił, przedłużono mu rządy nad wojskiem, i w roku następującym, iako prokonsul miał niém władać.

Sprawował wówczas urząd konsula Fabiusz Maxymus, ów godny dzieł Marcella współnik w przeszłych przeciw Annibalowi wyprawach; żeby więc terażniejsza pomyslną by-

ła, takowe między sobą zdziałali ułożenie; iż Fabiusz Terent obłąże, Marcellus zaś będzie miał na oku Annibala, iżby obłążonym nie przyspieszał ku pomocy. Scigał tedy nieustannie Kartagińców, i zawsze oba woyska naprzeciw sobie stawały, do bitwy iednak przez dlugi czas nie przychodziło.

Razu iednego gdy Annibal obóz swój wzmacniał, niespodziewanie przypadł Marcellus, przyszło do bitwy, ale ją noc przerwała; nazajutrz gdy uyrzał Annibal gotowe do potyczki Rzymiany, rzekł do swoich: „Widzicie i uważać to powinniście sami, iak po tylu otrzymanych zwycięztwach ledwo nam teraz zwyciężeni odetchnąć daią: wśród tryumtów nie znajdziem odpoczynku, ieżeli tego napastnika od nas nie odpędzimy.“ Natarły więc z obu stron na siebie woyska z niezmierną zwawością, Annibal zwycięstwo otrzymał, dwa tysiące Rzymian na placu legło.

Rozgniewany Marcellus i rozjątrzony srodze takową porażką (lubo poniekađ był iey przyczyną osłabiwszy na odwodzie stojące półki), gdy do obozu powrócił, rzekł do swoich: „Widzę wprawdzie zbroynych przed sobą, ale Rzymianów nie masz.“ Gdy więc błagali go obiecuiąc, iż we krwi nieprzyaciela zmażą hańbę, którą ponieśli, odpowiedział: Zwycięzonym nie przepuszczę, aż zwyciężą: przywiodę was jutro na nieprzyaciela; tam obaczę, ieśliście odpuszczenia godni. Trzeba tego koniecznie, iżby się wprzód dowiedzieli współziomkowie wasi o zwycięztwie, niż ich wieść dojdzie o porażce.“ Jakoż skoro tylko nazajutrz były snęły zorze, dał hasło do boiu, stanęły woyska w szyku: co widząc Annibal rzekł: „Co czynić z takowym człowiekiem, który zwyciężony zwycięzcom odpoczynku nie daie; zwycięzca i sobie go i im nie dopuszcza.“

Przyszło do bitwy, na czele woyska postawił słonie Annibal: iakoż zrazu zamieszanie sprawiły w półkach Rzymiskich, ale gdy iednego z nich Flawiusz nieiaki proporcem ranił, a ośmieleni iego przykładem Rzymianie na inne się rzucili, zwróciły się słonie, a wpadłszy na półki za sobą stojące, zmieszwały w nich szyki, co widząc Marcellus całą siłą

w tę stronę natarł, i zupełne zwycięstwo otrzymał. Ośm tysięcy Kartagińców zginęło w owej porażce, Rzymianie trzy tysiące swoich utracili, ale mało zostało takich, którzyby ran nie odnieśli. Annibal w nocy obóz opuścił: Marcella iednak żołnierze nie byli w stanie iść w pogoń, cofnął się zatem z swoiey strony do Synuessy dla spoczynku i zasilenia.

Uwolniony od zaczepk Marcella Annibal, pustoszył kraie poblizsze, co za zle miauo Marcellowi, ale się oczyścił i usprawiedliwił niesposobnością obstawania, póki nowemi posiłkami wzmocnionym nie zostanie: a to iego usprawiedliwienie, iż było dowodne i oczywiste, nie odrażało od niego ludu, iak sobie życzyli iego nieprzyjaciele; owszem coraz się bardziéy wzmacniała w nim ufność, czego było dowodem nowe wybranie na urząd konsula, który iuz był cztery razy piastował.

Skoro się pora okazała zdalna ku wyprowadzeniu w pole woyska, szedł do Toskanii, gdzie miasta niektóre zbuntowane do posłuszeństwa przywiódł, i całemu tamteyszemu kraiovi spokojność przywrócił. To zdziaławszy udał się przeciw Annibalowi, i według zwyczaiu swoiego, ściagał go wszędzie chcąc koniecznie ku bitwie przywieść. Nie był od tego Annibal, szukał iednak sposobnéy pory, z któreyby mógł korzystać, tak iak mu się było nieraz udało. Gdy więc ściagały się woyska, i zawsze stały przeciw sobie, zdarzyło się iednego razu, iż między obozami był wzgórek nieco wzniosły: dziwili się Rzymianie, iż go Annibal nie osadził: lecz on iuz po bokach zostawił zasadzki. Opanowanie tego wzgórk dogodne zdawało się Rzymianom, nalegali więc na wódza, aby się nie dał uprzedzić. Pobudzony takowem przekładaniem Marcellus, postanowił sam przez się oglądać to miejsce, i wzięwszy z sobą nieco iazdy, tam się puścił wraz z kollegą swoim Kryspinem. Postrzegli go z wierzchołka góry, na której stali Kartagińcowie, i gdy się pod sam wzgórek podsunął, dali znać zasadzkom: te gdy z kryiowek wypadły, pierchnęli towarzysze konsula, Kryspin ranny ledwo uszedł, Marcellus broniąc się walecznie, włócznią

przełity życia dokonał. Przybył wkrótce sam w osobie swojej Annibal, i nie pokazując żadney radości ze zginienia godnego siebie nieprzyjaciela, ze czcią zwłoki jego złotogłowem okryte spalić kazał, a zamknąwszy popioły w srebrnym naczyniu, wieńcem je złotym okrył i Rzymianom odesłał.

Wkrótce umarł ranny Kryspin: i w małej utarczce, gdyż nie więcéy nad czterdziestu z Rzymian legło, dwóch konsułów Rzym stracił.

Porównanie Pelopida z Marcellem.

Wielkie a razem rzadkie podobieństwo nadarza się między temi dwoma bohaterami, i co do przymiotów, które mieli, i co do dzieł, któremi się wstawili.

Mocy i dzielności byli obadwa nadzwyczajney, pracowici na podziw i wytrzymali: odważni czyli to w boiu, czyli w szczególnéy bitwie: wspaniałość umysłu równie się w nich wydawała; ale w łagodności i ludzkości zdaie się przewyższać Pelopidas Marcella. Ten chciwy boiu nie oszczędzał częstokroć zwyciężonych: Pelopidas równie wielu twierdz i miast warownych zdobywca, nigdy się zapalczywości swojej tak ująć nie dał, iżby się stał pokonanych krwi rozlewcą, swobody zaś żadnemu ze zwyciężonych nie odebrał. Prawda, iż sposób postępowania z Syrakuzanami Marcella, równéy pochwały godzien, ale nie zawsze mu się to tak, iak pierwszemu nadarzało.

Co się tycze dzieł szczególnych: zwycięztwa nad Gallam Marcella, a co ieszcze zaszczyt mu większy przyniosło, poiedynek szczęśliwy z Wirydomarem, wodza Rzymskiego szczególniéy wznosi nad innych rycerzy; bliskim iednakże równéy sławy stalby się był Pelopidas w zayściu z Alexandrem, tyranem Fery, gdyby śmierć nie przeszkodziła tak wspaniałéy ochocie. Zwycięztwo pod Tegirą i wspólństwo z Epaninondą u Leuktrów, z tryumfami Marcella porównać można.

Smiałem i przemyślném podeysciem uwolnił oyczyznę swoją Pelopidas z iarzma tyranii: nie zdarzyła się tak pożą-

dana okoliczność Marcellowi, ile że Rzym, iak zastał w szczęśliwéj swobodzie, w takieyże go zostawił.

Może kto mówić, iż Marcellus tém sławniejszy, że z dzielnym i zawsze zwycięzcą Annibalem miał do czynienia, a gdy go pokonał, przeszedł wszystkich współczesnych wodzów; ale też ci których zwyciężał Pelopidas, byli Spartanie; zwyciężywszy ich, nie był tak od nich zwyciężany, iak Marcellus od Annibala, którego nakoniec przemyślném podejściem życie stracił. To iednak na stronę Marcella zda się służyć; iż on pierwszy niezwyciężonemu dotąd Annibalowi nie tylko mężnie się oparł, ale go i zwyciężył. On pierwszy wsparł i wzmógł strwożonych ziomków, i dźwignął nachylającą się do upadku oyczyznę swoją. Pelopidas przewyższa w tém Marcella, iż będąc nieraz zwycięzcą, nigdy nie był zwyciężonym.

Opanował Syrakuzę Marcellus, nie mógł dostać Sparty Pelopidas: ale w téj nawet okoliczności wiele dokazał, gdy pierwszy z nieprzyjaciół do niéy się tak zbliżył, i śmiał przebydź rzekę Eurotas, która ją oblewała. W tém iednak dziele współnictwo miał z Epaminondą; Marcellowi zaś samemu należy sława zdobytéj Syrakuzy, zwiękania Gallów, i oparcia się Annibalowi.

Zuchwałość obudwu pozbawiła życia, i iak w tém wielce sobie podobni, tak równie usprawiedliwionemi bydź nie mogą. Może się niekiedy wdać wódz w niebezpieczeństwo życia, ale iak mówi Eurypides: „Przyzwolta rzecz, żeby wódz odniósł zwycięstwo, i siebie ocalił; lecz gdy umrzeć trzeba, słodko umierać na łonie cnoty.“

Pogrzebli Pelopidę z wielką wspanialością współobywatele i wdzięczni dobrodzieystw iego Tessalczyce, Marcella z uszanowaniem Annibal. Pierwszy iczeli przyzwolta sławie swojej miał obchód, czulszy i godzien zazdrości był Marcella. Nieprzyjacił albowiem który wielbi szkodliwą sobie cnotę, większy iéy hold oddaie; niżli ten, który czei przyjaciela i dobroczyńcę swojego.

A R Y S T Y D.

Oyciec Arystyda zwał się Lizymach; o rodzicach tego zacnego męża twierdzą niektórzy, iż byli ubodzy; według innych, zostawili znaczny majątek, co zdaie się stwierdzać Demetryusz z Falery, gdy mówi, iż niedaleko tego miasta była włość, którą po rodzicach spadła na siebie posiadał Arystyd, i tam był pogrzebiony.

Z młodu sposobił się do spraw publicznych, tak iak przystało na obywatela swobodnego; usiłowania jego wszystkie miały jedynie za cel cnotę i dobro krajowe. Roztropnym był i ostrożnym w przestawianiu z drugimi, pochlebstwy się nie upodlał; ale też zbytnią otwartością nie drażnił; przekonał się albowiem o tem, iż iak zbyteczność szkodliwą jest, tak miara w każdej rzeczy zachowana, zawsze na dobre wychodzi.

Wraz prawie z Temistoklem zaczęli służyć oyczyźnie, zawsze iednak trwały między niemi sprzeczki, i iakowaś cią-gła wzajemna odraza, czego różność charakterów była przyczyną. Jako albowiem Temistokles był śmiały, obrotny i porywczy, tak Arystyd powolny, uważny i stały. Nierychło się namyślał, ale trwał w tem, co przedsięwziął. Gdy więc niestateczność Temis okła obiawiała się w odmiennych coraz zdaniach, rozmyślność Arystyda tłumila je, nie tylko dla tego, iż częstokroć były zdrożne, lecz i z téj przyczyny, iż obawiał się, aby burzliwy przeciwnik nie zyskał zaufania, i nie użył go ku dogodzeniu dumie własnej ze szkodą oyczyzny.

Jako się wyżej rzekło, stałości był nieporuszony, stąd pochodziło, iż go szczęście nie wznosiło, upadek nie poddlił: wielbion, czy wzgardzony, postaci nie odmienił, na zysk, lub stratę nieczuły, za nic miał szczególne względy, byle tylko kray z wiernych jego usług mógł mieć taki użytek, iakiego on pragnął.

Tak myśląc i działając ziednał sobie powszechny szacunek, tak wielce wzniosły, iż gdy raz grana była tragedia Eschila, i do tych słów przyszło: „Nie chce się okazywać czło-

wiekem prawym, ale nim bydź; zbiera plon umysłu swiego w czynach, pełnych powagi i roztropności," wszystkich się oczy ku niemu zwróciły. Jakoż tyle miał w sobie cnotliwego uczucia, iż przewyższało wszystkie inne względy, czyli to zbytniego przywiązania ku swoim, czyli zemsty nad nieprzyjaciolmi. Stąd gdy raz u sądu, będąc zapozwanym, usprawiedliwienie swoje czynił, a sędziowie przeświadczeni o niewinności jego, chcieli zaraz obżałującego potępić, nie ścierpiał tego względu dla siebie, prosząc usilnie, aby przeciwna strona wysłuchaną była, niżli wyrok nastąpi. Drugi raz gdy sam na sądach zasiadał, a oskarżony i w tém winił oskarżyciela, iż był Arystyda nieprzyjacielem, rzekł: Mów ty co masz przeciw niemu, ia tu twoię, nie moię sprawę sądzę."

Gdy mu był oddany dozór skarbu, pokazał iawnie, iak go krzywdzili poprzednicy w urzędzie, między któremi znajdował się i Temistokles. Urażony ten wzajemnie przeciw niemu powstał, ale nie zdolał dowieść zarzutu, i owszem tym krokiem obraził lud, który był przekonany o nieskazitelności Arystyda: on zaś niby to chcąc poprawić błąd którym się naraził, zaczął pobbłażać namiestnikom, i tak ich ku sobie uiał, iż na rok przyszły chcieli go ieszcze trzymać na urzędzie, i gdy się lud ku temu ich żądaniu skłaniał, powstał naówczas z mieysca swego, i tak mówił: „Gdym zawiadował skarbem pocziwie i wiernie, iak się prawemu należy, mieliście mnie za niebacznego i zdraycę; gdym go podał złodzieiom na rabunek, przedłużacie urzędowanie i wielbicie mnie, iak naylepszego z obywatelów. Wstydzicie się Ateńczykowie, i ia się za was wstydzę, gdyż mnie teraz bardzię martwią wasze względy i uwielbienia, niż przedtem wasza niewdzięczność. Uznaię teraz i widzę, iak łatwię u was podobać się nieprawym, niż służyć oyczyźnie."

Otworzyła się woyna z Persami, Datys wódz na czele floty podstąpił pod brzegi Maratonu, i wysadziwszy naład liczne woysko, hurzył okolice, tę dając imieniem króla swego przyczynę wniścia w kray, iż Ateńczykowie wprzód spalili miasto Sardy w dzierzeniu Persów zostaiące. Gdy się o ta-

kowym postępku dowiedziano w Atenach zebrane było wojsko, i przelożono nad niem dziesięciu wodzów, na których czele był Milcyad, a po nim zaraz następował Arystyd. Na radzie wojennej Milcyad tego był zdania, aby nieodwłócznie stoczyć bitwę z nieprzyjacielem, na co przystał Arystyd.

Że zaś kolejno każdy z wodzów miał obejmować najwyższą władzę nad wojskiem, gdy dzień Arystyda przyszedł, w ręce Milecyada, ile bieglejszego od siebie (iako sam wyznawał) rząd złożył, dając innym przykład, iako nie jest rzeczą unizającą i podłą, ale owszem chwalebna i użyteczną, spuścić się na znaiomszego, i dobrowolnie poddać pod jego władzę. Uczuli tę prawdę, i nie wstydzi się w dobrém dziele naśladować Arystyda wspólnicy jego, a odtąd sam tylko Milcyad władzę najwyższą trzymał.

W czasie bitwy równie Arystyd, iako i Temistokl na czele każdy pokolenia swojego stawili się mężnie, i wyszedł na dobre wtenczas ów spór, który trwał między niemi, gdy każdy z nich chciał przewyższyć usługą przeciwnika, a z tak chwalebnych usiłowań oyczyzna korzyść odniosła.

Po otrzymaném zwycięztwie, schronili się Persowie do swoich okrętów; bojąc się Milcyad, iżby nie płynęli ku Atenom niedość opatrzonym, tam się udał, zostawiwszy z częścią w Maratonie Arystyda, aby strzegł zdobyczy i ienców; zachował się w tém z zwykłą wiernością, i cokolwiek zyskano wszystko to bez najmniejszego uszczerbku do skarbu weszło.

W następującym roku obrany był Archontem; że zaś był pierwszym, rok się jego nazwiskiem według zwyczajui oznaczał. Na tym stopniu tak się sprawował, iż sławie raz nabytęj uszczerbku nie przyniósł, i owszem tém dokładnięj wydawała się cnota jego w owem wzniesieniu, a nadewszystko ściśle a bezwzględne zadoścczynienie temu wszystkiemu, co prawo przepisywało. Nie ubiegając się o to bynajmnięj, zyskał czulą nagrodę, przydomek *sprawiedliwego*: nieinaczęj go potem mianowano, i dotąd zachowała mu potomność takowy zaszczyt. Nie starali się o takowe przydonki samowładcy, i woleli kłaść inne, na prze-

nych zowiąc się wielkimi, zwycięzcami, zdobywcami miast, piorunującymi, nakoniec bogami. Dumne te nazwiska nie znaczą tego, co prawdziwą chlubę niesie. Bóg, którego śmieli brać znamię, nie czem innem nad swoje stworzenia się wznosi, iak tēm, iż będąc naywyższą istnością w pełni cnotę posiada; i jeżeli upokarza i niży człowieka naywyższość, moc straszy; dobroć i sprawiedliwość, którą się zewsząd obwieszcza, wzbudza do miłości, wdzięczności i uwielbia.

Okrzyk powszechny, który Arystyda sprawiedliwym mianował, obraził wielu, zwłaszcza Temistokła, który rozsiewał wieści pokątnie, iakby to było z pokrzywdzeniem innych cnotliwych obywatelów, i nieznaczem zbliżeniem się ku naywyższej władzy; czem tak dalece oburzył lud, iż przestraszeni niezwykłością; a mieniając ią podeysciem, skazali Arystyda na wygnanie ostracyzmu, które nie było wprawdzie karą przestępstwa, iak raczēy w ponizeniu, wprawieniem w karb równości, zbyt wzniosłego dziełami, przymioty lub dostatkami obywatela. Trwało zaś to wygnanie przez lat dziesięć.

Gdy lud zgromadził się i szły kręski, czy miał bydz wygnany, trafiło się, iż ieden z obywatelów nieumiejący pisać a nieznający go z osoby, udał się do niego samego, aby mu napisał imię Arystyda. Gdy go się pytał, dla czego Arystyda potępia? Dla tego, odpowiedział, iż choć go nie znam, obraża mnie to: że go wszyscy sprawiedliwym nazywają. Napisał więc swoje imię, iak ów żądał, a skazany na wygnanie gdy z miasta wychodził, wznosił ręce do nieba te słowa mówiąc: „Uchowajcie bogowie lud Ateński od tego, iżby przymuszony konieczną potrzebą, powrotu moiego żądał.“

W lat trzy Xerxes Król Perski wkroczył w Tessalią, i gdy ku Beocyi zmierzał, i zbliżał się ku Atenom, przywołali nazad Arystyda Ateńczykowie, bojąc się tego, aby zapalony zemstą z Persami się nie złączył. W czem źle sądzili o poczciwości i stałym umyśle męża pełnego cnoty i kochającego oyczyznę swoją, chociaż niewdzięcznością placila iego usługi.

Wrócił do Aten, i gdy wodzem wyprawy przeciw Persom mianowany został Temistokles, mimo dawną, która trwała między nimi, nieufność, i otwartą nieprzyjaźń złączył się z nim na obronę powszechną, i dopomagał w każdej okoliczności i radą i działaniem, nie na to nie uważając, iż się przyczyniał do sławy przeciwnika i nieprzyjaciela, byleby to z dobrem oyczyzny było.

Przed sławną ową bitwą u Salaminy, już chciał był stanowisko opuścić Eurybiad, któremu władza nad flotą grecką powierzona była, a téż noc Persowie mieli okręty greckie naokoło opasać, wzbraniając uciezki. Dowiedziawszy się Arystyd o tem, przedarł się z wielkiem niebezpieczeństwem z Eginy, gdzie zostawał, przez flotę perską, a kryjomo przybywszy do greckich stanowisk, szedł prosto do Temistokla i wywoławszy go z naniotu tak mówił: „Jeżeli ieseśmy prawemi obywatelami, odlóźmy na stronę osobistą nienawiść i płochę swary, które nas dotąd waśniły i rozłączały, a imaymy się silnie tego, co tobie iak wodzowi, mnie iak pod twoim rządem zostaiącemu, przystoi i należy. Jak slysze, ty tylko sam chcesz czekać na nieprzyjaciela, gdy inni ucieczkę radzą: szczęściem samiż nieprzyjaciele idą za twoim zdaniem, gdy okrążając nas, bronią wyjścia, a przeto przydzie do bitwy, na czem, byleśmy się mężnie sawili, całość pospolita zawisła.“ Slysząc to Temistokles rzekł: „Arystydzie! żał mi tego, żeś mnie w wspaniałym kroku uprzedził, i będę się usilnie o to tylko starał, iżbym się w dalszem działaniu moim nie dał, tak iak teraz, od ciebie przewyciężyć.“ Zwierzył mu się za tem, iż umyślnie zdradzając niby ziomków, ostrzegł Persów, iż Grecy zamysłaią uciekać, aby oni broniąc przeyscia, przymusili Eurybiada do potyczki, gdy przedsięwzięcia swojego nie będzie mógł wykonać.

Nim przyszło do bitwy, widząc Arystyd naprzeciw Salaminy osadzoną Persami małą wyspę Psyttalę, płynął tam na małych łodziach, a wysadziwszy lud, który wziął był z sobą, wpadł na Persy, i złamał ich szyki; wiele z nich wówczas na placu legło; dostał zaś gromadę znaczną ni-

wolników, a między innemi trzech siostrzeńców królewskich, i tych odesłał Temistoklowi. Złączył się potem z flotą grecką, i wiele dopomógł dzielnością i przemyślem do tego zawołanego zwycięstwa, którem Grecya już bliska upadku ocaloną została.

Przemysłał Temistokles do reszty Persów pokonać, i zwierzył się Arystydowi, iż chciał płynąć ku Hellespontowi, a rozrzucając tam most z okrętów, który był Xerxes ku przeprawie wojska ziemnego postawił, zagrozić ucieczce zwyciężonych; oparł się takowemu zamysłowi Arystyd. „Zachowajmy owszem,“ rzekł, „zwyciężonym sposób ucieczki, żeby im rozpacz nie dodała dzielności.“ Widząc Temistokles, iż tym sposobem działać mu nie przyjdzie, użył podobnego sposobu, iak i przed bitwą, i udawając zdradę, ostrzegł króla, iż jeżeli się z powrotem do Azji nie pośpieszy, Grecy mu tył wezmą, i most zburzą od niego postawiony. Przestraszony Xerxes natychmiast porzucił wojsko, i na małym okręcie do państw swoich z iak największym pośpiechem powrócił.

Zostało ieszcze trzykroć sto tysięcy Persów, którem zawiadował Mardoniusz: ten pisał do Ateńczyków imieniem króla, iż zburzone Ateny swoim kosztem zbuduje i panami ich całej Grecyi uczyni, byleby z nim w przymierze weszli.

Doszła ta wieść Lacedemończyków; ślali więc posły swe do Aten, ofiarując miasto zbudować, a tym czasem żony ich i dzieci podeymować u siebie, reszcie zaś pozostałych dostarczyć żywności i wszelkich wygod. Gdy przyszło tak Persom, iako i Spartanom, dawać odpowiedź, z porady Arystyda takowa była: „Przebaczają Persom Ateńczykowie, iż się wazyli złotem ich i obietnicą kusić, bo ile barbarzyńcy, rozumieją, iż kruszec i możność wszystko przeważa; za złe mają Spartanom, iż ie stan tylko terażniejszy Aten wzrusza, a nie wspaniałość umysłu, przez którą dla ocalenia Greków do tego stanu przyszli.“

Wszedł Mardoniusz z wojskiem swoim w granice Attyki, a gdy się ku Atenom zbliżał, zostali powtórę przymuszonemi mieszkańcy opuszczać swoje siedliska, i schronili się do

Salaminy. Arystyda zaś wysłali do Sparty, skarżąc się i obwiniając ich opieszałość ku wspólney obronie. Zdali się lekko ważyć takowe poselstwo; i gdy się żalił na to Arystyd, osobliwie wówczas, gdy ich widział w igrzyskach i biesiadach z przyczyny dorocznęj uroczystości Hyacynta, rzekli mu, iż chyba to żartem mówi, iakby nie wiedział, iż już posilek Spartański Ateny wznaga, téżże albowiem nocy, gdy on poselstwo sprawiał, wojsko na pomoc Atenom wysłane było.

Zebrały się greckie narody, i złączyły razem przeciw Persom; Ateńczyków wiódł Arystyd. Zastali rozłożonych Persów pod Plateą, tam gdy prawe skrzydło na Spartany w szyku do bitwy przyść miało, a Tegeaci wynosząc zasługi przodków swoich, nie chcieli na lewe przypuścić Ateńczyków; Arystyd powstawszy z miejsca, w którym siedział na radzie, tak mówił: „Nie czas Grecy wadzić się o pierwszeństwo, gdzie idzie o całość; gdziekolwiek staniemy, spełnimy to, co prawym a mężnym czynić należy. To miejsce gdzie my będziemy, z nas stanie się znaniem, gdy utrzamamy na niem sławę, którą nam podali oycowie nasi. Nie na sprzeczki, lecz na bóy; nie chlubić się z przodków, lecz ich naśladować my tu przyszli. Idźmy na bitwę, a ta pokaże, kto czego godzien.“

Już przychodziło ku spotkaniu, gdy się dowiedział Arystyd o spisku swoich, którzy urażeni o pierwszeństwo, zamysłali przejść na stronę Persów. Im rzecz była niebezpieczniejsza, tém dzielniejsze zaraz lekarstwo znalazł: ośmiu albowiem hersztów nieodwłócznie osadził w więzieniu, reszcie od nich uwiedzionęj przełożywszy szkaradność występku, zwlekł karę, mówiąc: „Okazecie w spotkaniu, iak się obeysć z wami będzie należało.“

Wpadli naprzód Persowie na Megaryczyków, ci przytłumieni mnogością nieprzyjaciół slali do Panzanasza króla Sparty, przy którym rząd najwyższy zostawał, żądając wsparcia; a gdy się tego zbraniał, wodzowie zaś innych woysk równie wspomagać nie chcieli, Arystyd posłał swoich, dawszy im za wodza Olympiodora; ten wstrzymał na

sobie impet nieprzyjaciół, a gdy walka uporczywie trwała, i w téj przywódca Persów Masistius poległ, rozpierzchny się pólki, które prowadził: wtem noc zaszła, i woyska wróciły się do swoich obozów.

Tylko co się ku świtaniu zabierało, dano znać nazajutrz Arystydowi, iż człowiek iakowys nieznaomy przybliżywszy się ku podsluchom, rzekł im, aby przywołali wodza Ateńczyków, z którym chciał się rozmówić. Szedł natychmiast Arystyd, a ów nieznaomy tak mówił: „Jestem Alexander, król Macedonii; dla waszcy przysługi podaję się w niebezpieczeństwo, gdy przychodzę, abym wam obwieścił, iż Mardoniusz chce dnia jutrzejszego bitwę z wami stoczyć, chociaż odwodzą go od takowego przedsięwzięcia wieszczbiarze, grożąc mu nieszczęściem: przyznała zaś do tego konieczna potrzeba dla niedostatku żywności. Ostrzegam więc was zawczasu, abyście się przygotowali do odporu.“ Prosił zatem Alexander, aby przed nikim tego nie głosił, co od niego słyszał: ale gdy przeczył mu to Arystyd, iż przed wodzem najwyższym zataić takiego obwieśczenia nie podobna było, pozwolił, aby Pauzaniusz o iego przyściu i przestrodze był uwiadomionym.

Pożegnawszy króla i podziękowawszy za tak wielki dowód przywiązania ku Grekom, szedł do namiotu Pauzaniusza, i opowiedziawszy rzecz, zgodzili się na to, iż zwołano radę, i nakazano równo ze dniem być woysku w gotowości. Przeszedł ten bez żadney od Persów zaczepki; nazajutrz dopiero wszczęła się owa pamiętna walka, w której zginął Mardoniusz, a Grecy w dość małej kwocie nad niezmiernem mnóstwem barbarzyńców zwycięstwo odnieśli. Twierdzą niektórzy, iż tylko czterdzieści tysięcy Persów z placu uszło, mając przywódcą Artabaza: Greków zaś zabitych liczono tylko tysiąc czterysta, z tych Ateńczyków pięćdziesiąt dwóch, Spartanów dziewięćdziesiąt czterech.

Wystawiony był na poboiovisku ogromny kolos z łupów nieprzyjacielskich ku wieczney pamiętce, z takowym napisem: „Ten oltarz poświęcają Jowiszowi Grecy, zwycięzcy Persów, obrońcy wolności.“

Gdy przyszło po odprawionych zwyczajnych w takowych okolicznościach obrządkach wyznaczać nagrody mężstwa, a nie chcieli dać się uprzedzić w tej mierze od Spartanów Ateńczykowie, wszczęło się zamieszanie w woysku, i byłoby złe skutki przypiosło, gdyby łagodnymi słowy nie był ubłagał Arystyd, i wodzów rozróżnionych i zapalczywość żołnierzy, skłaniając ich do tego, iżby się zdali na sąd innych narodów greckich, razem zgromadzonych, i równie się przyczyniających do tak wielkiego dzieła. Żeby więc obie strony nie miały się za pokrzywdzone, stanęło na tém, iż pierwszą nagrodę dostali Plateanie, ponieważ na ich ziemi otrzymane było zwycięstwo. Przesłali na takowem urządzeniu Pauzaniasz imieniem Spartanów, Arystyd swoich współziomków; cała zaś społeczność wyznaczyła w nagrodzie, którą dostawali Plateanie, wyłączonych ze zdobyczy ośmdziesiąt talentów; a te miały być obrócone na wystawienie kościoła Minerwie, w którym malowaniem i rzeźbą wyobrazone być miały waleczne dzieła w dniu owym Greków sprzymierzonych ku wspólnej obronie.

Ustanowiono także roczny obchód na pamiątkę wybawienia Grecyi; ten się w Platei odprawiać miał, i odprawiał następnie w takowy sposób. Szesnastego Grudnia przy ogłosie wojennego hasła zaczynał się obchód: naprzód szły wozy z wieńcami, iakie się po bitwie dawać zwykły, i wite były z laurów i mirtu: następowały bydłeta ku ofierze; młodzieńcy zatem nieśli czasze z winem i mlekiem, drugie z oliwą i wonięjącymi maściami, a te służyć miały obchodom zmarłych. Szedł potem pierwszy miasta urzędnik, i gdy się zbliżał ku grobowcom walecznych rycerzów, którzy pod Plateą życie za oyczyznę położyli, kropił je i obmywał wy-czerpnioną z bliskiej krynicy wodą, nacierał oliwą i maściami, a wzięwszy w rękę czaszę pełną wina, mówił głosem wyniosłym: „Wam ją ofiaruję, którzyście za wolność legli.“

Jeszcze i na to zaszła zgoda powszechna, a to za powodem i namową Arystyda, iżby utrzymywali Grecy każdego czasu na wspólną obronę przeciw Persom dziesięć tysięcy pieszego

żołnierza, tysiąc iazdy, i flotę na każde zawołanie do wyścia gotową.

Miasto Platea uwolnione zostało od wszelkich ciężarów i ten tylko spoleczność Greków na mieszkańców obowiązek włożyła, iżby błagali bogi obrządkami uroczystymi i całopaleniem, dziękując za dobrodzieystwo odebrane, a polecając na dalszy czas ich straży i wsparciu wszystkie Grecyi narody. Za powrotem do oyczyzny widząc Arystyd, iż spoleczność zazdroszczące dotąd możniejszą przywłaszczoną od nich władzy, samo wszystkiem rządzić chciało, a obawiając się stąd nierządu, przywiódł współziomków do słusznej miary, i stanął wyrok wszystkim ogólnie pozwalający garnąć się do usług publicznych. Tym sposobem i znakomitsi krzywdy nie ponieśli, i lud prawo sobie należące odzyskał.

Wkrótce potem oświadczył się Temistokles przed zgromadzonym ludem, iż znalazł sposób do wzniesienia Ateńczyków nad wszystkie Grecyi narody, ale iż ten nie mógł być inaczej, tylko tajemnie użyty, zwierzyć się go nawet publicznie nie mógł. Zdał się więc lud na Arystyda: objawił mu tedy Temistokles, iż miał sposobność spalić okręty wszystkich Greków, razem teraz zgromadzone: co gdyby się stało, Ateny całąby potęgę morską posiadały, a zatem zyskały pierwszeństwo. Przyszedszy do zgromadzenia Arystyd, powiedział, iż zamysł Temistokla był Atenom przydatny, ale niesprawiedliwy. Słyszając to lud, nie chciał do skutku przywozić, co było nieprawe: i okazał takowym czynem, iak czczył cnotę i cnotliwego współobywatela, gdy mu tak zausał.

Wysłany na wojnę przeciw Persom wraz z Cymonem, gdy woyska Ateńskie złączyły się z innymi Grecyi wyprawami, widział iż Pauzanasz lekce ważył sprzymierzeńców, ze wzgardą obchodził się z nimi, przez co obrażał wszystkich, i podawał w nienawiść Spartę. Roztropnie więc korzystając z okoliczności, tak się wraz z Cymonem przystępnymi, ludzkimi i umiersonymi względem wszystkich okazywali, iż uiąwszy serca, zyskali pierwszeństwo, zbyt du-

mnie dotąd od Spartanów posiadane. Jakoż ci postrzegłszy błąd wodzów swoich, odieśli im władzę, i przywołali do siebie, a tym sposobem przenosząc powszechne dobro nad względy szczególne, dali dowód zadziedziczących i ieszcze trwających w ich sercu i pamięci ustaw Likurga.

Przeniesiona więc została naywyższa władza nad wojskiem do Ateńczyków, a mając ją sobie powierzoną Arystyd, zachował się ściśle w granicach skromności i bezwzględności swojej. Na powszechne przeciw barbarzyńcom wyprawy zbierali podatki, a raczey składkę z całej Grecyi Lacedemonicy: zdano na Arystyda tę czynność, i nie zawiódł powziętę w sobie ufności; tak bowiem umiał podzielić ów ciężar, iż nikt się nim obciążonym nie uczuł, a przeto żadna przeciw urządzeniom jego skarga nie zaszła. Gdy zebrano składkę, znalazło się czterysta sześćdziesiąt talentów; za Peryklesa do sześciuset, nakoniec do tysiąc trzysta talentów przyszła.

Gdy przymierze ku wspólnęj przeciw barbarzyńcom obronie zawarli między sobą Grecy, zaprzysięgli ie znajdujący się z każdego narodu wodzowie: Arystyd ten obowiązek imieniem współziomków swoich wykonał.

Nigdy się lepięj nie wydała cnota i sprawiedliwość jego: iak w téj porze, gdy w ręku swoich losy całej Grecyi złożone widział. Sposobności albowiem takowęj nie użył ku wzniesieniu przyjaciół, lub powinowatych: skarbów, które miał w ręku, ścisły i przyzwoity szafunek czyniąc, bynajmnięj się nie zapomógł; lubo albowiem w sławie i wziętości przechodził innych, w ubóstwie równał się z ostatnimi tak dalece, iż mu częstokroć ku wyżywieniu i okryciu sposobów brakło. Razu iednego gdy był zapozwany brat jego, stryieczny Kallias, wielce bogaty, a strona przeciwna i to mu zarzucała, iż w nędzy zostającego Arystyda nie wspomagał; odwołał się do samego Arystyda Kallias, i przystawił go do sądu, aby zeznał, iż wielokrotnie ofiarowanego wspomozienia i usług przyjąć nie chciał; co chętnie uczynił mówiąc: „Iz lepięj mu było z ubóstwem, niż Kalliasowi z bogactwy: powszechnie albowiem ludzie na złe obra-

caią dostatki, ale rzadki ubóstwo znieść umie, a przeto nie wstydzi się bydź ubogim.“

O czasie śmierci Arystyda pewności nie masz: to tylko twierdzą, iakoby w takowém ubóstwie życia dokonał, iż nie było go za co pochować; aż ze skarbu publicznego nakład ku przyzwoitemu pogrzebowi wdzięczna oycyzna wyznaczyła.

KATON STARSZY.

Marek Katon popolicie od urzędu, który piastował, zwany cenzorem, rodziców miał znakomitych nie urzędami i bogactwy, ale cnotą. Wysławiał waleczność oycy, a o dziadu wspominał, iż częstokroć odbierał nagrody męztwa: i gdy pięć koni w bitwach utracił, ze skarbu publicznego oddana mu była ich wartość. Z tém wszystkiém ponieważ żadnego z przodków w urzędzie nie miał, zwano go człowiekiem nowym: na co odpowiadał, iż co do urzędów, które częstokroć nie z zasług idą, był nowym, ale co do zasług i swoich przodków tak dobrym, iako i drudzy.

Życie wstrzemięzliwe i praca ustawiczna, nadała mu moc i czerstwość, co do ostatnięj zgrzybiałości zachował. Żeby był zdatnym ku wojnie, pieszczot się wyrzekł; żeby zaś i w radzie stał się użytecznym, ćwiczył się w nauce prawa, a wiedząc, iż krasomówstwo w swobodnym kraiu wielec jest użyteczne i dzielne, iął się go pilnie; i iezeli w waleczności był znakomitym, w wymowie czasu swego najlepszym zrównał. Postać iego surowa i ponura, oznaczała nieprzełamany statek w tém, co dobrém bydź sądził, i ściśle trzymanie się obyczajów dawnych, cnotą w pierwiastkach wzrosłego Rzymu.

Pierwsza wyprawa iego woicenna była przeciw Annibalowi; miał naówczas lat szesnaście, i nie ustępując kroku, co mu się w dalszém życiu nigdy nie zdarzyło, odniósł kilkakrotnie postrzaly i ciosy. Gdy woysko szło w pole, on zawsze sam niósł broń swoię i szedł pieszo, a sługa za nim żywność: ta była pospolita, i gdy ią sporządzano, służące-

mu żeby pracy oszczędził, sam dopomagał: wodą pragnienie gasił, w czasie zbytniego upалу męszal ją z octem.

Nie daleko domu, który miał na wsi, był ów, gdzie sławny trzema tryumfami i niemniéy dobrowolném ubóstwem Manius Kuryusz mieszkał: tam on często chodził, a przypatrując się szczupłości gruntów, ubóstwu mieszkania, przywodził sobie na pamięć owego sławnego męża, który wypędziwszy Pyrrusa z Włoch, tryumfalnemi rękami wiódł plóg, i żywił siebie, żonę i dzieci pracowitą uprawą oyczystey roli. „Tu (mówił sam do siebie), ów pierwszy z Rzymian, przysze do siebie z darani Samnitów posły odprawuiąc, rzekł: Nie potrzebuie złota; kto sam sobie rzepę struze; wolę ia pokonać tych, co złoto mają, niż złoto mieć.“ Powracał więc do domu zasilony przykładem, i utwierdzał się w mierze i wstrzemięźliwości.

Był w woysku naówczas, gdy Fabiusz Maxymus zdobył Tarent: dostało mu się mieszkać w domu Nearcha filozofa sekty Pitagory. Rozmowy z tym mężem uczonym, zmierzające ku obyczajności, wzmocniły go w przedsięwzięcu, iak żądze trzymać na wodzy, a imać się cnoty, która trwale człowieka uszczęśliwia. Co się nauk tycze, twierdzą niektórzy, iż się z młodu do nich niewiele przykładał, i aż w podeszłym wieku greckiego się ięzyka nauczył, co znać w pismach iego, gdy niekiedy Demostenesa i Tucydya świadectw używa, i zdania przytacza.

W sąsiedztwie iego mieszkał Waleryusz Flakkus, mąż wielkiéy w Rzymie powagi, biegły w prawie, obyczajów cnotliwych, roztropności znakomitey, dla wielkiego, które miał, doświadczenia. Ten dowiedziawszy się o sposobie życia młodego sąsiada, iż rano szedł do bliskiego miasta i stawał u sądu, powróciwszy zaś zrzucał odzież i pluga się imał, po pracy iadł razem z czeladzią; zaprosił go do siebie, a obcowaniem iego uprzejmém i otwartém wielce uięty radził, aby się do Rzymu udał i sposobił ku sprawom publicznym. Usłuchał rady Waleryusza Katon, i wkrótce wielką sobie wziętość ziednał; zyskał przełożenstwo nad półkiem, daléy urząd kwestora, i coraz się wznosząc, do-

szedł najwyższych dostoięństw, i zrównał się z tymże Walerjuszem, który mu pierwszy poradził udać się do Rzymu.

Przypatruiąc się, przy wejściu swoim na świat, pierwszym osobom Rzeczypospolitey, wybrał sobie za cel ku naśladowaniu Fabiusza Maxyma, pod którym niegdyś wojskowo służył. Mąż ten sył sławy był przy sterze rządów; że zaś nieprzyjaznym Scypionowi okazywał się, Katon pod rządem Scypiona iako kwestor w wyprawie Sycylijskiej będąc, miał za złe, iż hojnością uymował żołnierzy; powstał więc przeciw takowey (iako ją mienił) rozrzutności, i mówił wręcz wodzowi: iż takowy postępek jego czyni krzywdę Rzeczypospolitey; nadaiąc albowiem sposobność nie tylko ku wygodzie, ale i zbyt, sprzeciwia się dawney prostocie i wstrzemięźliwości rzymskiego żołnierza. Odpowiedział na to Scypion, iż zbyt oszczędnego Kwestora nie potrzebuie, wojnę bez skrzętney rachuby odprawia, a gdy przyydzie czas, dać z czynności rachunek, nie co kosztowały wyrazy, ale zysk zwycięztwa doniesie. Obruszony wzgardy pełną odpowiedzią Katon porzucił obóz, i stanawszy w Rzymie, opowiadał przed senatem, iako Scypion niezmiernie summy rozprasza na same tylko igrzyska i uczy. Wysłano ku rozeznaniu należytemu prawdy trybunów; gdy stanęli w obozie, przełożył im Scypion nieuchronną potrzebę wydatków znacznych: nie przeczył temu, iż niekiedy uczciwych rozrywek zażywał, ale te nie wychodziły z korbów wstrzemięźliwości i karności, na której się moc wojska zasadza. Uznano go więc niewinnym, i puścił się daley do Afryki na pokonanie Kartagińców.

Sława krasomówstwa Katona tak była wielka, iż go w polspospicie zwano Rzymskim Demostenesem; ale iezli w wymowie mógł mieć towarzyszów, w obyczajności przecho-dził wszystkich. Jakoż mogąc zbyt kochać; a bydź nie tylko skromnym, ale kochać się w prostocie i pracy, rzecz wielce rzadka.

Już była poniekąd w Rzymianach ostygła w owe czasy ta surowość cnotliwa, która ich strzegąc od zbytów, stawiała za przykład narodom. Niezmiernie rozszerzone granice pań-

stwa, wielość poddanych narodów, sprowadzały do Rzymu różnaitość obyczajów, a zatem nieuchronne tych tłumów, które się zewsząd cisnęły, przywary. Sprawiedliwie więc wielbiono Katona, nieulegającego coraz bardziej szerzący się zarazie, gdy się sam znajdował wśród cherych, dumnych i rozwiozłych, pracowity i skromny, a to nie tylko w pierwiastkach młodości, ale aż do zgrzybiałego wieku; iak ów zawołany szermierz, który lubo wielokrotnie zwyciężył, przecięż z placu nie schodzi. Sam o sobie dał świadectwo, iż nigdy takowey odzieży nie przywdział, któraby więcej nad sto drachm kosztowała; inszego wina nie pił nad to, które miała czeladź; mięsa tyle tylko na stół jego kładziono, ile do miernego nasycenia potrzeba było. Dalej mówi, iako raz zapisane sobie obicia i kobierce Babilońskie sprzedał zaraz; domy jego nawet zwierzchnie bieleone nie były; w czeladzi zaś i niewolnikach nie innego wyboru szukał, nad ten, iżby byli zdatnymi do pracy rolney i usług prostych domowych.

Sposób takowy życia zdawał się zbyt ostry, dziwaczny, i przeto nie tak go przypisywano cnocie, iak łakomstwu, i zbytney dla tego powodu oszczędności; więcej iednak było takich, którzy utrzymywali, iż to czynił umyślnie, aby zbyt pieszczonym i rozwiozłym dawał przykład wstrzemięźliwości i umiarkowania. Cokolwiek bądź, można i w przykładowych postępkach uznać przywary, a osobliwie nieludzkość, o którą go winiono, gdy niezdatnych pracą niewolników swoich bezwzględnie przedawał, co i z bydłętami, które nam służą, czynićby nie ze wszystkim należało. Ateńczykowie nieraz obdarzali wolnością i żywili do śmierci zwierzęta zasłużone, a to przez wzgląd na ich pracę, wierność i przywiązanie. Cymon trzy kłaczę, które w igrzyskach Olimpii wszystkie inne wyścigły, chował do śmierci wolne i żywił. Oyciec Peryklesa grób postawił psu, który się za nim wplaw przez morską odnogę do Salaminy puścił i zdechl na brzegu. Nie należy się człowiekowi tak nieczule obchodzić z żyjącą istnością, iak z martwym narzędziem; a choćby w téj mierze innego powodu nie było nad ten, iż się przez

to człowiek do czułości sposobi, i z tego względu rzecz godna zalety.

W tém wszystkim co się rzekło, zastanawiając się nad osobą Katona, gdy cnoty jego a razem i przywary uważamy, przystosować do niego można, co Platon mówi o Sokratesie: „iz wydawał się na pozór niezgrabnym i dzikim, wewnątrz zaś był pełen cnoty; gdy się odezwał, płynęły z ust jego słowa, wzruszające umysły i rozrzewniające słuchaczy.“

Związłe i pełne rzeczy były powieści Katona i odpowiedzi, z tych się niektóre kładą, Mówiąc raz w zgromadzeniu publicznem od tego rzecz zaczął: „Trudno obywatele, mówić do brzucha, który uszu niema.“ Drugi raz powstając na zbytki rzekł: „Ciężko takich ustrzedz od zguby, u których droższa ryba rzadka, niż wół karmny.“ W inszym czasie przyrównał pospólstwo do owiec, co biegną na osłepnie za rozsądkiem, lecz za przykładem; „Gdyby chciał słuchać pasterza, który ie wie dzie, szłyby tam, gdzie iść należy, i zachowałyby się w całości: lecz idą iedne za drugimi, byle tylko miały iaką owcę przed sobą. Tak też wy o Rzymianie, byleby się kto na czele waszém stawil, choćby i taki, którego byście rady w szczególności nie słuchali, idziecie przecię za nim i błądzicie owczym sposobem.“ Trafiło mu się razu iednego, iz mówiąc o rozciągaiący się na cały świat potędze Rzymskiej, tak rzecz zakończył: „Z tém wszystkim lubo my rządzymy ludźmi, nami rządzą niewiasty.“ Naśladował w tym wyrazie Temistokla, który powiadał: „Ateńczycy Grekami rządzą, Ateńczykami ia, mną moia żona, a nią syn pieszczoch.“ O niebacznym urzędnikach mawiał do ludu: „Obieraiąc złych, zdaie się, iz albo lekko ważycie przełożenstwo; albo też, iz takiego niemasz między wami, któryby był godzien przełożenstwa.“

Trafiła się raz w obecności jego rozmowa o zdaniach rozmaitych, co do kunsztów i nauk. „U nas rzekł, w takim są szacunku, iak suknie szkarłatne: nie dla tego się podobaia, iz zdadne, ale że świetne i rzadkie.“

Wzbudzając młodzież do cnoty, a przypominając zacne przykłady przodków, mawiał: „Jak cnotą stał się Rzym wielkim, tak występkami upadnie: iak się wy, tak i stan państwa odmieniać będzie.“

O tych, którzy się starali bez zasług i zdolności urzędy brać, powiadał: „Iż podobnymi są do owych, którzy że sami drogi nie wiedzą, szukają takich, którzyby ich wiedli.“

O iednym ze swoich nieprzyjaciół, prowadzącym życie hydne, rzekł: „Matka iego nie za dobrą chęć, ale za przekłństwo to bierze, gdy iey kto życzy, aby ią ten syn przeżył.“

Widząc utratnika, który folwark, co miał nad morzem, w krótkim czasie stracił, rzekł: „Mocniejszy on, niż morze, co rwie brzegi tego folwarku.“

Pospolicie zwykł był mawiać: „Nienawidzą mnie za to, iż zbyt się rano budzę i wstawam z łózka nie dla moich, lecz publicznych spraw; wolę ia iednak dobrze czyniąc nie mieć nagrody, niżli źle czyniąc zasłużyć na karę.“ Mawiał i to: „Więcey służą do nauki mądrych głupi, niż mądrzy dla głupich: bo mądrzy wystrzegają się tego czynić, co głupi czynią, a głupi nie chcą tego działać, co czynią mądrzy.“

Starł się o przyiaźń iego człowiek w zbytłych zanurzony: „Nie chcę takiego przyjaciela, rzekł Katon, co ma więcej uczucia w gębie, niż w sercu.“

Trybun ieden pospółstwa, o którym była wieść, iż używał dla przeciwnych sobie trucizny, chciał szkodliwe prawo wprowadzić: oparł mu się Katon mówiąc: „Ja nie wiem co gorsze, czy wypić to, co przyprawiasz, czy przyjąć, co nam wnosisz.“

Widząc zgrzybiałego rozkosznika rzekł: „Dość szpetna z siebie starość, pocóż ty ią szpecisz?“

Już będąc starym, powiadał, iż trzech rzeczy w życiu swoim naybardzięy żałował: tego naprzód: „iż raz żonie sekretu powierzył. Powtóre, iż mogąc ziemią iechać, wodą się puścił. Nakoniec tego, iż samo chcąc dzień ieden na próżnowaniu strawił.“

Osiągnął konsulat razem z owym Waleryuszem który go był do Rzymu powołał, a gdy mu się w podziale prowincyi dostała losem Hiszpania, udał się tam i zastał zbuntowane przeciw Rzymianom niektóre narody: że zaś znaczne mieli woyska, żądał pomocy od Celtyberyanów, ale ci domagali się dwóchset talentów. Za wstyd to poczytali namiestnicy iego opłacać pomoc: ale Katon wyższy nad względy szczególne; żadaną summę dać przyobiecał, a tym co go o krok takowy strofowali, dał odpowiedź: „Jeżeli zwyciężymy, łatwo będzie zapłacić; jeżeli zginiemy, nie zapłacimy.“

Wyprawa była wcale pomyślna, nieprzyjaciół Katon pokonał, a obfitą zdobyczą uiszczył się Celtyberyanom. To co pozostało, zbogaciło wielce żołnierzy, iednakże po skończonej wyprawie każdemu po grzywnie srebra wyliczyć kazał. Lepiej, mówił, aby każdy choć niewiele zarobił, niż żeby niektórzy tylko korzystali, a drudzy powracali bez zysku. O sobie zaś twierdzi, iż przestał iedynie na wyżywieniu swoim i swoich. „Nie ganię mówił tych, co z pracy zarobek biorą, ale sam wolę się w cnotę, niż w pieniądze wzmagać.“

Gdy się ieszcze bawił w Hiszpanii, Scypion, chcąc z pracy iego korzystać, wziął po nim następstwo: ale gdy przybył, zastał tak wszystko dokonane, iż z wielkiem umartwieniem swoim musiał czas urzędowania trawić beczynnie, Katon zaś wróciwszy do Rzymu tryumf zyskał.

Zdawało się, iż na wzór innych, mając dostojność i sławę, odpocznie, ale nie szedł za cudzym przykładem, i owszem iakoby dawne zasługi poprzednikami tylko i obwieścicielami były nowych; im więcej podjął pracy, tém się bardziej ochoczym do następnych pokazał.

Wyprawiał się do Tracyi konsul Semproniusz, Katon chętnie się podjął bydz iego namiestnikiem; gdy zaś szedł przeciw Antyochowi konsul Manlius Acyliusz, on w iego woysku prowadził półk od tysiąca ludzi. Pomyślność wielce była wzniosła Antyocha, wiele albowiem narodów w Azji pokonał; rozumiejąc więc, iż siłom swoim odporu nie znajdzie, wszedł do Grecyi i wielu przez obietnice i przekupstwo

znalazł sobie przyjaznych. Gdy się o tém dowiedział Acylusz, słał Flaminiusza, który Greków w przyjaźni ku Rzymianom utwierdził. Toż samo zdziałał Katon wysłany do Koryntu, Patrów i Egiptu: a gdy przybył do Aten, mówił do ludu greckim ięzykiem sławiąc ich waleczne przodki i swoją szczególną radość opowiadając, iż tak zawołane cnoty i nauk siedlisko oglądał.

Zbliżał się ku Grecyi Antyochus, i opanowawszy cieśninę Termopilów, zmocnił ją twierdzami, chcąc przez to zabronić przejścia Rzymianóm; zwątpili już byli, iżby go stamtąd wyprzeć mogli: Katon iednak, pomnąc na to, iż Persowie doszli byli wierzchołków tych gór, i tym sposobem pokonali Spartanów, dostał przewodnika, który go temiż samemi ścieżkami, któremi szli Persowie, wieśdź przyrzekł. Gdy iednak przyszło do wykonania przedsięwzięcia, okazało się, iż przewodnik mniéj był miéysc świadomy, a przeto zblądził, i w wielkie niebezpieczeństwo wprawił i Katona i iego żołnierzy. Niestrwożony tą przygodą kazał się półkóm zatrzymać w miéyscu, sam zaś z niejakim Malliuszem poszedł na zwiady. Pnąc się więc przez skały i przepaści doszedł owéy drogi, i coraz wyżej postępując dostrzegł, iż zmierzała spuszczaiąc się ku obozowi nieprzyjacielskiemu. Postawił więc na owém miéyscu snadne ku widokowi zdalaka znaki: tąż samą drogą, którą był przyszedł, wrócił do swoich, i wiódł ich tam, gdzie był znaki postawił. Doszli do ścieżki, ale téy ślad nie długo trwał i stanęli nad przepaścią, któręj iż przebydź było niepodobna, nie wiedzieli co daléj czynić, i w ostatniéj prawie zostawali rozpaczcy. W tym byli stanie, gdy ku świtanu usłyszeli iakoweś odgłosy i rozmawiania, i poznali, iż to były podsłuchy pierwszych straż Artyochowych: dostali z nich iednego, ten przywiedziony do Katona zeznał, iż nie daleko stała pierwsza część przedniéy straży Etolezyków, było ich sześćset. Wpadły więc na nich Rzymskie półki, i usławszy trudem pole rozproszyły resztę: ci wpadając w obóz Antyocha uczynili w nim niezmierne zamieszanie i trwogę, zwłaszcza iż pod tenże sam czas Acylusz z wyborem wojska z drugiéj

strony pod szaniec obozu Antyochowego podstąpił, i szturm przypuścił. Przedarł się nakoniec w sam obóz, a gdy z drugiej strony wpadł ze swoimi Katon, raniony w owym tumulte Antyoch uciekł, wojsko jego poszło w rozsypkę, a obóz z niezmiernemi bogactwy dostał się w zdobycz zwycięzcom.

Zwycięzca Antyocha konsul Acyliusz wysłał do Rzymu Katona z doniesieniem o zwycięstwie, iako tego, który się naydzielnię do dzieła tak znakomitego przyłożył. Z niewypowiedzianym pośpiechem, bo w pięciu dniach tę podróż odprawił, i dawszy dokładną wiadomość o tem, co się stało, Rzym wielką radością napelniał.

Te były nayznakomitsze dzieła wojenne Katona: a gdy iuż dla wieku podeszłego i innych zdarzających się okoliczności, nie oddalał się z Rzymu, cały się na to poświęcał, iżby mogła korzystać oyczyna z jego usług w szczególniejszych okolicznościach, które się nadarzały. Chcąc zatem coraz bardziej kazać się obyczayność wznieść i zasilić, często u sądu oskarżał nieprawych urzędników, powstawał przeciw wznagających się coraz przemocy obywatelów, urodzeniem, bogactwy, wziętością znaczniejszych: i to było przyczyną nieprzyjaźni i sporów z Scypionami bracią, z których młodszego, którego Azyatyckim zwano, tak ostro ściagał, iż go ledwo o utratę życia nie przywiódł.

Jeżeli iednak oskarżał innych, i sam częstokroć bywał oskarżany; rachowano zaś tych oskarżeń na pięćdziesiąt, ostatnie nań zaszło, gdy iuż miał lat osmdziesiąt sześć. Już dziewięćdziesiątletni o złe sprawowanie się na urzędzie, Serwiliusza nieiakięgo pozwał.

W lat dziesięć po konsulacie został cenzorem. Był to stopień nayznakomitszy, i uwieńczał pospolicie zasługi mężów dziełmi w oyczynie znamienitych. Nie mogła bydz w lepsze ręce poruczoną sprawa obyczayności, iak gdy ją Katonowi oddano. Lud wybierał cenzorów, iednego ze stanu patrycyuszów, drugiego z pomiędzy siebie. Ich obowiązkiem było mieć bacność na sposób życia i obchodzenia się każdego z obywateli, a stąd pochodziły pochwały i nagrody,

lub kary, iak kto zasłużył. Mieli prawo cenzorowie z senatu winnych oddalać, rycerzom odbierać konie, które im stan dawał i żywił. Stanowili wydatek na obrządki, taxowali maiątki, i spisywali liczbę obywatelów.

Gdy się zaczął starać o to dostojenstwo, sprzeciwili mu się najpierwsi z senatu i patrycyusze. Jedni, iż był, iak zwali, człowiekiem nowym; drudzy wiadomi surowey iego bezwzględności, obawiali się kary i osławienia. Ze wspólney więc umowy siedmiu wśród nich stanęło żądaiąc tegoż urzędu. Nie ustraszył Katona odpór mocny, i zamiast podłych zabiegów, których przeciwnicy używali, ostrzëy niż przedtëm powstawał na zbytki i bezprawia twierdząc, iż do gruntowney poprawy nie pochlebców dogodnych, lecz prawych oyczyny miłośników, a przeto surowych i nieustraszonych mężów na tym stopniu potrzeba było. Kładł śmiało w tëy liczbie siebie i Waleryusza, doświadczonego iuż w konsulacie współnika; i pokazał się lud Rzymski godnym wielkości swoiëy; Katon z Waleryuszem zostali cenzorami; cnota przemogła.

Ze od niego ile picrwszego należało urządzać senat, na pierwszëm mieyscu osadził towarzysza swego Waleryusza Flakka: wielu zaś z tego zgromadzenia wymazał, a między innemi Lucyusza, który przed lat pięcia był konsulem: brat to był Flaminiusza zwycięzcy Macedonów; dla tego zaś mieysce utracił, iż dla zabawy biesiadników, kazanemu na śmierć w ich przytomności głowę uciąć rozkazał. Ustąpić musiał z senatu nieiaki Maniliusz, iż w przytomności córki niedorosłëy ważył się dać żonie własney pocałowanie.

Zeby ile możności, zbytkom zabieżeć, wielkie na towary przywożne nałożył podatki, taxowano ie albowiem dziesięciokrotnie więcéy, nad ich wartość.

Lubo w takowych czynach nie miał innego zamysłu nad dobro kraju, a przeto obywatelów, wielce ich iednakże naraził sobie; pełno było na niego paszkwilów, narzekania; ale umysł iego niewzruszony a śmiały, im więcéy sprzeciwienia widział i doznawał, tëm silniëy się krzepił. Nie-

dość przeto mając na tém, iż dawał wyroki, sam czuwał nad ich wykonaniem ściśle i prędkiem.

Rury, któremi obywatele dla swoiéy szczególnéy wygody wodę sprowadzali z akweduktów publicznych, wszystkim odiać kazał i zepsuć; domy nad zamiar ulic wychodzące zniósł: dochody skarbu tanio puszczone przez pobłażenie strażników, podniósł znacznie; kontrakty nowe poczynił; dawnych przeyrzawszy niedogodność, za niezaszle uznał; dom schadzek publicznych za iego staraniem stanął, i od iego imienia znamię powziął: *Basilica Portia*.

Nie do smaku szły z początku takowe postęпки; uznał nakoniec ich dogodność lud wyszły z uprzedzenia, a chcąc nagrodzić wielkie zasługi iego, stawił mu posąg z takowym napisem: „Na cześć Katona, który świętemi ustawy urzędowania swojego wsparł Rzym.“ Czuly był na takowe względy, żartował iednak z tych, którzy pragnęli posągów; a nim był dla niego postawiony, gdy się dziwowano, iż dotąd nie był uczczon takowym sposobem, rzekł: „Wolę iż mnie pytaią, dla czego posągu nie masz, niż żeby mnie zagadniono, dla czegoś go zyskał?“

W szczególném obchodzeniu wydawały się osobliwszym sposobem szacowne przymioty iego. Dobrym był oycem, mężem, gospodarzem starownym i przemyślnym, panem rządym, ale surowym i mniéy ludzkim na czeladź. Dobrał sobie małżonkę wysokiego rodu, a iak zeznawał, uczynił to z téy przyczyny, iż osoby zacnego stanu więcéy zwykły miewać wstrętu od rzeczy nieprzyzwoitych i podłych. Powiadał, iż kto się na własną żonę targa, popelnia świętokradztwo, gdyż rozrywa więzy świętością upoważnione. Zaszczyt dobrego poźycia przenosił nad sławę. Co zaś mówił w téy mierze, dopelniał skutkiem, gdy mu albowiem żona urodziła syna i karmiła go sama, rzucał częstokroć publiczne sprawy, żeby iéy w hodowaniu dziecięcia dopomagał; gdy zaś tenże syn wyszedł iuż był z niemowlęctwa, lubo miał w usłudze swoiéy wielce biegłego mistrza Chylona, nie spuszczał się na niego, ale sam się przykładał do ćwiczenia, nie tylko w naukach, ale nawet w rzeczach

zwierzchnich, iakie w ówczas bywały, zawody szermierstwa i inne przyzwoite młodzieży zabawy. Pisał umyślnie dla nauki syna historią, i kreślił ją wielkimi literami, aby łatwiej czytać ją mógł: zgola starał się wszystkimi sposobami, iżby mógł w własnym domu to znaleźć, czego insi w publicznych szkołach szukać musieli. Trzymał syna w pilnym dozorze i wielkię wstrzeźliwość, i starał się usilnie o to, iżby w przytomności iego nic się takiego nie stało, ani nawet wzmiankowane było, coby przystoyność obrazić mogło. Znalazł w nim wielką sposobność do wszystkiego, ale siły niewyrównywały pragnieniu, zdrowie miał ustawicznymi słabościami zwątlone, lada ie niewczas nadwierał. Wiódł jednak żóld wojskowy pod Pawłem Emiliuszem w wojnie Macedońskiej, i gdy w potyczce miecz mu był z rąk wypadł, zebrawszy towarzyszów rzucił się wśród nieprzyjaciół, i póty z placu nie zszedł, aż broń odzyskał.

Wyżę się iuz namieniło, iż był na czeladź surowym, szło więc dobrze gospodarstwo domowe i polne, w którym się wielce kochał, w rólnictwie bardzo był biegłym, i zostawił przepisy gospodarskie, które wielce były zdadne do utrzymania i porządku domowego i przyczynienia dochodów.

Trzymając się prawideł, które innym przepisał, przyszedł do znacznych zbiorów, ale dostatków używał oszczędnie, żył iednak ku końcu wieku okazały; nie tak dla dogodzenia wyniosłości, iak dla utrzymania powagi przyzwoitey urzędom, które piastował.

Już był na schyłku wieku, gdy przybyli do Rzymu posłowie z Aten, między nimi był Karneades filozof i krasomówca znamienity. Na odgłos sławy, którą był u swoich zyskał, młodzież Rzymska ubiegała się do niego, i coraz ich więcéy przybywało, ażeby się rozmowom iego przysłuchiwać mogli. Postrzegł ten wzrastający zapal do filozofii i krasomówstwa Katon, a obawiając się, aby chęć do nauki nie gasiła ochoty do spraw woiennych, szedł do senatu radząc, aby iak najprędzēy posły one odprawiono. Co gdy uczyniono, wielce stąd był pocieszon, iż szkodliwą zarazę

(iako mienił owę sofistyczną naukę), oddalił z Rzymu. Nie czynił tego ze wzgardy ku nauce, ani przez nienawiść ku nauczycielowi, ale się obawiał, aby porywczosć wieku młodego, zbytecznością uczenia się, nie była przyczyną do gnusności narodowi wojennemu.

Za życia ieszcze, syna utracił, gdy iuz piastował urząd Pretora. Zniósł mężnie cios wielce bolesny; nie przestał w osieroceniu swoim zatrudniać się sprawami publicznymi, i lubo zgrzybiałosć mogła mu bydź usprawiedliwieniem nieczynności, nie chciał użyć tego przywileju na dogodzenie sobie, i owszem zdawało się w nim wzrastać z laty natężenie do służenia oyczyźnie.

Ostatnia woyna Punicka skutkiem była ostatnich iego usiłowañ: tak zaś iey pragnął, iż ilekroć razy choć w innych okolicznościach dawał zdanie w senacie, temi słowy zawsze rzecz swoię kończył: *Delenda est Carthago*, trzeba żeby Kartagina zniesiona była. Nie doczekał końca tak pożądanej wyprawy; gdy iednak dano rzady woyska młodemu Scypionowi, lubo familii iego nie sprzyiał, przepowiedział skutek wyprawy, i w tей słodkiej dla siebie nadziei życia dokonał.

Porównanie Arystyda z Katonem.

Arystyd mógł się wznieść łatwię w niezamożnej dostatkami i ludnością oyczyźnie, Katon sam z siebie wzrósł w Rzymie ogromnym wśród zacnych i możnych: z Temistoklesem walczył Arystyd, Katon miał przeciw sobie Fabiusze i Scypiony.

Arystyd był uczestnikiem zwycięstw Milcyada i Temistokła. Katon trybun pokonał Antyocho, prokonsul Hiszpańskie narody.

Przemogła zasługi Arystyda nieprzyjaciół iego nienawiść i zazdrość, iż wygnanym został; w całym życiu prześladowany Katon, cnotę nie przełamaną stałosćią osłonił i pokonać się nie dał.

Wielbicielem był ubóstwa Arystyd, i w niem dobrowolnie trwał do śmierci. Katon nieprzyjacielem był zbytku, i

choć przez oszczędność stał się bogatym, zachował w dobrem mieniu wstrzeźliwość.

Rządny był Katon u siebie, rządzą chciał mieć oyczyzną. Maiątek własny przemysłem, i pracą zwiększył; kraio- wy pilnością wzniósł i od szkody uchował. Lubo wzgarda bogactw chwalebna, nie można tego w Arystydzie uwielbiać, iż w ostatniéy nędzy żonę i dzieci zostawił: ale i w Katonie nie bardzo chwalebna nieczulość na czeladź, gdy się iéy pracą zbogacał, a potem przedawał niewolniki, kiedy mniéy zdadne do roboty widział. Umiarkowanie przydałoby się było Arystydowi ku wsparciu swoich; nienaganneby było w Katonie, choćby mniéy zebrał, a czeladzi i niewolników los słodził nadając wolność i sposób do życia.

W iednéy księdze swoiéy mówi Katon, iż chwalić się samam, a choćby i ganić, rzecz zdrożna i godna śmiechu, a przecież tęż samę księgę pochwałami swoiemi zagęścił. Nie pisał tego, ani się chwalił Arystyd, w całym życiu wstrzeźliwy i skromny.

W obudwu tych zacnych mężach dzielnie się wydawała cnota, i nią zyskali powszechny szacunek; ze sposobu iednak, którym ją objawiali, ta zdaie się bydź między niemi różnica, iż Katon zbytnią surowością zdawał się zrażać odniéy, Arystyd łagodny i skromny czynił ją wdzięczną i miłą.

F I L O P E M E N.

Oyciec Filopemena Krausis zasługami i dostatkiem znamienny Megalopolu obywatel, zyskał był przyiaźń cnotliwego Kassandra: ten z Mantynei oyczyzny swoiéy podeysciem nieprzyjaciół gdy musiał ustąpić, schronił się w dom Krausa, i tam do iego śmierci przebywał: a że umierając syna mu poruczył, przyjął z ochotą na siebie takowy obowiązek Kassander, i dał mu należyte wychowanie. Gdy przebył wiek niemowlęcy, oddał go w dozór mistrzom w nauce biegłym i obyczajnym, ieden z nich zwał się Ekdem, drugi Demofanes: ci prawi filozofowie, nie tém się tylko

zatrudniali, co pod zmysły podpada, lub dowcip ostrzy, ale dawali przepisy użyteczne społeczeństwu ludzkiemu, iak rządzić i iak rządóm podlegać należy. Przyłożyli się do uwolnienia z tyranii oyczyzny, i za ich sprawą Arystodem z władzy i życia wyzuty m został; dopomogli Aratowi do podobnegoż dzieła względem Nikoklesa, na prośbę Cyreneńczyków, ziechali tam i uspokoili zamieszania, wprowadzili rząd dobry ustanawiając prawa dogodne ich stanowi, a przez to i do wykonania łatwe i użyteczne. Ci zacni mężowie widząc w oddanym sobie młodzieńcu przymioty niepospolite, ięli się ku ich wydoskonaleniu przewidując, iż mógł wynieść na takowego męża: który wsparcie i zaszczyt kraiovi swoiemu uczyni. Spelnily się ich nadzieie: a Grecya iuż bliska upadku, ten iakoby ostatni płód starości swoiey oglądaiąc, cieszyła się nim z chlubą.

Z postaci mnięcy był udatnym, stąd gdy iuż się był wsławił, a wiódl woysko przez Megarę, gospodyni, w którey domu miał obiadować, skrzętnie się starała, iżby wszystko w porządku zastał; tym czasem innych uprzedził i wszedł do wyznaczonego sobie stanowiska. Gospodyni nie zniąc go prosila, iżby nim nadeydzie Filopemen, czerpał wodę ze studni: to gdy czynił, nadeszli towarzysze, i gdy się dziwili widząc go w takowey pracy, rzekł śmieiąc się: „Płacę podatek niezgrabney postaci.“

Umysł miał wspaniały, ale trudno było przeprzeć upór iego: i lubo był nieużyty m w téy mierze i odwieść go ciężko było od tego, co raz przedsięwziął, nie miał iednak za złe, gdy mu się sprzeciwiano. W pierwiastkach działań swoich stawil sobie Epaminondę za cel ku naśladowaniu: stąd poszło, iż miiąc roztropność za istotne ku sprawowaniu wszech rzeczy prawidło, nim co przedsięwziął pilnie wprzód wszystkie okoliczności roztrząsał: gdy zaś przyszło wykonywać to, co uczynić raz postanowil, wszystkich sił i starania używał, iżby rzecz do skutku przyszła. W tém iednak różnil się od Epaminondey, iż będąc z przyrodzenia porywczym, nie zawsze się mógł wstrzymać w muięy bacznym czasem zapędach swoich. Zdawało się, iż był urodzonym do wojny;

naybardzięj też obcował z rycerskimi ludźmi, i w rozmowach ich wielce się kochał.

Skoro wyszedł z pod straży mistrzów, udał się do żoldu wojskowego, pierwszy raz stawiając w wyprawie Megalopolitanów przeciw Spartanom: nie zawiódł powziętęj o sobie nadziei, dając znamienite dowody waleczności swoięj.

Powróciwszy do domu, nie trawił czasu na próżnowaniu, a sposobiąc się coraz bardzięj do powziętego rzemiosła, takich zabaw używał, które służą ku nabraniu mocy i zręczności żartkięj, iakoto iężdzenie na koniu, wyścigi, zapasy, pływania, i szermierstwo, naybardzięj zaś myślistwo, które to wszystko w sobie zawiera, i wielce zdatne iest ku przyzwyczajeniu i ciała do pracy, i oka do upatrywania mieysc dalekich i rozmaitych położęń.

Szedł częstokroć z robotnikami swoimi do winnic, i do pomagał im pracy, albo też uiąwszy się pluga wraz z rolnikami uprawiał ziemię. To czyniąc siły wzmacniał, zdrowie krzepił; majątek zwiększał, a dogładaiąc gospodarstwa i ucząc się go, czynił powinność prawego obywatela. Przekonany był albowiem o tém, iż kto swoje ochrania, cudzego nie pragnie.

Z ochotą przysłuchiwał się rozmowom uczonych ludzi, zwłaszcza gdy zmierzały ku obyczajności: takoweś pisma rad czytał, i ku pożytkowi swoiemu obracał; stąd pochodziło, iż księgi które wzmagają ducha rycerskiego, iakie są Homerowe, w wielkiem miał poważeniu.

Reguly wiedzenia i szykowania wojska, których wiadomość miał z dzieiów dawnych, i powieści doświadczonych wodzów, przyprowadzał do skutku nie tylko w potrzebie, ale w czasie pokoju, gdy ćwiczył żołnierzy swoich; uważał wówczas pilnie, iakie były mieysc położenia, iak w przechodach ustrzedz się zasadzek; lub one czynić; iak korzystać z mieysc, i w nich się wzmacniać, omiiać zle przeprawy, lub zminieyszać w ich przebywaniu niebezpieczeństwo. Zgoła to wszystko działał, cokolwiek służyć mogło do sztuki woioniczęj, do której czuł wrodzoną skłonność.

Miał natenczas lat trzydzieści, gdy Kleomen król Sparty ubiegł Megalopol, i rozpędziwszy strażę, opanował rynek, i tam rozstawił woysko swoje. Działo się to w nocy, a przeto tem większe było zamieszanie, i lud strwożony nie wiedział, co miał począć. Wypadł na odgłos wszczętego tumultu z domu swego Filopemen, i zebrawszy na przedce tych, których spotykał, obywatelów, tak żwawo natarł na Spartany, iż dał czas gromadzić się innym ku wspólney obronie, z któremi złączywszy się widząc nierównie większą liczbę nieprzyjaciół, wyszedł z miasta. Ostatni opuścił bramy, dając innym czas i sposobność do wyścisła, a że się na iawne niebezpieczeństwa narażał, stracił konia w bitwie, i na drugim ranionym, sam przecięz bez szwanku, ledwo się z rąk nieprzyjaciół wydobył.

Szedł więc do Micen wraz z towarzysznymi swemi, i gdy tam stanęli, wyprawił do nich posły Kleomen oświadczając się, iż opuści miasto, byleby się wrócili. Przesłali na takowey obietnicy towarzysze, ale oparł się ich żądaniu, sądząc iż takowe wezwanie było zdradliwe, i ku temu zmierzalo, iżby dostawszy miasta, mógł mieć w mocy swoiey mieszkańców, a przez to ubezpieczyć panowanie w Megalopolu. Pokazał skutek, iak sprawiedliwe było podeyrzenie nieufaiącego Filopemena. Kleomen nie mogąc zwabić obywatelów, z miasta ustąpił, ci zaś dowiedziawszy się o tem, natychmiast wrócili się do swojego siedliska.

W kilka miesięcy potem Antygon król wojnę Lacedemonńczykom wypowiedział, i wiódł przeciw nim woysko znaczne: był w nim Filopemen na czele posilkuiących Megalopolitanów, i stawiono go na odwodzie. Gdy przyszło do bitwy, a postrzegł, iż nieprzyjaciel brał górę, mimo zdanie starszych, rzucił się z półkiem swoim na przemagaiące Spartany, i złamawszy szyki przymusił do ucieczki, a chcąc do reszty pokonać, szedł w pogoń za niemi, i wparł między wąwozy; gdzie lubo i jego ludzie do szyku przyśdź nie mogli, i obie nogi razem mu pocisk przeszył, wyrwał tkwiące z rany drzewce, i mimo ból nieznośny, który mu do-

kuczał; rzucił się wśród uciekających i póty z placu nie zszedł, póki ich pomiędzy góry poblizsze nie rozegnał.

Po skończonej bitwie wdzięczny Antygon, dzięki czynił Filopemenowi i iemu po większej części wygraną przypisywał: a gdy Alexander wódz iazdy Macedońskiej obwiniał go o to, iż pomimo wołą starszyny szedł na nieprzyjaciela, a przeto i inni za nim iść musieli, rzekł Antygon: „Młody ten żołnierz działał iak wódz, wy iak żołnierze.“

Dzień ten początkiem był sławy Filopemena, Antygon go wielce poważać zaczął, i wszelkimi sposobami wabił do swojej służby, ale nie chciał mąż wolny służyć Monarsze.

Spokojność, która po tej wyprawie nastąpiła, przykrą zdawała się młodemu bohaterowi, i pragnął pory takowej, gdzieby mógł okazać waleczność swoją. Zdarzyła się wkrótce na wyspie Kreteńskiej: tam się udał, i przez nieiaki czas uczył się między walecznym ludem rozmaitych sposobów wojowania, a że wielokrotnie dawał dowody równie mężstwa, iako i przemyśłu, wielce się sława jego zwiększyła, gdy się więc do oyczyzny powrócił, sprzymierzone Achaii narody uczyniły go wodzem swoim. Zostając na tym urzędzie, starał się powierzone sobie wojsko opatrzyć w rynsztunki przyzwoite, przyuczał żołnierzy ustawicznem ćwiczeniem do zachowania szyku, ścigania rzeźkiego, zręczności w mustrze, porządku czyli to w chodzie, czy w stawaniu, zgoła najmniejszej rzeczy nie opuszczał, któraby mogła być zdatną w potrzebie. Karność i posłuszeństwo zalecał, iako nayistotniejsze dobrego żołnierza obowiązki. Tym sposobem poczynając, nadarzył kraiovi bitne, nieprzyjaciolom groźne wojsko: ażeby zaś odwagę zdobyła świątliwość, kształcił półki swoje okazałą powierzchownością, naybardziej zaś do tego służyło ochędóstwo, i broń iak nayczystsiej trzymaną.

Zgromadzenie rozmaitych osad Achaii, między któremi znajdowali się Megalopolitanie, w mocy spólnej dzielne było. Pierwszy Aratus to sprzymierzenie zdziałał. Wziąwszy po nim następstwo Filopemen, uczynił go nierównie mocniejszym. Wszczęli byli wojnę z Achajczykami Etolianie

i Eleencycy, narody między sobą od dawnych czasów przymierzone; i gdy zeszły się woyska przy rzece Laryssie, i przyszło do polityczki, wódz strony przeciwnéy Damofant upatrzawszy Filopemena, na niego natarł: dał mężny odpór, i z konia zwaliwszy przeciwnika, strwożone półki rozegnał. Zaszczyt zwycięstwa został przy Filopemencie, a potęga Achaii na wzór małych strumyków ze słabych pierwiastków wzrastala; na wieść albowiem nowego zwycięstwa wiele się osad Greckich do nich udawało, żądając wspólnego przymierza. Z ochotą przyjmowano garnących się, i przyszło nakoniec do tego, iż zyskali wziętość powszechną, i przestali obawiać się mocnych sąsiadów, iakowemi byli naówczas Alexandra następcy królowie Macedońscy, i Sparta dotąd straszna przemożnością swoją.

Żeby jednak i ta moc Achaii, sprzymierzeńcami powiększona, zasilona zwycięstwami, była trwałą, poprawił Filopemen błędy poprzedników, których dotąd ieszcze z gruntu wykorzezić nie mógł. Bronię więc, iakię dotąd używali żołnierze, odmienił; zamiast puklerzów lekkich i małych, iakie dotąd mieli, dał im ważniejsze i dostatnie, aby się lepięj niemi okrywali. Pociski zbyt krótkie przedłużył, gdyż takimi dzielniey władać można było. Uczynił odmiany w szyku i mustrze; zbytki wszelkiego rodzaju wiodące ku gnusności i rozpieszczeniu, zniósł; karność ieszcze surowięj, niż była dotąd, obostrzył.

Skutek usprawiedliwił takowe zamiary i rozrządzenia: sami żołnierze poznali, iż lubo przykre z początku zdawało się im wprawianie w rzeczy dla nich dotąd niezwykle, gdy się raz pierwszy wstępnę przewyciężył, stało się łatwem, co mniemali być niepodobnem do wykonania.

Nastąpiła wojna z Machanidą, który był Spartę opanował: chciał on całą Peloponezu krainę osiągnąć, mniemając, iż gdy posiadał Spartę, mały odpór gdzieindziey znajdzie; ale mu się to nie nadarzyło z Achajczykami. Stawił się na czele ich Filopemen; niedaleko Mantynei spotkały się woyska. Tyran Sparty uderzył na prawe skrzydło, gdzie byli Tarentyni, i przełamał je; ale nie umiejąc z tak dobrę

pory korzystać, zamiast tego, iżby się zwrócił na odkryte półki Achajczyków, szedł w pogoń za zbiegłemi. Postrzegł błąd Filopemen, i wzaajem rzucił się na opuszczone od wodza Lacedemończyki, i wpadłszy na nie z prawego boku, odkryte szyki łatwo zmieszał iazdą swoją, a wówczas wielką stratę ponieśli, tak iż do czterech tysięcy zabitych liczono. Powrócił tymczasem zbyt zacieczony popędliwością Machanidas, i gdy się oba wodzowie postrzegli, z równym impetem zwarli się z sobą, aże ich rów przedzielał, a Mechnidas wspiął ostrogami konia, aby go przeskoczył; w samym tym razie z boku go wskrós pociskiem Filopemen przeszył. Padł tyran w rów, a wojsko jego widząc śmierć wodza, rozbiegło się w zawody, ścigane ze wszystkich stron niezmierną poniosło klęskę.

Odgłos zawołanego zwycięstwa zdziwił narody sąsiedzkie: wdzięczni Achajczykowie zwyciężkiemu wodzowi postawili kolos, wydając z miedzi postać jego. Gdy potem przybył na Nemeyskie gonitwy, gdzie się z całej Grecyi lud zgromadzał, przyjęty był z radością i uwielbieniem; wszyscy sprzymierzeńcy powtórnie ogłosili go wodzem. Szedł zatem na teatrum z przybraną okazale młodzieżą swoją, a że właśnie naówczas śpiewano:

Ten stroi w wieńce
Nasze młodzieńce,

przypadkowe zdarzenie wzbudziło odgłosy czulego ludu: pomnożyły się pełne pochwał wielbienia zwycięzcy i różney młodzieży, którą zaprawiał na obronę wspólny oyczyzny.

Po Machanidzie objął rządy Sparty Nabis. Podeysciem opanował Messenę; skoro ta wieść się rozniosła, czuły i ubolewający wielce nad losem nieszczęśliwym mieszkańców tego miasta Filopemen, namawiał następcę swego, wodza w tym roku Achajczyków Lizyppa, aby im dał pomoc. Gdy się zbraniał to uczynić, zgromadził swoich współziomków, i z niemi szedł miastu na odsiecz. Dowiedział się o takowym kroku tyran, i opuścił zdobycz swoją, a sama wieść przybycia takowego wybawiciela uwolniła Messenę z iarżma. Szedł potem na pomoc Gortynianom do wyspy Krety, i

objąwszy rządy wojska, wszystko według ich żądania sprawił.

Korzystał z oddalenia iego Nabis, wszedł wkray Megalopolitanów, a pustosząc okolice tak strwożył mieszkańców, iż się zamknęli w murach, czekając rychłoli szturm przypuści. W takowym gdy byli stanie, narzekali na nieczulość Filopemena, iż szedł szukać sławy za granicą, gdy ią mógł pomnażać w obronie własney oyczyzny, i iuż gotowali wyrok, aby go z kraiu wywołać; ale inni sprzymierzeńcy odwiedli ich od tak gwałtownego postępu. Skoro się o tém dowiedział Filopemen, obrażonym był wielce na swoich, zwłaszcza iż nie on, lecz kto inszy wówczas urząd wodza sprawował, i choć go wzywano, nie powrócił do kraiu, ale dokonywał przedsięwziętęy wyprawy. Zakończył ią z wielkim Gortynianów użytkiem, i wrócił do swoich właśnie wtenczas, gdy Tytus Flaminiusz zniósł wojsko Filipa króla Macedonii i złączywszy się z Achajczykami wiódł wojnę przeciw Nabisowi. Za powrotem obrany wodzem sprzymierzeńców, gdy puścił się na morze z flotą, tegoż losu doznał, co niegdyś Epaminondas, mnię albowiem tego rodzaju, wojowania świadomy, bitwę na morzu przegrał, przez co znaczny uszczerbek sława iego poniosła. Że zaś był na okręcie, starością swoją mnię zdatnym, ledwo sam nie utonął, a z nim wybór młodzieży Megalopolitańskięy, którą zawsze wiódł z sobą w wojennych wyprawach. Zostawił z siebie przykład, iak własnym siłom zbyt ufać nie należy, i iak niebaczne było to mniemanie, gdy rozumiał, iż choć bez doświadczenia, własnym przemyślem nowemu rzeniosłu wydola. Zemścił się icdnak tęy porażki wkrótce; gdy albowiem wzniesieni zwycięstwem Spartanie miasto Gythium oblegli, a gardząc zwyciężonym, niemieli się na ostrożności; on z resztą rozproszonych okrętów szedł ich niespodzianie, i z wielką klęską do ucieczki przymusił, obóz zabrał, i miasto z oblężenia uwolnił.

Powiększyło mu to względy nieco nadwężone u swoich, ale nie u Flaminiusza, który iako wódz Rzymski i wybawiciel Grecyi, pierwszeństwa żądał. Zawarł więc z Nabisem

przymierze: ten zaś gdy wkrótce zdradą Etończyków życia dokonał, szedł do Sparty z wojskiem Filopemen, i przywiódł obywatelów, iż do powszechnego przymierza Achajczyków i oni weszli.

Przysługa, którą uczynił powszechności, wciągając Spartanów w przymierze, zmocniła siły Greków; zwiększyła wdzięczność ku sprawcy tak pożądanego dzieła. Uwolnieni z izarzma Spatanie wielbili wybawiciela swego, i tém ściślejšy łączyli się z nim, im bardziej czuli słodycz wolności, którą im odzyskał. Żeby zaś dali dowód szacunku swojego, ofiarowali z pozostałego majątku Nabisa talentów dwadzieścia, i ślali do niego posły, aby do rąk takowa kwota pieniężna oddana była, ale znając umysł wspaniały Filopemena żaden z nich na takowe poselstwo ośmielić się nie chciał, oddali więc pieniądze nieiakiemu Tymolausowi, który wówczas u nich gościł. Ten przybywszy do Megalopolu, szedł sprawić poselstwo; zważając jednak na pierwszym wstępie osoby więtość, postać iakowąś nadzwyczajną, powagą tchnącą, skromność domu, rozmowy sposób, zdań wybór, tak był przerażony, iż nie śmiał o darze, który niósł, wzmianki uczynić: wrócił się więc do Sparty. Wysłany powtórnie, zrazu przezwyciężyć się nie mógł, nakoniec wstręt przełamał, i opowiedział za trzecim razem, po co i z czém do niego przybył.

Wysłuchał mówiącego cierpliwie Filopemen, i zamiast odpowiedzi udał się do Sparty: tam stanąwszy, dziękując za wzgląd dla siebie okazany, rzekł: „Nie potrzeba Spartanie kusić przyjaciół skarbami: zachowajcie je naówczas, gdy wam będzie potrzeba kupować w iakowym kraju niepoczciwych, a zatem przedaynych zdrajców.“

Znaydowali się takowi między Spartanami, którzy poniewolne prawie wniście w przymierze Achajczyków mieli byt zbytnie wielkim narodu, dotąd innym rozkazującego, upokorzeniem; mieli sprzymierzeni baczność na nie, i gdy było podeyrzenie zdrażliwego podeyścia, a o istocie też iego zdawał się byt przeświadczonego Dyofanes wódz tegoroczny Achajczyków; chcąc zawczasu zlemu zabić,

gotował już przeciw nim wyprawę. Oparł się takowym zamysłem Filopemen, a to z téj przyczyny, iż czas nie był potemu, gdy wpośród Grecyi Rzymianie z Antyochem wojnę prowadzili. Nasza rzecz (mówił), iak naysciśléy się raczej między sobą łączyć i trzymać razem: żebyśmy rozdwoieni zostając, w niezgodzie tém snadniey na łup zwycięzcom nie poszli. Jeżeli wykroczyli Spartanie, lepiéy błąd przebaczyć, łagodnie napomnieć, i na dobrą drogę naprowadzić, niżli srożyć się niewczesnie, i ich i siebie podawać w niebezpieczeństwo. Gdy zaś widział, iż nie można było przeprzeć uporczywego Dyofana, powstał przeciw niemu, i udawszy się do Spartanów tak ich wzmógł, iż Achayczykowie, choć z Rzymianami przeciw nim złączeni, musieli od swego przedsięwzięcia odstąpić.

Obrany wodzem przymierza, postrzegł nowe w Sparcie spiski i oburzenia, i lubo dla zaszczytów okoliczności sprzeciwił się był ukaraniu pierwszych, tą razą za rzecz potrzebną osądził inaczéy z niemi postąpić. Przymusił ich zatém do zwrócenia nazad obywatelów, których byli skazali na wygnanie, bontu hersztów śmiercią ukarał, twierdze, które byli zmocnili, zniósł, i znaczną część ich ziemi do Megalopolu przyłączył; tych, których w kraiu poosadzali tyrani, wypędził; nad wolą swoje pozostałych w kraiu, w niewolą zaprzedać kazał, a z pieniędzy, które stąd zebrano, wystawił wspaniały przysionek w Megalopolu na wieczną pamiątkę Spartanów kary. Zbyt się nakoniec uwiódł popędliwością; gdy śmiał znieść haniebnym wyrokiem wiekami nietknięte ustawy Likurga. Cios to był naysroższy zgnębionéy Sparcie, i wytrzymać go musiała dotąd, póki względni Rzymianie nie przywrócili im dawnéy swobody.

Kiedy się była wszczęła wojna między Antyochem i Rzymianami, Filopemen wówczas żadnego urzędu nie sprawował: widząc iednak, iż ów król zamiast przygotowania się na bój, czas trawił na ucztach, i miuno wiek podeszły brał młodą żonę, powtarzał często, iż zazdrościł Rzymianom łatwego zwycięztwa. Jakoż uiszcilo się przewidywanie iego,

a Rzymianie pokonawszy tak znakomitego przeciwnika, obrócili moc na Greki i znękali je snadno.

Widział, na co się zanosilo, Filopemen, a przeto iak czuły a przezorny sternik opierał się, ile mógł, nawałom i burzy, ażeby przynajmniey za iego czasów łódź choć słaba i skolatana, przecięż na dno nie poszła.

Trafiło się razu iednego, iż nieiaki Arystenet ziomek Filopemena, wniósł to na radzie, aby nie sprzeciwiać się Rzymianom i przestawać na ich żądaniu, szło zaś o powrót wygnańców do Sparty: przytoczył na poparcie zdania swiego, iżby inaczezy czyniąc okazali niewdzięczność za ich względy. Nie mógł znieść takowey podłości przytomny tam Filopemen, i zwracając się ku niemu zawołał: „Ach! przyiacielu, pocóż się tak ze zgubą Grecyi kwapisz?”

Już miał lat siedmdziesiąt i ośm, gdy mu ieszcze oddana była władza nad woyskiem: w takowych się to zdarzyło okolicznościach, gdzie wiele potrzeba było zabiegów i utrudzenia podeymować; bez względu iednak na siły oslabione wiekiem, przyjął ten ciężar, a w takowym razie zdawało się, iż chciał los upokorzyć zbyteczne iego w dzielności własney zaufanie.

Tylko co był zaczął urzędowanie, gdy przyszła wiadomość, iż Messeńczycy wyłączyli się z pospolitego przymierza, i nie dość na tém mając, opanowali twierdzę zwaną Kolonis. Chory był, gdy się o tém dowiedział: dodała mu sił zapalczywość, i wyszedłszy z Megalopolu, tegoż dnia ieszcze stanął pod ową zdobytą osadą. Ciągnął daley z półkiem dobranej swojej młodzieży ku Messenie. Gdy był na połowie drogi nie daleko wzgórku, który Ewandrowym zwano, spotkał idącego z Messeńczykami naprzeciw sobie Dynokrata, i natychmiast tak żwawo ze szczupłą swoich garstką na niego uatarł, iż z placu ustępować musiał, ale gdy mu pięset konnych na pomoc przybył, zwrócił się z ucieczki, i woysko swoje rozstawił na wzgórzach poblizszych. Czuly o bezpieczeństwo swoich Filopemen, widząc nierówne siły, zwracał się pomalu, dając odpór nacierającym: że zaś czyniąc to, czasem na czele, czasem zaś

przy odwodzie stawać musiał, nie postrzegł, iż w takowym zapale zbyt się był od swoich oddalił, a w tém go ze wszystkich stron Messeńczykowie obkoczyli. Nie śmieli zrazu na niego natrzeć, zdaleka iednak rzucając pociski, zagnali go w parów opoczysty, z którego wydobył się, mimo największe usiłowanie, wspinając konia ostrogami, nie mógł: padł nakoniec koń w przepaść, a takowym spadkiem skaleczony bez zmysłów legł. Przypadli natychmiast nieprzyjaciele, i zastawszy go w takowym stanie, skępowali mu w tył ręce i w półżywego do miasta wiedli.

Wiść zdobyczy takowey napelniła Messenę niezmierną radością: ale gdy przywleczonemu ze sromotą wśród siebie uyrzeli, czulość, która ich rozrzewniła, przemogła zemstę, wdzięczność stawiała im w oczach wielkiego męża publiczną usługą spracowanego, znamienitego obywatela, sławnego zwycięzcy wodza, wybawiciela Grecyi; nakoniec widok sam tak srodze zmiennego losu miękcył serca patrzących; ale znaleźli się i tacy, u których tak słuszne względy nie miały miejsca, wraz z przywódcą swoim domagali się u ludu, aby iako nayszkodliwszy nieprzyjaciel skazanym był na śmierć. Zaprowadzono go zatem do ciemney katuszy, i przystawiono wartę ku straży.

Gdy się to działo, młodzież Megalopolitańska, która była odbiegła wodza, nie widząc go między sobą, w ostatniy zostawała rozpaczy. Zwrócili się natychmiast szukając go, ale widząc daremne usiłowania, wrócili do domu, ogłaszając wzięcie wodza.

Zgromadziła się natychmiast rada publiczna, i wysłano poselstwo do Messeńczyków, domagając się i prosząc, aby był wydany Filopemen, a tym czasem uzbraiali się wszyscy, iezeliby oddanym nie był.

Nim to iednak przyszło do skutku, przyspieszyli sąd Messeńczycy, i téż samey nocy wysłali do katuszy oprawę z trucizną. Postrzegłszy niosącego śmiertelną czasę Filopemen, pytał go, co się stało z młodzieżą, którą miał z sobą? a gdy się dowiedział, iż ocaleli, rzekł: „dobras mi przy-

niósł nowinę, nie wszyscyśmy nieszczęśliwi: wypił zatem iadrowity trunek, i życia dokonał.“

Wieść śmierci jego gdy rozeszła się po Grecyi, powstały wszystkie ię narody przeciw Messenńczykom i pokonały ich łatwo. Dynokrat dobrowolną śmiercią sprawiedliwéy zemsty uszedł. Obchód wspaniały uczyniono zwłokom wielkiego męża, i wśród rynku Megalopolitańskiego postawiono mu nagrobek.

Po wielu mieyscach stawiano posągi Filopemena, znajdował się z nich ieden w Koryncie, ten gdy konsul Mummius opanował, a znalazł się taki potwarca, który chciał, aby go skruszyć, nie zezwolił na to Mummius, i wówczas dali znamienity dowód cnoty swoiey Rzymianie, gdy ią uczcili w nieprzyjacielu.

TYTUS FLAMINIUS.

Posągi dotąd trwające Flaminiusza, oznaczają surowość w postaci jego: iakoż był do gniewu skłonny, ale ta porywczosć nie długo trwała, uniał zaś ią sownie nagradzać. Wspaniałego i wyniosłego był umysłu, żądał więc gorliwie sławy, ale takiey, która sprawiedliwie, bo z własnych chwalebnych czynów wzrasta.

Na wzór innéy młodzieży Rzymskiey pierwiastki wieku rzemiosłu wojskowemu poświęcił. W wojnie przeciw Anibałowi wiódł półk pod konsulem Marcellem: gdy ten zginął, iemu w rząd dano świeżo odzyskane krainy. Daley był kommissarzem do założenia osad w Narnii i Kossie; że zaś w powierzonych sobie urządach sprawiał się nienagannie, tak sobie lud pozyskał, iż śmiał, pominąwszy niższe stopnie, starać się o konsulat; przywiódł więc z sobą te, które ustanowił osady, i stawił się w licznym wielce orszaku na mieyscu obrania. Ale sprzeciwili się tak porywczemu żądaniu trybunowie Fulwiusz i Manliusz, mieniać bydz rzeczą nadzwyczajną, aby się ten darł do stopniów najwyższych, który przez niższe nie przeszedł. Senat zdał

rzecz na lud; ten powszechnemi głosy Flaminiusza ieszcze nie trzydziestoletniego wraz z Sextem Eliuszem mianował.

Gdy przyszło ciągnąć losy, wypadła na Flaminiusza wyprawa przeciw Filipowi królowi Macedonii, i na dobre to wyszło Rzeczypospolitey; takiego albowiem naówczas potrzeba było wodza, któryby nie wstępny boiem, ale łagodniejszemi sposoby rzecz sprawiał. Dość miał z siebie sposobności Filip do dania odporu Rzymianom, ale największa iego moc była w Grecyi, skąd brał wsparcie w gotowiźnie, żywności, rynsztunkach, i mógł zwłóczyć wojnę; trzeba więc było odwieść Greków od niego, a dopiero łatwoby go pokonać przyszło.

Nieprzywykli byli ieszcze naówczas Grecy do Rzymian, i dopiero zaczynali ich poznawać; gdyby więc wódz, którego ślali, nie był uprzemym, łagodnym, powabnym, i oraz wymownym, nie przewyciężyliby wstrętu raz powziętego przeciw cudzoziemcom, a zatem nie zrzuciliby iarzma, do którego iuż ich był Filip przyzwyczail, i nie daliby się uswoić pod cudze.

Ci, którzy go byli poprzedzili w téy wyprawie, wodzowie Sulpicyusz i Publiusz, ku iesiennéy porze dopiero wychodzili w pole, szła więc rzecz opieszale, i żadnego zysku stąd Rzym nie odnosił, łożąc wielkie wydatki. Postanowił więc iak naywcześniey wojowanie rozpocząć, i skoro tylko odebrał władzę, zyskawszy namiestnikiem brata swego Lucyusza, zaraz czynił zaciągi; z półków zaś, będących na pogotowiu, te wybrał, które pod Scypionem nad Azdrubalem i nad Annibalem w Afryce odniosły zwycięztwo: do trzech tysięcy ieszcze tych doświadczonych żołnierzy było, i z niemi udał się do Epiru. Tam znalazł poprzednika swego Publiusza, który iuż był wszystkie ślaki i przeyscia obronne nad rzeką Apsus opanował, i ludem swoim osadził. Udał się zatem Publiusz do Rzymu, on nad całym woyskiem rządu objął, i od tego zaczął, aby wprzód obeyrzał wszystkie miejsca i położenia, któredy miał z woyskiem daléy postępować.

Kray był górzysty, środkiem dolin płynęła rzeka: ta gdzie niegdzie ściśniona nadbrzeżnemi skałami, czyniła przeprawy wielce przykre i niebezpieczne, tak zaś wąskie, iż prawie niepodobna rzecz była przez nie woysku licznemu przechodzić.

Wielu było zdanie, aby takowe miejsca okrążyć i minąć; lubo albowiem zabraloby to więcej czasu, przechód, któryby się wówczas nadarzył przez krainę Dassaretydy otworzysty, dogodniejszym byłby woysku. Ale Flaminiusz nie chciał oddalać się od brzegów morza, i zapuszczać w kray nieurodzayny, gdzieby mu na żywnościach zapewne brakło, gdyby Filip, tak iak był zwykł, miał tylko i zwłóczył, a na ten czas musiałby znowu wracać się ku morzu dla zasilenia ludzi swoich.

Puścił się więc górami: tych wierzchołki że był osadził Filip, dokuczał z obu stron idącym doliną ponad rzeką; wiele zatem utarczek było z równą obu stron stratą. Gdy się to działo, pasterze, co trzody po górach owych paśli przyszli tajemnie do Flaminiusza, i obiecali naprowadzić go na ścieżkę, której Macedończyki nie strzegli; wiodła zaś na gór wierzchołek, i dostać się tam we trzech dniach można było. Na dowód rzetelności swojej dali w zakład Charopsa obywatela Epiru, który bojąc się przemocy Filipowej, tajemnie Rzymianom sprzyjał.

Przestał na takowej rękoymi Flaminiusz, iednakże ku większemu zapewnieniu, iednego z pasterzów zatrzymał w obozie, z drugimi zaś posłał namiestnika, dając mu cztery tysiące żołnierzy. Przez dzień kryli się w zaroślach i pieczarach, których tam było pełno, a że szczęściem siężyc świecił naówczas w pełni, szli nocą za jego blaskiem. Przez ten cały czas nie ruszał się z miejsca Flaminiusz, wyprawiał tylko niekiedy lekkie podiazdy dla maiaczenia. Trzeciego dnia z rana gdy się już spodziewał uyrzec swoich na wierzchołkach, równo ze świtaniem wyprowadził woysko z obozu, i podzieliwszy go na trzy części, sam w średniy będąc, szedł po nad rzeką ową drożyną między górami, z których ustawicznie pociskami miotali Macedończykowie:

zastępowali drudzy po drodze, gdy się przez nie przedzierał: zeszło słońce, i ukazały się dymy na górach, niewidziane dotąd, bo ich mgła ranna nie dała rozeznawać. Że w tyle były Macedończyków, postrzedz ich nie mogli. Wzmógł takowy widok Rzymiany, rzucili się z wielką natarczywością na nieprzyaciela, odezwali się na ich odgłos ci, co stali na górach, a gdy to postrzegli Macedończykowie, widząc się ze wszech stron obskoczonymi poszli w rozsypkę; nie zginęło ich przecież więcej nad dwa tysiące w tej porażce; szczupłość albowiem miejsca nie dozwalała ścigać, obóz dostał się Rzymianom, i wiele w nim znaleziono żywności, rynsztunków i bogactw.

Po ułatwioney przeszkodzie szli Rzymianie przez kray Epirotów, żadney im przykrości nie czyniąc. Filip zaś cofając się przez Tessalią, a mając w podeyrzeniu tamtejszych mieszkańców, iż Rzymianom sprzyiali, pustoszył ich kray, i iakie tylko mógł czynił szkody. Takowe zdzierstwa pomocne były Rzymianom; rozdrażnieni albowiem Tessalczy cy skłonili się ku nim, i miasta ich przednieysze wysłały posłów z oświadczeniem przyjaźni i wzywaniem do siebie. Toż samo uczynili Grecy, za Termopilami mający swoje osady; Achajczykowie zaś nie tylko przymierze zerwali z Filipem, ale nowe przeciw niemu z Rzymianami zawarli, zgoła i dawniey sprzymierzeni utwierdzili się w przyjaźni, i nowi przystępowali z ochotą. Powiadaia, iż sławny Pirrhus przypatrując się Rzymianom, rzekł: „Porządek wojska dzikiego narodu tego, wcale nie dziki.“ Podobnie natenczas Grecy, którzy pierwszy raz widzieli Rzymiany w polu, nie mogli się wydziwić wyborowi ludzi, zręczności i umiarkowaniu, a zapatrując się na wodza, łączącego z powagą wiadomość rzeczy i obyczajność, pozbywali uprzedzenia, które byli przeciw temu narodowi powzięli.

Widząc Filip niepomyślne woyny pierwiastki, żądał zgody, a zatem rozmowy z Flaminiuszem. Ziechali się: trwała przez trzy dni. Zezwolił Flaminiusz na ugodę z tym warunkiem, iż Filip z Grecyi ustąpi, i wojska wyprowadzi, a ta odtąd używać będzie dawney swobody i własncmi się

prawami rządzić. Gdy nie chciał na tém Filip przestać, rozpoczęła się wojna, i wojska Rzymskie zbliżyły się ku jego państwu. Gdy do Teb przyszły, za złe mieli obywatele, iż nieopowiednie się to stało, dali się jednak użyć łagodnością Flaminiusza, i na wzór innych Greków i oni także zawarli przymierze.

Jeszcze był nie stracił nadziei Filip otrzymania pokoju z mniejszą swoją szkodą: słał więc posły do Rzymu; wyprawiał i Flaminiusz obstawiając przy tém co uczynił, prosił także senatu, iżby go albo uwolniono od urzędu, albo jeżeli miała daléy trwać wojna, był mu czas urzędowania przedłużony: iesliby zaś miało zayśdź przymierze, aby takie dane mu były przepisy, któreby były i z honorem i użytkiem dla Rzymu.

Gdy przyszła rzecz do senatu, przemogli przyjaciele Flaminiusza, próśby Filipa zostały odrzucone, iemu przeciągniony czas urzędowania. Uczesony takową wiadomością szukał wszelkich sposobów, iżby przyszło ku bitwie, i chociaż iey nieprzyjaciel unikał, zeszy się nakoniec wojska nie daleko miassa Skotuzu.

Pełni zaufania w dawnéy sławie Macedończycy stawili się z ochotą, Rzymianie chcieli swoje rozpostrzeć zwycięstwem nowém: a że pierwszy raz potykać im się przychodziło z tak znamienitym narodem, Flaminiusz tém dzielniey zapalał wspaniałą ich ochotę, stawiając im przed oczy wielkość tryumfu, gdy tych pokonaia, którzy pod Alexandrem na świat wkładali iarzmo. Przyszło do bitwy, i tam się pokazało, co może wkorzeniona wiekami odwaga, wsparta na pamięci sławnych przodków: ów półk zawołany Filipa i Alexandra, gdy wszystkie inne i swoich i sprzymierzeńców sromotnie pierzchnęły, sam wśród poboiowiska niewzruszony stał trwale i wystarczał potędze Rzymskiey. Czego iednak odwaga i natarczywość nie mogła dokazać, zdziałało miejsce. Brał moc ze ścisłego szyku: wspołem złączeni żołnierze z tarcz czynili mur świetny, a naieżone porpce broniły przystępu. Powtarzane Rzymian napadania przymuszały Macedonów do wzruszenia, a zatém odmiany

micysca to że było nierówne, nie mogli ściśle, iak się należało, szyku raz wraz zachować, zwłaszcza kilkogodzinnym boiem znużeni: gdy więc coraz żwawiey bez odetchnienia uderzały na nich Rzymskie półki, przedarli owę tarcz ścisłość, przyszło tedy zamieszany już potykać się Macedończykom, i wówczas dopiero waleczność Rzymska przemogła.

Ośm tysięcy z wojska Filipa zostało na placu, pięć w niewolę wziętych liczono, on sam ledwo uciekł, o co winowano Etołczyków, iż go z rąk upuścili, gdy się zastanowili nad rabunkiem obozowych sprzętów.

Skutek zwycięstwa takowego był pokóy, który Filip wyzebrał. Zostawiono mu królestwo, kazano z Grecyi nastąpić, za koszta wojenne tysiąc talentów zapłacić; stracił nadto wszystkie okręty, i syna Demetryusza dać musiał do Rzymu w rękoymią.

Pokóy z Filipem zawarty wielce był dla Rzymian dogodnym, właśnie albowiem udał się był wówczas zwyciężony Annibal do Antyocha króla Syryi, i namawiał go przeciw nim na wojnę. Przeczuwali, iż pewnie nastąpi, a nie chcąc mieć razem dwóch potężnych nieprzyjaciół, przyspieszyli z Filipem pokóy, aby się przeciw nim z Antyochem nie złączył.

Nadiechali w tenże czas wysłani z Rzymu posłowie, było ich dziesięciu: ci obiwili wolą narodu, iżby wszystkie miasta i osady Greckie do dawnych praw i swobód Flaminiusz imieniem ludu Rzymskiego przywrócił, oprócz Koryntu, Chalecydy i Demetryady, które żołnierzem miały bydz osadzone. Wielce takowy dodatek obraził: Etołczykowie obruszyli się naybardziey mówiąc, iż takowe wśród Grecyi strażę nie zgadzały się z darem wolności, zwali więc przysłą pozorną odmianę nie zdjęciem kaydan, ale przelożeniem z rąk, gdzie przedtem były, na karki.

Skargi takowe gdy doszły do wiadomości Flaminiusza przyłożył natychmiast starania, iżby i Rzym zrzekł się tych mieysc, które ku dzierzeniu obral; iakoż tak się stało, a Flaminiusz tając wspaniale zamysły Rzymian, udał się na igrzyska,

które niedaleko Koryntu na cześć Neptuna z wielką uroczystością obchodzono.

Ze wszystkich części Grecyi nieprzeliczony lud się zgromadził, a gdy tam przybył Flaminiusz, z wielką czeią był przyjęty i prowadzony. Zasiadł miejsce, i natychmiast z rozkazu jego woźny wystąpił, i takowy wyrok ogłosił: „Senat Rzymski i wódz wojska prokonsul Flaminiusz, zwycięzca Filipa Macedonii króla: od wszystkich ciężarów i podatków niegdyś nałożonych uwalnia, Koryntyany, Lokry, Focensy, Eubeczyki, Achayczyki, Etyoty, Magnezyą, Tessalią, Perrheby, których wszystkich ogólnie wolnemi ogłasza, i chce aby zachowywały dawne prawa i przywileje swoje.“

Zrazu nie śmieli wierzyć Grecy swojemu słuchowi, musiał więc woźny powtórzyć wyroki, a dopiero wzniósł się niezmierny odgłos powszechnéj radości i uwielbienia. Powiadaia, iż był tak ogromny i dzielny, że ptastwo przelatująca zgłuszył, i niektóre z nich wśród ludu zgromadzonego padły.

Nim igrzyska skończone były, wyniknął się z tłoku Flaminiusz oszczędzając skromności swoiey na zbyt czule rozrzewnionych Greków dzięki i uwielbienia.

Wspaniały ten Rzymu postępek uiął wszystkie narody, które nad spodziewanie, naywiększą szczęśliwością obdarzył. Wydziwić się nie mogli i słusznie takowey wśród zwycięstw wstrzymałości, iż gdy mogli wielkie zyski odnieść, przestali na sławie dobrze czynienia. Przypominali dzieci własnych bohaterów, i nie znajdowali nic takowego, co by się z temi, które widzieli, zrównać mogło.

Nie na saméy Grecyi przestała Rzymska dobroczynność: wysłany był do Azji do Flaminiusza namiestnik jego Lentullus, aby podobnyż wyrok Bargillanom ogłosił, drugi Tytilius do Tracyi, aby z miast tamtejszych żołnierzy Filipa wyprowadził. Publiusz Wiliusz slany był do Antyochoa domagając się o uwolnienie Greków, którzy byli pod jego iarzmem, sam zaś Flaminiusz wyprawivszy się do Chalcydyi i Magnezyi, uwolnił ie od przemocy i iarzma Macedonów.

Gdy powrócił do Argos, trafił na igrzyska Nemejskie: temi rozrządzał z powszechnym wszystkimukontentowaniem: gdy się zaś skończyły, obieżdzał nowo oswobodzone miasta, wszędzie ślady łagodności, sprawiedliwości i dobroczynności swojej zostawując, szczęśliwszy iak sam uznawał, gdy do iednania prowadził rozróżnionych, niż gdy słał sobie drogę do tryumfów.

Powiadają o Xenokracie filozofie, iż będąc od Likurga mówcy wykupionym z więzienia, gdzie za niewypłacone podatki siedział, gdy potem syna iego spotkał, rzekł: „Wypiacam się twemu oycu, ponieważ go wszędzie z przyczyny mej chwala.“ Równie wypłacili się Rzymianom Grecy. Więcący zyskali wówczas dobrocią, niż przeszłemi zwycięztwy, a czyniąc szczęśliwych usłali sobie drogę do tcy wielkości, którzy nakoniec doszli.

Nie był obojętnym w tak chlubny porze Flaminiusz, i żeby wieczną czulości swojej pamiątkę zostawił, na łupach zdobytych, które słał do Delfów, takowy napis położył: „Mężne bliźniaki, płodzie Jowisza, Tyndarydy, rządzcze Sparty, Flaminiusz Eneadczyk, wróciwszy Grekom wolność, te wam ofiary poświęca.“

Przedsięwziął potem Flaminiusz wojnę przeciw Nabisowi tyranowi Lacedemonii, ale iey nie dokonał, w czem zdał się nieiaki uszczerbek czynić własney sławie, którejby nie nie było brakło, gdyby był z tego walecznego narodu iazmo zrzucił. Twierdzą iednak niektórzy, iż to się stało dla iego przywołania do Rzymu, gdzie gdy się wybierał, czuli Grekowie najmilszy uczynili mu podarunek, gdy w ręce iego oddali Rzymskich ienców, które był Annibal w niewolę zaprzedał, było zaś ich tysiąc dwieście. Przyjął godny siebie upominek z wielką radością, i gdy powróciwszy do Rzymu odprawiał tryumf, oni największą iego byli ozdobą.

Twierdzą pisarze tamtych wieków, iż skarby zdobyte wynosiły złota w sztabach grzywien trzy tysiące siedmset trzydzieści: srebra czterdzieści trzy tysiące dwieście siedmdziesiąt: w monecie i zlocie summy niezmierne, oprócz ieszcze

tysiąca talentów, które Filip za kosztą wojenne miał wyliczyć.

Wkrótce wszczęła się wojna z Antyochem. Wyprawa ta zdana była konsulowi Acyliuszowi, namiestnikiem zaś jego był Flaminiusz. Skoro się w Grecyi ukazał, natychmiast utwierdził zachwianych nieco w wierności ku Rzymianom: iedni tylko Etolezykowic nie dali się wrzusić i nakłonić; skoro wiec pod Termopilami Antyoch zwyciężonym został, na nich się moc Rzymska obróciła, i byliby zniszczeni do szczytu, gdyby się za nimi Flaminiusz nie wstawil; toż samo Chalcydeyzykom wyświadczył, którzy dopomagali przez wdzięczność Antyochowi, za to iż z ich miasta małżonkę poiął, i iuż zwyciężonego do siebie przyjęli.

Sprawował wróciwszy do oyczyzny z wielkiem swoim zaleceniem urząd cenzora, miał zaś współnikiem Marcella, syna owego bohatera, który wojując przeciw Annibalowi poległ.

W życiu Katona uczyniła się wzmianka o zayściu jego i nieprzyjaźni z Flaminiuszem za to, iż będąc cenzorem brata jego Lucyusza z liczby senatorów wymazał. Złączył się więc z nienawistnemi iemu Scypionami, i będąc sam cenzorem, gdy przyszło mianować pierwszego z senatu, pominałszy Katona, Scypionowi Afrykańskiemu ten zaszczyt przyznał.

Wysłany w poselstwie do Pruzyasza króla Bitynii, znalazł tam Annibala, który obawiając się zapalczywego Antyocha tam się był schronił. Niewiadomo, czyli uwiedziony nieprzyzwoitą charakterowi swemu zemstą, czyli mając na to rozkaz od zwierzchności, śmiał się z tém oświadczyć, iż żądają Rzymianie, aby im Annibal był wydany.

Wzbraniał się tak szkaradnego postępku Pruzyasz, i przekładał Flaminiuszowi hańbę, któreyby podpadł, gdyby nieszczęśliwego przychodnia, wygnanca z własney oyczyzny, męża nakoniec tak zawołanego, mimo przyrzeczenie i słowo swoje królewskie, nieprzyjaciółom jego na pewną zgubę wydał. Trwały przez długi czas takowe spory: wi-

dząc naostatek król ów słaby, nieprzełamany upór Rzymskiego posła, a bardziej przestraszony własny zguby pogrozką, pozwolił nakoniec na wszystko, czego po nim żądano.

Znaydował się naówczas Annibal niedaleko stolicy Pruzyasza, w miejscu zwaném Labissa. Zaslyszawszy tam, co o nim zamyślają, siedm wycieczk zrzucił z domu, w którym przemieszkiwał, tak zaś to było działo, iż łatwo się można było niemi wy dostać, choćby dom był wkoło opasany. Gdy go wieść doszła o daném już słowie od Pruzyasza: chciał się przez którą z nich wynieść, ale gdy ie znalazł wszystkie żołnierzami osadzone: wrócił się nazad i wzięwszy przygotowaną truciznę: nią życia dokonał. Nim zaś to uczynił, powiadaia, iż te wyrzekł słowa: „Czas iuz uwolnić Rzymiany z boiaźni, w której ich dotąd trzymałem. Życie zgrzybiałego starca ieszcze ie tak straszy, iż wszelkimi sposobami pragną ie skrócić, Niegodne i Rzymu i siebie zwycięztwo w takim sposobie ku mnie użytym, Flaminiusz znaydzie. Nie tak czynili przodkowie iego, gdy ostrzegli Pyrra, iż zdrayca na iego życie czuwał.“

Gdy o śmierci Annibalowey przyszła wiadomość do Rzymu, nie podobał się wielu postępek takowy Flaminiusza, tēm bardziej, iż świeża ieszcze była pamięć, iak się z nim Scypion obszedł wtenczas gdy zwróconego do Afryki pokonał. Gdy bowiem Rzymianie zawierali z Kartagińcani wówczas przymierze, wielokrotnie widywali się z sobą, a w kazdem posiedzeniu umiał czić Scypion męża, godnego nie tylko względów, ale i uszanowania.

O dalszych czynach Flaminiusza żadney w Rzymskich dzieiach nie masz wzmianki: znać iż powróciwszy z Azyi resztę wieku w spokojności przepędził.

Porównanie Filopemena z Flaminiuszem.

Więcey dla Grecyi działał Rzymianin Flaminiusz, niż własny iey obywatel Filopemen: ten albowiem służąc oyczynie czynił powinność, tamten uszczęśliwiał ją iedynie

dla ięć własnego dobra. Razem z sobą nadyowali się, i naówczas gdy był niewdzięczne ziomki Filopemen porzucił, Flaminiusz trwał statecznie w dobrze czynieniu, a nawet gdy wykroczyli, wstawiał się za niemi.

Zwycięstwo nad Filipem otrzymane wielką Flaminiuszowi przyniosło sławę: równa się z nim w tęć mierze Filopemen wielokrotnie zwycięzca.

Słodycz w postępowaniu Rzymskiego wodza, potępia Greckiego zapalczywość; ta go przywiodła do wielu błędów, a nakoniec do śmierci haniebnęć.

Flaminiusz wiódł Rzymiany wtenczas, gdy byli w najwyższym stopniu dzielności i sławy, upadające już Greki rzeźwił i dźwigał Filopemen; ieźli więc wzniósł się, i na sławę wiekopomną zasłużył, po większęć części sobie, nie swoim ten zaszczyt winien.

Trzymał się raz powziętego wojowania trybu u Rzymian Flaminiusz: Filopemen, iak się to w życiu iego okazuje, wynalazł nowy sposób potykania, broni i szyku, i z tego co wznowił, korzyść odebrał.

Nie masz wzmianki o żadnym szczególnym czynie waleczności Flaminiusza, bardzo ich wiele i nadto znajduie się w życiu Filopemena; pełniąc niewczesnie powinność żołnierza nie pomniał na to, iż był wodzem, i że iemu raczej należało rozkazywać, aby tak czyniono, niżeli samemu czynić.

Dziela wielkie Flaminiuszowe wydawały się naówczas, gdy był na czele woyska; równie w takowym stopniu wódz Grecki nie zawiódł ufności współziomków; ale nie poprzestawał służyć i wten czas, gdy nie był na urzędzie; dał tego wielokrotne dowody; zwłaszcza gdy Sparty przeciw samemu Flaminiuszowi obronił. Nie czekał na urząd, żeby bydź użytecznym, ale skoro widział, iż może bydź usługą zdatnym żaden go wzgląd nie zastanawiał, aby nie szedł, choć niepowołany: wiedział albowiem, iż nie urząd czyni wodza, ale zdatność nad innych większa.

Postępowanie łaskawe i uprzejme Flaminiusza uięło serca Greków, i tych nawet, których zwyciężał: niemnięć

icdnak chwalebna stałość Filopemena przeciw samymże Rzymianom, gdy szło o utrzymanie praw i wolności. Łatwiej bydz łagodnym zamożnemu względem niedołężnych, niż dawać odpór słabemu groźney przemocy.

P Y R R U S.

Naypierwszym królem Epiru miał bydz Tarrutas, ten obywateli w miasta zgromadził, prawa ustanowił, i dał pierwszy kraiovi postać obronną i rządną. Pokolenie iego przez dlugi czas panowało. Jeden z nich zwany Eacydas, miał dwie córki, Deydamią i Troiadę, i syna Pyrrusa. Molossowie kraiovcy zbuntowani wypędzili go z kraiu, w ucieczce syn iego Pyrrus, którego się życie opisuie, ledwo nie zginął: uszedł przecię rąk na życie iego czuwaiących nieprzyiaciół, i dostał się do Glaucyasza króla Illiryi. Ten go u siebie przechował; i gdy doszedł lat dwunastu, odesłał go z znaczném woyskiem do państw dziedzicznych, i na tronie Epiru osadził.

W pięć lat potém gdy znouu Molossowie bunt podnieśli, musiał z Epiru ustąpić, i udał się naówczas do Demetryusza króla Macedonii, szwagra swojego; gdy zaś ten w bitwie walney pod Ipscm zwyciężonym był od innych następców Alexandra, Pyrrus w téy bitwie dał dowody waleczności, ani go odstąpił w tym razie; i gdy tak okoliczności wymagały, szedł zań w rękoymią do Egiptu, gdzie Ptolomeusz wówczas panował. Bawił się tam czas nieiaki, a zręczność iego, dzielność i inne niepospolite przymioty tak zniewolily Ptolomeusza, iż mu dał w malzeństwo córkę swoię Antygonę, i opatrzywszy w moc woieną i skarby, wyprawił do Epiru na odzyskanie własności swoięy.

Zastał przybywszy do kraiu Neoptoleman na swoim miejscu, wszedłszy więc z nim w ugodę przypuścił go do współnictwa rządów, nie dlugo to icdnak trwało. Gdy czuwał na życie Pyrra Neoptolem, własne postradał, a dopiero ten zupełne rządy obiał.

Najpierwsza jego woenna wyprawa była przeciw Macedończykom. Antypater albowiem syn Kassandra, wypędziwszy brata młodszego, sam tron oyczysty posiadał. Wypędzony Alexander przyzwał na pomoc Pyrrusa, i wyznaczył mu za to kilka miast w Macedonii: te dla siebie zdobywszy, inne dla posilkowanego odbierał, rzecz nakoniec dobrowolną między bracią zakończyła się ugodą.

Wkrótce potem Demetryusz Alexandra z życia wyzuł; i państwo jego do swoich przyłączył; wpadł daley do Epiru, i z wielką zdobyczą do siebie powrócił. Ze zaś druga część woyska jego pustoszyła Etolią, tam się Pyrrus udał, i zszedłszy z nienacka Macedończyków, zwyciężył wodza nieprzyjaciół którego w szczególny bitwie pokonał, i na pięć tysięcy niewolnika zyskał.

Zwycięztwo tak znamienite wslawiło młodego rycerza, i wszyscy w nim zawczasu upatrywać poczęli prawego następcę Alexandra. Z wielu miar sprawiedliwe było to mniemanie, wydawała się albowiem w postaci jego ozdobney i wzniosłej osobliwa iakowaś wspaniałość i rażność, a bystre wzroku rzucenie przerażało nań patrzących.

W posiedzeniu osobliwie z poufałemi, wielce był miłym i słodkim: tchnęły wyrazy jego wdziękiem szczególnym, i umiał ich w czasie i według miary zażywać. Skory był do gniewu, ale prędko opłonał, usługi przyjmował czule, i radie odwdzięczał. Powziąwszy wiadomość o śmierci nieciakiego Eropa: któremu był wiele winien, ubolewając wielce nad takową stratą, z tém się dał słyszeć: „Nie tak mnie to boli, iż się on z długu powszechnego wypłacił, iak to, żem ia się nie uścił tak, iak pragnąłem, z tego, co mu się odemnie należało.“ Dobroć serca odwodziła go od zemsty; stąd gdy mu radzono, aby wygnać kazał z miasta iednego z mieszkańców, który go spotwarzył, rzekł: „I owszem niech tu siedzi, a gdzieindzię zlych wieści o mnie nie roznosi.“

W odpowiedzi był prędkim i dowcipnym; gdy po zwycięztwie nad Pantauchem do domu powrócił, a woysko orłem go zwało, rzekł: „Broń wasza są to skrzydła, które mnie wznoszą.“

Demetryusz zdobywszy Macedonią zebrał wielkie wojsko, chcąc dalej panowanie rozpostrzeć. Na odgłos zuchwałej wyprawy zebrałi przeciw niemu wojska swoje Lizymach z Azyi, Ptolomeusz z Egiptu, i namówili Pyrra, aby się z niemi złączył przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Łatwo się dał nakłonić, i gdy się pod obóz Demetryusza podsunął, natychmiast opuścili go Macedończykowie, i przeszedszy do Pyrra, ogłosili go królem swoim; że się iednak obawiał zazdrości sprzymierzonych z sobą, podzielił się z Lizymachem kraiami, które do tego królestwa należały. Ale i ten krok nie przyniósł stałego związku między zbyt możnemi a chciwemi sąsiadami. Demetryusz w Azyi zwyciężony, utracił dziedziczne państwo, Lizymach nie dość mając na tój, którą zyskał zdobyczy, obrócił broń przeciw współnikowi swojemu. Szedł więc do Edessy miasta, które się było z przyległemi krainami dostało Pyrrusowi. Doznał on w tój okoliczności, iaka była płochość niestatecznego ludu; iak byli dla niego porzucili Demetryusza, tak dla Lizymacha iego odbiegli; musiał więc Macedonią opuścić, i wrócić się do swego kraju.

Zbyt żywy umysł nie ścierpiał bezczynności, szukał więc sposobów Pyrrus, iakby z nięj wynieść, i wkrótce zdarzyła mu się do tego pora. Właśnie wówczas wiedli wojnę Rzymianie z Tarentynami: ci obawiając się przemocy, a chcąc na czele wojsk swoich stawić wodza doświadczonego, oraz wesprzeć się iego własnym ludem, stali posły do Pyrrusa, prosząc o pomoc i wzywając do siebie, aby ich bronił. Przyjął wdzięcznie posłów, ci mu opowiedzieli wolą starszyny i ludu, i że z chęcią go oczekują nie tylko Tarentyni, ale sprzymierzeni wzajem z niemi Lukańczykowie, Messapontany i Samnici, których razem złączone siły trzykroć pięćdziesiąt tysięcy pieszych, dwadzieścia pięć jazdy dostarczyć mogą.

Przyjął wezwanie i obiecał swoje wojsko przesłać, i sam wkrótce się wyprawić. Gdy odiechali posłowie, czynił przygotowania ku wyprawie z iak naywiększym pośpiechem. Miał na dworze swoim Cyneasza doświadczonego w radzie,

i którego w poselstwach częstokroć używał; ten rozmawiając z nim, iak był zwykł poufale, pytał go się, co by dalej zamyslał czynić, gdyby mu się z Rzymianami powiodło?

Pytanie to, rzekł Pyrrus, snadną ma odpowiedź: zwyciężywszy Rzymiany, któż mi się we Włoszech oprze? — A podbiwszy Włochy, co będzie dalej? — Oto rzekł Pyrrus, Sycylia na pogotowiu: od śmierci ostatniego ich króla Agatokla, żadnego tam niemasz rządu, łatwo wszystko zagarnąć można. — To już na tem przestaniemy, rzekł Cyneasz! Bynajmniej, mówił Pyrrus; skoro Sycylią zdobędziemy, Afryka na dorędziu, a Kartagina otworem. Agatokles choć tylko miał Syrakuzę, ledwo iey nie dostał. Panem Afryki będąc, dodał Pyrrus, któż się mnie nie zleknie? — Zapewne mówił Cyneasz. — Pyrrus zaś tak dalej rzecz prowadził: „Wrócimy się zatem do Grecyi, zacznę od Macedonii, i resztę osiędę. Już ci to, iak widzę łatwe są rzeczy, mówił Cyneasz, ale iak wszystko nakoniec posiędziemy, co dalej czynić będziem? Oto, rzecze Pyrrus, będziemy dobrych czasów używać, ieść, pić i bawić się do woli.“ Zastanowił się nieco Cyneasz, a potem tak mówił: „A kto nam teraz przeskadza ieść, pić i dobrych czasów do woli używać? Cemu się o to ubiegać po morzu i lądzie, co w domu mamy? zwłaszcza gdy niepewnego z niebezpieczeństwem szukać musiem, a pewne w mocy iest naszey!“

Roztropna przestroga zmartwiła raczey, niż nawróciła dumny unysł. Sły przygotowania skwapliwie, a tenże sam Cyneasz wyslanym był do Włoch, mając z sobą znaczną część woyska. Nadeszły wkrótce okręty z Tarentu, i teni się sam Pyrrus przepawił, mając sioni dwadzieścia pięć, trzy tysiące iezdnych, piechoty dwadzieścia dwa tysiące, strzelców łucznych, i pięćset procarzów.

Skoro wyszły na morze, powstała natychmiast wielka nawałność i rozpędziła statki w różne strony: ten na którym się sam Pyrrus znajdował, przez cały dzień szturmem kołatany, gdy już noc zaszła, ku brzegom przyplynał. Ale że przystęp był prawie niepodobny, a chęć dostania się do Włoch zajmowała Pyrrusa, skoczył w wodę a za nim to-

warzysze, i walcząc z burzą do brzegów się dostał. Czekali tam na niego Messapontanie: z innych tam szczęściu przypędzonych statków zebrał dwa tysiące pieszych żołnierzy i dwa słonie. Cyneasz też dowiedziawszy się o przybyciu, wyszedł z półkami naprzeciw niemu, i tak się do Tarentu dostał. Oczekiwał na resztę rozproszonych statków, a gdy te przyszły, i na czele wojska swojego się obaczył, wzbudzał obywatelów do prędkich działań. Ale ci w rozkoszach zatopieni, gdy na samych tylko biesiadach i igrzyskach czas trawili, strofował ich o to, i przekładał potrzebę przygotowania się przeciw bitnemu nieprzyjacielowi; widząc zaś iż go nie słuchali, użył władzy, groźb i tym sposobem przymusił do ujęcia broni. Pierwiastki takowe surowej karności nieznośnemi się zdaly pieśczonej osadzie, i wielu się między nimi takich znalazło, którzy woleli porzucić ocyzną, niż zastarzale nałogi.

Tym czasem Lewinus konsul z potężnym wojskiem zbliżał się ku Tarentowi, i już był w Lukanii, gdzie kray i wszystkie nadbrzeżne okolice pustoszył. Lubo się ieszcze byli nie zbrali sprzymierzeńcy Tarentynów na odsiecz, nie mógł atoli tego przewieść na sobie Pyrrus, iżby go Rzymianie uprzedzili. Wysłał więc do konsula zapytując go, czyli nie chciał wejść w ugodę, i obrać go za iednacza: ale Lewinus kazał mu powiedzieć: „iż Rzymianie w iego osobie pośrednika mieć nie chcą, nieprzyjaciela nie boją się.“

Widząc po takowej odpowiedzi, z iaką wzgardą względem niego postępowali sobie Rzymianie, szedł przeciw nim ku Pandosyum, a stanąwszy nad brzegami rzeki Syrys, postrzegł z drugiey strony wojsko nieprzyjacielskie. Przypatrywał się z pilnością takiemu widokowi. Uważając wybor ludzi, świetność zbroi i rynsztunków, porządek szyku, obrócił się do iednego z namiestników swoich, a stocuiąc wyraz do zwyczaju Greków, którzy obce narody, dzikimi zwali, rzekł: „Ta postać dzikich, wcale nie dzika.“

Nimby Rzymianie po przebyciu rzeki przyszli do szyku, chcąc z zamieszania korzystać, wpadł na nich z wielką natarczywością: ale choć impet żołnierzy iego był nadzwyczajny,

czayny a dzielność przywódcy dowodna, znalazł odpór niespodziewany; tём bardzięć więc wzbudzony i rozdrażniony, świetny zbroią i polyskuiącym wśród piór wzniosłych szyszakiem, a bardzięć ieszcze ozdobną postacią swoją, dowodził półkom. Wtём Leonatus, który był przy nim, ostrzegł go, iż rycerz ieden z przeciwnęj strony ustawicznie koło niego się wieszał, czuwając na to, aby go raził. „Nikt losu swego nie uniknie (rzekł śmiało Pyrrus), ale ani on, ani żaden z nieprzyjaciół nie wie o tём, co to iest, gdy z kim Pyrrus się spotka.“ Właśnie gdy to mówił, postrzegł rycerza lecącego ku sobie z kopią, a natarłszy na niego, gdy oba konie padły, porwali wśród siebie Pyrra ci, co go otaczali, a ów iunak broniąc się walecznie, mnogością znękany poległ. Byłto obywatel miasta Ferrentu nazwiskiem Oplak. Mnięć się po takowym przypadku narażał Pyrrus, a widząc, iż iazda iego poczynała się mięszać, przybył ięć na pomoc; odmieniwszy zatём świetną odzież, która go wydawała, wiódł półki do boiu. Zginał był Megakles, któremu król tarczę, szyszak i zbroię oddał; tę gdy w ręku Rzymianina iednego obaczyli Epirotowie, mięszać się i ustępować poczęli. Postrzegł to Pyrrus, a dowiedziawszy się, skąd pochodziło zamieszanie, zrzucił szyszak, i dał się poznać swoim, którzy wsparci i orzeźwieni monarchy widokiem, z nową żwawością rzucili się na nieprzyjacioly. Trwał hój srogi, i nie było można ieszcze wiedzieć, z której strony zwycięztwo nastąpi. Widząc tedy Pyrrus, iż mimo największą usilność przeprzeć bitnego nieprzyjaciela nie może, puścił ukryte dotąd słonie swoje. Niewidziane ieszcze od Rzymian takie potwory, zdziwiły ich niezmiernie, i tak przstraszyły ich konie, iż nie dając się powodować, rozhukane uciekały w zawody. Poszła więc iazda w rozsypkę, i zostało przy Pyrrusie zupełne zwycięztwo. Wpadł więc w obóz nieprzyjacielski i opanował go, a iak twierdzą niektórzy, piętnaście tysięcy wówczas Rzymian na placu legło, ale i Ryrrus trzynaście tysięcy swoich utracił.

Korzystając ze zwycięztwa, szedł w pogoń za zbiegłém Lewina woyskiem, a w owém postępowaniu odbierał po

drodze liczne poselstwa od miast poblizszych, które łącząc się z nim, wyrzekały się Rzymskiego przymierza. Przyszli i gnuśni Tarentyni z Lukanami: zgromił ich surowo, ale znać było radość choć w srogięj postaci, która stąd pochodziła, iż sam bez ich wsparcia Rzymian zwyciężył.

Ci ukazali naówczas wspaniałość swoją; nie odieśli władzy zwyciężonemu Lewinowi, i owszem nakazawszy nowe zaciągi, liczniejszém ieszcze woyskiem grozili zwycięzcy. Zdziwiony takowemi postępki Pyrrus, posłał do nich Cyneasza, skłaniając się ku ugodzie, któraby ocaliła iego sławę, i Rzymianom, iak sądził, w takowey porze była wielce użyteczną.

Gdy przybył Cyneasza do Rzymu, odwiedził znaczniejszych obywatelów, a chcąc ich sobie uiać, rozesłał małżonkom ich i dzieciom rozmaite dary imieniem króla; ale wszystkie odesłano mu nazad z takową odpowiedzią: iż gdy Pyrrus zawrze przymierze, natenczas iak od przyjaciela będą przyjęte.

Wprowadzony do senatu, ze zwykłą wymową przełożył żądania królewskie, iż niewolników wziętych w bitwie odda, do podbicia reszty Włoch Rzymianom pomoże, byleby Tarent, przy którym obstawa, był ocalony.

Byli niektórzy senatorowie, którzy radzili pokóy, zwłaszcza iż po świeżey klęsce pożyteczny: iuż wielu się do tego zdania skłaniało, i byłoby nakoniec do skutku przyszło, ale dowiedziawszy się o tém Appiusz niegdyś konsul i wódz zawołany, który w zgrzybiałości straciwszy wzrok, z domu iuż nie wychodził, kazał się natychmiast wieść do senatu, i zasiadłszy miejsce swoje. tak mówił: „Rzymianie! mnie małem to nieszczęściem, że wzrok straciłem, ale dziś większém ieszcze uznaię, iż mi słuch został, gdy mnie wieść doszła o podłych zdaniach waszych. Gdzież są owe wspaniałe odgłosy, których nasluchałem się w młodości moiej, iż gdyby ów Alexander śmiał przyysdź do nas, straciłby był zaszczyt niezwykniętego i ucieczką lub zgubą przydałby Rzymowi sławy? O iakżeście odrodni! wy których Molossy i Epiroty straszą! wy co drżycie przed Pyrrusem, który w młodości służebnikom owego Alexandra służył, a dziś

iak zbóycą po Włoszech się tula. Śmie wam ofiarować pomoc do ich podbicia, ten, któren się przy swoim osiedzieć nie mógł. Jeżeli rozumiecie, iż pozbędziecie się go wchodząc w przymierze, mylicie się; ośmielą się sprzymierzeńcy jego; nastąpią na was, jeżeli on nie będzie ukaranym, a z nim Samnity i Tarentynowie.“ Tak dzielne były Appiusza wyrazy, iż natychmiast iednomyślnie stanął takowy wyrok senatu: „Niech Pyrrus z Włoch ustąpi nieodwłócznie, a potem, jeżeli chce, o pokój prosi; inaczey wszystkiemi siłami Rzymianie walczyć z nim będą, choćby i dziesięć tysięcy Lewinów zwyciężył.“

Wrócił Cyneas do Pyrrusa po takowey odpowiedzi; iak zaś był mąż przezorny i biegły, przez czas bytności swojej pilnie się rozpatrując w rządzie i zwyczajach Rzymskich, nie dobrą za powrotem o dalszey wojnie dawał otuchę. Mówiąc o sprawowaniu poselstwa swego, powiadał, iż gdy wszedł do senatu, ile widział senatorów, zdawało mu się, iż tylu królów oglądał.

Wkrótce po Cyneaszu przybyli do Tarentu Rzymscy posłowie względem okupu więźniów. Między niemi znajdował się Fabrycyusz, o którym już był uprzedzony od Cyneasza Pyrrus, iż iako mąż wielce roztropny i doświadczony, a do tego w sprawach woennych biegły, w wielkiem był u swoich poważeniu. Przyjął go więc Pyrrus z wszelkiemi względami, i ofiarował znamienite dary, ale ich przyjąć nie chciał. Nazajutrz rozkazał w miejscu, gdzie miał rozmawiać z Fabrycyuszem, stawić za zasłoną nayogromniejszego ze słoniów swoich, i odkryć niespodzianie, mniemając, iż się przełęknie. Stało się, iak rozkazał: wśród rozmowy zasłona nagle spadła, tuż przy mówiących zwierzył się odkrył, i ryknął przeraźliwie: ale i widokiem i wrzaskiem bynajmniej niewzruszony Fabrycyusz, obracając się z uśmiechem ku królowi rzekł: „Kogo wczoray złoto nie uwiodło, dziś słon nie zastraszy.“

Tegoż wieczora gdy przy uczcie Cyneas czynił wzmiankę o nauce Epikura, który szczęśliwość na spoczynku i rozkoszy zasadzał, a szeroce się nad tem rozwodził, przerwał mu

mowę Fabrycyusz i rzekł: „O nic więcéy bogów nie proszę, tylko o to, aby wszyscy nieprzyjaciele Rzymu takowy mieli sposób myślenia.“

W następującym roku tenże Fabrycyusz obiał rządy wojska Rzymskiego, i gdy był w obozie, przyniesiono mu tajemnie list od lekarza Pyrrusowego, w którym obiecywał go otruć, byleby przyzwoitą takowéy usłudze nagrodę odebrał. Natychmiast odesłał Pyrrusowi ów list, sam tak pisząc do niego:

• Kaius Fabrycyusz i Kwintus Emiliusz konsulowie, królowi Pyrrusowi zdrowia życzą. •

• Nieznasz się widzę na przyjaciółach i na nieprzyjaciółach twoich, i poznasz to, czytając list, który ci posylamy. Wojuiesz z pocziwemi ludźmi, a niecnotliwych przy sobie chowasz. To co czynimy, nie tak jest dla ciebie, iak dla nas samych: śmierć albowiem twoja podałaby nas w podeyrzenie, żeśmy cię zdradę zgładzili ze świata, nie mogąc orężem pokonać. Bądź zdrow: •

Odebrawszy takowy list Pyrrus, ukarał lekarza, a wdzięczen za przestrożę, wszystkich niewolników w bitwie zabranych darmo wypuścił. Rzymianie nawzajem nie chcąc za to nagrody, iż bezprawia nie popelnili, tyle mu Tarentynów i Sanmitów oddali, ile on im Rzymianów przysłał.

Wkrótce potém nieużyci na żądania Pyrra Rzymianie szli przeciw niemu, i spotkały się wojska niedaleko miasta Askulum. Nastąpiła druga bitwa, i trwała przez dwa dni; pierwszego Rzymianie nieco przemogli, ale w drugim widok słoniów podobnyż pierwszéy klęsce skutek uczynił. Niemniéy przyłożył się do wygranéy sam Pyrrus niepospolitą walecznością i sprawnością swoją: otrzymał wprawdzie zupełne zwycięstwo, ale większą połowę bitnych żołnierzy swoich utracił. Gdy więc na poboiovisku zeszli się namiestnicy do niego i winszowali wygranéy, rzekł: » Jeżeli trzecią bitwę tak wygram, zginąłem. •

Jakoż Rzymianie bynajmniéy klęską niezrażeni, wkrótce liczniejsze jeszcze nad przeszłe wojska stawili. Pyrrus zaś powziętęy straty odzyskać nie mogąc, szukał tylko sposo-

bów, iakby się z ocaleniem sławy swojej z tęg, w której zostawał, sytuacji wy dostać: szczęściem dwoiaka mu się do tego zdarzyła sposobność, razem albowiem doszła go wieść o śmierci Ptolomeusza króla, który był Macedonią naszedł i posiadał. Syrakuzanie także przysłali posłów, a z nimi i inne Sycylii osady, prosząc aby ie ziarzma Kartagińców uwolnił. Zastanowił się nieco nad tęg, gdzie miał oręż obrócić; bliskość iednak Sycylii, a zatęm i Afryki zwa- biła go ku tamtęg stronie. Osadziwszy więc ludem swoim Tarent, wysłał, iak zwykł był zawsze czynić, przed sobą Cyneasza do Sycylii, aby ten wszystko tam ku dalszęg wy- prawie sposobił i przygotował.

Tak dobrze wykonał zlecenia dane sobie sprawny Cyneasz, iż gdy Pyrrus przybył do Sycylii, znalazł tam wszystko na pogotowiu. Miasta przyjmowały go iak wybawiciela, i dostarczały wszystkich potrzeb, tak dla niego, iako i dla wojska, które wiódl z sobą. Zebrał wkrótce do trzydziestu tysięcy pieszego ludu, jazdy miał dwa tysiące pięćset, okrętów zbroynych dwieście; z takimi silami pędził przed sobą Kartagińców, którzy przestraszeni nie tak ogromem wyprawy, iak sławą Pyrra, nigdzie kroku dotrzymać mu nie śmieli.

Miasto Eryx najmocniejszą było twierdzą, którą posiadali Kartagińcy: w ięg okolicach rozłożył obóz i sam stanęwszy na czele swoich woiowników, tak nagły i natarczywy szturm przypuścił, iż spędzone z murów strażę przerażyły mieszkańców boiaźnią, i w tęg zamieszaniu Pyrrus miasto, w którym naywiększą ufność nieprzyiaciele pokładali, wziął w moc swoją. Naywięcęg sam sobie był winien w tak znamienitęm dziele; ma albowiem, iak mówi Homer, coś nadludzkiego w sobie wielkich bohaterów waleczność i samęm okazaniem pognębia i niszczy.

Gdy iuż posiadał był całą prawie Sycylią, chcieli z nim wnić w przymierze Kartagińcy, i oprócz wielkich korzyści, które miał zyskać, slali mu znaczne dary: ale on i prośby i podarunki odrzucił, nakazując im, aby iak nayrychłęg

ustąpili z kraiu, a dopiero otrzymaliby względy na prośby swoje.

Już zamysłał wypędziwszy z Sycylii Kartagińców ścigać ich w Afryce, i miał po temu siły i wszelką gotowość; ale postrzegłszy Syrakuzanie zbyt nagle wzrosłą przemoc wyhawiciela swego, o siebie bać się zaczęli; stąd po owęj pierwszey gorliwości nastąpiła oziębłość, z nię niewiara, nakoniec podeyrzenie i boiaźń przyszłego iarzma. Przyłożył się do tego samże Pyrrus, który zbyt w sobie zaufany ukazywał ku nim nieiaki wstręt i wzgardę, nie używał albowiem żadnego z nich do rady, nagrody choć zasłużonym nie dawał, na ostatek mając w podeyrzeniu Tonona, znakomitego Syrakuzy obywatela, na śmierć go skazał.

Te i inne przyczyny tak od niego odraziły umysły, iż niektóre miasta odstąpiły pierwszego sprzymierzenia, i złączyły się przeciw niemu z Kartagińcami: zgola ztém postępowaniem kraj cały na siebie obruszył.

W tym stanie były rzeczy, gdy odebrał listy od Samnitów i Tarentynów, żądających wsparcia iego, gdyż Rzymianom wydolać nie mogli. Widząc zatem, iż mu się już w Sycylii trudno było utrzymać, pod pozorem ratowania dawnych sprzymierzeńców, wrócił się do Włoch. Powiadając, iż gdy wsiadał na okręt, obróciwszy się ku brzegom Sycylii, które opuszczał, rzekł: „iakiżto ja plac zostawiam do boiu Rzymianom i Kartagińcom!“ Sprawdziły się wkrótce słowa iego, zaczęły te dwie potężne Rzeczypospolite w Sycylii ów zawołany spór, który się na zgubie Kartaginy skończył.

Nim ieszcze przyszło mu opuszczać Sycylią, musiał walczyć z Kartagińcami, którzy byli mu zastąpili od brzegów, ale ich zwykłą dzielnością pokonał; dalej ieszcze dziesięć tysięcy Mamertynów zaszło mu drogę, ale i tych rozpedził. I lubo w tych zwycięztwach sławę zyskał, wielu iednak ze swoich utracił. tak dalece, iż gdy przybył do Tarentu, miał tylko dwadzieścia tysięcy pieszego żołnierza, a trzy tysiące iazdy.

Nie dlugo zabawiwszy w Tarencie szedł naprzeciw Rzymianom: podzieliwszy woysko na dwie części, iedną posłał

do Lukanii przeciwko Lentulusowi, Kuryusza zaś sam ścigał. Uprzedził pośpiechem swoim złączenie konsulów; gdy więc zbliżył się do Kuryusza obczu, a ten w gotowości na niego czekał, przyszło do bitwy; ale już wówczas oswoieni ze słoniami Rzymianie, przemogli zapalczywość żołnierzy królewskich, i pierwszy raz zwyciężonym został.

Skutkiem przegranej bitwy było wyście Pyrrusa z Włoch, gdzie przez lat sześć przebywając okazał, co jest waleczność bez roztropności.

Gdy powrócił do Epiru, miał tylko przy sobie ośm tysięcy piechoty i pięćset jazdy. Czynił więc zaciąg na nowe wyprawy, a że mu się nadarzyli Gallowie, przyzwał ich do siebie, i wkroczył w Macedonię, gdzie naówczas panował Antygon, syn Demetryusza. Myśl jego była zdobyć się zapomódz; ale widząc Macedończyki do buntu skłonne stawiał się na ich czele, i wiele miast nieprzyjaznych panującemu, poddało mu się dobrowolnie. Gdy zaś dowiedział się, iż Antygon z potężnym wojskiem ku niemu idzie, ucieśszony tem wielce śpieszył ze swojej strony, aby iak najprędzcy mógł przyjść ku bitwie. Udał się był Antygon w kray górzysty, który że był wiadomy Pyrrusowi, tam nań napadł, gdzie dla cieśni nie mógł dobrze rozstawić żołnierzy swoich. Za pierwszym wstępem Grecy z placu uciekli Gallowie, których także miał w wojsku Antygon, oparli się mężnie, ale i ci złamani w sztykach zostali, a Pyrrus zupełnie odniósł zwycięstwo.

Posiadł więc Macedonię, której połowy był niegdyś właścicielem: ale że Gallowie, których był z sobą przywiódł źle się obchodzili z obywatelami tamtejszemi, i uwiedzeni chciwością złupili z bogactw groby dawniejszych królów i prochy ich miotali na wiatr; świętokradzka takowa zuchwałość nieznośną ku nim sprawiła odrazę, i chęć zemsty zapaliła na ukaranie bezwstydnę zbrodni. Powstał okrzyk jednomyślny naglający ukaranie; ale Pyrrus czyli bojąc się ich narazić, czyli inszemi sprawami zatrudniony, nie obzedł się z nimi surowie: wzniecił więc podeyrzenie, i odraził od siebie umysły nowych poddanych swoich.

Właśnie naówczas przybył do niego Kleonim, z królów Spartańskich pochodzący: ten mając to sobie za krzywdę, iż Areusz tron iemu należący się posiadał, namówił Pyrrusa, aby go zbroyną ręką na państwo wprowadził. Łatwo dał się użyć chciwy sławy i wojowania monarcha, i zebrawszy wojsko znaczne puścił się ku Sparcie. Zrazu gdy wszedł w kraj, żadnego odporu nie znalazł; pustosząc więc okolice, stanął pod miastem stołecznem. Chciał Kleonim, iżby zaraz szturm przypuszczono: iakoż pewnieby tym sposobem Spartę posiadli; ale Pyrrus chcąc swoim wypocząć, zwłókl rzecz do drugiego dnia, a tym czasem przysposobili się do odporu Spartanie tak dobrze, iż gdy nazajutrz przyszło do szturm, mimo największą usilność, wielu ze swoich utraciwszy, nazad cofnąć się musiał.

Nie bawiąc się dłużej przed Spartą, którey były świeże posiłki nadeszły, pustoszył kraj okoliczny; gdy go wieść doszła, iż w mieście Argos wszczął się bunt przeciw Antygonowi, który z wojskiem przybywszy, otoczył miasto naokoło, i opanować ie zamysłał; szedł więc na odsiecz Argianom nie tak dla nich, iak żeby przeszkodził Antygonowym zamysłom, a to przez zemstę, iż wspomógł Spartany. Nim iednak puścił się w tamte strony, słał posły do Antygona, wyzywając go na pojedynkę, ale takową dał odpowiedź wyzywającemu: iż on, więcej czasem, niż bronią wojnie, a iezli Pyrrusowi życie się przykrzy, łatwo znaleźć może sposób, iżby ie zakończył.

Nocną już porą stanął Pyrrus przed miastem, i znalazłszy otwartą bramę, osadził część poblizszą Gallami. Ale gdy słonie w bramie uwięzły, trzeba było zdiąć z nich wieże, które niosły, co zabrało wiele czasu, i było przyczyną zamieszania i zgiełku. Na odgłos tumultu mieszkańcy sprzyjający Antygonowi, posłali do niego, z drugiey strony miasta stojącego z wojskiem, aby im posiłki przysłał. Zbliżył się więc ku murom, a wtém ze Spartanami nadszedł także na pomoc miastu król Areusz.

Trzy zatem wojska otaczały pod trzema królami Argos, i zeszy się razem. Pyrrus z małą kwotą swoich dawał od-

pór coraz pomnażającemu się nieprzyjacielowi, żołnierze zaś jego dla zawałoney słoniami bramy przedrzeć się nie mogli icmu ku pomocy. Niezmierny więc tumult coraz się powiększał; sam Pyrrus w ciasnych ulicach, ile miał możności, opierał się nacierającym; a gdy natarł na iednego, z mieszczan, który go był lekko ranił, i iuz mu miał cios zadać, matka owego człowieka, poglądaiąca zgóry, a chcąc syna obronić, rzuciła nań cegłą: ta padłszy na odkrytą głowę, tak go zmroczyła, iż z konia spadł, a wtém pozuawszy go ieden z żołnierzy Antygonowych, zadał mu cios śmiertelny, i zawlokłszy ku bramie uciął mu głowę. Niósł ją natychmiast do syna Antygonowego; ten w mniemaniu, iż oycę takowym widokiem pocieszy, z nią się do niego pośpieszył: ale odwróciwszy oczy, zgromił syna Antygon, i płakał nad tak nieszczęśliwym losem wielkiego bohatera: zwłokę zaś jego w ozdobne szaty oblókłszy, ze czcią należytą do Epiru odesłał.

M A R Y U S Z.

Postać ogromna, niezgrabna i surowa, oznaczała charakter Maryusza; stósowne do nizkiego stanu, w którym się urodził, wychowanie jego grube a pracowite, wprawilo go w dziką nieużytość, od której się i w naywyższych stopniach odzwyczaić nie mógł.

Urodził się na wsi w powiecie Arpinu; zaciągniony do wojska, pierwszą służbę odprawił pod Scypionem młodszym Afrykańskim, i był przy zdobyciu Numacyi. Moc nadzwyczajna, odwaga wielka i pracowitość, ziednały mu względy; a gdy w oczach wodza, znakomitego w wojsku Celyberów rycerza w szczególnem spotkaniu zwyciężył, tak go ujął ku sobie, iż przypuścił go do społeczeństwa, i używał częstokroć w zdarzających się okolicznościach. Trafiło się razu iednego, gdy była przy uczcie mowa o wodzach wówczas u Rzymian znakomitych, a ieden ze stołowników pytał Scypiona, kogoby sądził bydź godnym swoim następcą; uderzył zlekka po ramieniu siedzącego przy sobie Ma-

ryusza Scypion i rzekł: »A kto wie czy nie ten?« Słowo to było wyrokiem dla młodego rycerza, i odtąd powziął otuchę wielkości swojej.

W młodym wieku zostawszy Trybuñem, chcąc się ludowi podobać, od tego począł urzędowanie, aby mogli mieć większą jeszcze niż przedtém w kręskowaniu wolność. Oparł się takowemu wnioskowi, ile uwłaczającemu władzy swojej senat, mając na czele konsula Kottę; ale Maryusz w powadze urzędu swojego zaufany wszedł do nieysca obrady, i gdy Metellowi, który konsula wspierał, wraz i z samymże konsulem więzieniem pogroził, tak strwożył sprzecznych, iż otrzymawszy co chciał, wrócił do ludu, i wyrok takiak był wniósł, ogłosił.

Krok takowy na pierwszym wstępie dał poznać nieustraszonego umysł i stałość niewzruszoną; i lubo mu nienawiść senatu przyniósł, przeto iż się zbyt okazał porywczym ku dogodzeniu żądcom spospółstwa; gdy iednak w innej okolicznosci, gdzie mógłbył bardziéy jeszcze lud dla siebie uiąć, (szło bowiem o rozdawanie zboża), temuż się ludowi sprzeciwił, wszyscy nieuniesieni przesądem poczęli w nim szacować prawdziwe, bo bezwzględne obywatelstwo.

Sprawował daléy urząd Pretora, zawsze z zakońiem cnotliwego działania, przez co lubo nie miał zaszczytu urodzenia, ani bogactw, zaskarbił sobie u wszystkich poważenie. Przyszedł z czasem do znacznego i majątku i spowinowacenia, gdy pojął małżonkę z domu Cezarów, siostrę oycy Juliuszowego.

Wyznaczony na wyprawę przeciw Jugurcie Metellus przybrał go za namiestnika, i udali się do Afryki. Tam wstawił się walecznością, a wstrzemięźliwością i pracą przewyższył wszystkich. Widząc żołnierze, iż równie z niemi znosił głód i niewczasy, wzmagali się jego przykładem, i sprzyiali mu wielce. Doszły te wieści do Rzymu: dowiedział się także o usilnej żądzy woyska, iżby go mieć za wodza chciało, a przeto pragnęło wyniesienia jego na konsulát z pewną otuchą, iż on wojnę dotąd upornie trwającą zakończy.

Wiedział dobrze o takowym sposobie myślenia żołnierzy swoich Metellus, a posądziąc Maryusza, iż on ze strony swojej największą był do tego pobudką, martwił go w każdej okoliczności, które mu się tylko zdarzyć mogły. Zrazu nie zdał się tém obrażać Maryusz, znużony jednak ustawicznym prześladowaniem, wyednał sobie pozwolenie wrócenia do Rzymu, gdzie gdy przyszedł na czas obrania, i w liczbie się żądających stawił, iednostaynemi głosy konsulem obrany został. W mowie, którą miał, dziękując za swój wybór, przyrzekł, iż zakończy wojnę z Jugurtą, i iego samego w więzach do Rzymu przystawi.

Zaraz po obraniu na przyszłą wyprawę czynił przygotowania, zaciągi nakazał, i tak był w tęg mierze porywczyni, iż lubo prawo zakazywało mieścić w woysku niewolników, on ich brał, a z niemi wszystkich włóczęgów i próżniaków, których tylko mógł znaleźć. Pierwszy to był w Rzymie przykład; na to albowiem dawni największą dawali haczność, iżby żołnierz był osiadły, a kładąc w majątku, który zostawiał, rękoymią wierności swojej, bronił oyczyzny, i razeni ocalał swojej własność.

Jezeli nowość postępku obrażała wielu, chępliwość Maryusza była niemniej przykra. „Mój wybór, mówił on iest zwycięstwem otrzymanem nad gnusnością i zbytkami majątnych. Ja istotne znamiona usług, blizny dla oyczyzny podjęte na sobie noszę, oni się obrazami przodków swoich nadyniają; a gdy bez własnych dzieł imię tylko sławne okazują, tém więszey wzdardy godni, im chciwiey poważenia pragną.“ Obchodziły mowy takowe senat i Patrycyuszów, ale dla tego samego, iż możnych upokarzały, mile były ludowi, który się im przysłuchiwał.

Gdy w Afryce stanął iako następca Metella, snadną rzecz do wykonania zastał. Jugurta był zwyciężony, kray opanowany, tego tylko nie dostawało, iżby tego nieszczęśliwego monarchy dostać; ale iakby los czuwał nad ukaraniem chytrności, ten sam podstęp, którego on względem Metella użył, iemuż samemu na złe wyszedł.

Bochus król Numidy, teść Jugurty, przechowywał go u siebie: ten uięty przysługami, a bardzię obawiając się przemocy Rzymskię, przyrzekł Maryuszowi, iż mu go wyda. Posłał natychmiast kwestora swego Sylle: gdy tam stanął, przewycięzył resztę wstępu króla Numidy, odebrał z rąk iego więźnia, i do obozu przywiódł. Ale chlubny takowém zdarzeniem, sobie dzieło przypisując wyręć kazał na kamieniu wzięcie Jugurty; w pierścień oprawny na palcu nosił, i nim listy swoje pieczętował. Okoliczność ta mnię warta baczenia, źródłem się potę stała nienawiści głów nę między Syllą a Maryuszem, iako się to niżę pokaze.

Więć o zakończonę wojnie i poymaniu Jugurty ucieczyła Rzym, ale go zatrwożyła druga o zbliżających się Cymbrach i Teutonach, których niezmierne gromady Włochom groziły.

Narody te dzikie, nieznaione dotąd były Rzymianom. Wyszły z północy, gdzie były pierwiastkowe ich siedliska. Nie mając żadnę z innemi społeczności, nie dawały się dotąd poznać, i bardzo niedostateczne o nich zachodziły wieści: to tylko wiedziano, iż z Germanii przyszły, i wtoczywszy się w Gallią, znaczną ię część posiadły. Inni od Celtów i Scytów północnych początki ich wywodzili. Sposób ich życia był prosty, postać ogromna, powierzchowność oznaczała grubiaństwo i dzikość. Czernę tę do trzech kroć sto tysięcy ludzi zdalnych do boiu rachowano: że zaś szli na nowe osady, snuły się za niemi niezliczone orszaki niewiast, dzieci i starców. Osiadali ci przychodnie w kraich zdobytych, którzy się zaś pomieścić nie mogli, szli dalej. Nikt im dotąd ieszcze odporu dać nie mógł. Już byli pokilkakrotnie znieśli woyska, które przeciw nim wysłane były: ośmieleni więc zwycięstw, a mając Włochy otworem przegrzali się na Rzym, i zamśylali iść prosto ku niemu, zburzyć go do szczętu, a spustoszywszy Włochy, dopiero ustanowić osady swoje.

Cały pierwszy konsulat Maryusza przeszedł po zakończonę wojnie z Jugurtą na przygotowaniu się do odporu Cym-

brom, o których coraz świeższe dochodziły wieści, iako już byli gotowi do wnięcia głębiej w kraie Włoskie. Odprawiwszy tryumf, w którym Jugurta przed wżem iego wiedziony był, resztę roku poświęcił, iak się już wyżey rzekło, przyszłej wyprawie.

Powtórnie na rok następujący obrany konsulem, z większą ieszcze usilnością przygotowania czynił; ażeby zaś skuteczne były, od tego zaczął, iżby woyska pobłażaniem przeszłych wodzów krnąbrne, zbytkom i rabunkom przywykłe, do pracy, szykowności, posłuszeństwa i wstrzeźliwości przyzwyczaił. Takowe na pierwszym zaraz wstępie urzędzenia zdały się niedogodne i zbyt ostre, zwłaszcza, iż ie osładzać łagodną postacią i słowy nie chciał, a raczey nie mógł; był bowiem, iak się już rzekło; nie tylko srogi z postaci, ale i dźwięk głosu miał straszny i przeraźliwy, karności wymagał, a popędliwość iego niedawała czasu do względów łagodnych i słodkię namowy; ostrość wyroków iego była ścisła, zgola chciał, aby się go bano, i na tém treść rzeczy zasadzał.

Zrazu znalazł wiele sprzeciwienia, któreby może było mniey stałego odwiódło od przedsięwzięcia, ale iego umysł nieprzekonany, im więcéy przeszkód znajdował, tém dzielniey się wzmagal; przeparł nakoniec powszechny prawie odpór, i tego dokazał, iż z czasem przyzwyczaili się nowozacięźni do iego postaci, głosu, przegrózek, zgola do tego wszystkiego, co ich zrazu odrażało. Uważając, iż to, co czynił, zmierzało iedynie ku ich własnemu dobru, i zapatrując się na wielkość dzieł, do którey ich zaprawiał, dali się powodować, a przeto stali się sposobnieyszemi, niż ich poprzednicy, do dania odporu nieprzyjacielowi, który w przemocy swoiëy zaufany, i już świadomy, iak Rzymiany zwyciężać, groził państwu całemu ostatnią zgubą.

Cały rok strzegąc granic, na takowych przygotowaniach strawił Maryusz, a tym czasem owe tłumy dzikie zwróciły się były ku Hiszpanii, którą pustosząc według swojego zwyczaju, stanowili tam osady. Zdarzenie to szczęśliwe było dla Włoch i Rzymu, więcéy albowiem przez ów czas mieli

sposobności gotować się na odpór tak straszney potędze, gdyby się znowu ku Włochom, powróciwszy z Hiszpanii, obrócić mieli. Tym czasem gdy już rok drugi urzędowania swego kończył, na trzeci przewleczono mu razem z władzą nad wojskiem urząd konsula. Dopomogło i to do trzeciego konsulatu, iż przyzwyczajeni do rządów iego żołnierze, oświadczali wstręt naywiększy od inszego wodza, któregoeby im dano.

Nad spodziewanie i Rzymian i Maryusza rok ten trzeci spokojnie przeszedł; a że był drugi konsul Aureliusz w czasie urzędowania swojego umarł, gdy miał się zaczynać rok czwarty, przybył do Rzymu Maryusz na czas wybrania konsulów nowych, i za sprawą Trybuna Saturnina czwarty raz konsulem obrany został, mając w spółnictwie Lutacyusza Katula, męża wielką mającego wziętość, tak u Patrycyuszów, iako i u pospólstwa. Niby się sprzeciwiał obraniu swojemu Maryusz, ale lud czyli wierząc w prostocie swoiey takowemu sprzeciwieniu, czyli udawając, iż wierzy, gwałtem go do objęcia urzędu przymusił.

Wkrótce po owém wybraniu doszła wiadomość, iż się nieprzyjaciel do granic zbliża. Ruszył się iak nayspieszniey z Rzymu Maryusz do Woyska, i rozłożył obóz nad rzeką Rodanem, opatrując go w dostateczną na czas długi żywność. Co żeby mu snadniey przyszło, kopać kazał kanały i niemi ią z krain nadbrzeżnych spuszczał: zażywał do takowey pracy własnych żołnierzy, ażeby i pospólstwu czynił ulgę, i lud swój coraz bardziey wprawiał do trudów i pracy; dotąd ieszcze daią się widzieć koryta tych splawów; które zowią fossami Maryusza, *fossae Marianaë*.

Na dwie części rozdzielili się barbarzyńcy: tym którzy iść mieli przez Norycyą zabiegł drogę Katulus. Maryusz straż trzymał Liguryi, przez którą druga część przechodzić miała.

Cymbrowie co mieli iść Norycyą, spóźnili się, Ambrowie zaś i Teutony, na których czuwał Maryusz, przeszedłszy Alpy stawili się przed iego obozem. Wiele krain zaięły ich stanowiska, a ryki niezliczonego tłumu odbiiały się po okolicach.

Gdy się już zupełnie roztasowali, wywabiali w pole zamknięte w obozie Rzymiany; ale przezorny Maryusz patrzył na dal i wstrzymywał niewczesną porywczosć żołnierzy i namiestników swoich, którzy nie mogąc znieść przegrózek i urągania, rwali się do oręża. „Zdrayca ten oyczyzny (mówił im) który dumie swoiey dogodzić pragnie, a o dobro publiczne nie dba; nie o zdobyczy i tryunfach myśleć teraz ale o ocaleniu oyczyzny należy.“ Temi i podobnemi słowy hamował starszych; żołnierzy zaś wytrzymywał iak naydłużey na szanicach, aby się przyzwyczaili, patrząc na obóz nieprzyjacielski, do widoku dotąd im nieznaionego owych dzikich postaci, i nie dali się uwodzić zbyt żywey imaginacyi, która strasznicyszeni ieszcze wystawiała ich w oczach, niż byli w istocie. I tak się stało: pomалу wezwyczaieni żołnierze przestali się dziwować, a nakoniec czynili sobie igrzysko z przegrózek owęy dziczy. Zaufani więc w dzielność własną powstawali przeciw wodzowi, iż ich gnuśnie w zamknięciu trzymał. Na to właśnie Maryusz czekał, a widząc iako wszystko szło według iego myśli, przyrzekł, iż wkrótce ich żądzom dogodzi, ile że i wieszczka doświadczona w przepowiadaniu; którą był umyślnie do obozu sprowadził, upewniała go (iak twierdził), o pożądanem dla Rzymian zwycięztwie.

Nie wychodzili ieszcze z obozu Rzymianie przez czas nieiaki, czekał albowiem Maryusz dogodney pory do bitwy z Teutonami. Wtém nagle wpadli na obóz, i z niezmierną wrzawą darli się przez okopy i szanice, ale krzyki przeraźliwe nie zastraszyły woyska, odparli ich Rzymianie z wielką ich stratą. Widząc zatém, iż czas darmo trawia, ruszyli się ze stanowisk, i szli pomimo obóz Rzymski zmierzaiąc ku kraiom Włoskim.

Przez dni sześć snuły się tłumy barbarzyńców wołaiąc na zamkniętych, iż idą do Rzymu, i pytali z naygrawaniem; czy nie każą pozdrowić żony i dzieci. Wstrzymał i tu ieszcze zapalczywość swoich, iuz w ostatnim prawie stopniu będącą Maryusz, i gdy przeszli, on także ze stanowiska ruszył, i szedł za niemi, zawsze się iednak miał na otróżności, i nie

inaczey rozkładał obóz, iak w miejscach warownych, gdzieby mógł bydź bezpieczen od napaści siły nierównie go przewyższaiący. Takowym sposobem ścigając ich zdaleka, doszedł do miejsc, które zwano, źródłami Sexta. — *Aquae Sextiae*. Tam gdy się zastanowili Teutonowie, i on obozem stanął; a widząc miejsce takowe, które mu wielce zdawało się bydź dogodnem, tam bitwę stoczyć postanowił, i prędzey niż zamysłał, przypadek mu ją nadarzył.

Dość była o podał woda od obozu Rzymskiego, trzeba było iść po nią gromadnie i zbrojno; gdy więc tam przyszli Rzymianie, zastali Teutonów, przyszło do zayścia: a gdy coraz tak Rzymianom, iako i Teutonom przybywały na pomoc świeże posiłki, nie było iuż w mocy Maryusza wstrzymać raz wszczęty zapal. Naypierwsi Liguryanie rzadnie wpadli na nieprzyziaciela: wsparły ich półki Rzymskie tak potężnie, iż złamawszy gęste dziczyzny orszaki pędzili je w rzekę, wiele tam z nich legło, nierównie więcey utopiło się, noc przerwała zabóy, a rozproszeni barbarzyńcy z wielką klęską powrócili do stanowisk. Toż samo z swojej strony uczynili Rzymianie, oczekując dnia, który miał dopełnić szczęście iuż rozpoczętego dzieła.

Tey nocy nie słyhać iuż było u Teutonów wycia i krzyków, iak przed tém bywały, co gdy oznaczało trwozę, dodawało ieszcze bardzley serca Rzymianom. Przyszedł dzień ów długo oczekiwany, a gdy nie śmieli wyisć w pole Teutonowie, Maryusz też swoich zatrzymał: dla więszey albowiem pewności poczynił zasadzki, i zdał to na Marcella, aby, gdy przyydzie do spotkania, wziął tyl nieprzyziacielowi.

Gdy wszystko było w gotowości, wyprowadził Maryusz w pole woysko swoje, wyszły i Teutony z Ambronomi; pierwsi Rzymianie szli w bóy, i wszczęła się owa pamiętna bitwa, na której zawieszony był los tylu narodów. Z początku trwała równie, i nie znać było, gdzie się skłaniało zwycięztwo; ale gdy za daniem znaku ukazał się Marcellus z zasadzek, padł strach na barbarzyńców, zmięszali się w szyku, a widząc się bydź otoczonemi, tłoczyli się współ-

nie, nie wiedząc z której strony mieli dawać odpór. Wzmogli się Rzymianie widząc mięszaiącego się nieprzyjaciela, a silniey ieszcze nań nacieraiąc rozpraszać poczęli dotąd ściśnione w szyku niezmierne zgraie; powszechna zatem trwoga ogarnęła ie, i uciekali w zawody. Pędzili zbiegłych ze wszystkich stron zwycięzcy, a w owéy straszliwéy rozładlego żołnierza pogoni, ledwo podobną do wierzenia stratę dziez poniosła, gdyż do stu tysięcy tak ległych, iak ieńców rachebowano. Obóz nieprzyjacielski dostał się w zdobycz, niezmierne w nim łupy znalezione. Z tych nacyelnieysze zachował Maryusz ku ozdobie tryumfu, wiele oddał na ofiarę bogom, resztę między woysko podzielił; i w tymże czasie przybiegli z Rzymu gońcy donosząc mu, iż piąty raz konsulem obrany został. Ale iakby na przekorę tak wielkiey pomyślności dano znać, iż Cymbrowie przebywszy w górach zapory, które był Katulus porobił, Rzymian mostu i twierdzy pilnujących znieśli, weszli zatem w kray, i ponadbrzeża Tessynu pustoszyli, coraz się bardziey wgląb kraiu pomykaiąc.

Zbiegl przywołany do Rzymu Maryusz; i lubo miał wyznaczony tryumf, odłożył go śpiesząc na pomoc współnikowi: z tym złaczywszy się szedł przeciwko Cymbrom, którzy nie wiedzieli ieszcze o klęsce towarzyszków swoich.

Już byli z Katulem przeprawili się przez rzekę Padus, gdy przyszli do nich posłowie wyprawieni od Cymbrow, wyraziwszy imieniem współbraci chęć ustanowienia się we Włoskiej krainie, żądali, aby im mieysca ku osadom były wyznaczone: to zaś, dodali, mówimy wam imieniem naszym i naszych współbraci. Którzyżto są ci współbracia wasi? pytał Maryusz. Gdy odpowiedzieli, iż Teutony i Ambrownowie, rzekł ze wzgardą i śmiechem: Juzem ia ich osadził, i dał spoczynek.“ Nie wiedzieli zrazu, co te słowa znaczą, aż gdy im w kaydanach wodze i króle Teutonów ukazano, poczęli zlorzeczyć i narzekać, i pełni rozpaczy wrócili się do swoich.

Powieść, którą tam uczynili o straszliwéy klęsce, zasmucila wielce, ale razem tak zapaliła ku zemście, iż chępli-

wemi odgłosy i wyciem przegrazając Rzymianom stanęli do boju.

Boioryx król ich na czele wybraney iazdy, pierwszy się zbliżył pod okopy Maryuszowe, i wyzywał go w pole; na co kazał mu odpowiedzieć: „Nie radzą się w tém, co czynić mają, z nieprzyjaciółmi Rzymianie, ale tą razą posłuchaia Cymbrów.“ Wyznaczono zatem za wspólną umową plac do bitwy, która w polach Wercelskich za trzy dni miała nastąpić.

Stawili się na placu w dzień wyznaczony Rzymianie i Cymbry. Katulus wiódł dwadzieścia tysięcy. Maryusz trzydziści dwa pieszego żołnierza. Nieprzyjaciół liczba była niezmierna, rządney zaś i wyborney iazdy w półkach mieli piętnaście tysięcy.

Nayzwawiey się woyska wsparły tam, gdzie był Katulus: Maryusz albowiem zaciekszy się za nieprzyjacielem, ze skrzydłem swoim, oddalił się był od środkowych półków, a w gęstym tumanie stracił ich z oczu; ale też kurzawa kryjąc mnogość Cymbrów pomocna była Rzymianom: zbyt uczna też dnia gorącość szkodziła Cymbrom nieprzywykłym do upału, ledwo więc mogli znieść ciężar zbroi i oręża. Zaczęli zatem ustępować, a nakoniec poszli w rozsypkę. Naówczas naywiększe było krwi rozlanie, roziuszony odporem żołnierz miary i względu nie znał, ścigając uchodzących Rzymianie nie oparli się aż w ich obozie: tam się ukazał osobliwy a straszny widok niewiast zaiadłych, wstrzymujących mężów i zwracających do boju, zabijały zbiegów, a widząc tuż przed sobą Rzymiany, rozszarpywały w ich oczach dzieci swoje, a potem zabijały się same. Zgoła ten dzień pamiętny przewyższył pierwsze zwycięztwo.

Sprawiedliwie do współnictwa wygraney należał Katulus, i owszem tak on, iako iego żołnierze naywięcey się byli przyczynili do zwycięztwa: że iednak pierwszeństwo władzy zostawało przy Maryuszu, on zaszczyt nagrody zyskał: wiódł iednak tryumf razem z Katulem zapraszając go dobrowolnie, przez co sobie iego przyiaźń, wielkie zaś względy i u woyska i u ludu Rzymskiego ziednał.

Po odprawionych dwóch tryumfach i pięcioletniem piastowaniu konsulatu zdawało się, iż los wysilił zdarzenia swoje na uszczęśliwienie Maryusza: ale też sama pomyślność, która go nad wszystkich współczesnych wzniosła, dała poznać, iak są nieograniczone żądze ludzkie, zwłaszcza gdy ie zbyt szczęśliwość rozpieści.

Syt sławy piąty konsul piastując i trzecim Rzymu fundatorem mianowany, wszystkich sposobów używał, aby szósty raz ieszcze urząd ten piastował; a że o też godność wraz z nim starał się, wódz iego niegdy Metellus, chcąc mu się oprzeć, złączył się z Saturninem Trybunem najzuchwalszym i najniezbożniejszym ze wszystkich Rzymian, a depcząc wszystkie względy, postanowił wygnać z Rzymu przecznego męża, który mu był na przeszkodzie, i wymógł gwałtem, iż szósty raz konsulem lud go mianować musiał.

Nim był obrany, w czasie ieszcze zakłócenia wojennego, nadal był prawo obywatelstwa rzymskiego tysiąc mieszkańcom Kamerynu; sprzeciwiał się postępek takowy zwyczajom i prawom dawnym, zaszczyt albowiem takowego przywileju za wielkie tylko usługi, i to nie często dawano. Gdy więc za powrotem iego wymawiano mu takowe bezprawie, zaufany w przemocy śmiał odpowiedzieć: „W pośród broni milczą prawa; *inter arma silent leges.*“ Powieść ta stała się hasłem i dotąd się niekiedy odzywa.

Metellus był na czele nieprzyjaznego Maryuszowi senatu i Patrycyuszów. Chcąc więc zmartwić nieprzyjacioly swoje konsul, zmówił się z Saturninem na nowy podział gruntów między pospólstwo, wiedząc, iż senat temu będzie przeciwny, iak się i dawniiej w każdéy podobnéy okoliczności pokazał. Wniósł więc Saturnin w zgromadzeniu ludu takowe żądanie: przyjęte było z niewymowną radością; że zaś dla większego bezpieczeństwa wniósł i to, aby senat stawiał się przed ludem, i przyrzekł uroczyście, iako się temu eo lud postanowi i nakaże sprzeciwiać nie będzie, zdał się bydz niy obrazon takowém, iak mówił, podeysciem Maryusz, i wśród senatu z tém się ozwał, iż ze swoiiej osoby takowego przyrzeczenia nie uczyni. Choćby albowiem prawo samo

przez się nie było szkodliwe, przymus senatu był nieprzyzwoity i uwłaczający powadze jego.

Słyszając takowe słowa Metellus, powstał z miejsca i oświadczył się wzajemnie, iż nakazanego przyrzeczenia nie wykona, toż samo powtórzyli senatorowie. Gdy przyszedł dzień wyznaczony na stanowienie prawa, a Saturnin powołał senat do przyrzeczenia, wystąpił pierwszy Maryusz i rzekł, „Jeżeli to prawem byź ma, ja prawu będę posłusznym.“ Zdziwilo senat obrotne prawda, ale przeciwne dawnemu oświadczeniu zdanie, lud zaś okrzykiem powszechnym okazał radość. Poszli za przykładem Maryusza niektórzy senatorowie, ale gdy przyszła kolej na Metella, mimo usilne naleganie tych, co go otaczali, i wrzask ludu, nakazany przysięgi nie uczynił, a gdy mu groził śmiercią Saturnin, rzekł: „W czémkolwiek bądź, czynić źle, iestto dziełem człowieka nieprawego: czynić dobrze, gdy takowe czynienie straty żadney nie przynosi, nie iest rzeczą ciężką, ale czyniąc dobrze podać się w niebezpieczeństwo, i niem się zastraszyć, to poczciwego człowieka oznacza.“ Skazany zatem na wygnanie gdy z Rzymu ustępował, z tém się dał słyszeć: „Albo się rzeczy na lepsze odmienia, i lud będzie tego żałował, co uczynił, natenczas z honorem powrócę; albo zostaną iak są, a wówczas i uczciwiéy i bezpiecniéy zostawać dalekim.“

Naniestnik niegdys Maryusza Sylla, coraz się bardziej walecznymi dziełami wslawiając, zyskał względy ludu, i sprawował pierwsze urzędy. Gdy więc zamyślał o konsulacie, właśnie wówczas Bochus król Numidy przysłał do Kapitolu posągi złote, wyrażające wzięcie Jugurty; że zaś w rzeźbie i napisach wszystka dzieła takowego czynność i chwała Syllii tylko była przypisana, wzruszyło to dumny umysł Maryusza, i nie mogąc ścierpieć takowéy dla siebie obelgi, oświadczył się, iż te krzywdzące siebie narzędzia, iесли nie będą zdjęte z miejsca gdzie ie postawiono, potrafi wyrzucić i skruszyć. Zbierał więc ku uskutecznieniu przedsięwzięcia tego znaczne gromady rozmaitego ludu. Sylla ze swoiéy strony równie się gotował do odporu, i iuż się na

srogię zamieszania wśród Rzymu zanosilo, gdy zaszle okoliczności na czas nieiaki Maryusza z niego oddalily.

Narody Włoskie sprzymierzone z Rzymiany i w bitnych ludzi zamożne, widząc, iak po zwyciężonych Teutonach i Cymbrach coraz się bardzięj zwiększała przemoc Rzymska, obawiając się o własną całość, złączyły się przeciw nim wspólnie. Widząc Rzymianie na co się zanosilo, czynili ze swoięj strony przygotowania do odporu. Przyszło nakoniec do wojny, i Maryusz sam na czele wojska stanąwszy nie zrównał czynom Syllii, który tę wojnę pomyślnie prowadził. Ociężały latami i pracą mnięj iuż był zdatnym do sprawowania rządów, i lubo iednego razu dość znaczne nad nieprzyjacielem otrzymał zwycięztwo, nie uiścił nadziei, krórą byl Rzym powziął, iż nieprzyjacioly zupełnie pokona. To tylko o nim w owęj wyprawie podali do wiadomości pisarze Rzymscy, iż gdy iednego razu na górze zostawał w obozie oszańcowany, zbliżył się ku owym iego szancom wódz nieprzyjacielski Popedius Sillo, i temi go słowy wyzywał: „Jeżeliś wódz zawołany, zstąp do nas, i biy się.“ A Maryusz odpowiedział: „Jeżeliś ty wódz taki, iakim się bydz rozumiesz, dokaż tego, żebym ia zstąpił, i bił się z tobą.“

Otworzyła się wojna z Mitrydatem królem Bitynii i Pontu, a zatém wzrosła nowa chęć w starganym iuż laty pracą Maryusza, ańy szedł na nią: a że równie teyże dla siebie wyprawy Sylla naówczas konsul pragnał, iak przeciw Metellowi Saturnina; tak przeciw niemu zażył Sulpicyusza, ieszcze bezbożniejszego niż pierwszy, a większą mającego wziętość u ludu. Przyszło do tego po wielu przegrózkach, iż zuchwały Trybun naszedł zbroyną ręką na senat i konsułów, a rozgromiwszy tych, co ie otaczali, wszystkich przymusił do ucieczki; w tey ledwie nie zginął sam Sylla, a co osobliwsza, w własnymże domu Maryusza ocalenie znalazł. Sulpicyusz zatém opanowawszy rynek, Maryusza wodzeni Rzymskiego wojska przeciw Mitrydatowi ogłosił. Posłał ten natychmiast dwóch Trybunów do Syllii, który się w obozie znajdował, nakazując aby mu zdał rządy wojska,

ale ten mając ie po swoiëy woli, rozkazał Trybunów zabić, sam zaś we trzydzieści tysięcy szedł prosto do Rzymu.

Nie był w stanie odporu Maryusz, lubo i niewolników ku obronie swoiëy wezwał, obiecując im wolność: a gdy widział, iż coraz bardziëy Sylla ku Rzymowi się zbliża, musiał ustąpić iak nayspieszniëy szukając ocalenia w ucieczce. W tëy opuszczony został się tylko z domownikami swemi: zmierzał więc ku morzu, i dostawszy okrëtu czekał na wiatr sposobny chcąc płynąć do Afryki: ale i w tëm okazała się przeciwność niesprzyaiącego mu losu. Coraz bardziëy wzmagaiąca się burza przymusiła go wysiąść na ląd, i szukać przy brzegach tajemnego schronienia. Mniemał, iż ie znalazł, gdy tym czasem dowiedział się, iż po wszystkich okolicznych ślakach rozesłani Sylli oprawcy o nim się wywiadowali. Przyszło do tego, iż zanurzony po szyję w bagnie między łozami noc całą przebydź musiał. Nakoniec gdy się w łódce małej chciał puścić na morze, poznany od ści-gaiących, do miasta Minturnu zaprowadzony został. Osa-dzono go natychmiast pod strażą w domu niciakiëy Tannii, którą on był niegdyś ukarał dla iëy rozwiozłego życia.

Gdy się zgromadzili na radę mieszkańcy Minturnu, co mieli uczynić z Maryuszem, litość tym czasem Tannii przemogła nad zemstą: czyniła mu wszelkie przysługi, i wzma-gała go pociesznemi wyrazami, iż los iego choć się zdawał nader przykrym, zmienić się może. Słyszając to Maryusz upewnił ią, iż nie poddawał się rozpaczy; a lubo był okropny stan, w którym zostawał, nie odeymował mu i serca i męžności do wytrzymania naysroźszych ciosów. Dodał i to, iakoby czuł wewnątrz siebie radośną iakowąż wieszczbę przyszłego wyzwolenia; prosił zatëm, aby go samego zostawiła dla spoczynku, którymby siły pokrzepił.

Tym czasem zgromadzeni, iako się wyżej rzekło, obywatelë Minturnu naradzali się, czy puścić wolno niewolnika, czyli uczynić zadość wyrokowi śmierci, który był na niego wypadł. To zdanie przemogło, i gdy się żaden z nich na takowe zabóystwo ośmielić nie mógł, naięli cudzoziemca, iak twierdzą niektórzy, Cymbra, aby mu życie odiał.

Gdy wchodził z dobytym mieczem; a usłyszał głos ogromny: „Smieszcie zabić Maryusza?“ rzucił broń i wypadł ze strachem na ulicę wołając: „Nie mogę zabić Maryusza.“ Przeraziło takowe wołanie lud cały, a po pierwszym zadziwieniu nastąpiła litość. Biegli więc tam, gdzie Maryusz spoczywał, i opatrzwszy go w żywność, odprowadzili do morza, gdzie wsiadłszy na okręt po dość szczęśliwej żegludze przyplłynął na brzeg Afryki, tam gdzie niegdyś była Kartagina. Gdy w tém miejscu spoczywał, odebrał od rządcy tamtejszego namiestnika Sextyliusza rozkaz, aby ustąpił, inaczej iak winowayca na śmierć osądzony, ukaranym zostanie. Zamilkł na to, a gdy niecierpliwym posłaniec pytał, co każe odpowiedzieć przełożonemu. „Powiedz, rzekł, żeś widział Maryusza na ruinach Kartaginy.“

Gdy wieść odebrał o niezgodzie Cynny i Oktawiusza konsulów, z tysiącem ludzi zebranych w Afryce, puścił się do Włoch. Na odgłos jego przybycia, naprzód z poblizszych okolic rolnicy i pasterze, dalej obywatele miast, nakoniec tłumy żołnierzy, którzy pod nim niegdyś żołądź wiedli, zaczęli się kupić do niego, i wkrótce zebrawszy niemałe wojsko, udał się do Cynny konsula, a że był głównym Sylli nieprzyjacielem, złączyli siły swoje. Chciał go Cynna prokonsulem ogłosić, ale Maryuszowi nie zdało się przywdziewać na siebie postaci urzędowicy, gdy ieszcze wyrok przeciw niemu wydany odwołanym nie był. Znaydował się więc w wojsku, iako ochotnik bez najmniejszego znaku władzy, dla téj przyczyny, iżby tém więcej wzbudził litość nad swoim stanem.

Przez czas bytności swojej przy konsulu, gdy widział coraz większe wojska, które się do nich gromadziły, przedsięwziął wrócić się do Rzymu i tam walczyć z przeciwną stroną. Zeby zaś ta wyprawa miała pożądaný skutek, od tego zaczął, aby uiał żywności Włochom, którą im zwykle dostarczała Sycylia, Afryka i Egipt. Rozesłał więc po wszystkich tych krainach rozkazy wstrzymujące wywóz; czuwały zaś po morzu okręty jego na zabór, gdy mimo rozkazy statki ze zbożem do Rzymu żeglujące dostrzegły.

Ulatwiwszy zatem te, które go dotąd zatrzymywały działania, udał się ku Rzymowi i opanował port Ostyeński, gdzie wpływ Tybru do morza. Szedł tedy na czele wojska zmnożonego ze wszystkich stron przybywającemi do siebie przyjaciółmi; wielu było takowych, których nieprzyjaźń ku Sylii do niego wiodła: znajdowali się i tacy, którym nowość i nadzieia odmiany, była do takowego działania pobudką.

Pozostały w Rzymie konsul Oktawiusz gdy niewolników uzbraiać na powszechną obronę nie chciał, niedostateczne ku obronie miasta półki odstąpiły go, i udały się do Maryusza. Wszedł zatem do Rzymu, iak zwycięzca do podbitego miasta na czele wojska, i konsul Oktawiusz padł ofiarą jego zemście. Pierwsze to było hasło niesłychanego dotąd morderstwa, które pokilkakrotnie ponowione Rzym nakoniec do upadku przywiodły.

Wzbrania się pióro na opis rzezi, i liczenie tych zbrodni, które wówczas bez względu na wiek, zasługi, przynioły, powinowactwa, zgoła na to wszystko, co czulość poczciwą wzruszyć może, nastąpiły.

Skimienie ziadłego starca wyrokiem było śmierci, on zaś im więcej zemsty wywierał, tem bardziéj krzepić się zdawał okrucieństwem. Nie sam tylko Rzym i okolice jego, ale nayodleglejsze krainy, gdzie tylko zasiąść mogła zapalczywa zbrodnia wyuzdanych oprawców, doznawały téj klęski. Pod pozorem ścigania nieprzyjaciół, gubiono obojętnych i niewinnych, ażeby się ich zdobyczą nasycali mordercy. Przyszło nakoniec do tego, iż sam Cynna w siódmym już naówczas Maryusza konsulacie współcznik, miękczyć się począł, i namawiał go, aby poprzestał morderstwa, ale próżne były jego usiłowania: trwały w zemście krwią się nasycić nie mógł. Między innemi, którzy w téj rzezi legli, oprócz już mianowanego Oktawiusza konsula, rachowano Marka Antoniusza naywiększego w owych czasach krasomówcę, którego uciętą głowę do siebie kazał przynieść Maryusz, i pał się z pociechą tym widokiem. Katulus nawet współcznik i zwycięztwa i tryumfu nie uszedł śmierci.

Wywierał do woli okrucieństwo Maryusz, gdy przyszła wieść, iż Sylla skończywszy pomyślnie wojnę z Mitrydatem, zbrojno ku Rzymowi się zbliżał. Odgłos takowy przeraził wszystkich, naybardziej zaś tych, którzy Maryusza stronę utrzymywali. On czyli nieczuły, czy zaufany w sobie, czyli udając nieustraszonosc, zdawał się lekce ważyć takowe wieści, i trawił czas na biesiadach i ucztach, a że do takiego sposobu życia nie był przywykłym, pijaństwo i niewczas wprawiły go w nieniac, w tęg życia dokonał mając lat przeszło siedmdziesiąt.

Porównanie Pyrrusa z Maryuszem.

Urodzenie ich do porównania nie wchodzi: ieden z rodu iedynowładczego, drugi z kmiecego pochodził: ale los tyle zlał slawy i szczęścia na gminnego, iż przeniósł niemi monarchę.

Wiedli życie, ieden ile król w ciągłym przełożeniu, drugi w równości swobodney przemożnego Rzymu, chlubniejszy miał podział siedmiu, iemu samemu tylko zdarzonych konsulatów. Pyrrus przełożenie przypadkowi urodzenia, Maryusz zasługom był winien.

Nie tylko działania, ale i przymioty zrównały ich. Pyrrus miał to w sobie, co tylko wodzowi przystoi, łączył ze wspaniałą i piękną postacią mężstwo, statek, wstrzymałość, rzeźkość, odwagę i spokojność, co naywiększa wśród wojennego zapału. Maryusz równie był pracowitym, czułym, czynnym, walecznym i rzeźkim. W obudwu postać wydawała, czém byli w istocie, z tą iednak różnicą, iż Pyrrus okazałością przyjemną zadziwiał i uymował, Maryusz ponurą srogością odrażał i straszył.

Z młodu zaczęli na sławę zarabiać. Pyrrus w siedmna-stym roku zdał się tchnąć duchem Alexandra. Maryusz w pierwszey wyprawie zyskał szacunek Scypiona.

W szczególnych potyczkach doznana była zartkość i moc Pyrrusa: w szturmie Eryxu pierwszy na mury wskoczył, i tam póki inni nie przybyli na pomoc, sam z nieprzyjaciółmi

walczył. Podobna wieść została i o Maryuszu, gdy na pierwszym wstępie zawołanego z Celtyberów iunaka pokonał.

Żywiołem, można mówić, obudwu była wojna, bez nię obeyśdź się nie mogli; szukał ię Pyrrus dla pociechy woionania; nikczemniał Maryusz w czasie pokoju.

W rzemiośle woienném przewyższyli współczesnych: zdaie się iednak, iż Pyrrus zwyciężając Rzymiany, więcý dokażał nad zwycięzcę Teutonów i Cymbrów. W tém zdaie się przenosić Pyrrusa Maryusz, iż zwyciężonym nie był, i w bład takowy nigdy nie popadł, któryby lub straty, lub zwłoki iakowéy niebezpiecznéy był przyczyną. Pyrrus przewlekając niewcześnie szturm Sparty, stracił i zdobycz i wziętość u swoich; w ostatnię wyprawie porywczostí i siebie i swoich zgubił.

Ogromniejsze, bo z niezliczonych tłumów dziczy, zwycięstwo było Maryusza: chlubniejsze Pyrrusa, bo nad Rzymianami.

W tém szacowniejsze wyprawy Maryusza, niż Pyrra, iż ten dla zabawy własnć i igrzyska swojego, bez żadnć potzely walczył. i nakoniec sobie szkodliwą uczynił sławę swoię: Maryusz wiernie służąc oyczyźnie, wybawił ją od zguby.

Naywiększe między nimi czyni podobieństwo wyniosłość: Chcieli bydź pierwszemi, i uskuteczнили chcenie swoje. Prózne zachcenia uczyniły Pyrra tułaczem: dla pierwszeństwa zgrzybiałość swoię nieszczęśliwą uczynił Maryusz.

Jedna tylko okoliczność émi wspaniałość sposobu myślenia Pyrra, a ta była śmierć Neoptolema, współnika w królowaniu; ale i w tć mierze usprawiedliwić go niciako można, uprzedził albowiem Neoptolema, który o zgubie iego zamysłał. W całym życiu ukazał się cnotliwym i ludzkim, i zyskał powszechną miłość i poważenie.

Życie Maryusza było skażone: zazdrośnik cnoty przesłałował Metella, niewdzięcznik współzwycięzcę Katula zgubił. Chciał wydrzeć Sylli korzyść zwycięstwa nad Mitrydatem, a w zemście szczególnć Rzym zakrwawił.

Rodzaj ich śmierci był niejednaki. Pyrrus gwałtownie wśród bitwy zginął: Maryusz dokonał życia spokojnie, ieżeli zgon taki spokojnym nazwać można, który poprzedziło nieprawe życie.

Przebaczyła potomność Pyrowi płochosć jego: wszystkie serca poczciwe powstają i powstawać będą na Maryusza.

L I Z A N D E R.

Z pokolenia był królewskiego, wiódł młodość w przepisach Sparty, które wdrażały cnotę i mężstwo.

Wtenczas pierwszy raz użytym był do spraw publicznych, gdy Alcybiad powróciwszy z wygnania, osłabione siły oyczyzny swoiey wzmaczać poczynął, i tyle sprawił, iż się stali Ateńczykowie sposobnemi do odporu Spartanom. Widząc ci, iż się Ateny w siłę morską znacznie zapomogły, uzbroili ze swoiey strony liczną flotę i trzymali w gotowości, poruczywszy rząd nad nią Lizandrowi. Wyprawił się śpiesznie na morze, a przyplłynawszy do Efezu, którego mieszkańcy sprzyiali Spartanom, tam się opatrzył w żywnosć, i przez czas nieiaki spoczywał. Właśnie wówczas przybył do Sardów miasta stołecznego Lidyi brat młodszy króla Perskiego Cyrus: udał się do niego natychmiast oskarżając Tyzaferna rządęcę tamtejszych krajów, iż, mimo przeciwne rozkazy, sprzyiał Alcybiadowi i Ateńczykom, dopuszczając ich do portów Perskich i pozwalając wolney okolo brzegów żeglugi. Krążyły ich okręty bezpiecznie i ocierały się ze Spartańskiem, zaufane w sprzyianiu oskarżonego.

Lubo pragnął, aby przyszło do bitwy, wstrzymywały go iednak w owym zapale niektóre względy, zwłaszcza, iż ledwo miał dostarczające siły Ateńskiej potędze; gdy iednak Alcybiad udał się do Focydy, a zdał rządy nad flotą namiestnikowi swojemu Antyochowi, człowiekowi zuchwałemu i lekkomyślnemu, wyszedł przeciw niemu Lizander, i znaczne zwycięztwo otrzymał.

Greckie miasta naówczas w Azji, równą iak i Europey-
skie zaszczycały się swobodą, iednakże zdawało się, iż pod
pozorem sprzymierzenia podlegali mocniejszym od siebie
w bogactwa, ludność i siłę. Ateny naywięcey korzystały
z takowey przemocy: skoro ie więc Lizander zwyciężył,
obieżdzał Azyatyckie osady, wzbudzaiąc ie do zrzucenia
z siebie iarzma Ateńczyków. Skuteczne, bo dogadzaiące
ichże żądaniu były takowe namowy: wspierał ie zaś i wdzię-
kiem wyrazów i obchodzeniem się tém chytrzeyszem, im
bardzięy zdalo się tchnąć łagodnością i politowaniem. Umiał
dobrze udawać rzecz swoię Lizander, w kunszcie albowiem
podeyscia i zdrady mistrzem był zawołanym. Odmianę
mowy, postaci, wzruszenia miał zawsze na pogotowiu, i
byleby tego dokazał, co raz zamyslił, żadna go przeszkoda
ani odpór, choćby naysilniejszy, odrazić nie zdołał. Łatwo
więc wmówił, co chciał, w owe greckie osady, a naklo-
niwszy ie ku sobie, skarbił w szczególności względy i przy-
iaźń obywatelów, obracaiąc więćtość i powagę swoię ku
ich zapomożeniu i wzniesieniu na stopnie wysokie i zyskowe.

Obiął po Lizandrze władzę Kallikratydas, mąż prawy:
że więc nie był zdatnym do matactw, które był poprzednik
rozpoczął, wielkich przeciwności doznał, i szkodowała
przeto rzecz publiczna. Szacowano w prawdzie przynioty
iego i obyczaie, ale żalowano poprzednika, który się po-
dobać umiał.

Po śmierci Kallikratyda, który w bitwie pod Arginużą
zginął, osady Azyatyckie żadały Lizandra, a nawet brat
króla Perskiego Cyrus przyłączył się do ich pragnienia. Że
więc według praw oyczystych nie mógł Lizander powtórnie
siłą morską władać, nadany był ezczy tytuł wodza nieiakie-
mu Arakowi; on zaś niby przydany ku radzie, w istocie
wszystkiem rządził.

Gdy przybył, z naywiększą radością przyjęty, wrócił się
do dawnego kunsztu, a sieiąc nieznacznie między miastami
nieprzyiaźń, iednał ie na pozór, i wszystkie takowym spo-
sobem w podległości trzymał. Wymawiali mu nieraz ziom-
kowie chyćrość nieprzyzwoitą Spartauskiey wspaniałey pro-

stocie, ale on takową zwykł był naówczas dawać odpowiedź:
 »Gdzie lwia skóra nie dostarcza, nie źle i lisią podlatać.«

Zrazu nie miał dostarczających sił do dania odporu Ateńczykom, ale zwrotny jego przemyśl na pomoc przybył: zyskał zewsząd posiłki, i na Persach je wyludził. Wyszedł zatem na morze, a opasawszy i od lądu w około miasto Lampsach, szturmem go zdobył. Wieść dzieła znakomitego sławę jego wzniosła, on zaś nie zastanawiając się na czczem uwielbieniu, korzystać z dobrej pory nie omieszkiał; i dowiedziawszy się o znaczney Ateńskięj flocie, która pod dziesięciu wodzami krążyła po nad brzegi Chersonesu, tam się udał, a gdy postrzegł Ateńczyków okręty, zastanowił się nagle, udając, iż był przestraszony takowym widokiem, i o ucieczce zamysłał. Chciwi zwycięstwa wodzowie Ateńscy uszykowali natychmiast flotę, i wojsko ziemne rozstawili na brzegach, nie przyszło iednak do spotkania, gdyż był ieszcze sposobney pory Lizander nie upatrzył. Maiaczył więc z okrętami swoimi, tak iednak ostróżnie rzecz sprawiał, iż zapalał coraz bardzięj chęć i niecierpliwość w nieprzyjacielu, a nie narażał się tak, iżby do sprawy przyszło.

Przez pięć dni czynił takowe obroty, i przez ten wzystek czas wyzywali na bój Ateńczycy przestraszonego, iak mniemali, nieprzyaciela. Gdy widzieli stateczne Lizandra unikanie, zaufani w sile swoięj przybyli do lądu, i opuściwszy okręty, udali się do biesiad w obozie, gdzie lądowe wojsko spoczywało. Na to właśnie czuwał Lizander, nie spostrzeżony zbliżył się pod opuszczone okręty dopiero wówczas przy odgłosie trąb i powtórzonych okrzykach na nie uderzył. Nim przyszli do sprawy raptownie napadnieni, tym czasem Spartanie po słabym przeciwników odporze, iuz byli niektóre statki posiadli, drugie, których zabrać nie chcieli, płonęły w ogniu: wpadli zatem w obóz na biesiadniki, i rozpędzili ie do razu, wiele w ucieczce legło, wielu dostało się w niewolą, reszta w głąb kraiu poszła. Trzy tysiące niewolnika dostali zwycięzcy: oprócz ośmiu woiennych statków, które Konon uprowadził, cała flota Ateńska zniszczoną została.

Miejsce porażki zwalo się Egospotamos. Dzień ów pamiętny pierwszeństwo nad Grecyą odiał Atenom, i odtąd już nie powstały.

Udał się z wojskiem zwyciężkiem Lizander ku brzegom Azyi: te jeszcze osady, które zdawały się trzymać stronę Aten, dla Sparty pozyskał i z nią sprzymierzył. Gdziekolwiek lud używającym swobodnego obywatelstwa zastał, niszczył rząd takowy, i wszelki inny: a natomiast stanowił rządców Lacedemońskich, przydając im w urzędowaniu dziesięciu urzędników z osób sobie przychylnych: tym sposobem panowanie sobie nad całą Grecyą zapewniał.

Dopelniwszy zamiaru względem Azyi, zbliżył się ku Atenom, a gdy wszedł w granice Attyki, zastał już tam lądowe wojsko, które Agis i Pauzaniusz prowadzili; razem więc z nimi udał się do stolicy, ale tak mocne na odpór to miasto zastał, iż od przedsięwzięcia odstąpić musiał. Wrócił więc do Azyi gruntuiąc panowanie Sparty: sprecznych Sestu mieszkańców ukarał, miasto ich opanował, i osadził żołnierzami swoimi: ale takowa gwałtowność nie znalazła usprawiedliwienia w Sparcie: oddano dawnym dzierżycielom ich własność, żołnierze Lizandra ustąpić musieli.

Pierwsza nieskuteczna wyprawa do Aten, nie zraziła Lizandra, powtórnie się tam wyprawił, a dowiedziawszy się, iż miastu na żywnościach schodziło, szedł tem śpieszniey, i skoro się u bram ukazał, zastał otwarte i wniście wolne. Dał natychmiast znać do Sparty o zdobyciu Aten, i pytał, co miał czynić? Takową dano mu odpowiedź: »Znieść mają Ateńczykowie mury i twierdze, które ich miasto z portem Pireyskim łączą. To co ich powiat zamyka w sobie, będzie im zostawione, wszystkie inne zdobyte krainy i miasta, opuszczą. Wygnańców przywołać mają: wiele zaś okrętów ma się im zostać, potem obwieszczono będzie. •

Musieli przyjąć gnębiące iarzmo zwyciężeni: szesnastego Maia wszedł do miasta na czele wojska Lizander, i zaraz mury i twierdze obalać zaczęto: przyszedł wyrok względem okrętów, i tych dwanaście tylko zatrzymać pozwolili Spartanie.

Nie mając jeszcze dosyć na tém zwycięzcy, ustanowili w Atenach rząd nowy, wyznaczając trzydziestu rządów pod tytułem Archontów w samém mieście, dziesięciu w Pyreum: nad temi zaś wszystkiemi przełożonym był ze Sparty przysłany Kallibiusz. Pozór więc tylko został owęj nacyjnej w Grecyi Rzeczypospolitej, w istocie niewola.

Udał się do Tracyi Lizander, złoto zaś i sprzęty kosztowne, które i iemu były dane, i w skarbie zastał, odesłał do Sparty przez Gylippa: ten uwiedziony chciwością, znaczną część sobie przywłaszczył, ale kradzież odkryta przywiodła go do ucieczki, a Spartanie zważając co chciwość może, zganili Lizandrowi, iż ie złotem obesał. Jakoż skoro się ten szkodliwy kruszec ukazał w przysionkach cnotliwego Sparty ubóstwa, pierwszy cios, który Likurga ustawy poniosły, iuż uleczenia nie znalazł.

Pokazało się to widocznie, gdy wyrokowi, przyganiającemu Lizandra czynność, oparli się wręcz niektórzy obywatele, mieniąc takowy postępek niewdzięcznością i naruszeniem sławy zasłużonego oyczyźnie obywatela. Żeby więc i dawnym zwyczajom dogodzić i obywatelów od skażenia uchować, pozwolila naywyższa zwierzchność wnieść złoto do skarbu, i chować od nagłej potrzeby. Pokazała się iednak w czasie nieskuteczność takowej ostrożności; raz wprowadzone złoto, chęć złota z sobą przywiodło, a ta przemogła z czasem wiekami trwałą wstrzemięźliwość; i Sparta upadła.

Chęć sławy, którą pałał Lizander, przywiodła go ieszcze do tego, iż wielką część zdobyczy odłożył na oddanie tak własnego posągu, iako i namiestników swoich, i te wszystkie ku wiecznej pamięci w przysionku świątynicy Apollina w Delfach postawił. Lubo albowiem od chciwości był dalekim, kochał się wielce w sławie, rozciągał ją i zwiększał, skarbiąc sobie u cudzych dobre imię, u swoich powagę i wziętość. Brzmiały pochwałami iego wszystkie uroczyste Grecyi obchody: krasomówcy i rymotwórcy wysilali się

na jego wielbienie, kunszta podawały ku potomności, co on zdziałał.

Rzadkim w Grecyi, a pierwszym w Sparcie przykładem szczególny obywatel przyszedł prawie do iedynowładczey możności. Zwoiowawszy Ateny, które pod władzą namiestników dzierżał, w Azyi rząd trzymał, w Sparcie nikt mu się oprzeć nie śmiał. Chcąc zaś tém gruntowniéy uwiecznić powagę swoię, osadzał zdobyte przez siebie osady ludźmi, którzy posłusznemi byli skinieniom iego: musieli zaś to czynić, gdyż tak miarkował rzeczy, iż żadnego tak nie wznosił, ktoregoby łatwo poniżyć nie mógł. Szczeblami nieznacznie mi szły poddane iemu władze, i żadney takiéy nie zostawiał, któraby przeciw niemu powstać mo gła.

Takowa rzeczy postać skaziła nakoniec obyczaje iego, do chytrości i dumy przymieszala się nieużytość, a zatem okrucieństwo. Stąd poszło, iż sprzyiając możniejszym, i od siebie osadzonym urzędnikom w Milecie, gdy się lud tamtejszy obruszył i naprzeciw nim powstał, nasłał żołnierzy swoich i wydał pospólstwo na rzeź oprawcom; nie syt ieszcze takowém morderstwem, wielu pozostałych skazał na śmierć, zgola tak w tém mieyscu, iako i w innych, rząd Sparty uczynił nieznośnym.

Farnabaz rządcą Azyi nadbrzeżney ostrzegł naypierwszy Spartanów o takowych postępkach Lizandra: przykazano mu natychmiast, aby się nieodwłócznie stawił na usprawiedliwienie. Zatrwożyło go to wezwanie, udał się więc do Farnabaza, aby dał zaświadczenie, iako w urzędowaniu sprawiał się podług obowiązków na siebie włożonych. Obiecał to uczynić Farnabaz, i pisał list za nim w obecności iego, ale gdy przyszło posyłać, odmienił sztucznie pismo żądane, i poddał mu inny, w którym potwierdzał to, co był pierwéy iuz wyraził. Gdy więc stanął przed sądem, i zabezpieczony w dobrém świadectwie oddał pismo Farnabaza, odkryły się iawniéy ieszcze bezprawia, o które był obwinionym; a dla większego upokorzenia dano mu czytać, co sam na siebie przywiózł. Stanął wyrok, na który zasłużył: odięto mu wła lę przez tak dlugi czasów przeciąg pia-

stowaną, i wrócić się musiał do równości, od której już był odwykł.

Nieznośny był takowy stan przyzwyczajonemu do pierwszeństwa: uprosił więc sobie pozwolenie iechania do Libii; gdzie była wieszczbiarnia Ammona, i którą, iaktwierdził, postanowił był odwiedzić w czasie wojny, na podziękowanie Jowiszowi za otrzymane zwycięstwo.

Wiele trudności zażył. nim mu wyjechać pozwolono; puszczony nakoniec płynął do Afryki a gdy tam przemierzając dowiedział się, iż Ateńczykowie powstawszy przeciw Spartanom pod przywództwem Trazybula opanowali zamek Phyle, i wzięli się do broni przeciw trzydziestu tyranom od niego ustanowionym, powrócił śpiesznie do Sparty, i stawiwszy się na radzie, nakłonił dotego współobywatelów, iż postanowili wspierać owych trzydziestu rządców, twierdząc odzyskać, i téj wyprawy wodzem iegoż samego miałowali. Ale królowie Sparty sprzeciwili się takowemu wybraniu, mając to sobie za pokrzywdzenie, iżby moc nad wojskiem komu innemu, po nimo ich, w tak ważnej okoliczności była powierzona; dokazali tego nakoniec, i Pauzaniasz rządy wojska objął. Gdy ten otrzymał nad Lizandrem pierwszeństwo, zamiast gwałtownych kroków, użył łagodności, i na tém stanęło, iż za pośrednictwem Spartanów usmierzyli się Ateńczykowie, i wszystkie wewnętrzne kłótnie dotąd trwające, między nimi uspokojone zostały.

Wróciły zatem wojska do Sparty, ale wkrótce znowu przyszła wiadomość, iż niestateczni Ateńczykowie bunt podnieśli, i iarzmo na siebie włożone powtórnie zrzucić chcieli. Wieść takowa usprawiedliwiła dawniejszy zamysł Lizandra: przepowiedział on był Pauzaniaszowi nieskuteczność sposobu, którego się chwycił, mieniając ugodę iego, poprzedniczką większych jeszcze rozruchów, które wszcząć mieli ośmieleni poblazaniem Ateńczykowie. Jakoż lubo był zbyt chwały i uwielbienia chciwym, lubo wszelkiemi sposobami chciał zwiększać powagę i wzięłość swoją, nie umarzało to jednak w nim przywiązania ku własnej oyczyźnie, i owszem

wydawało się to w całym życiu jego, iż tchnął duchem prawego obywatelstwa. Stąd pochodził zbyt ni szacunek swoich, a niesłuszna ku innym wzgarda: lekko cenił wszystkie nawet inne Grecyi narody, w porównaniu ze Spartą, i ię tylko samę doskonałość, a zatem pierwszeństwo przypisywał. Okazał takowy sposób myślenia iednego razu, zasiadając na rozgraniczeniu między Lacedemończykami i Argiwami. Ci gdy się zdawali przekonywać iego ziomków gruntownemi dowodami o niesłuszność, on się iął oreża i rzekł: »Ten w naszej sprawie naylepszy rzecznik i sędzia.«

Po śmierci Agisa, iednego z królów Sparty, brat iego Agezylausz sprzeciwiał się następstwu pozostałego Leotychida, synowca swego, a to z tęg przyczyny, iż lubo go zeszy król przed śmiercią synem swoim bydź uznał, gdy iednak żył, za syna nie miał, twierdząc, iak też powszechnie nniemano, iż był plodem Alcybiada, z czem się i małżonka iego nie tała. Stanął za stryiem Lizander, i tak dzielnie stronę iego utrzymywał, iż odsądzono od następstwa Leotychida i Agezylausz królestwo posiadał. Radził mu wówczas Lizander, iżby wojnę przeciw Persom przedsięwziął. Zeby zaś takowa wyprawa Agezylauszowi powierzona była, pisał do przyjaciół swoich w Azji, iżby żądali nowo ustanowionego króla za wodza. Stało się tak: Agezylausz zaś Lizandra namiestnikiem swoim ogłosił.

Przybył wraz z królem do Azji, a gdy się o bytności dowiedzieli zaiomi iego, garnęli się ze wszystkich stron, a z niemi wspołem i ci, których wiodła ciekawość do poznania tak znakomitego męża. Lubo więc nie miał okazałości pierwszego miejsca, ziednał ią sobie sławę swoją, ale zbyt uwiedziony pochlebnem przyięciem, nie zachował się w granicach roztropny skromności: obraził takowemi postępkami króla, który w pierwiastkach władzy swojej tēm dotkliwiey czuł uymę powagi, im żywiey, ile młody, korzystać z nięy pragnął. Używał więc rozmaitych sposobów, iżby namiestnika poskramiał i martwił. Postrzegł to Lizander, i chcąc okazać, iak niewinnie był przesławowanym przybrał na siebie postać, którey był zrazu zaniedbał; tych, którzy się

do niego garnęli, odsyłając do Agezylausza, lub iego stronników, i radząc, aby się tam udawali, gdzie zyskać mogą, a zaniechali go, jeżeli sobie szkodzić nie chcą. Widząc nakoniec, iż takowemi kroki przebłagać króla nie mógł, pod pozorem namiestnictwa w Hellesponcie, wrócił do Sparty.

Zdawało się, iż już laty i pracą stargany, w spoczynku resztę wieku przepędzić zechce; ale też sama nienasycona pierwszeństwa chciwość, która wladala iego umysłem, i wtenczas się okazała. Przedsięwziął albowiem, ile z królewskiej krwi pochodzący, usłać sobie drogę do tronu: co żeby uskutecznił, takowego sposobu użył.

Dwie były dzielnice Heraklidów, następców Herkulesa, które tron Sparty posiadały, Eurytyonidów i Agidów. Lizander w pobocznę urodzony chciał przywilę królowania całemu w powszechności plemieniu pozyskać, a obranie króla ludowi oddać: natenczas ile najznakomitszy z rodu, spodziewał się, iż wybór na niego padnie. Zamysł ten chcąc do skutku przyprowadzić, sposobił nieznacznie umysły, rozsiewał wieści między pospólstwem, dążące do tego celu, udal się nawet i do wieszczb, które ogłaszały i przepowiadały w takowem ułożeniu przysłą Sparty szczęśliwość, nawet już i o Delfach był w téj mierze upewnionym: ale śmierć przeszkodziła takowym zamysłom: odkryły się zaś w pismach, które się po nim zostały.

Ostatnia wyprawa iego była przeciw Tebanom. Mimo zgrzybialość wieku stanął na czele wojska, i złączył się z Focjanami, którym byli Tebanie wojnę wypowiedzieli. Szedł za nim Pauzaniusz król z drugą częścią wojska: ale przed iego przyysciem zdobył miasto Orchomen, i dalej postępując opanował miasto Lebadyą, a wiedząc że ciągnie Pauzaniusz, ostrzegł go, iż nazajutrz znajdować się będzie pod miastem Haliartem, i tam się zatrzyma, aby odtąd złączone wojska razem poczynały.

Posłaniec, którego był Lizander wyprawil, dostał się w ręce nieprzyaciół: odesłali więc list iego do Teb, z którego gdy się dowiedziano, co czynić Lizander zamyslał, obywatele tamteysi poruczyli Ateńczykom straż murów.

sami wyszli nocą i uprzedziwszy Lizandra, stanęli pod Haliartem. Nadszedł Lizander, a zastawszy gotowość ku obronie, czekał na Pauzanasza, który miał się z nim złączyć. Widząc, iż nie nadchodził, a już się zabierało ku zmroku, uwiedziony niecierpliwością szedł na nieprzyjaciół, i gdy na nie natarł, z niałym który wiódł żołnierzy orszakiem, ze wszystkich stron obkoczony, wraz z towarzyszymi legł na placu.

Wieść takowey kłęski gdy doszła Pauzanasza, uczuł boleśnie skutek swojego nieprzyśpieszenia. Zbliżył się ku miejscu potyczki, Tebanie odstępili, a zwłoki znamienitego bohatera z należytą czcią pochowane zostały.

Uwłacza częstokroć sławie, życie następne sławnych. Nie uszedł nagany Lizander, ale po śmierci uczuli Spartanie jego stratę. Nic po sobie z dóbr nie zostawił: a chwalebne ubóstwo jego okazało, iaki był ten, który tylu pokonał, sam siebie pokonać umiał.

S Y L L A.

Sylla liczył między przodkami swemi konsula: następcy zyskaney sławy utrzymać nie umieli: on ją wzniósł.

Gdy Maryusz wydarł Metellowi ostatni zaszczyt zwyciężkię wyprawy, miał Syllę Kwestorem. Wydawała się już w nim naówczas nieustraszona waleczność, sprawność rzadka, w pracy stałość; i to mu serca współtowarzyszów więło: a gdy w wyprawie owey zdarzyło mu się obcować z Bochusem, królem Numidyi, pozyskał jego przyjaźń i szacunek. Zamyślając on w dalszym czasie wydać Rzymianom zięcia swojego Jugurte, przeniósł nad innych Syllę, i iemu go oddać postanowił.

Przyszedł czas umówiony. Stawił się Sylla: ale Bochus przewlekał skutecznienie obietnic zastanawiając się nad skutkami, które z takowego postępku wyniknąć mogły. Usilne Sylli nalegania, a hardzię hoiażń Rzymskię przemoey, podala w ręce Sylli nieszczęśliwego Jugurte. Wiódł

go potem Maryusz w tryumfie, Sylla chępliwym, iż był wykonaczem okazalego dzieła, kazał wyrznąć na kamieniu drugim owe Jugurty wydanie, a wprawiwszy w pierścień użył na pieczętkę. Zrazu chępliwosć młodego rycerza mniej uderzała w oczy; ale gdy wzrastać w wziętości począł, obeszło to Maryusza, iż młody namiestnik śmiał się czynić współnikiem jego sławy. Że jednak wówczas Sylla nie był się jeszcze własnemi dziełami wslawił, wżgardził płochą dumą Maryusza, i przebaczył zwykłą młodemu wiekowi porywczosć. Używał go i owszem częstokroć do spraw wojennych, i będąc potrzebci raz konsulem, porucił mu władzę nad częścią wojska, którem zawiadował; naówczas zwyciężył naród Marsów, i do zawarcia przymierza pożytecznego Rzymianom przymusił. Gdy się znowu przeciw Tektosagom wyprowadził, odniósł nad nimi zwycięztwo, i wodza w niewolę dostał. Nie ziednały mu jednak te dzieła przyjaźni Maryusza, umysł dumny cierpieć nie mógł współcznika. Widząc tedy, iż wstrętu wodza swojego do siebie przezwyciężyć nie mógł, odstąpił go, i złączył się z Katulem, który razem wówczas z Maryuszem urząd konsula sprawował. Był to mąż wielkimi przymiotami zaszczycony, ale ie opieszalosć kaziła: przyjął z wielką radością garnącego się do siebie Sylłę, upatrując w nim sprawnego namiestnika, na którego mógł się spuścić, a przeto dogodzić lenistwu swemu. Uścił powziętą o sobie nadzieję przybrany Sylla, i wojsko tak dobrze opatrzył w żywnosć, iż gdy na niego Maryuszowi brakło, musiał się do Katula po spomożenie udać. O tem namienia sam Sylla w pismach swoich, i dodaie, iż takowa okolicznosć zmartwiła wielce Maryusza, i zwiększyła dawniej już powziętą jego przeciw niemu nienawisć.

Gdy do Rzymu powrócił, pierwsze kroki jego o dostojenstwa były nieskuteczne: kilkakrotnie w staraniu usilnem zawiedziony otrzymał nakoniec urząd Pretora. Wysłany potem do Kappadocyi utrzymał na tronie przeciw zbuntowanym poddłym Aryobarzana, zwyciężywszy wprzód złączonych buntowników z Armenianami, którzy znaczne im byli posilki przywiedli. W tymże czasie zawarł przymierze

z Partami, i było to pierwsze, które z tym narodem Rzymianie ustanowili.

Bochus król Numidyi od dawnych czasów sprzyiający Sylli, gdy się o iego powrocie do Rzymu dowiedział, słał kosztowne posągi, które w Kapitolium złożone bydź miały; wyobrazały zaś oddanie Jugurty w ręce Sylli. Nie mógł ścierpieć takowey, iak mniemał, dla siebie obelgi Maryusz, i gdy gwałtem ie znieść i zabrać odgrażał się, uzbroił przyiaciół Sylla na odpór, i byloby przyszło do krwi rozlania, gdyby właśnie naówczas nie była zaszła woyna Rzymian przeciw rozmaitym narodom Włoskim.

Wyznaczony Maryusz na takową wyprawę, oddalił się z Rzymu, ale w ciągu téy woyny nie utrzymał sławy nabytéy. Obiął po nim rządy Sylla, i tak szczęście rzeczy poszły, iż ią zakończył nadspodziewanie, ze sławą dla siebie i wielkim dla Rzymu pożytkiem: iak zaś sam zeznawał, więcéy był winien w całym tém działaniu szczęśliwemu losowi, niż własnéy pracy. Nie wstydzil się albowiem iawnie opowiadać, iż zawsze mu to naylepiéy wyszło, co losowi bez rozmysłu powierzył, niżli naywiększa usilność i naystarowniejsze przygotowanie.

Wydawało się w całym życiu iego iakoweś osobliwe igrzysko sprzyiającego losu: nie znał odpcru zamysłom swoim, i mimo naywiększą przeciwnych usilność, i prawie niepodobieństwo doycia do tego, czego żądał, wszystko co przedsięwziął, zyskał. Nayprzeciwnieysze rzeczy w nim razem byly zebrane: łączyl z chciwością rozrzutność, podłość z dumą, pracowitość z lenistwem, ze wstrzemięźliwością rozpustę i zbytki, a niepoiętą przemianą, tenże, co wielkością przyniotów i dzieł zadziwiał, podłością i skażeniem obyczajów godzien był wzgardy. Łagodny niekiedy i pobłażający, tak iż zdał się bydź zniewieściałym, mścił się w innych czasiech i srożył zapamiętałe. Niekiedy ledwo raczył rzucić okiem na tych, co go otaczali, a przed temż samemi w innych okolicznościach zniżał się i ledwo nie czółgał: zgoła zbiórto był tego wszystkiego, na co się złe i dobre zdobydź może.

Twierdzili iednak niektórzy, co mu się dokładniéj przypatrzyli, iż w tych iego działaniach był kunszt ukryty, i takowe dziwactwa umyślnie były działane, aby tém sztuczniéj mógł się ukrywać przed oczami chciwie na siebie patrzących, i że mając za cel iedyny nienasyconą chęć pierwszeństwa, zwrotnie ulegał okolicznościom, aby tylko dostąpić mógł, czego żądał.

Po zakończonej wojnie z Włoskimi narodami, mianowany był konsulem. Następowala właśnie w ten czas wyprawa przeciw Mitrydatowi, żądał iéy chciwie i otrzymał. ale lubo iuż pracami i laty stargany, chciał mu ją wydrzcć Maryusz. Dobrawszy sobie Sulpicyusza Trybuna, usiłował gwałtem odjąć przeciwnikowi władzę, i ledwo go życia nie pozbawił; unikając oczywistego niebezpieczeństwa Sylla, oddalił się z Rzymu, a tym czasem Maryuszowi rządy wojska mającego iść przeciw Mitrydatowi, oddano.

Udał się był Sylla do bliskiego Rzymu obozu, gdzie wojsko zgromadzone było, i gdy Maryusz słał posły, aby mu rządy dotąd trzymane oddał, zaufany w sprzyaniu sobie żołnierstwa, posły na śmierć skazał.

Gdy wieść takowa doszła Maryusza, wywarł zemstę przeciw sprzyiającym Sylli, i zaczęły się wówczas owe morderstwa niesłychane, które zwano proskrypcjami stąd, iż według przepisów sobie danych pastwili się oprawcy nad Rzymskiemi obywatelami, bez względu na lata, dostojność i zasługi. Niedługo iednak trwać mogła takowa rzeź: zbliżał się Sylla na czele wojska ku Rzymowi, a Maryusz widząc, iż mu odporu dać nie może, wyniósł się z miasta kryjomo, i błąkał w okolicach, taiąc się, ile możności, aby śmierci uszedł.

Zbliżenie groźne Sylli do Rzymu strwożyło obywatelów, pozostali senatorowie wysłali do niego posłów, żądając aby się wstrzymał, i zbrojno do miasta nie wchodził, ale nadaremne były choć i powtózonego pceselstwa usiłowania. Wszedł iak zwycięzca na czele wojska, i gdy się lud opierać chciał, sam porwawszy rozgorzałą pochodnią domy palić rozkazał, a rozpędziwszy sprzeciwiające się wniesciu swo-

iemu tłumy, zwołał senat do kościoła Bellony, i rozkazał zgromadzonym potępić na śmierć Maryusza.

Obraził takowy postępek wszystkich, pospólstwo okazując nieukontentowanie, odmówiło synowcowi Sylli urząd, o który się starał, ale umiał znieść takową urazę, i chytrze ni-by się z tego cieszył, że lud Rzymski okazał przywidły swobody swojej; chcąc się zaś przypodobać, a razem pokazać, iż się szczególniemi względami nie uwodzi, największego przyjaciela Maryusza, Cynnę mianował konsulem, i wkrótce potem wyprawił się na wojnę przeciw Mitrydatowi.

Monarcha ten opanowawszy królestwa Bytynii i Kappadocyi, stolicę państw swoich założył w Pergamie, a wypędziwszy z Azji Rzymiany, coraz rozszerzał granice swoje. Starszy syn jego królował w Poncie, młodszy Aryarates wiodł naówczas wojnę w Macedonii i Tracji. Archelaus wódz floty podbił wy-py Cyklady i inne poblizsze, a opanowawszy Ateny rozpościerał w Grecyi panowanie monarchy swojego. Zawiadujący Macedonią prokonsul Sentyus przez namiestnika swego Brucyusza dawał odpór waleczny; zwyciężywszy ten w potrójnej bitwie Archelausa przymusił go do wyjścia z kraju, i byłby odniósł znamienite korzyści ze zwycięstwa swojego, gdyby mu do dalszego działania przyjazdem swoim Sylla nie przeszkodził.

Skoro przybył do woyska, okoliczne narody słały do niego posłów z oświadczeniem wiernego sprzyiania: iedne tylko Ateny ze wszystkich miast Greckich, ile w rękę nieprzyjacielskich zostające, nie uczyniły takowego kroku. Szedł więc tam nieodwłocznie, i obległ port Pireyski; że zaś tak znamienitego miasta zdobycie wyciągało znacznych wydatków, poblizsze świątnice bez względu żadnego zrabował, nawet Delfów nie oszczędził. A że doniesiono mu, iż dźwięk iakowyś, który w wieszczbiarni Apollina słyszano, wstret czynił posłanym od zabrania złożonych tam bogactw. „I owszem rzekł: znak to iest, iż Apollo z chęcią nam skarbów udziela, kiedy się z muzyką odezwał.“ Takowemi lupami zasilony, po wielu szturmach nakoniec Ateny zdobył; wkrótce potem i port Pireyski posiadł: okręty, które tam zna-

laź, spalił. A że od Mitrydata nad Atenami przełożony Arystyon w zanku się był zawarł, zdał zdobycie onego na Kuryona swojego namiestnika, sam zaś szedł przeciw Taxyłowi, który wiódł sto tysięcy woyska Mitrydatowego Atynom na odsiecz i złączył się z Archelausem.

Nadto zuchwale zdawało się byź takowe zaufanie w szczęściu swoim Sylli, nie miał albowiem więcej nad piętnaście tysięcy woyska pieszego, a iazdy tysiąc pięćset.

Przybywszy pod miasto Patronidę, znalazł tam Hortensyusza, który mu znaczne posiłki przywiódł z Tessalii, i lubo w drodze wielokrotnie był od nieprzyjaciół zaczepiany, wstępny boiem przedarł się przez górę Parnassu. Złączone razem woyska rozłożyły się obozem na polach Elatei. Widząc nieprzyjaciele zbyt szczupłą według siebie wyprawę, lekce ją wazyli, żołnierze zaś Sylli tak z pierwszego weyrzenia zastraszeni byli wielością i ogromnością zgromadzonych narodów, iż Sylla lubo chciwy boiu nie śmiał do razu natrzeć. Opatrzywszy więc obóz, upatrywał pory sposobné i przyzwyczał swoich do straszego widoku. Jakoż gdy dnia trzeciego obieźdał stanowiska, dał się ze wszystkich stron słyszeć odgłos rzekiego żołnierza, aby ich wiódł na bitwę. Zastanowiwszy się więc tak do nich mówił: „Może nie chęć zwycięstwa, ale niesmak i nudność, iż zamknięci w obozie zostaciecie, tych okrzyków jest przyczyną, ale jeżeli boiu tylko prawdziwie żądacie, oto plac gdzie sławy żniwo:” i pokazał im poblizszy wierzchołek skały, na którą darli się właśnie wówczas nieprzyjaciele. Skoro mówić skończył, rzucili się ochotnicy, i tak śpieszno się pomykali, iż ubiegli żołnierzy Mitrydata, i opanowali wierzchołek. Widząc się byź uprzedzonym Archelaus ruszył z obozu i udał się ku Cheronei. Znajdujący się w obozie Sylli niektórzy z tamtejszych obywatelów prosili go, aby im dozwolił iść na ratunek oyczyzny; skłonił się na ich prośby i przydał im z niemałym poczem Gabiniusza Trybuna, który miasto osłonił od napaści nieprzyjacielskiej. Wkrótce sam Sylla stanął pod murami Cheronei, gdzie gdy i Archelaus woyska swoje przyprowadził, przyszło do bitwy, w której

mimo waleczny odpór liczego nieprzyjaciela, Sylla zwyciężoną został, a iak wieść powszechna niesie, tak była wielka klęska barbarzyńców, iż ledwo się ich potem dziesięć tysięcy zebrać mogło.

Gdy się to w Grecyi działo, odebrał z Rzymu wiadomość, iż nieprzyjaciel iego Waleryusz Flakkus konsulem został, i na czele wojska szedł przeciw Mitrydatowi, a raczcy, iak pospolicie rozumiano, przeciw niemu. Już się był ruszył Sylla, gdy go wieść doszła o zbliżającym się ku sobie drugim wodzu Mitrydata Dorylauszu: ten osmdziesiąt tysięcy świeżego wojska przywiódłszy z Archelauszowem złączył, i mimo odradzanie zwycięzonego wodza, iak nayspieszniey kwapił się za Syllą. Nie ustraszyl się on wiadomością o zbliżeniu nieprzyjaciela: chciwy coraz większcy sławy zwrócił krok, i na polach Orchomenu spotkały się wojska.

Zeszli byli niespodzianie pierwsze strażie Rzymskie barbarzyńcy, i rozproszyli ie; widząc Sylla uciezkę swoich zabiegł im w oczy, a wyrwawszy z ręku zbiegowi iednemu proprzec sam pierwszy skoczył wśród nieprzyjaciół wołając: „Milo mi będzie tu zginąć dla oyczyzny: powiedzcie, iż na polach Orchomenu straciliście wodza.“ Zwróciły te słowa Rzymian, wszczął się bóy z taką z obu stron natarczywością, iż przez czas nieiaki nie wiedzieć było, gdzie padnie zwycięstwo: przeparli nakoniec Rzymianie, i większe ieszcze było to powtórne od pierwszego.

W Rzymie tym czasem Cynna i Karbon przyiaciele dowodni Maryusza, wywierali zemstę z niesłychanem okrucieństwem przeciw obywatelom, którzy Sylli sprzyiali. Ochraniając więc życia opuszczali siedliska własne, i garnęli się do niego: wkrótce więc licznym orszakiem nayznakomitszych obywatelów otoczonym został. Przybyła nakoniec żona iego Metella, i przywiodła ledwo uratowane z pośrodku Rzymu własne dzieci.

Widok takowy wzruszył go wskroś, i lubo holał na to, iż szczęśliwie zaczęty woyny z Mitrydatem dokonać nie mógł, potrzeba iednak ratunku Rzymu i ocalenia swoich i siebie przemogła miłość sławy, i nadzieję tryumfów dal-

szych. Zawarł więc pokóy z Mitrydatem takowy; iż co gwałtownie w Azji opanował, dawnym dzierzycielom odda, Paflagonią opuści, Bitynią własnemu ieyże monarsze Nikomedowi przywróci, Kappadocyą Aryobarzanowi, za kosztą wojenne dwa tysiące talentów Rzymianom wyliczy, i siedmdziesiąt zbroynnych okrętów przystawi; a za to przy reszcie państw zostanie, i sprzymierzenie Rzymu zyska.

Znaydował się w Laryssie Sylla, gdy przybyli do niego posłowie od Mitrydata, oświadczając imieniem monarchy swego, iż inne obowiązki na siebie włożone przymnie, ale nie może ustąpić Paflagonii, i siedmdziesiąt okrętów przystawić. Odrzucił dumnie nieroztropne, iak twierdził, żądania zwycięzca, i mienił to bydź godną kary zuchwałością w Mitrydacie, iż zamiarł wdzięczności za to, że go do reszty Rzymianie nie zgnębili, śmiał się opierać ich woli iedynowładney. Przydał i to do przegrózek, iż sam gotów wkroczyć do Azji i nauczyć śmiałka, iak rozkazy Rzymskie szanować należy.

Zmięczył pokorą zapalczywość Sylli Archelaus, i obwieścił, iż sam Mitrydat pragnie się z nim widzieć. Przyzwolił na żądanie iego, i udał się do Dardanu miasta Troady, gdzie też wkrótce z licznym pocztém Mitrydat przybył: Sylla cztery półki z sobą przyprowadził.

Pierwszy szedł odwiedzać Syllę Mitrydat, a gdy zapytany, czy chce dotrzymać, co imieniem iego Archelaus przyrzekł? nieiaki czas zostawał w milczeniu: rzekł więc Sylla: „Czyż nie wiesz o tém, iż proszącym zaczynać, a zwycięzcom odpowiadać należy?“ Zaczął więc Mitrydat, iak był wymowny, rozwodzić się szeroce nad pierwiastkami téy woyny, a usprawiedliwiając działania swoje zwykłym trybem krasomówstwa, składał wszystko na los przeciwny i zagniewane bogi. Sprzykrzyły się Sylli takowe wyrazy, przerywając mu więc gadanie, rzekł: „Doznaię teraz, com o tobie slyszal, żeś wymowny, umiesz albowiem złym rzeczom dać dobrą postać.“ Zwięzle mu zatem wyliczać począł nieludzkość i okrucieństwo, o które był obwiniony, a wracając się do pierwszego zapytania, powtórzył: czyli

przystać na przyrzeczeniu Archelausa? Gdy przyrzekł Mi-trydat, ścisnął go Sylla i wziął za rękę, a okazując królów Nikomeda i Aryobarzana, których był z sobą przywiódł, pogodził go z nimi.

Nie w smak żołnierzom Rzymskim szło przymierze z Mi-trydatem, ile że widzieli odiętą sobie porę do zemsty nad tym monarchą, który w dniu iednym sto pięćdziesiąt tysięcy obywatelów Rzymskich z życia wyzuł: i to ich obchodziło, iż z bogactw iego niezmiernych korzystać nie mogli, a widzieli, iak ie ładował na okręty wynosząc się z krajów, które był dawniey gwałtownie posiadał. Ale Sylla usprawiedliwiał swój postępek niemożnością prowadzenia dalszey wojny, ile że się posiłków z Rzymu spodziewać nie mógł, a następował przeciw niemu Fimbrya, który zabiwszy Waleryusza konsula, wojsko iego obiał, i zwyciężywszy kilkakrotnie Mi-trydata wodzów, mimo pokóy zawarty, przeciw niemu wojował. Uprzedził zamysły przeciwnika swojego Sylla wchodząc z Mi-trydatem w przymierze. Szedł zatem z wojskiem swoim przeciw nowemu nieprzyjacielowi, a znalazłszy go w Tyatyrze mieście Lidyi, gdy obóz rozłożył, natychmiast przeciwney strony żołnierze do niego przeszli; Fimbrya opuszczony sam sobie życie odiał.

Los szczęsny rzadkim przykładem ukazał stateczność swoją względem niego; wzmocniony nowém wojskiem wrócił do Grecyi, zabawił tam przez czas nieiaki, a złupiwszy Azyą, z niezmiernemi bogactwy płynął do Rzymu.

Nie dowierzał w takowym kroku trwałemu sprzyaniu losu, i w wielkiey zostawał boiaźni, iżby od swoich opuszczonym nie został. Widok własnego kraju mógł sprawić w ich umysłach chęć spoczynku. Obawiał się téy pory, ale oświadczyli żołnierze, iż wdzięczni wodzowi nie opuszczą go, dopóki by mu zdaterni bydz mogli. Wzmogło go takowe oświadczenie, a gdy nawet oddawali mu ku użyciu własne zdobycze, ucieszony szczodrobliwością, daru nie przyjął.

Dwa wielkie wojska, gdy przybywał do Włoch, wywie-
dli przeciw niemu syn Maryusza i konsul Norbanus, ale ie

za pierwszym swoim wstępem zniósł. Sam to pisze w życiu swoim, iż zwycięstwo takowe prawie się samo zdziało: pierwsze żołnierzy jego natarcie rozproszyło odpornych, a ta łatwość zwyciężenia, którą zawsze szczęsnemu losowi swojemu przypisywał, utwierdziła dobrą wolą sprzyjającego mu żołnierza, i była szczeblem wielkości, do której doszedł.

Siedm tysięcy z woyska Norbana legło, on sam schronił się do Kapuy, i tam się z resztą żołnierzy swoich zamknął.

Maryusz młody obrany konsulem, z daleka liczniejszém woyskiem, niż było Norbanowe ruszył się z Rzymu przeciw niemu. Zeszli się przy mieście Sygnium: los Sylli przemógł, dwadzieścia tysięcy Rzymian w owéy walce na placu legło, a szczęsny zwycięzca pokonawszy jeszcze Telezyna wszedł do Rzymu, właściwny już swoiég.

Sześć tysięcy z woyska Telezynowego pozostałych Samnitów i Lukańczyków, właśnie wówczas, gdy senat zwołał kazał w pień wyciąć w miejscu przyległém: a gdy ięki i wrzaski ginących przerażały zgromadzonych, tak do nich mówił: „Nie dawaycie bacności na to, co słyszycie: iest to kara tych, których ukarać należało.“ Pierwszy takowy odgłos dał się usłyszeć w owym senacie, który niegdyś losem narodów władał, pierwszy takowy odgłos był hasłem zgubionéy, i już nieodzyskanéy wolności.

Poznali Rzymianie, iż przywołuiąc Syllę nie znieśli tyranii, ale zamienili tyrana. Maryusza unyśl i postać okazywały, czém był w istocie; ale Sylla gubił chytrze, i tém nieznośniéy, im bardziéy krył iadowitość swoię. Zanurzony w rozpuście i zbytkach, obrońca i naczelnik Patrycyuszów, zrazu przystępny i ludzki, i tę resztę względów i czulości odrzucił, i już pewien pierwszeństwa.

Wszczęła się zatem w Rzymie rzecz, którey i zapamiętałego w dzikosci Maryusza słabe początki wydały się z czasem. Nie tylko przeciwnych sobie Sylla wygładził, nie tylko wywarł iad przeciw tym wszystkim, których znamienitość, cnotę, wziętość, ród, dostatki mógł uznać sobie za podeyżane; ale dogadzaiąc domownikom, pochlebcom, nay-

podlejszcy nawet rzeszy tych, którzy go w rozpuszcie otaczali, kogo tylko który z nich żądał, na śmierć skazywał, i majątek skazanych dawał w nagrodę podłych usług, które mu czynili.

W pierwszcy swoiży proskrypcyi osmdziesiąt nayznakomitszych obywateli na śmierć wskazał: nazaiutrz dwóchset dwudziestu tenże los spotkał; a mając rzecz do ludu, śmiał powiedzieć, iż potępił tych tylko, których sobie naprędcę mógł przypomnieć, ale (rzekł dalej) którzy mi z czasem przychodzić będą na pamięć, wszyscy karę odniosą.

To nawet sądził bydź przestępstwem godnym śmierci, gdy kto osobę potępionego przechował, ukrył, lub pomógł do ucieczki i schronienia. Przyszło zatém do tego stopnia okrucieństwa, iż nie tylko przyjaciół za przyjaciół, powinowatych za powinowate, ale rodziców za dzieci, te za rodzice karano. Majętność znaczna, dom piękny, lub ogród, przysparzały śmierć właścicielom. Jakoż gdy ieden z obywatelów zwany Kwintus Aurelius, człowiek prawy, spokojny, i do niczego się nie mieszający, wyszedł rano z domu, a czytając imiona wskazanych na śmierć i siebie znalazł, zawołał: »Dom mój w Albie zabija mnie:« i ledwo te słowa wyrzekł, znalazł zabójcę.

Gdy się to w Rzymie działo, młody Maryusz, który się był w Preneście zamknął, widząc, iż się tam osiedzić nie mógł, dobrowolnie z życia się wyzuł. Sylla o wzięciu miasta uwiadomiony, wszystkich tamtejszych mieszkańców w pień wyciąć kazał. Że zaś ieden był między niemi, z którym miał zachowanie, i w domu iego niegdys gościł, dał rozkaz, aby był ocalonym: ale ten wspaniały mąż odrzucił ze wzgardą dar życia, i wołał zginąć, niż przeżyć oyczyznę.

Jakby nie był dość nasycony wywarciem okrucieństwa, chciał bydź morderstwa nie tylko przywódcą, ale i świadkiem. Przynoszono przed niego ucięte głowy, a on się wśród uczt i biesiad takowemi widoki nacyzulę bawił.

Wskrzesał nakoniec iuż od lat stu dwudziestu zapomniany urząd dyktatora, i sam się nim ogłosił: a nie dość mając na tę władzy, przymusił lud, iż dał wyrok, iako wolno

mu było rozrządzać według upodobania maiątkiem każdego obywatela, miasta burzyć, stawiać, lub dawniey zburzone wznawiać i osadzać, przymierza zawierać, wypowiadać wojnę, królestwa nadawać lub odbierać; zgola bez nazwiska króla, zyskał iedynowładztwo.

Wiódł zatem tryumf z niewidzianą dotąd okazałością z podbitey Azyi, Grecyi, Pontu i zwyciężonego Mitrydata: przybrani w wieńce szli [za nim obywatele Rzymscy, których był Maryusz wyгнаł. Po tym odprawionym szedł do zgromadzonego ludu, i wyliczywszy prace i niebezpieczeństwa, które dla oyczyzny podiał; zwycięstwa, które otrzymał; kraie, które podbił, wziął na się przydomek szczęsnego. Że zaś właśnie w tymże czasie powiła mu żona syna i córkę, tego Faustem, córkę Faustą mianował.

Gdy więc panował w Rzymie, zwołał iednego razu lud i z niewypowiedzianem wszystkich zadziwieniem: ów tyran rzekł się wszystkię swoięy powagi i mocy. Zszedł zatem z pierwszego mieysca, i wnięszawszy się wśród zgraie, które go otaczały, bez najmnieyszey w twarzy odmiany przywdział na siebie postać równego innym obywatela, i w pośród zaniemiałych z zadziwienia współziomków, bez wstrętu i boiaźni, owszem z łagodną i wypogodzoną twarzą przechodził się po rynku, i ze wszystkiemi rozmawiał, iakby go najmniey nie obchodziło, cokolwiek dopiero był zdziałał. Nikt takowego kroku poiać nie mógł, i tak wielkiego czyli w szczęściu, czyli w sławie, czyli w dobroci Rzymian zaufania. Los, który go pieścił, zdał się nakoniec wysilać w zdarzeniach względem niego; ten tak go osłonił, iż w dalszem życiu żadney przykrości nie doznał; i iakby heroizmem ostatniego czynu wszystkie życia przeszłego wady zmazał, powszechnie był odtąd poważanym.

Śmierć Metelli małżonki, którą statecznie poważał i kochał, niezmiernym żalem przeięła serce iego; sprawił ię obchód z wielką okazałością, a chcąc ulżyć bólowi swojemu i wybiiać z myśli tak wielką stratę, udał się do biesiad ustawicznych, w których ze się i przedtęm nie oszczędzał, osła-

bił siły, i wpadłszy w chorobę, sam tylu zamieszkań sprawcą, spokojnie życia dokonał.

Charakter swój sam oznaczył w nagrobku, który sobie wkrótce przed śmiercią napisał: „Nikt mnie w dobrze czynieniu przyjaznym, w zemście nad nieprzyjaciółmi nie przeszedł.“

Porównanie Lizandra z Sylla.

Nie przypadkowi, ale sobie winni byli wielkość. Urodzeniem znakomici mnię się na tem zasadzali, bo przeświadczeni o własnej wartości, użyciem przymiotów sławę swoją wzniesli.

Wolnych narodów byli obywatelami, ale skazili ten szacowny zaszczyt: pierwszy zamysłając o iedynowładztwie, drugi biorąc nieokreśloną dyktaturę. Nie zyskał tamten, czego pragnął: złożył ten, co otrzymał; równie więc czynili uszczerbek sławie swojej, lecz błąd Lizandra został, Sylla swój zmazał.

Piastowali najwyższe dostojęstwa: Lizander miał je sobie dobrowolnie nadane, Sylla pierwszych tylko tak dostał, następne wymógł, w ostatku sam się rządcą najwyższym ogłosił. Za czasów Sylli już był skażony lud Rzymski. Lizander ieszcze Spartę w pierwiastkowej enocie zastał. Bydź więc obranym przez enotliwych, oznacza bardziej wartość, niżli zyskać wybór od skażonych, którzy popolicie sobie podobnych lubią. Dla téy przyczyny lubo kilkakrotnie składał Lizander urząd, znowu nań wybieranym bywał: Sylla że takowego ponawiania czekać nie śmiał, sam się mianował.

Starał się Lizander odmienić rząd oyczyzny, ale do takowego zamysłu gwałtownych sposobów nie używał: Sylla dogadzaiąc łakomstwu, zemście i wyniosłości swojej, wywarł okrucieństwo sroższe, niżli Maryuszowe, przeciw któremu był powstał.

Równie niepomiarłowanemi byli w nagrodach i zemście: w tym iednak punkcie zapalczywszy i okrutniejszy Sylla, niżeli Lizander.

W całym życiu okazywał się Lizander wstrzemięźliwym i od chciwości dalekim; Sylla nurzał się w rozkoszach i zbytkach: zdarł Azyą, Grecyą, Rzym nakoniec, aby tylko nasycił niepomamowane żądze swoje.

Zubożył Sylla Rzym łupieztwem, Lizander wzmógł Spartę zdobyczą: więcéy iéy iednak zaszkodził datkiem, niż Sylla Rzymowi wzięciem; wnosząc albowiem do skarbu złoto Lizander, zmniejszył szacunek ubóstwa, a zatém mężstwa i cnoty.

Jeśli ogólne o tych znamienitych mężach ma się dać zdanie, lepszy był obywatel Lizander, znamienitszy wódz Sylla.

KONIEC TOMU OSMEGO.



SPIS MATERJI.

ŻYCIA ZACNYCH MEŻOW.

	<i>Stron.</i>		<i>Stron.</i>
Tezensz.	1	Tymoleon	140
Romulus	10	Paweł Emiliusz	152
Porównanie Tezeusza z Ro- mulusem	20	Porównanie Tymoleona z Pa- włem Emiliuszem	167
Likurg	22	Pelopidas	168
Numa Pompiliusz	33	Marcelus	177
Porównanie Numy z Likur- giem	41	Porównanie Pelopida z Mar- celem	193
Solon	42	Arystyd	195
Waleryusz Publicola	55	Katon starszy	206
Porównanie Solona z Publi- kolą	65	Porównanie Arystyda z Ka- tonem	218
Temistokles	66	Filopemen	219
Furyusz Kamillus	76	Tytus Flaminius	231
Porównanie Temistoklesa z Kamillum	88	Porównanie Filopemena z Flaminiuszem	240
Perykles	90	Pyrus	242
Fabiusz Maxymus	102	Maryusz	255
Porównanie Peryklesa z Fa- biuszem	112	Porównanie Pyrusa z Mary- uszem	271
Alcybiad	114	Lizander	273
Koryolan	127	Sylla	282
Porównanie Alcybiada z Ko- ryolanem	138	Porównanie Lizandra z Syl- lą	294







Biblioteka WSP Kielce



0225313